

NOWY BESTSELLER WIELKIEGO MISTRZA PRZYGODY

CLIVE CUSSLER

CYKL
OREGON

Boyd Morrison



ZEMSTA CESARZA



Clive Cussler
Boyd Morrison

Zemsta Cesarza

Przekład: Maciej Pintara

Tytuł oryginału The Emperors Revenge



PROLOG

Święta Helena
28 kwietnia 1821

Porucznik Pierre Delacroix przeklinał się za swoją zbytnią pewnością siebie. Podjął wielkie ryzyko, wpływając w światło przedświt w nadziei, że zbliży się o kilka mil morskich do skalistych klifów po północnej stronie Świętej Heleny przed wschodem słońca. Brytyjska fregata, jedna z jedenastu, które strzegły odludnej wyspy, wyłoniła się zza wybrzeża i skręciła w ich kierunku. Gdyby jego łódź podwodna została złapana na powierzchni w pełnym blasku dnia, misja uwolnienia Napoleona Bonapartego z zesłania skończyłaby się, zanim by się zaczęła.

Delacroix opuścił lunetę.

– Przygotować łódź do zanurzenia! - zawołał w dół przez właz.

Trzech ludzi szybko opuściło żagiel w porywach wiatru. Z jasnym słońcem za sobą, Delacroix po raz ostatni spojrzął na zbliżającą się fregatę, po czym dał nura w dół i zamknął miedziany właz. Jego nozdrza wypełnił odór ciał piętnastu mężczyzn stłoczonych w ciasnym wnętrzu.

– Zauważyli nas? - zapytał ze zmarszczonym czołem Yves Beaumont. Choć mówił spokojnie, wciąż spoglądał na zamknięty właz, co zdradzało jego zdenerwowanie. Ten doświadczony alpinista stawał nonszalancko na półkach skalnych na wysokościach, gdzie normalny człowiek zemdlałby ze strachu, ale zanurzenie w ciasnej metalowo-drewnianej rurze przerażało go.

Delacroix nie miał klaustrofobii i między innymi dlatego nadawał się doskonale do przeprowadzenia akcji w pierwszej na świecie sprawnej łodzi podwodnej.

– Wkrótce się dowiemy, czy nas zobaczyli, monsieur Beaumont.

Wkrótce mieli się też przekonać, czy łódź podwodna wytrzyma zanurzenie na pełnym morzu. Zbudowano ją według projektu amerykańskiego inżyniera Roberta Fultona, który zademonstrował swoją koncepcję sztabowi marynarki wojennej Napoleona. Delacroix nazwał dowodzoną przez siebie piętnastometrową zmodernizowaną konstrukcję „Stingray”.

Po odbiciu od szkunera, który doholował zaawansowany technicznie statek na odległość sześćdziesięciu mil morskich od brzegów Świętej Heleny, „Stingray” żeglował pod osłoną ciemności. Jak dotąd rejs przebiegał bez przygód i pokryty miedzią dębowy kadłub pozostawał szczelny.

Teraz nadszedł czas na sprawdzenie, czy testy zanurzeniowe w porcie, które „Stingray” przeszedł bez problemów, potwierdzą jego sprawność na pełnym morzu.

– Wszystkie włazy uszczelnione, panie poruczniku - zameldował chorąży Villeneuve, zastępca Delacroix. - Wlot powietrza zamknięty.

– Przygotować pompy balastowe.

Dwóch mechaników pokładowych przygotowało ręczne pompy do napełnienia pustych zbiorników. Reszta dwunastoosobowej załogi zajęła stanowiska przy korbie, która obracała śrubą na rufie, a Delacroix ujął drążek sterowy. Beaumont i drugi pasażer, cały czas w czarnej masce dla utrzymania w tajemnicy swojej tożsamości, przywarli do kadłuba, żeby nie przeszkadzać pozostałym.

Delacroix wziął głęboki oddech, jakby sam miał zanurkować.
– Zanurzyć łódź.

Mechanicy zakręcili korbami pomp i po kilku minutach woda zaczęła uderzać w dwa iluminatory w kiosku „Stingraya”. Drewniany statek skrzypiał pod ciśnieniem.

– To nienaturalne być w łodzi pod wodą - mruknął jeden z załogantów, ale umilkł pod ostrym spojrzeniem Delacroix.

Porucznik zczekał, aż zewnętrzna lina połączona z pływakiem pokaże, że są na głębokości sześciu metrów.

– Stop - rozkazał.

Mechanicy przestali pompować. „Stingray” znieruchomiał, trzeszczenie ustało.

Teraz pozostało im czekanie. Poza sporadycznymi kasznięciami załogi w łodzi panowała upiorna cisza. Nawet uspokajający plusk wody wokół kadłuba ucichł.

Słońce już całkowicie weszło i przez bulaje o grubości dwóch i pół centymetra wpadało tyle światła, że latarnia w środku łodzi przestała być potrzebna. Powinni wytrzymać pod wodą sześć godzin bez potrzeby wysuwania wlotów powietrza lub wynurzania się dla złapania oddechu.

Po dwóch godzinach czuwania jakiś cień przesunął się nad nimi. Delacroix zmrużył oczy, wyjrzał przez bulaj i dostrzegł kadłub fregaty niecałe trzydzieści metrów od nich. To jej żagle przesłoniły słońce. Wszelki ruch wewnątrz łodzi zamarł, gdy załoga czekała na atak i patrzyła w górę, jakby mogła przez kadłub zobaczyć zagrożenie powyżej.

Delacroix obserwował fregatę. Nie wzięła kursu na nich, lecz popłynęła dalej prosto i po kilku minutach zniknęła z widoku. Na wszelki wypadek odczekał jeszcze trzy godziny, zanim kazał wysunąć wlot powietrza.

Znów mieli czym oddychać i pozostali w zanurzeniu do nocy. Wynurzyli się w ciemności, którą rozpraszał półksiężyc. Delacroix był zadowolony, gdy zobaczył, że nie ma żadnych świateł.

Popatrzył na pobliski poszarpany klif North Point. Północna ściana wyrastała sto pięćdziesiąt metrów ponad morze. Ćwiczył miesiącami z alpinistą Beaumontem, ale na widok skalnego urwiska po raz pierwszy zwątpił w powodzenie misji.

Beaumont dołączył do niego we włazie i skinął głową, gdy przyjrzał się stromemu klifowi.

– Zdołamy się tam wspiąć? - zapytał Delacroix.

– *Oui* - odparł Beaumont. - To nie Matterhorn. Wejście będzie łatwiejsze niż na Mont Blanc, gdzie wspiąłem się trzy razy.

Zamiast tej potajemnej infiltracji Delacroix wolałby jawną inwazję na wyspę, ale wtedy potrzebowałby trzech tuzinów okrętów wojennych i dziesięciu tysięcy ludzi, żeby mieć jakąkolwiek szansę na sukces. Garnizon z dwoma tysiącami ośmiuset żołnierzami i pięciuset działami, który chronił pojedynczego więźnia tysiąc dwieście mil morskich od najbliższego lądu, czynił z Napoleona Bonaparte najlepiej strzeżonego człowieka w historii. Pewnie łatwiej byłoby uprowadzić króla Anglii.

Załoga wygramoliła się na pokład i oddychała świeżym powietrzem. Opuścili korkowe odbojniki wokół „Stingraya”, żeby nie uderzył w wychodnie skalne, i rzucili kotwicę.

Delacroix włożył na ramię duży zwój mocnej żyłki wędkarskiej, Beaumont zrobił to samo. Przyczepili się do siebie linką. Ponad trzysta metrów liny leżało na pokładzie wraz z urządzeniem o wyglądzie dziecięcej huśtawki.

Beaumont skinął głową, wszedł na najbliższą skałę i zaczął się wspinać. Kiedy był na wysokości trzech metrów, Delacroix poszedł w jego ślady. Przemieszczali się metodycznie w górę ściany urwiska, omijając szczególnie strome miejsca. Beaumont posuwał się wzwyż pozornie bez wysiłku i zatrzymywał tylko po to, żeby Delacroix mógł odpocząć. Porucznik ześlizgnął się raz, ale linka bezpieczeństwa uratowała go przed śmiertelnym upadkiem.

Normalnie Beaumont dotarłby na wysokość stu pięćdziesięciu metrów po czterdziestu minutach, gdyby był sam, ale niedoświadczony Delacroix potrzebował na to ponad godziny.

Na szczycie klifu Beaumont wbił młotkiem w skałę żelazny hak z kółkiem. Potem przymocował blok, związał razem oba zwoje żyłki wędkarskiej, założył ją na krążek i zakotwiczył metalowym jaskrawożółtym ciężarkiem. Rzucił żyłkę daleko poza krawędź, żeby mieć pewność, że się rozwinie i sięgnie wody obok „Stingraya”. Delacroix nie zauważył żadnych statków na horyzoncie, więc zamachał chorągiewką, żeby zasygnalizować załodze, że mają połączyć żyłkę z liną na pokładzie.

Kiedy marynarze dali znak, że to zrobili, on i Beaumont pociągnęli żyłkę wędkarską na bloku. Ciężka lina wiła się w górę klifu. Gdy dotarła na górę, zasygnalizowali to.

Zamaskowany mężczyzna ważył dziewięćdziesiąt kilogramów, więc szło im potwornie wolno. Po dziesięciu minutach męczącej pracy Beaumont chwycił mocno linę, a Delacroix dźwignął zamaskowanego mężczyznę na szczyt urwiska i pomógł mu wydostać się z drewnianej huśtawki nazywanej krzeselkiem bosmańskim. Oddzielna deska została

przymocowana dla Delacroix, żeby mógł stać na niej, kiedy będzie opuszczany na dół później tej nocy.

Beaumont wskazał kciukiem zamaskowanego mężczyznę.

– Niemowa? - zapytał.

– Zapłacono mu za milczenie - odrzekł Delacroix. - Tak jak panu za wprowadzenie mnie tutaj. Zrobił pan swoje i dziękuję panu.

– Kto to jest?

– Nigdy się pan nie dowie - odparł Delacroix i dźgnął Beaumonta sztyletem w gardło. Alpinista zeszywniał, w jego oczach odmalowały się dezorientacja i niedowierzenie. Osunął się wolno na ziemię.

Delacroix wepchnął dziesięć kilogramów kamieni do plecaka na ramionach Beaumonta. Dosunął nogą trupa alpinisty do krawędzi klifu pod takim kątem, żeby nie spadł na łódź podwodną w dole. Załoga zobaczy koziółkujące ciało i usłyszy plusk, a on powie im, że Beaumont się poślizgnął i zleciał. Miał teraz jednego świadka mniej.

– Chodźmy - zwrócił się do zamaskowanego mężczyzny i rozpoczęli mozolną pięciokilometrową wędrówkę w głąb lądu. Towarzysz porucznika podążał posłusznie za nim bez słowa. Nagie skały ustąpiły z wolna miejsca nizinnym zaroślom, a potem gęstemu lasowi.

O północy doszli do skraju posiadłości Longwood z rozległą rezydencją, gdzie więziono Napoleona. Leżała w najbardziej ponurej części wyspy, kilometry od Jamestown, jej jedyne go portu. Izolacja miała być częścią kary dla pokonanego cesarza, ale była również na rękę Delacroix. Niedostępność sprawiała, że strażnicy się lenili i pozwalali Napoleonowi chodzić, gdzie chciał, byle nie w kierunku miasta.

Jedyna droga do Jamestown biegła po drugiej stronie posiadłości, gdzie stały główna wartownia i koszary. Strażnicy nie zawracali sobie głowy nawet sporadycznym patrolowaniem terenu z zadbanymi ogrodami, gdzie rosły miejscowe kauczukowce i angielskie drzewa liściaste.

Pod ich osłoną Delacroix i zamaskowany mężczyzna zdołali dotrzeć do domu bez wywołania alarmu. Porucznik zawnoczu nauczył się na pamięć rozkładu pomieszczeń i doprowadził ich do najbliższych drzwi.

O tej późnej porze w rezydencji było cicho i ciemno. Delacroix pokonywał bezdźwięcznie korytarze, aż znaleźli sypialnię, której szukali. Porucznik uchylił drzwi i wśliznął się do środka, zamaskowany mężczyzna za nim. Delacroix kazał swojemu towarzyszowi zdjąć maskę i zapalił zapałkę, a nią lampę przy łóżku.

Postać w łóżku poruszyła się, kiedy rozbłysło światło.

– Przyszliśmy po pana, Wasza Wysokość - powiedział Delacroix.

Napoleon Bonaparte usiadł gwałtownie na łóżku. Już miał wezwać pomoc, gdy zobaczył towarzysza porucznika.

Mężczyzna mógłby być bliźniakiem cesarza. Taka sama łysiejąca głowa, taki sam niski wzrost, taki sam rzymski nos. Choć Delacroix spodziewał się tego momentu, widok ich obu razem zapał mu dech.

Napoleon zmrużył oczy.

– Robeaud?

– Ja, Wasza Wysokość - potwierdził sobowtór cesarza, doskonale naśladowując jego głos.

François Robeaud przez wiele lat zastępował Napoleona, kiedy Bonaparte nie chciał się pokazywać, i zapewniał mu

bezpieczeństwo, gdy cesarz obawiał się zamachu. O jego istnieniu wiedzieli tylko nieliczni wybrani i wytropienie go zajęło Delacroix lata. Znalazł Robeaud w więzieniu dla dłużników, gdzie ten trafił po schwytaniu jego dobroczyńcy przez Anglików.

– A pan to kto? - zwrócił się ostro Napoleon do Delacroix.

Porucznik zasalutował słuźbiście. Serce mu waliło z powodu spotkania z wojskowym geniuszem, który podbił kontynent.

– Porucznik Pierre Delacroix, Wasza Wysokość. Służyłem pod rozkazami komodora Maistrala na pokładzie „Neptune” w czasie bitwy pod Trafalgarem.

„Neptune” jako jeden z niewielu okrętów uniknął rozstrzygającej walki, która uczyniła z lorda Nelsona brytyjskiego bohatera.

Napoleon zmrużył oczy na wzmiankę o jednej z jego największych porażek.

– Co ma znaczyć to wtargnięcie?

– Zamierzam zabrać pana z tej wyspy, Wasza Wysokość. Mam flotę osiemdziesięciu okrętów, która czeka we Francji na pana dowództwo.

– To dlaczego nie zaatakował pan wyspy, żeby mnie uwolnić?

– Bo oficerowie będą wykonywali tylko pańskie rozkazy. Nie zaryzykują walki z Królewską Marynarką Wojenną, dopóki się nie dowiedzą, że został pan oswobodzony.

Napoleon spojrział na swojego sobowtóra.

– A monsieur Robeaud? Po co zabrał go pan na tę zapomnianą przez Boga wyspę?

Delacroix skinął głową do sobowtóra Bonapartego. Robeaud wyjął płaską butelkę z kieszeni swojej peleryny. Odkręcił korek, popatrzył w otwór szyjki i wypił zawartość.

Delacroix wziął butelkę i schował ją do kieszeni swojego płaszcza.

– Robeaud nie tylko zgłosił się na ochotnika, żeby zająć pańskie miejsce, lecz również zgodził się połknąć ten arszenik w podzięce za pieniądze na spłacenie długów jego rodziny. Umrze za parę dni, ale jego rodzinie będzie się dobrze powodziło do końca życia. Lekarze, którymi Anglicy zastąpili ostatnio pańskiego osobistego medyka, nie znają pana na tyle, żeby rozpoznać oszusta.

Napoleon pokiwał wolno głową z uznaniem dla taktyki Delacroix.

– Bardzo dobrze, poruczniku. Widzę, że nauczył się pan czegoś na moim przykładzie. Gdyby Brytyjczycy zorientowali się, że uciekłem, eskadra strzegących Świętej Heleny okrętów dogoniłaby nas, zanim zdążylibyśmy oddalić się stąd na trzydzieści mil morskich.

– Właśnie, Wasza Wysokość. Musimy iść.

– Dokąd? Jak uciekniemy?

– Przy Black Point czeka na nas łódź podwodna.

Napoleon wytrzeszczył oczy.

– Dziwny statek Fultona rzeczywiście pływa?

– Proszę za mną, pokażę panu.

Robeaud przebrał się w nocną bieliznę i położył do łóżka, Napoleon włożył jeden z mundurów wojskowych, które Brytyjczycy pozwolili mu zatrzymać.

– Nalegam na wycofanie się z honorem żołnierza – powiedział.

Wziął leżącą przy łóżku książkę. Wyrwał z niej kilka kartek, wepchnął je do kieszeni kurtki i odłożył książkę. Na okładce widniał tytuł *L'Odysee*, poniżej były greckie litery. *Odyseja* Homera.

Kiedy Delacroix spojrział na niego ze zdziwieniem, Napoleon wyjaśnił:

– Te strony mają dla mnie wartość sentymentalną.

Wymknęli się z posiadłości tą samą drogą, którą weszli Delacroix i Robeaud. Napoleon był w gorszej formie niż jego sobowtór, więc powrót na wybrzeże trwał dłużej. Dotarli na szczyt klifu zaledwie kilka godzin przed wschodem słońca.

Delacroix cisnął jeden koniec liny poza krawędź urwiska, żeby załoga łodzi podwodnej mogła go złapać, i przygotował krzeselko bosmańskie. Kiedy Napoleon zobaczył, jak ma być opuszczony do wody, początkowo odmówił. Delacroix przypomniał mu, że w ten sposób oficerowie są wciągani na okręty na morzu, i cesarz pozbył się obiekcji.

Usiadł na krzeselku, Delacroix stanął na desce za nim i przytrzymał założoną na blok linę, żeby ich ustabilizować. Gdy szarpnął szybko trzy razy, załoga na dole zaczęła ją popuszczać. Napoleon siedział prosto i starał się wyglądać jak najgodniej w tej niewygodnej pozycji.

Godzinę przed świtem Napoleon i Delacroix wylądowali na pokładzie łodzi podwodnej. Załoga ściągnęła resztę liny na dół i gapiła się z rozdziawionymi ustami na legendarnego wodza. Po zabraniu liny tylko hak i blok na szczycie klifu pozostały po ich ucieczce.

Odbili od brzegu i wciągnęli korkowe ochraniacze kadłuba. Mieli odpłynąć od wyspy tak daleko, jak zdołają przed wschodem słońca, a potem się zanurzyć.

– Gratuluję sukcesu, poruczniku - powiedział Napoleon. - Dostanie pan wysokie odznaczenie za tę śmiałą akcję. Spodziewam się, że po spotkaniu z naszą fregatą weźmiemy kurs prosto na naszą flotę, żeby...

Delacroix pokręcił głową.

– Nie ma żadnej floty.

Napoleon zrobił niedowierzającą minę.

– Jak to? Mówił pan, że mamy do dyspozycji osiemdziesiąt okrętów.

– Skłamałem, żeby poszedł pan ze mną dobrowolnie. To tajna misja. Nikt nie może się dowiedzieć o pańskiej ucieczce. Nigdy.

– Myśli pan, że wymknę się nocą jak złodziej i zostawię na moim miejscu oszusta? Nie! Jak mam odzyskać należną mi pozycję cesarza? Muszę obwieścić mój wspaniały powrót do władzy. Odmawiam ucieczki z mojego więzienia jak pospolity przestępca.

– Nie ma pan już wyboru w tej kwestii.

Napoleon walnął pięścią w kiosk łodzi podwodnej.

– Poruczniku Delacroix, żądam wyjaśnienia, dlaczego pan mnie uratował!

– Pan nie rozumie, Wasza Wysokość - odrzekł Delacroix i skinął głową do marynarza, który trzymał żelazne kajdany. - Nie przybyliśmy na to odludzie, żeby pana uratować, tylko porwać.

1.

Algieria Współcześnie

Zalane prażącym południowym słońcem wysokie wydmy i skalne granie ciągnęły się jak okiem sięgnąć. Transportowiec Ił-76 trzy godziny po starcie z Kairu leciał zygzakiem nad Saharą zgodnie z instrukcjami.

Mały Gunderson odwrócił się w fotelu pilota i zamrugał, zdezorientowany, na widok stojącego za nim Juana Cabrillo.

Juan, rodowity Kalifornijczyk z krótkimi blond włosami, niebieskimi oczami i opalenizną, był dziś ucharakteryzowany na Araba - miał ufarbowane na czarno włosy, brązowe szkła kontaktowe, przyciemnioną skórę i sztuczny nos, co zmieniło jego wygląd.

- Przez chwilę myślałem, że jesteś jednym z naszych pozostałych pasażerów - powiedział Mały.

- Są zajęci w ładowni, sprawdzają swój sprzęt - odrzekł Juan.
- Wyglądają na trochę zdenerwowanych. Paru z nich jeszcze nigdy nie skakało ze spadochronem.

- Wybrali sobie dziwne miejsce do nauki. Od pół godziny nie widziałem żadnej drogi.

- Chcą być pewni, że nikt nie dotrze przed nami do ich celu.

- Nie ma szans. Zbliżamy się do ostatniego punktu kontrolnego. Będę potrzebował następnych współrzędnych.

- W takim razie mam dobre wyczucie czasu - odparł Juan. - Nasz klient właśnie mi je podał. Oto miejsce zrzutu.

Wręczył Małemu kawałek papieru ze współrzędnymi GPS. Mały wprowadził nowe liczby do komputera autopilota

rosyjskiego odrzutowca i czterosilnikowa maszyna zaczęła skręcać w zadanym kierunku.

– Powinniśmy tam być za dziesięć minut - oznajmił. - Otworzę tylne drzwi ładunkowe dwie minuty przed zrzutem.

Juan skinął głową.

– Jak z paliwem?

– Nie ma problemu. Wystarczy jeszcze na osiem godzin lotu.

– Pamiętaj - przypomniał Juan - że oni nie opuszczą strefy lądowania, dopóki nie znikniesz z widoku, więc zrób to, jak tylko skoczemy.

– Zmyję się, jakbym dostał kopa w tyłek, prezesie. Przyjemnego opadania.

Juan się uśmiechnął.

– Będziemy w kontakcie.

Wyszedł z kokpitu i zszedł po schodach do przepastnej ładowni.

Cztery palety stały na środku pomieszczenia. Trzy pustynne buggy parkowały zderzak w zderzak, ich spadochrony leżały na nich, linki wyzwalające były połączone z samolotem, żeby zadziałały automatycznie w momencie zrzutu.

Patrolowe buggy Scorpion pochodziły z nadwyżek armii saudyjskiej i przed sprzedażą zostały oczywiście rozbrojone. Jeden dzień zajęło wyposażenie ich w karabiny maszynowe Browning M2 kaliber 12,7 mm i granatniki Mk 19 kaliber 40 mm montowane zwykle na trójnogach. Mogły teraz zniszczyć wszystko oprócz czołgu i ich klienci zapewniali, że ta broń nie jest tylko na pokaz.

Czwarta paleta, takiej samej wielkości jak buggy, była wciąż przykryta z przodu ładowni. Miała pozostać w samolocie.

Juan poszedł w kierunku sześciu mężczyzn zgromadzonych blisko tylnych drzwi. Wszyscy byli elitarnymi żołnierzami Saharyjskiego Kalifatu Islamskiego, terrorystycznej organizacji, która miała nadzieję stworzyć fundamentalistyczne państwo zajmujące całą szerokość północnej Afryki.

Przywódca tej grupy, brutalny Egipcjanin nazwiskiem Mahmoud Nazari podejrzewany o kilka ataków na turystów, zamierzał zdobyć broń masowej zagłady, która miała mu pomóc zostać rządzącym kalifem. NSA przechwyciła rozmowę między nim a jego dobroczyńcami w Arabii Saudyjskiej, że potrzebuje funduszy na wyprawę do Algierii, gdzie może znaleźć taką broń.

Choć rodzaj broni nigdy nie padł w rozmowie telefonicznej, zagrożenie potraktowano poważnie i Korporacja dostała zadanie ustalenia, czego szuka Nazari.

Juan zatrzymał się przed grupą. Nazari, chudy brodacz o oczach bez wyrazu, nie okazywał żadnych emocji.

– Ile czasu do skoku? - zapytał po arabsku.

– Niecałe dziesięć minut - odrzekł Juan bezbłędnym saudyjskim. Znał też biegle różne odmiany rosyjskiego i hiszpańskiego, ale nigdy nie opanował innego arabskiego dialektu, więc udawał dżihadystę z Rijadu.

Wiedząc o ciężących na Nazarim zarzutach, czuł niesmak, ilekroć musiał rozmawiać z tym terrorystą. Kiedy Egipcjanin przechwalał się, że podczas jednego ze swoich ataków uciął rękę niewiernemu cywilowi, Juan o mało nie wyrzucił go z samolotu. Ale misja znalezienia broni masowej zagłady była zbyt ważna, żeby mógł ulec tej pokusie.

– Jak daleko musimy dojechać po wylądowaniu? - spytał Juan.

– Dowiesz się. Na razie dokończ swoje przygotowania.

Juan nie oczekiwał odpowiedzi, ale wydawałby się podejrzanym, gdyby nie był ciekaw szczegółów misji.

– Tak jest - odrzekł, zmuszając się do wypowiedzenia tych słów tak, żeby udawany szacunek zabrzmiał przekonująco. Wskazał lampkę ostrzegawczą nad ich głowami. - To rozbłyśnie na czerwono, kiedy otworzą się tylne drzwi. Stójcie za żółtą linią na podłodze, jeśli nie chcecie zostać wyssani na zewnątrz. Światło zmieni się na pomarańczowe minutę przed skokiem, a potem na zielone, żeby zasignalizować zrzut. Palety lecą pierwsze, potem my. Zrozumiano?

– Przerabialiśmy to na odprawie przed lotem - odparł Nazari z jawnym lekceważeniem. - Nie jesteśmy prostytutkami.

Jego ludzie, którzy dokładnie sprawdzali swoje uprząże i linki wyzwalające, wydawali się nie mieć nic przeciwko temu przypomnieniu.

– Oczywiście, że nie - odpowiedział Juan. - Nie zamierzałem nikogo obrazić. Do zobaczenia na ziemi.

Zostawił ich i poszedł na przód ładowni. Tylko dlatego zależało mu, żeby bezpiecznie wylądowali, że mogli go doprowadzić do celu. Zdobycie ich zaufania stanowiło wyzwanie i dlatego tej operacji nie powierzono amerykańskim siłom specjalnym. Były skuteczne, ale nie specjalizowały się w infiltracji, a CIA miała swoje ograniczenia.

Juan stworzył Korporację do działań, w które nie mógł się bezpośrednio angażować rząd Stanów Zjednoczonych. Obowiązywała zasada wiarygodnego zaprzeczania. Jako były agent CIA Juan wiedział, że mnóstwo takich operacji musi przeprowadzać Korporacja. Zaproponował, że będzie podejmował ryzyko, za co jemu i jego ludziom dobrze płacono.

Kiedy nie mieli zleceń z CIA, przyjmowali inne, żeby dorobić, ale Juan nigdy nie brał roboty, jeśli nie uważał, że jest ona w najlepszym interesie Ameryki.

Ta misja na pewno była.

Zdobycie zaufania Nazariego wymagało tygodni potajemnych spotkań uwieńczonych wynajęciem ich do tej akcji. Zażądał zorganizowania nielegalnej wyprawy na pustynię w południowej Algierii do miejsca, które od najbliższej osady lub oazy dzieliło osiemdziesiąt kilometrów trudnego terenu. Buggy miały tylko tyle paliwa, żeby dowieźć ich od punktu zrzutu do celu i z powrotem do cywilizacji, dlatego wybrali samolot. Postanowili go użyć również dlatego, że nie powinni być na terytorium Algierii. „Oregon” już czekał w porcie w Algierze, żeby przemycić ich z kraju. Mały Gunderson, pilot samolotowy Korporacji, miał zwrócić wycarterowanego Ił-76 właścicielom po zakończeniu operacji. Zaplanowali ją za trzy dni, ale Nazari nagle ją przyspieszył z niewiadomych powodów.

Juan zastał Eddiego Senga przy sprawdzaniu, czy buggy są dobrze przymocowane do palet. Szczupły i muskularny jak gimnastyk, Eddie również służył kiedyś w CIA i był teraz szefem operacji lądowych Korporacji. Mówił płynnie po mandaryńsku, ale nie znał arabskiego, więc nie zadawał się z Nazarim i jego grupą. Juan przedstawił im Eddiego jako bojownika o wolność z Indonezji, gdzie jest najwięcej muzułmanów na świecie. Na szczęście nie zorientowali się, że Eddie ma chińskie korzenie.

– Jak tam nasi przyjaciele? - zagadnął Seng i uśmiechnął się, gdy zobaczył, jak jeden z nich zmaga się z linką wyzwalającą. - Niektórzy wyglądają na trochę zielonych.

– Mam tylko nadzieję, że nie zrobi im się niedobrze, zanim skoczą - odrzekł Juan, wkładając uprząż spadochronową. - Mały dostałby szału, gdyby zwrócili śniadanie i musiałyby posprzątać po nich przed oddaniem samolotu. Jesteśmy gotowi?

– Wszystko sprawdzone. Możemy ruszać.

– Gdzie Linc?

– Właśnie przeszedłem się ostatni raz do kibla - odezwał się bas za Juanem. Cabrillo się odwrócił i zobaczył Franklina Lincolna ze spadochronem w jednej ręce i dwoma kałasznikowami w drugiej, które trzymał jak zabawki. Wielki Afroamerykanin z głową gładką jak kula bilardowa wręczył Juanowi AK-47, jedną z jego najmniej ulubionych broni. Cabrillo wziął ją niechętnie.

– To nie moja wina, prezesie - powiedział Linc. Jako były komandos Navy SEAL on też wolałby coś nowocześniejszego. - Pamiętaj, że musimy pasować do nich. - Linc udawał Nigeryjczyka, który przyłączył się do walki z zachodnimi niewiernymi.

Informacje wywiadowcze mówiły, że Nazari i jego ludzie nie znają angielskiego. Juan wyjaśnił Nazariemu, że on, Eddie i Linc porozumiewają się w tym języku, bo są z różnych krajów. Mimo to zniżał głos, kiedy mógł, na wypadek, gdyby informacje wywiadowcze były błędne.

– Co nie znaczy, że muszę go lubić - odparł Juan i przymocował karabinek do swojego plecaka.

– Wiadomo już, co jest naszym celem? - zapytał Eddie.

– *Nada*. Nazari nie jest otwartym typem. Nie jestem nawet pewien, czyjego ludzie wiedzą.

Juan stuknął w swój zegarek i głosy nagle wypełniły jego słuchawkę. Słyszał Nazariego tak wyraźnie, jakby stał tuż obok

terrorysty. Jak dotąd miniaturowy mikrofon w podszewce uprząży Juana nie dostarczył żadnych informacji.

Juan usłyszał, jak jeden z żołnierzy mówi do Nazariego:

– Ale zrobili wszystko, co chcieliśmy.

– Nie obchodzi mnie to - odparł Nazari. - Nie możemy ryzykować. Jak się zorientują, co wykopaliśmy, mogą zmienić zdanie co do...

W tym momencie tylne drzwi się opuściły i podmuch powietrza tak zagłuszył dźwięk, że Juan usłyszał już tylko strzępy dalszej rozmowy.

On, Eddie i Linc nie marnowali czasu, kiedy kończyli przygotowania do zrzutu. Wszystko było gotowe, gdy rozbłysło pomarańczowe światło.

Minuta do zrzutu.

– Musimy być czujni, kiedy dotrzemy do celu i wydostaniemy to, czego oni szukają - poinstruował Juan, obserwując Nazariego w drugim końcu ładowni. - Prawie na pewno usłyszałem, że właśnie wtedy nasz klient zamierza nas zabić.

Linc uśmiechnął się z przekąsem.

– Super.

Zielone światło rozbłysło, palety z buggy zsunęły się na zewnątrz jedna po drugiej i Juan wyskoczył pierwszy nad pustynią półtora kilometra poniżej.

2.

Monako

Henri Munier nigdy nikomu by się nie przyznał, że nie cierpi sportów motorowych, skoro był prezesem banku w kraju, gdzie odbywał się najszynniejszy na świecie wyścig samochodowy. Wielu z jego największych klientów było kierowcami Formuły 1, którzy mieszkali w Monako, żeby korzystać z dobrodziejstw tego rajy podatkowego. Przeraziliby się na wiadomość, że on uważa ich sport za okropny i nudny.

Nie mógł się powstrzymać od wzdrygania, kiedy mijał swoim nowym spersonalizowanym elektrycznym SUV-em Tesla zakręt La Rascasse na trasie Grand Prix Monako. Poranny wyścig Formuły 3,5 dobiegał końca, silniki smukłych samochodów wyły, gdy kierowcy po wyjściu z zakrętu rozkręcali je do pełnych obrotów. Szyby SUV-a nie tłumily ciągłego hałasu.

A miało być jeszcze gorzej. Wyścig Formuły 1, najbardziej zaawansowanych technicznie samochodów na świecie, zaczynał się po południu. Był jednym z niewielu ulicznych Grand Prix i Munier nie cierpiał utrudnień w ruchu w Monte Carlo przez sześć tygodni przed imprezą i trzy tygodnie po niej, kiedy tworzono, a potem likwidowano tor.

Nie zamierzał oglądać wyścigu i udawać zainteresowania przez dwie godziny. Jak co roku skorzystał z okazji i przyjął zaproszenie na jedno z wystawnych przyjęć wydawanych na mnóstwie megajachtów stłoczonych w porcie. Z wielu z nich było doskonale widać wyścig. Wysłał żonę i dwie córki do

Antibes, żeby się poopalały na plaży, więc miał weekend dla siebie.

Tego roku dostał najbardziej pożądane zaproszenie w mieście. Jeden z największych jachtów na świecie, „Achilles”, stał przy najdłuższym stanowisku cumowniczym w porcie i w mieście od tygodnia mówiono o widocznych na jego pokładach dekadencckich balangach. Gospodarz, Maksym Antonowicz, przysłał Munierowi połączone zaproszenie i bankier przypuszczał, że miliarder samotnik chce porozmawiać o ulokowaniu dużej części swoich środków finansowych w Credit Condamine. Może nawet rozważał przyjęcie obywatelstwa.

Munier nie miał nic przeciwko połączeniu drobnego interesu z przyjemnością.

Zatrzymał się na końcu mola, które było najbliżej „Achillesa”, i popatrzył na duży statek. Choć Munier przywykł do przejawów bogactwa, jeszcze nie widział takiego jachtu.

Studwudziestometrowa jednostka nie dorównywała długością największym mega jachtom, ale przewyższała je szerokością. Główna część nadbudowy spoczywała na dwóch gigantycznych kadłubach, co najwyraźniej zapewniało statkowi imponującą stabilność nawet na wzburzonym morzu. Wnętrze musiało być dwukrotnie większe niż na jachtach podobnej długości, a na górnym pokładzie z dwoma wielkimi basenami i jacuzzi odbywało się wiele przyjęć. Na pokładzie rufowym wystarczyło miejsca nie tylko na lądowisko helikoptera, lecz również na hangar.

Biały jacht zbudowano w tajemnicy, więc o wielu jego szczegółach krążyły tylko plotki, ale podobno miał łódź podwodną i system obronny przeciwko uzbrojonym w rakiety

piratom. Muniera nie zaskoczyłoby takie wyposażenie. Odkąd luksusowy jacht „Tiara” padł ofiarą abordażu i kradzieży ćwierci miliona dolarów w gotówce u wybrzeży Korsyki w 2008 roku, właściciele takich statków zabezpieczali je coraz lepiej.

Kiedy Munier wysiadł z samochodu, jego koszula z bawełny pima i luźne jedwabne spodnie zatrzepotały na wietrze. Doszedł do trapu „Achillesa”, gdzie powitała go piękna młoda blondynka w towarzystwie dwóch barczystych mężczyzn, którzy strzegli wejścia przed przechodniami. Ubrana skromnie w szyte na miarę spodnie i podkreślającą jej szczupłą figurę kamizelkę, zerknęła na swój laptop, zanim zwróciła się do niego doskonałą angielszczyzną.

– Panie Munier - powiedziała z promiennym uśmiechem - nazywam się Iwana Semowa i jestem osobistą sekretarką pana Antonowicza. Zapraszam na „Achillesa”.

Uścisnął jej dłoń.

– Jestem podekscytowany zaproszeniem. Pan Antonowicz jest dobrze znany jako życzliwy gospodarz. Czy będę miał okazję go poznać, żeby osobiście mu podziękować?

– Pan Antonowicz czeka na pana w salonie na dziobie. Proszę za mną...

Poprowadziła go w górę trapu, a potem schodami na główny odkryty pokład. Tuziny ślicznotek w skąpych bikini zabawiały się z mężczyznami w różnym wieku i różnej postury w basenie lub na miękkich szeszlonych. Elektroniczna muzyka taneczna, prawie tak samo nieznośna jak wycie silników samochodów wyścigowych, dudniła z ukrytych na pokładzie głośników.

Kiedy weszli do środka i grube drzwi zamknęły się za nimi, muzyka natychmiast przycichła do ledwo słyszalnego

buczenia. Kroki Iwany w szpilekach Louboutin tłumiły perskie dywany.

– Jesteśmy - oznajmiła Iwana, gdy weszli do następnego elegancko urządzonego pokoju z wielkim mahoniowym biurkiem w przeciwległym końcu. Stożące za nim krzesło z wysokim oparciem było odwrócone tyłem do drzwi, więc Munier nie mógł zobaczyć, kto tam siedzi.

Pomyślał, że może Antonowicz przedstawia się w taki teatralny sposób. Widział tylko ziarniste zdjęcia brzuchatego miliardera samotnika po sześćdziesiątce z przyprószonymi siwizną gęstymi kręconymi włosami i ciemnoczerwonym półokrągłym znamieniem na lewym policzku. Antonowicz dorobił się w staromodny sposób: kupił wiele złóż najcenniejszych minerałów w górach Kaukaz, kiedy je prywatyzowano. Odkąd zbił majątek, podobno finansował polityczne działania, którym sprzeciwiał się Kreml, co doprowadziło go do paranoi.

Munier czekał, aż miliarder się odwróci.

Nic.

Iwana stukała w swój telefon, obojętna na krępujące milczenie.

Munier odchrząknął.

– Czy pan Antonowicz dołączy do nas niedługo?

– Za chwilę - odrzekła, ale Munier nie wiedział, czy to znaczy, że gospodarz będzie za chwilę, czy że ona potrzebuje chwili. W banku to Munier kazał ludziom czekać, ale tutaj milczał mimo rosnącej irytacji. Chciał wyjść i przyłączyć się do zabawy.

Drzwi w przeciwległym końcu pokoju otworzyły się i niski muskularny mężczyzna wszedł w towarzystwie dwóch mięśniaków - Hindusa i bladego rudzielca. Niski miał krótkie

ciemne przerzedzone włosy, nos najwyraźniej złamany w kilku bójkach, wąskie zaciśnięte wargi i bliznę po oparzeniu, która zaczynała się poniżej lewego ucha i znikwała pod kołnierzykiem jego koszuli. Mimo wyglądu oprycha sprawiał wrażenie charyzmatycznego.

Zatrzymał się przed Munierem i przyjrzał mu się bez słowa.

Munier postanowił przełamać lody.

– Panie Antonowicz, to przyjemność...

Facet się roześmiał i nagle zamilkł.

– Nie jestem Antonowiczem. Nazywam się Siergiej Gołow i jestem kapitanem tego statku. - Mówił z lekkim, ale wyraźnie słowiańskim akcentem. - Niech pan siada, Munier. Mamy coś do omówienia.

Zdezorientowany, Munier usiadł. Spodziewał się, że zostanie poczęstowany koktajlem, ale tak się nie stało.

Zerknął na wciąż odwrócone tyłem krzesło, potem na Iwanę. Już się nie uśmiechała.

– Odniosłem wrażenie, że pan Antonowicz tu będzie.

Pokręciła głową.

– Antonowicz nie przyjdzie - oznajmił Gołow. - Ja pana zaprosiłem.

Munier uśmiechnął się wymuszenie.

– Jestem wdzięczny, że zaprosił mnie pan na przyjęcie. Czym mogę służyć?

Gołow zachichotał, zajął miejsce naprzeciwko niego i oparł łokcie na kolanach. Hindus i rudzielec stanęli za nim z kamiennymi twarzami.

– Przyjęcie... Zgadza się - powiedział Gołow. - Zaprosiłem pana na przyjęcie, ale nie na takie, jak pan myśli.

Munier poprawił się na krześle i nagle poczuł nieswojo.

– Co to znaczy?

– Moje odbędzie się u pana.

– Słucham?

– Pomoże mi pan obrabować swój bank. Dziś.

Munier zamrugał kilka razy, usiłując znaleźć sens w tym, co właśnie usłyszał. Potem uśmiechnął się lekko.

– To żart, tak? Dowcip. Georges Petrie namówił pana do tego?

Petrie, wiceprezes Credit Condamine, słynął z wymyślnych kawałów.

– To nie żart, Munier - odparł Gołow bez cienia uśmiechu. - Czy my wyglądamy na dowcipnisiów?

Serce Munierowi waliło.

– Chyba nie.

– Zamki biometryczne w pańskim banku może otworzyć tylko pan.

Odciski palców i skan siatkówki oka Petriego też mogły je odblokować, ale Munier nie poprawił Gołowa.

– I oczywiście - ciągnął Gołow - działają, tylko dopóki pan żyje. Odcięte palce i wydłubane gałki oczne są dobre w filmach. Wiemy, że najnowsze czytniki wyczuwają przepływ krwi.

– Dlaczego miałbym panu pomóc?

– Bo zabiję pana na miejscu, jeśli pan odmówi.

Dla podkreślenia tych słów jego ludzie wyciągnęli z kieszeni marynarek pistolety i trzymali je niedbale przy boku.

Munier spróbował przełknąć ślinę, ale miał za sucho w ustach.

– Więc pomogę panu i potem puści mnie pan wolno?

– Przecież nie jest pan głupi, Munier. Widział pan nasze twarze. Planujemy coś takiego, że nie dało się tego uniknąć. Nie możemy zostawić świadków, więc chyba jest jasne, że nie wyjdzie pan z tego żywy.

– To... to dlaczego miałbym zrobić, co pan mówi?

Gołow skinął głową do Iwany. Podeszła z tabletem, nacisnęła kilka klawiszy i odwróciła ekran do Muniera.

Zrobił gwałtowny wdech.

Jego żona i dwie córki budowały na plaży zamki z piasku.

– Pokaż mu - poleciła Iwana przez telefon.

Munier zobaczył pistolet trzymany przez kamerzystę.

Chciał ostrzec krzykiem rodzinę, ale Iwana zabrała tablet, zanim zdążył to zrobić.

– Pan jest potworem - wykrztusił do Gołowa i spojrzał kolejno na każdego. - Wszyscy jesteście potworami.

– Niech pan mi wierzy - odrzekł Gołow - że nie chcieliśmy, żeby do tego doszło. Ale robiłem już gorsze rzeczy.

Desperacka myśl przyszła Munierowi do głowy.

– Możecie wziąć Petriego! Wpuści was. Tylko nie krzywdźcie mojej rodziny. - Załkał. - Przysięgam, że nikomu nic nie powiem.

– Nie. Mamy tylko pana.

– Ale Petrie...

– Niestety już go wypróbowaliśmy - odparł Gołow i dał znak Hindusowi, który podszedł do biurka i obrócił krzesło.

Do tego momentu Munier miał nadzieję, że jakoś z tego wyjdzie, że znajdzie jakieś rozwiązanie. Ale teraz już wiedział, że nie ma wyboru i musi zrobić, co mu kazali.

Na krześle nie siedział Maksym Antonowicz, jak myślał. Patrzył na niego niewidzącymi oczami Georges Petrie z dziurą po kuli w opalonym czole.

3.

Algieria

Kiedy Juan opadał, widział wyraźnie wystające tu i ówdzie z wielkich wydm wychodnie skalne i miał nadzieję, że żadne z buggy nie wylądowało twardo na którejś z nich. Ponieważ było ich dziewięciu, a buggy były tylko trzyosobowe, zgięta rama lub urwana oś skazałaby przynajmniej trzech z nich na pozostawienie w jednym z najbardziej niegościnnych miejsc na świecie.

Juan wiedział, kto wyciągnąłby krótkie zapalki, gdyby do tego doszło. Nazari bez wahania zostawiłby ich na pustyni, zwłaszcza że wydawał się mieć własny sposób na opuszczenie Algierii, skoro zamierzał zabić Juana, Eddiego i Linca.

Juan wylądował tuż obok swoich towarzyszy, ale niewyszkoleni Egipcjanie dotknęli ziemi daleko od siebie.

Pozbył się spadochronu i wspiał na najbliższą wydme, żeby się rozejrzeć. Słońce prażyło. Chusta na jego głowie słabo chroniła przed skwarem i był zadowolony, że ma najnowszy lekki materiał balistyczny wszyty w ubranie, zamiast kevlarowej kamizelki kuloodpornej, jakie taszczyli żołnierze.

– Scorpiony są tam - powiedział, wskazując pustynne pojazdy patrolowe, które wylądowały w rzędzie w pobliskiej piaskowej dolinie. - Odczepcie od naszego spadochron i paletę.

– A ty? - zapytał Eddie.

Juan zobaczył, że Nazari idzie do dwóch innych Egipcjan na lewo od nich. Jeden leżał na ziemi i wił się z bólu.

– Sprawdzę, co mu się stało. Zabierzcie mnie, jak przygotujecie scorpiona.

Juan zszedł ostrożnie ze zbocza, żeby nie wywołać małej lawiny. Luźny drobny piasek spowalniał chodzenie i zapowiadała się trudna jazda po nim.

Dotarł do rannego w tym samym momencie co Nazari. Ucierpiał jeden z niedoświadczonych skoczków. Jego twarz wykrzywiało cierpienie.

Zajmujący się nim mężczyzna odwrócił się do Nazariego.

– Złamał nogę - oznajmił - bo wylądował na tej skale.

Wskazał głową wychodnię obok nich, choć nienaturalne wygięcie goleni pechowca nie wymagało wyjaśnienia.

Juan poczuł znajome ukłucie na widok makabrycznego zranienia. Sam stracił nogę poniżej kolana w walce z chińską kanonierką. Przyzwyczyił się do protezy i chodził tak, że Nazari nigdy by się nie domyślił, że ma sztuczną nogę, ale ból fantomowy nigdy całkowicie nie ustał.

Juan się schylił, żeby obejrzeć złamanie. Potem spojrział na Nazariego.

– Pękły mu piszczel i kość strzałkowa. Będziemy musieli to nastawić i zrobić jakąś szynę. On nie da rady iść, więc albo trzeba będzie mu pomóc, albo wykombinować dla niego coś w rodzaju kuli inwalidzkiej.

– Na pewno? - zapytał Nazari.

– Nie jestem lekarzem, ale widziałem już takie zranienia.

Nazari przytaknął. Bez słowa wyciągnął pistolet i wpakował dwie kule w głowę nieszczęśnika.

Juan się poderwał i popatrzył na Nazariego i sig sauera kaliber 9 mm w jego ręku.

– Nie mamy czasu na to wszystko - oświadczył spokojnie Nazari. - Tylko by nam przeszkadzał.

Drugi mężczyzna skoczył na nogi i wydawało się, że zaraz popełni duży błąd i zrobi krok w kierunku Nazariego.

– Jest teraz męczennikiem - zwrócił się do swojego żołnierza Nazari. - Tak jak wszyscy kiedyś będziemy. Nie moglibyśmy zabrać go ze sobą, a zostawienie go tutaj, żeby umarł z pragnienia, byłoby okrutne. Przygotuj naszego scorpiona do jazdy. Jak powiedziałem, nie mamy dużo czasu.

Żołnierz się cofnął, spojrzał po raz ostatni na swojego towarzysza i pobiegł w stronę buggy.

– Nie rozumie tego co ty i ja - odezwał się do Juana Nazari. - Widzę to w tobie. Jesteśmy tacy sami.

Juan o mało się nie wzdrygnął.

– To znaczy?

– Obaj jesteśmy gotowi zrobić, co trzeba, żeby wypełnić misję.

Zanim Juan zdążył zareagować na obrazę, którą Nazari uważał za komplement, Eddie i Linc podjechali scorpionem 1. Eddie siedział za kierownicą, Linc był z tyłu przy karabinie maszynowym. Dwustukonny silnik ryczał, gdy się zatrzymali. To buggy różniło się od dwóch pozostałych tylko małą „jedyką” na boku.

Eddie spojrzał na trupa.

– Co się stało? - spytał.

– Nasz klient właśnie pokazał mi swoją determinację - odrzekł Juan. Oczy Nazariego nie zdradzały, że rozumie, ale patrzył na niego chłodno.

Juan usiadł na przednim siedzeniu pasażera za granatnikiem i włożył hełm, który podał mu Eddie.

Scorpion 2 pojawił się chwilę później i Nazari wsiadł.

Kiedy trzecie buggy było gotowe, ruszyli. Nazari jechał na czele i patrzył na GPS, gdy pokonywali wydmy i okrążali większe wychodnie skalne.

Nazari upewnił się wcześniej, że będą daleko od strefy zrzutu, kiedy dotrą do celu. Po półgodzinnej jeździe Juan dostrzegł w oddali odbicie słońca od metalu, drgające w upale nad piaskiem.

– To miraż? - zapytał. Interkom w hełmie łączył go tylko z Eddiem i Linkiem.

Linc siedział z tyłu wyżej.

– Nie sądzę - powiedział - ale nie rozpoznaję, co to jest.

Nazari też musiał to zobaczyć, bo jego scorpion skręcił i przyspieszył w tamtym kierunku.

– To chyba nasz cel - stwierdził Juan.

Eddie dodał gazu, żeby nie zostać w tyle. Kiedy byli jakieś czterysta metrów od obiektu, jego kształt stał się oczywisty.

Mieli przed sobą jasny aluminiowy ogon samolotu. Choć nosił ślady działania pogody, wydawał się w dobrym stanie. Juan przypuszczał, że przysypały go ruchome piaski i dopiero niedawno odsłoniła burza. Wierni sprawie Nazariego koczownicy musieli mu o tym zameldować.

– Wygląda na to, że jest tu od jakiegoś czasu - ocenił Juan.

Ogon okazał się na tyle duży, że mógł być częścią samolotu pasażerskiego średniej wielkości, ale Juan szybko zauważył nowy szczegół.

Tylna część kadłuba nie miała okien, za to widniało na niej znajome logo Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych.

– To albo transportowiec, albo bombowiec - powiedział Juan. Zmrużył oczy i popatrzył na ogon. Czarne cyfry na nim wyblakły, ale pozostały czytelne:

– Linc?

– Już sprawdzam - odrzekł Linc. Przejrzał ukradkiem bazę danych o broni masowej zagłady w swoim tablecie i wpisał numer, żeby zobaczyć, czy pasuje do jakiegoś znanego zaginionego samolotu.

Niecałe dziesięć sekund później zakomunikował:

– Mam. To numer seryjny bombowca strategicznego B-47, który zaginął w 1956 roku podczas lotu transatlantyckiego do Maroka. Leciał w formacji czterech maszyn na spotkanie z powietrznym tankowcem, żeby wziąć paliwo, ale zgubił się w gęstych chmurach.

– Musieli mieć jakąś awarię i zeszli z kursu - zauważył Eddie.

Juan już się domyślał, dlaczego Nazari wynajął ich do tej wyprawy, ale przechylił głowę w zadumie. B-47 skonstruowano do przenoszenia czterech i pół tony broni termojądrowej nad Związek Radziecki. Ale jeśli ten samolot wylądował awaryjnie setki kilometrów od swojego kursu i ocalał, to pilot musiał najpierw pozbyć się tak ciężkiego ładunku. A jeśli nawet tego nie zrobił, to ta ekspedycja nie miała sprzętu do transportu takiego ciężaru i żaden z ludzi Nazariego nie był specem od demontażu bomby atomowej. Nie mogło im chodzić o to.

– Uznano go za Złamaną Strzałę? - zapytał Juan. Tak nazywano zaginioną broń nuklearną.

– Tak - potwierdził Linc, gdy zatrzymali się przy ogonie. Wepchnął tablet z powrotem do swojego plecaka. - Szukali go

tygodniami. Nawet wezwali do pomocy brytyjską marynarkę wojenną i francuską Legię Cudzoziemską.

– Co transportował? - spytał Juan, kiedy zobaczył, że Nazari wysiada ze scorpiona 2 i uśmiecha się złośliwie, co widzieli po raz pierwszy u zachowującego stoicki spokój Egipcjanina. - Coś łatwego do przeniesienia, zgadza się?

Odwrócił się do Linca, który uniósł wizjer swojego hełmu i przytaknął ponuro.

– Miał na pokładzie komponenty bomby jądrowej dla pewnej bazy w Europie. Jakies piętnaście metrów od nas, gdzieś pod tym piaskiem, są dwa plutonowe rdzenie broni nuklearnej.

4.

Monako

Kiedy większość z trzydziestu pięciu tysięcy mieszkańców miasta oglądała wyścig Formuły 1, na Boulevard de Belgique, zaledwie kilka przecznic od toru, było prawie pusto. W normalne niedziele w tej dzielnicy Monte Carlo, gdzie mieściła się centrala banku Credit Condamine, roiło się od turystów, ale większość z nich poszła na wyścig. Siergiej Gołow był zadowolony, że nie będzie wielu świadków. Na to liczyli.

Tesla Muniera zatrzymała się przed bramą do podziemnego garażu i Gołow wsunął identyfikator bankiera do czytnika. Brama z hartowanej stali uniosła się i Gołow wprowadził SUV-a na prywatne miejsce parkingowe Muniera.

Wyłączył silnik i skinął głową do Iwany na siedzeniu pasażera. Połączyła swój laptop z gniazdem OBD samochodu i zaczęła pisać na klawiaturze. Choć przedstawiła się Munierowi jako sekretarka Antonowicza, w rzeczywistości była komputerową ekspertką miliardera. Pochodziła z Kijowa i porzuciła styl życia hakerki - włamywała się do amerykańskich korporacyjnych baz danych i tworzyła wirusy do infekowania bezpiecznych systemów finansowych - żeby pomóc Antonowiczowi chronić jego firmy przed takimi ludźmi jak ona. Wykonywała tak doskonałą robotę, że poprosił ją, żeby kierowała zespołem, który projektował supernowoczesną cyfrową architekturę sterowania jego jachtem. Płacił dużo za jej usługi i była tego warta.

– Przeprogramowanie zakończone - oznajmiła po krótkiej chwili.

– Brawo - odrzekł Gołow i odwrócił się na swoim fotelu do Muniera, który siedział między O’Connorem i Sirkalem, najbardziej zaufanymi ochroniarzami Antonowicza.

Rahul Sirkal zdobył doświadczenie bojowe w indyjskim wojsku podczas konfliktu kaszmirskiego, a potem wstąpił do wywiadu, skąd odszedł pięć lat temu, żeby założyć własną firmę ochroniarską. Choć Antonowicz był Rosjaninem, stale podróżował po świecie, więc nie zatrudniał samych Rosjan. Natknął się na Sirkala w czasie wyjątkowo trudnych negocjacji ze swoją filią w Bengaluru i Hindus wywarł na nim takie wrażenie, że zatrudnił go jako szefa swojej ochrony.

Seamus O’Connor, rumiany irlandzki weteran IRA, był ekspertem Sirkala od uzbrojenia i nie wahał się brudzić sobie rąk, gdy zachodziła taka potrzeba. Sirkal stosował metody techniczne, a on siłowe.

Ściśnięty między nimi Munier wyglądał na przestraszonego.

– Chcę panu przypomnieć - powiedział do niego Gołow - że będziemy cały czas obserwowali i słuchali.

Iwana odwróciła do niego ekran laptopa, żeby zobaczyć ją i Gołowa na obrazie z szerokokątnej kamery w klapie swojej marynarki.

Munier skinął głową.

– Rozumiem.

– Jeśli stracimy sygnał na dłużej niż trzy sekundy lub nie będziemy widzieli pańskich rąk przez tyle samo czasu, to uznamy, że próbuje nas pan wsypać. Zdetonujemy miniładunek wybuchowy w kamerze, a pańska rodzina będzie cierpiała, zanim zginie.

– Powiedziałem, że rozumiem. - Munier rozejrzał się po garażu. - A co ze strażnikami w środku? Co z nimi zrobicie, kiedy wejdziecie?

– A jak pan myśli?

– Nie... nie mogę...

– Może pan, jeśli pan chce, żeby pańska żona i córki żyły.

Munier wziął się w garść i znów przytaknął.

– Ma pan pięć minut - uprzedził Gołow.

Munier wysiadł i poszedł do windy.

Iwana trzymała ultralekki laptop na kolanach. Obraz z kamery w klapie był wyraźny i dobrze słyszeli nierówny oddech Muniera.

– Niech pan nie hiperwentyluje - powiedział Gołow do swojego mikrofonu. - Musi pan wyglądać naturalnie. Niech pan nie wychodzi z windy, dopóki się pan nie uspokoi.

– Dobrze - odrzekł Munier i zaczął oddychać na tyle wolno, że już nie sprawiał wrażenia, jakby za chwilę miał zemdleć ze zdenerwowania.

Winda dźwięknęła i Munier wszedł do holu bankowego. Umundurowany strażnik wyszedł mu na spotkanie z pokoju ochrony.

Porozmawiali po francusku. Iwana znała biegle cztery języki i przetłumaczyła ich słowa Gołowowi.

– Munier zwrócił się do niego „Andre”. Facet jest zaskoczony, że widzi tu prezesa.

– I nie wygląda na zachwyconego - zauważył Gołow.

– Pewnie szykował się do oglądania wyścigu i głupio mu, że przeoczył wjazd Muniera do garażu. Nie wydaje się podejrzliwy.

Munier znów zagadał. Strażnik przytaknął i dał nura do pokoju ochrony w holu.

– Poszedł po drugiego strażnika imieniem François. Munier powiedział mu, że jego kierowca ma problem z samochodem i potrzebuje ich pomocy.

Gołow się uśmiechnął.

– Dobry jest. Trzyma się scenariusza.

Wszystko szło zgodnie z jego planem. Zanim Antonowicz zatrudnił go jako kapitana „Achillesa”, Gołow dowodził ukraińską fregatą „Połtawa”. Wyszkołiła go radziecka marynarka wojenna przed rozpadem ZSRR, a potem trafił do nowo ochrzczonej floty swojej ojczystej Ukrainy. Stał się jednym z czołowych ukraińskich strategów morskich i właśnie miał dostać admirałską gwiazdkę, gdy nastąpił kryzys krymski. Rosja zajęła cały półwysep z ukraińską bazą morską w Sewastopolu i wiele najlepszych ukraińskich okrętów, łącznie z „Połtawą”.

Gołow dostał naganę za to, że dopuścił do konfiskaty swojego okrętu zamiast uciec nim przed Rosjanami, i jego kariera się skończyła.

Rosyjski ekspatriant Antonowicz dostrzegł w nim pokrewną duszę. Obaj pogardzali obecnym rządem w Moskwie. Antonowicz potrzebował kogoś z umiejętnościami Gołowa do dowodzenia jachtem o niezwykłych możliwościach „Achillesa” i dobrze wybrał.

Teraz Gołow mógł wykorzystać swoje umiejętności planowania do realizacji jeszcze bardziej interesującego zadania.

Dwaj strażnicy wrócili z pokoju ochrony. Nie zakwestionowali polecenia prezesa banku, żeby opuścili swoje stanowiska i zjechali z nim do garażu.

Gołow i pozostała trójka wysiedli z SUV-a i stanęli po obu stronach windy. Sirkal i O'Connor unieśli pistolety Glock.

Winda dźwięknęła, gdy zjechała na poziom garażu, i Munier wyprowadził z niej strażników.

– *Bonjour* - przywitał ich Gołow.

Kiedy strażnicy odwrócili się w stronę głosu, Sirkal wpakował dwie kule w pierś Andre, a potem François.

Munier załkał, gdy upadali.

– Pańska rodzina albo oni - przypomniał mu Gołow.

O'Connor i Sirkal upewnili się, że strażnicy nie żyją, po czym zawlekli ich ciała do tyłu SUV-a i wrzucili do środka. Sirkal cisnął tam też glocka.

Gołow z zadowoleniem skinął głową.

– Chodźmy.

O'Connor wepchnął Muniera do windy i wjechali na górę do holu. Kamera w windzie przekazywała ich obraz, ale po śmierci patrzących na monitory strażników nie miało to znaczenia.

Luksusowy gabinet Muniera był na drugim końcu marmurowego holu. Kiedy weszli, Iwana usiadła na jego krześle przy komputerze.

– Kciuk, proszę - powiedziała.

Munier westchnął i przyłożył palec do czytnika.

– Hasło.

Wpisał je, potem przysunął się blisko do biurka i niedbale opuścił rękę na blat.

– Niech pan nawet nie myśli o włączeniu cichego alarmu - ostrzegł Gołow, gdy zauważył, że Munier powoli sięga palcami pod biurko - bo pańska rodzina umrze, zanim policja zdąży przyjechać.

Munier cofnął gwałtownie rękę, jakby biurko nagle stanęło w ogniu.

– Nie zamierzałem - zaprzeczył nieprzekonująco.

– Akurat.

Iwana uzyskała dostęp do komputera, więc Sirkal i O'Connor odciągnęli Muniera do tyłu.

– To bezcelowe - uprzedził. - Skarbiec ma zamek czasowy ustawiony na dziewiątą jutro rano, a ten komputer nawet nim nie steruje. Nie mogę go otworzyć bez względu na to, co mi zrobicie i czym zagroziecie mojej rodzinie.

– Nie chcemy pańskich pieniędzy - odrzekł Gołow.

– Nie? - Munier popatrzył na niego ze zdumieniem, a potem go olśniło. - Zamierzacie przelać gdzieś fundusze naszych depozytorów?

– Jest pan bardzo blisko. Potrzebowaliśmy przewodowego połączenia z pańskimi wewnętrznymi serwerami. Po tym jak hakerzy stale uzyskiwali dostęp do bankowych serwerów, bezpieczeństwo w każdym banku, łącznie z pańskim, zostało zwiększone i zapory sieciowe stały się nie do przejścia z zewnątrz. Ale nie jesteśmy tu po to, żeby przelać pieniądze.

– Skoro nie kradniecie pieniędzy, to po co zabiliście tamtych ludzi i podejmujecie takie wielkie ryzyko?

Gołow rozważał, czy zdradzić Munierowi cały plan, żeby pokazać, jaki jest sprytny, ale to byłaby przechwałka. Wolał, żeby jego dzieło mówiło samo za siebie. Munier nie miał nigdy poznać całej historii, ale depozytorzy owszem. Niedługo.

– Udziałowcy pańskiego banku będą jutro mieli bardzo zły dzień.

Tylko tyle ujawnił.

– Wirus jest załadowany i działa - oznajmiła po dziesięciu minutach Iwana. - Za kilka godzin powinno być po wszystkim. Muszę powiedzieć, że to jedno z moich najlepszych dzieł.

W przeciwieństwie do skromnego Gołowa Iwana, jak większość hakerów, lubiła się popisywać.

– Doskonale - odrzekł. - To teraz zajmijmy się kamerami.

Wylogowała się i poszli wszyscy do pokoju obserwacyjnego strażników. Szybko znalazła potrzebne pliki i usunęła wszystko z wyjątkiem nagrania, jak Munier rozmawia z Andre, a potem prowadzi obu strażników do garażu.

Po spreparowaniu wideo wrócili do gabinetu Muniera.

– No cóż, tutaj prawie skończyliśmy - stwierdził Gołow i odwrócił się do Iwany. - Jesteśmy gotowi?

Przytaknęła.

– Wszystko załatwione. Samochód czeka na zewnątrz.

– Teraz pewnie mnie zabijecie - powiedział z rezygnacją Munier.

– Niezupełnie - odparł Gołow. - Mamy wobec pana inne plany.

– Ale pan obiecał, że moja rodzina... - zaczął protestować Munier.

Gołow uniósł ręce, żeby go uspokoić.

– Zrobił pan, o co prosiłem, i pańskiej rodzinie nic się nie stanie. Ale to nie będzie dla pana takie łatwe, Munier. Ma pan jeszcze jedno zadanie do wykonania.

Ku zaskoczeniu Muniera Gołow go minął, sięgnął pod biurko i nacisnął włącznik cichego alarmu.

5.

Algieria

– Znalazłem ciało!

Okrzyk wydał jeden z ludzi Nazarego. Od pół godziny kopali z boku samolotu w poszukiwaniu wejścia do komory bombowej. Była dokładnie pod nasadami skrzydeł, które odsłoniли wcześniej.

Odkryli też kabinę, ale nie zastali tam żadnego z trzech lotników, którzy lecieli samolotem. Prawdopodobnie wszyscy trzej przeżyli lądowanie. Martwego kolegę zostawili na jego siedzeniu, a sami zapewne czekali na ratunek na dworze.

Kiedy Egipcjanin natrafił na zwłoki, wszyscy przerwali kopanie i pobiegli do niego.

Zobaczyli tylko głowę. Mimo upływu sześćdziesięciu lat zmumifikowana twarz była dobrze widoczna. Rozciągnięta i wysuszona skóra, odsłonięte zęby i puste oczodoły nadawały jej makabryczny wyraz. Włosy pozostały na głowie.

Miejsce znalezienia ludzkich szczątków było oczywiste. Ktokolwiek zostałyby przy maszynie, zamiast powędrować przez pustynię, schroniłby się w cieniu ogromnego skrzydła, które odłamało się pięć metrów od kadłuba, ale wciąż zapewniało osłonę przed palącym południowym słońcem.

Usunęli piasek z trupa i zobaczyli zielony kombinezon lotniczy Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych. Belki na ramieniu mężczyzny wskazywały, że to kapitan. Na naszywce poniżej widniał napis „369 Eskadra Bombowa”. Lotnik miał na piersi naszywkę z nazwiskiem Robert Hodgins.

Po dalszym kopaniu odkryli, że zmumifikowany oficer wciąż trzyma dziennik pokładowy. Nazari wyszarpnął go brutalnie z wysuszonej ręki, przerzucił kartki i cisnął Juanowi.

– Przetłumacz to.

Z dziennika pokładowego wynikało, że Hodgins dowodził samolotem. Wszystkie wpisy do 10 marca 1956 roku były standardowymi raportami o ilości paliwa, kursie i stanie maszyny.

11 marca pismo Hodginsa stało się nagle mniej pewnymi gryzmołami zdesperowanego człowieka. Kiedy Juan tłumaczył treść na arabski, Eddie i Linc czytali angielski tekst ponad jego ramieniem.

11 marca, 9.05: Dziesięć minut przed spotkaniem z powietrznym tankowcem samolot został katastrofalnie uszkodzony, gdy podczas schodzenia w dół przez chmury uderzył w niego piorun. Systemy nawigacyjny i łączności przestały działać na skutek wyładowania elektrycznego. Hydraulika nadal funkcjonuje, ale nastąpiła magnetyzacja panelu sterowania. Kompas jest bezużyteczny. Myślałem, że skręciliśmy na zachód w kierunku Maroka, ale teraz uświadamiam sobie, że poleciliśmy na południe. Kiedy skończyło się paliwo, było jeszcze dość księżycowego światła na kontrolowane lądowanie na pustyni.

Kapitan Gordon Insley, nasz nawigator, i mój drugi pilot, podporucznik Ronald Kurtz, nie ucierpieli w czasie przyziemienia. Ja musiałem zerwać sobie coś w kolanie i nie mogę zbyt długo chodzić. Piorun zniszczył również nasz alarmowy nadajnik lokalizacyjny. Nikt z nas nie potrafi określić naszej lokalizacji. Będziemy tu czekać na ratunek.

12 marca, 8.13: Nasze awaryjne racje żywnościowe są ograniczone. Wody wystarczy tylko na dwa dni, i to ledwo. Teraz wiem, dlaczego odbyliśmy tamten kurs przetrwania, ale na pustkowiu w Montanie nigdy nie było tak gorąco. Dla zabicia nudy podczas oczekiwania kazałem Insleyowi i Kurtzowi sprawdzić stan naszego ładunku. Skrzynki z rdzeniami nuklearnymi pozostały nietknięte i szczelnie zamknięte. Nie ma niebezpieczeństwa promieniowania. Przynajmniej nie umrzemy od tego.

Gryzmoły Hodgina stawały się coraz bardziej chwiejne. Juan tłumaczył dalej.

12 marca, 21.28: W dzień jest potwornie gorąco, a w nocy strasznie zimno. Nikt z nas nie spodziewał się tego na Saharze. Mamy nasze kurtki lotnicze i kiedy mocno wieje, wracamy pod osłonę kabiny. Ale spać można tylko o świcie i o zachodzie słońca, kiedy temperatura jest znośna. Piasek jest wszędzie.

13 marca, 10.53: Zaczynamy źle widzieć. Trudno pisać. Na twarzach mamy pęcherze od wiatru i słońca. Pomaga noszenie hełmów.

Gdzie jesteście, chłopaki? Stale wypatrujemy oznak poszukiwań z powietrza, ale bez skutku. Mamy flary w pogotowiu.

14 marca, 11.34: Wydaje się jasne, że ratunek nie nadchodzi. Wysłałem Insleya i Kurtza na poszukiwania pomocy. Poszli na północ. Mam nadzieję, że napotkają jakąś drogę lub miasto. Wiadomo, że jeśli będą szli dość długo, to dotrą do Morza Śródziemnego, ale jak to daleko?

14 marca, 19.45: Myślałem, że wiem, jak to jest być samotnym, ale myliłem się. Dopiero teraz wiem.

15 marca, 7.17: Od dziesięciu godzin nie mam już wody. Oddałem większość mojego zapasu Insleyowi i Kurtzowi na ich wędrowkę. Jedzenie też się skończyło - nie, żebym mógł jeść. Usta mam suche jak piasek.

Choć minął zaledwie jeden dzień, muszę zakładać, że oni nie wrócą. A przynajmniej nie na czas. Mam nadzieję, że im się uda.

16 marca, 8.56: Strasznie chce mi się pić. Nie wiem, czy przeżyję następny dzień. Powiedzcie mojej żonie i synom, że ich kocham.

17 marca, 11.29: Strasznie chce mi się pić.

- To wszystko - powiedział Juan i schował dziennik pokładowy do kieszeni. Mógł sobie tylko wyobrazić cierpienie, rozpacz i samotność Hodgina. Kto wie, jak daleko doszli Insley i Kurtz, zanim pokonały ich żywioły.

Nazari nie wydawał się poruszony tragedią Hodgina.

- Teraz wiemy, że skrzynki wciąż są nietknięte. Kopcie, żebyśmy mogli wejść do komory bombowej. - Sprawdził swój telefon satelitarny i skinął na dwóch mężczyzn. - Chodźcie ze mną.

Juan spojrzał na Eddiego i Linca, a potem znów na Nazariego.

- Dokąd się wybieracie?

- Dlaczego cię to interesuje?

- Właśnie się dowiedzieliśmy, że mamy wykopać rdzenie broni jądrowej. Chcę po prostu wiedzieć, czy są jeszcze inne niespodzianki, o których nas nie poinformowałeś.

Nazari w zamyśleniu podrapał się w brodę.

– Al-Kaida Islamskiego Maghrebu chce to odzyskać tak samo jak my. Oni też znają lokalizację tego samolotu i wczoraj przekroczyli granicę libijsko-algierską. Nie wiemy, ilu ich jest, ale powinni nadciągnąć ze wschodu. Jadę na tamtą skarpe zobaczyć, czy się nie zbliżają. - Wskazał urwisko jakieś pięć kilometrów od nich.

– Powinniśmy tam pojechać wszyscy - odrzekł Juan - na wypadek, gdyby doszło do walki.

– Nie. Wy w pięciu kopcie dalej.

Juan protestował dla pozorów. W rzeczywistości odpowiadała mu zmiana stosunku sił - on, Eddie i Linc przeciwko dwóm pozostałym żołnierzom Nazariego.

Nazari z dwoma swoimi ludźmi poszedł do scorpiona numer 3 zaparkowanego najbliżej B-47. Ale zamiast usiąść na miejscu pasażera, wskoczył na górne siedzenie za karabinem maszynowym. Obrócił go tak, że lufa wycelowała w Juana i przeładował.

– Rzućcie broń! - krzyknął.

Juan i Eddie wymienili zaskoczone spojrzenia.

Linc wyglądał na gotowego do ataku.

– Nie potrzebuję tłumaczenia jego słów.

Juan podniósł ręce do góry.

– Co ty robisz?

Nazari nawet nie mrugnął.

– Kazałem wam ją rzucić.

Juan skinął głową. Linc niechętnie zdjął z pleców AK-47, Juan i Eddie powoli zrobili to samo ze swoimi i rzucili je na ziemię. Ludzie Nazariego porwali broń, cofnęli się i położyli ją na masce scorpiona 3.

– Teraz, kiedy wiecie, po co przyjechaliśmy - powiedział Nazari i pokazał jednemu ze swoich żołnierzy, żeby go zastąpił przy kaemie - może wam przyjść do głowy samodzielna sprzedaż rdzeni nuklearnych. - Zeskoczył na dół, gdy jego człowiek wspiął się na górę i zajął miejsce za karabinem maszynowym M2 kaliber 12,7 mm.

– Jeśli nam nie ufasz, to dlaczego nas wynająłeś? - zapytał Juan.

– Bo tylko wy mogliście nas przetransportować tutaj przed Libijczykami. A ponieważ wybieram się zobaczyć, czy nie ma ich gdzieś w pobliżu, nie mogę zostawić was trzech z moimi dwoma ludźmi. Jak wspomniałem, wydajesz się człowiekiem, który zrobi, co trzeba, żeby wypełnić misję.

– Twoja misja jest taka sama jak moja.

Prawda i kłamstwo jednocześnie, zależnie od interpretacji.

– Być może. Ale nie mogę ryzykować, kiedy jesteśmy już tak blisko. Jeśli będziecie dalej kopać, daruję wam życie. Jeśli czegoś spróbujecie, Hasim zabije was bez wahania. - Zerknął na mężczyznę przy kaemie, który przytaknął, po czym odwrócił się z powrotem do Juana. - Rozumiesz?

Juan się cofnął i podniósł jedną z łopat.

– Jasne.

Eddie i Linc poszli w jego ślady i wzięli dwie następne. Zaczęli kopać razem z drugim żołnierzem Nazariego. Hasim pozostał na swoim stanowisku za kaemem z rękami na pionowych uchwytych szpadlowych i kciukiem na spuście.

Nazari i dwaj inni żołnierze wsiedli do scorpiona 1.

– Przykro mi to mówić - odezwał się Eddie - ale Nazari bierze naszą brykę.

– Zauważyłem - odrzekł Juan, kopiąc w piasku. - Zajmiemy się tym, jak będzie trzeba.

Kierowca odpalił silnik i buggy odjechało, wyrzucając piasek spod grubych opon. Po chwili pokonali następną wydnię i zniknęli z widoku.

Kiedy kopali, Juan kiwał głową w rytmie, który tylko on słyszał. Po pięciu minutach udał, że pokazuje i mówi po angielsku Eddiemu i Lincowi, gdzie kopać, żeby Egipcjanie się nie zorientowali, że rozmawiają.

– Damy Nazariemu piętnaście minut na dojazd do skarpy i wyjście z buggy - powiedział. - Potem wykonamy nasz ruch. Ty, Linc, załatwisz naszego towarzysza od kopania, a ja z Eddiem przejmujemy kaem.

Linc przytaknął i zaczął kopać tam, gdzie pokazał Juan.

– Myślisz, że zdążymy wydobyć skrzynki z rdzeniami?

– Rozgryzłeś szyfr Hodgina? - spytał Eddie.

Juan skinął głową w odpowiedzi na oba pytania. W tłumaczeniu dla Nazariego pominął kluczową informację w dzienniku pokładowym. Linc i Eddie nie dali po sobie poznać, że to zauważyli, a Juan zapamiętał ten fragment.

15 marca, 14.29: Jeśli Sowieci też nas szukają, to mogą nas znaleźć przed Amerykanami. Nie mogłem zostawić skrzynek, żeby je zdobyli, więc je zakopałem. Ciężka praca bez wody i z uszkodzoną nogą. Znajdziecie je na wprost od Jimmy'ego Durante po ilości niebieskich kroków w moich zamszowych butach.

Hodgin wiedział, że żaden Rosjanin nie rozpozna odniesień do amerykańskiej popkultury. Jimmy Durante był sławnym komikiem i piosenkarzem z minionej epoki i miał przydomek

Nochal. Hodgin zakopał skrzynki przed nosem, czyli dziobem samolotu.

Ilość kroków do odliczenia nawiązywała do przeboju Elvise Presleya *Blue Suede Shoes*. Juan odtwarzał sobie piosenkę w głowie, kiedy kopał, i obliczył, że słowo „niebieski” występuje w tekście dwadzieścia jeden razy.

Jeśli miał rację, to powinni kopać dwadzieścia jeden kroków dalej.

– Dobrze, że znasz ten utwór - powiedział Linc - bo ja raczej jestem fanem Marvin'a Gaye'a.

– Gdyby to była piosenka Beatlesów, to byłoby to coś dla mnie - wtrącił się Eddie.

– To byłoby o jakieś dziesięć lat za późno - odrzekł Juan. - Czekać na mój sygnał.

Zwlekał jeszcze dziesięć minut, żeby mieć pewność, że Nazari jest w najdalszym punkcie swojej trasy. Czy zdążą, zależało od tego, jak głęboko zostały ukryte skrzynki. Zważywszy słabą formę Hodgina w tamtym momencie, nie mógł ich zakopać bardzo głęboko. Musieli mieć nadzieję, że ta sama burza, która odsłoniła samolot, nie naniosiła więcej piasku na tamto miejsce.

Juan wbił swoją łopatę w piasek, odchylił się do tyłu i przeciągnął. Odczepił manierkę od pasa i opróżnił ją ostentacyjnie. Wytrząsnął z niej ostatnie krople, odwrócił się i ruszył w kierunku scorpiona.

Hasim, żołnierz przy karabinie maszynowym, wyprostował się na ten widok.

– Dokąd to? - zapytał ostro.

– Po wodę.

– Kop dalej.

Juan nadal szedł w stronę buggy był jakieś dwanaście metrów od niego.

– Pić mi się chce.

– Nie obchodzi mnie to. Dostaniesz wodę, jak Nazari wróci.

Jedenaście metrów. Kałasznikowy wciąż leżały na masce scorpiona 3.

– Stój, bo zabiję ciebie i twoich ludzi!

Juan przyspieszył. Dziesięć metrów.

M2 celował prosto w jego pierś.

– Stój!

Juan zaczął biec.

Hasim więcej nie krzyknął. Nacisnął spust i wypuścił ogłuszającą serię pocisków kaliber 12,7 mm.

6.

Monako

Brama Credit Condamine otworzyła się i tesla wypadła z ciemnego garażu na słoneczną ulicę, kiedy wozy policyjne hamowały z poślizgiem w odpowiedzi na cichy alarm banku. Pierwsi policjanci ledwo zdążyli wysiąść i wyciągnąć broń, zanim tesla zawadziła o ich samochód, pędząc z niesamowicie cichym szumem silnika w porównaniu ze swoją prędkością. Obaj funkcjonariusze rozpoznali w kierowcy elektrycznego SUV-a Henriego Muniera, który coś wrzeszczał.

Dzięki miniaturowej kamerze z mikrofonem na desce rozdzielczej Gołow widział i słyszał, że Munier wzywa ich na pomoc, ale zaskoczeni policjanci musieli pomyśleć, że prezes banku krzyczy, żeby usunęli się z drogi, gdyż ucieka z miejsca przestępstwa.

Gołow nie kazał mu wrzeszczeć, ale wyobrażał sobie, że Munier będzie to robił. Wszystko szło doskonale.

SUV miał fabryczną kamerę w przednim zderzaku, więc Iwana przekierowała przekaz do nadajnika, który przesyłał obraz do wyświetlacza Gołowa. Kierował, przyspieszał i hamował teslą przy użyciu zmodyfikowanego kontrolera Xbox połączonego z laptopem.

Kiedy Gołow prowadził SUV-a Muniera z siedzenia pasażera ich auta, Sirkal wiózł ich spokojnie w przeciwnym kierunku, do „Achillesa”. Byli już kilka przecznic od banku i przy braku nagrań ochrony z ich postaciami policja nie miała pojęcia, że są zamieszani w napad.

Munier miał nadgarstki przymocowane do kierownicy trytytkami. Nie prowadził tesli. Sygnał z kierownicy do

przednich kół został wyłączony, więc kręcenie nią nic nie dawało. Pedaly gazu i hamulca też nie działały. Munier był tylko pasażerem.

Elektryczny SUV przyspieszał szybciej niż wszystko inne na drodze, z wyjątkiem drogich samochodów sportowych. Żaden z monakijskich wozów policyjnych nie mógł go dogonić. Wykorzystując zrekonfigurowaną kamerę cofania, Gołow monitorował pościg radiowozów za teslą. Chciał być pewny, że Munier pozostanie w swoim aucie do końca.

Tesla mknęła ulicą, za nią wyły syreny. Kierowcy tych niewielu samochodów, które były na jezdni, albo nie widzieli zbliżającego się auta, albo po prostu nie reagowali i dalej blokowali drogę. Zamiast zjechać na pas dla ruchu z przeciwka i zaryzykować zderzenie, Gołow skręcił na chodnik i zmusił pieszych do ucieczki.

Żałował, że nie ma straganów z owocami do przewracania, co widział w niezliczonych amerykańskich filmach, i musiał się zadowolić roztrzaskaniem restauracyjnego ogródka. Stoliki i krzesła poszybowały we wszystkie strony.

Był pewien, że pościg nagrywają kamery w radiowozach i na ulicach. Po obejrzeniu wideo będzie jasne, że Munier przypadkiem uruchomił alarm, kiedy dokonywał przestępstwa, a potem usiłował uciec, gdy uświadomił sobie swoją pomyłkę.

Oczywiście widziano go na pokładzie „Achillesa”, ale to zostanie uznane za prymitywną próbę zapewnienia sobie alibi. Zwłoki Georgesa Petrie zastrzelonego z glocka w bagażniku SUV-a będą ostatecznym dowodem przeciwko Munierowi.

Do wyeliminowania pozostała jeszcze jedna ostatnia rzecz, a on siedział teraz na fotelu kierowcy tesli.

Zwykle rozbicie SUV-a nie wystarczyłoby. Gołow zaplanował coś bardziej spektakularnego.

Pokonał teslą następny zakręt i przyspieszył w kierunku swojego celu. Widział już tor Formuły 1 dwie przecznice przed sobą.

Trasę wyścigu wytyczono na ulicach miasta, niektórych tak wąskich, że bolidy nie mogły się na nich wyprzedzać. Tor ogrodzono barierami, nie tylko dla bezpieczeństwa kierowców, lecz również po to, żeby nie wjeżdżały tam inne pojazdy.

Ale w kilku miejscach były otwierane wjazdy dla wozów gaśniczych i karet pogotowia. Gołow wiedział, gdzie jest najbliższy.

Słaby punkt znajdował się blisko słynnej agrafki przy hotelu Fairmont.

– Co na wyścigu? - zapytał Iwanę, która oglądała Grand Prix z tylnego siedzenia obok O'Connora.

– Od dwóch minut jest okres żółtej flagi. Blisko La Rascasse był wypadek. Samochód bezpieczeństwa właśnie mija kasyno.

Gołow się uśmiechnął. Lepiej niż miał nadzieję.

Tesla przyspieszyła w stronę tymczasowej bramy do wjazdu awaryjnego. Policjanci przy bramie unieśli ręce, żeby zatrzymać SUV-a, po czym zobaczyli, że zza zakrętu wypadają ścigające go radiowozy. Nie zdążyli wyciągnąć broni, zanim tesla rozwalila barierę i przebiła się na tor.

Jakaś połowa bolidów za samochodem bezpieczeństwa minęła już wjazd. Mimo wymuszonego zmniejszenia prędkości i tak jechały powyżej limitu na autostradach. Gołow mógł sobie tylko wyobrazić minę najbliższego kierowcy na widok zajeżdżającego mu drogę SUV-a.

Bolid odbił w prawo, żeby uniknąć kolizji z teslą, i uderzył w bandę. Kawałki jego nadwozia z włókna węglowego rozprysły się na wszystkie strony. Trzy wyścigówki za nim zakończyły zawody w karambolu.

Gołow przyspieszył i zaczął wyprzedzać bolidy przed SUV-em. Zawsze był fanem wyścigów i jazda po torze w Monako podczas Grand Prix była spełnieniem jego marzeń, nawet jeśli prowadził samochód wirtualnie. Czuł się jak przy konsoli najbardziej realistycznej gry komputerowej, jaką kiedykolwiek stworzono.

– Efekty specjalne jak żywe - mruknął i zachichotał pod nosem, kiedy nikt w sedanie nie zareagował.

Większość kierowców Formuły 1 robiła mu miejsce. Ale przy wyprzedzaniu w wąskim gardle Gołow otarł się o bandę. Przedni zderzak ciężkiego SUV-a trafił w skrzydło bolidu, który się obrócił i uderzył w bandę po drugiej stronie.

Zatrzymał się na torze pod prąd i jeden z prowadzących pościg radiowozów najechał na jego przód jak na pochylnię. Wyskoczył w powietrze, przekoziółkował, wylądował na torze i zatarasował go. Goniący Gołowa policjanci nie mogli go dalej ścigać.

Wyhamował przed agrafką, tak ciasną, że nawet najbardziej zaawansowane technicznie samochody wyścigowe na świecie musiały ją pokonywać z szybkością pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Niemal słyszał pisk opon i wrzask Muniera.

Następny zakręt prowadził do najbardziej nietypowego fragmentu toru - trzystumetrowego tunelu. Samochód bezpieczeństwa, sportowy mercedes z błyskającymi żółtymi kogutami na dachu, wjechał do mrocznego tunelu przed dwoma prowadzącymi w wyścigu bolidami. Kierowca

wydawał się przyspieszać, żeby pozostać przed wariatem za nim.

To był najszybszy odcinek toru, gdzie wyścigówki Formuły 1 osiągały maksymalną prędkość dwustu sześćdziesięciu kilometrów na godzinę. Samochód bezpieczeństwa jechał sto sześćdziesiąt. Mimo wysiłków jego kierowcy tesla go doganiała.

Wypadli z tunelu, Gołow dał po hamulcach przed szykaną i pomknął wzdłuż portu. Wielkie trybuny zbudowano wzdłuż następnego zakrętu pod kątem dziewięćdziesięciu stopni. Bajeczne jachty cumowały burta w burcie, żeby ich pasażerowie mogli oglądać wyścig w komfortowych warunkach.

Gołow dopędził trzy samochody na czele przed aleją serwisową. Wszystkie ją minęły, on skręcił w prawo i pomknął do boksów o wiele szybciej, niż pozwalał przepis.

Wycelował w jeden z otwartych garaży. Mechanicy rozpięchli się jak płotki przed rekinem. Munier wytrzeszczył oczy z przerażenia.

– Nie! - Tylko tyle zdążył krzyknąć, zanim SUV wpadł do garażu z prędkością ponad stu sześćdziesięciu kilometrów na godzinę i uderzył w instalację paliwową. Biały błysk wypełnił ekran i obraz zniknął.

Gołow przełączył się na przekaz z kamer telewizyjnych, które pokazywały wyścig na żywo. Kula ognia wystrzeliła z garażu. Kilku mechaników w kaskach wybiegło z budynku, wierzchy ich ognioodpornych kombinezonów płonęły. Reszta nie zdążyła uciec.

Wysoce reaktywny lit w akumulatorach wzdłuż podwozia SUV-a zapalił się od eksplozji paliwa. Ze zwłok Muniera pozostało niewiele więcej niż zęby do identyfikacji

stomatologicznej. Trytytki na jego nadgarstkach i kierownicy wyparowały, ciała dwóch strażników w bagażniku tesli zwęgliły się nie do rozpoznania. Dowody ingerencji w elektronikę auta też przestały istnieć.

Sedan zatrzymał się miękko na nabrzeżu, gdzie cumował „Achilles”.

– Dobra robota - pochwalił wszystkich Gołow, kiedy wysiedli. - Dziś wieczorem stawiam szampana.

– Mam już zakończyć przyjęcie, kapitanie? - zapytał Sirkal.

Gołow spojrzał w górę na gości, którzy zebrali się przy relingu i patrzyli na czarny dym nad torem wyścigowym. Wielu z nich fotografowało lub filmowało pożar telefonami. Nieliczni odstawili swoje drinki.

– Jeszcze nie - odrzekł. - Po co wywoływać wrażenie, że chcemy się ich jak najszybciej pozbyć ze statku? Choć nie sądzę, żeby po dzisiejszych tragicznych wydarzeniach ktoś był w nastroju do dłuższej zabawy. Przygotuj jacht do odpłynięcia za godzinę. Pan Antonowicz na pewno nie chciałby zostać tu dłużej, niż potrzeba. Do jutra rana chcę być na południe od Majorki.

– Tak jest. - Sirkal odszedł z O’Connorem wykonać polecenie.

Gołow otoczył ramieniem Iwanę i popatrzył na oślepiające pomarańczowe płomienie wokół garażu.

– Teraz już nie ma odwrotu, Iwano. Doprowadzimy to do końca i uważam, że zrobiliśmy wspaniały początek. - Odwrócił się do niej, promieniejąc z dumy. - Doskonała robota, moja droga.

Uśmiechnęła się do niego.

– Dziękuję, tato.

7.

Algieria

Hasim doznał szoku, gdy Juan biegł dalej przez, wydawałoby się, grad pocisków, które powinny posiekać go na kawałki. A tymczasem skutkiem jego wysiłków były tylko hałas i wyrzucane puste łuski. Wrzasnął z niedowierzeniem, gdy sobie uświadomił, że strzela ślepakami.

Puścił spust i sięgnął po kałasznikowa na plecach. Nie zdążył go użyć.

Juan już pokonał odległość do skorpiona. Chwycił jeden z AK-47 i wpakował trzy kule w pierś Hasima. Egipcjanin upadł do tyłu na siedzenie, krew zabarwiła jego koszulę.

Juan się obrócił, gotów zlikwidować drugiego żołnierza, jeśli będzie trzeba, ale zobaczył, że Linc pochyła się nad terrorystą, który leży na ziemi z nożem bojowym w piersi.

Eddie wyrósł tuż za Juanem i porwał dwa pozostałe AK-47.

– Dobrze, że Hasim nie użył granatnika. Mógłby ci odstrzelić głowę.

Juan wzruszył ramionami.

– Coś bym wymyślił. Przynajmniej ubyłoby dwóch następnych. Teraz jest trzech na trzech. Równe szanse.

– Optymistyczna ocena - zauważył Linc, kiedy podszedł do nich, wycierając swój nóż chustą, którą zdjął z głowy. Schował go z powrotem do pochwy i wziął kałasznikowa od Eddiego. - Zapominasz, że Nazari ma teraz jedyne uzbrojonego skorpiona.

Juan podejrzewał jakiś podstęp od samego początku misji, dlatego załadowali ostrą amunicją tylko uzbrojenie swojego

scorpion, oznaczonego dyskretnie jedyneką. Eddie pierwszy wsiadł do niego po wylądowaniu, z zamiarem wzięcia Nazariego i jego ludzi do niewoli, kiedy zdobędą broń masowej zagłady, ale nagły odjazd Egipcjanina zniweczył ten plan.

Juan spojrział na zegarek. Nazari musiał usłyszeć strzały. Powinien pomyśleć, że zostali zabici zgodnie z jego rozkazem, ale charakterystyczny odgłos AK-47 po serii z M2 mógł zasiać w nim wątpliwości. Pewnie wróci w pełni uzbrojonym scorpionem najszybciej, jak zdoła.

– Musimy prędko odkopać tamte skrzynki - powiedział.

Odliczyli dwadzieścia jeden kroków od dziobu samolotu, zgodnie z szyfrem Hodgina w *Blue Suede Shoes*. Przyłożyli się do pracy i po niecałych pięciu minutach mieli w piasku dół sięgający do pasa Juana. Gdyby to była ziemia, nie zdążyliby dokopać się w porę tak głęboko, ale drobny piasek dawał się łatwo odrzucać na bok.

Dwie minuty później łopata Linca uderzyła ze szczękiem w coś twardego. Natarli na grunt i szybko odsłoniли dwie aluminiowe skrzynki. Żółto-czarny symbol promieniowania nie stracił nic ze swojej grozy przez sześćdziesiąt lat leżenia pod piaskiem.

Linc i Juan podnieśli skrzynki za pokryte ołowiem rączki, a Eddie pobiegł po scorpion bez trupa w środku.

– Hodgin musiał targać to tutaj całą wieczność z uszkodzoną nogą.

– Należy podziwiać faceta - odrzekł Juan. - Sumienny do końca.

Eddie w scorpionie 2 zahamował przy nich z poślizgiem i wskazał w dal.

– Sądząc po tym, jak buggy Nazariego pędzi po tamtych wydmach, zorientował się, że nie wykonaliśmy jego rozkazu i nie kopiemy, ale żyjemy.

Pustynny pojazd patrolowy przeskoczył przez szczyt wydmy i Juan dostrzegł, że Nazari krzyczy na swojego kierowcę.

On i Linc przymocowali skrzynki elastycznymi linami do ramy skorpiona i wsiedli. Linc zajął miejsce przy bezużytecznym karabinie maszynowym, Juan na siedzeniu pasażera za granatnikiem. Włożyli hełmy i Eddie ruszył.

Chwilę później pierwsze granaty trafiły tam, gdzie wcześniej stali.

– Odbiło im? - krzyknął Linc przez interkom. - Jak rozwalą którąś z tych skrzynek, wszyscy wyparujemy!

– Albo w ogóle nie myślą, albo mają to gdzieś - podsunął Eddie.

– Lepiej się nie zatrzymywać i nie tłumaczyć im tego - odrzekł Juan. Podciągnął nogawkę, otworzył swoją protezę bojową i wyjął z niej mały nadajnik. - Jedź do tamtych urwisk.

– Dobra - odparł Eddie i skierował buggy w stronę skalnej ściany jakieś osiem kilometrów od nich.

Granaty spadały za nimi, wzbijając kłęby kurzu. Ilekroć mieli zasłonę dymną z piasku, Eddie skręcał to w lewo, to w prawo, żeby nie dostali.

Zygzakowanie spowalniało ich, a Nazari jechał za nimi w linii prostej.

– Jakies pomysły? - zagadnął Eddie.

Juan zlustrował wzrokiem horyzont w poszukiwaniu jakichś przeszkód dla pościgu. Zobaczył jedną.

Tuman kurzu unosił się nad pustynią i zbliżał.

To musieli być Libijczycy. Nazari nie trzymał się z tyłu tylko z powodu ostrzału. Widział nadciągającą konkurencyjną grupę terrorystów.

– Mamy następne towarzystwo - oznajmił Juan i wskazał kurzawę kilka kilometrów na prawo od nich.

– Po prostu super - stwierdził Linc.

– Zgadza się. Eddie, zbliżmy się do nich.

Eddie spojrział na Juana, zdezorientowany, ale po chwili zrozumiał.

– Chcesz zacząć walkę?

– Dokładnie.

Za następną wydmą Eddie skręcił w prawo w kierunku Libijczyków.

– Musisz to dobrze obliczyć - powiedział Juan.

– Trajektorie i koordynacja to coś w sam raz dla mnie.

– Jeśli to ma być quiz z matmy - odezwał się Linc - to nie liczcie na mnie.

Nazari i jego ludzie nadal prowadzili ogień z granatnika i karabinu maszynowego. Kilka pocisków obsypało ich piaskiem, ale na razie mieli szczęście.

Za następnym szczytem Juan zobaczył dziesięć pikapów na grubych oponach. Ludzie na ich pakach trzymali karabiny szturmowe i granatniki raketowe. Dwa z samochodów miały zamontowane kaemy jak te na scorpionach.

– Jak teraz wyglądają nasze szanse? - zapytał Linc z żałosnym chichotem.

– Stawiam na umiejętności naszego kierowcy - odparł Juan.

– To dobrze - powiedział Eddie - bo musicie się trzymać.

Tuż przed szczytem następnej wydmy skręcił pod kątem prostym. Juan wycelował z granatnika w buggy Nazariego, które pokonywało wydme za nimi.

Ściągnął spust i wypuścił serię granatów ćwiczebnych. Ponieważ przewidział, gdzie będzie scorpion, kilka granatów trafiło kierowcę i odrzuciło go do tyłu na siedzeniu. Egipcjanin osunął się w dół i buggy o mało się nie przewróciło, zanim Nazari chwycił kierownicę i wyprostował pojazd.

Eddie szybko odjechał, a Nazari wypchnął nieprzytomnego kierowcę ze scorpiona i zajął jego miejsce.

Juan pomachał do niego, żeby go zachęcić do pościgu. To odwróciło jego uwagę od zbliżającego się niebezpieczeństwa. Nazari ruszył w pogoń, jego strzelec otworzył ogień z kaemu.

– Nikt nie oberwał? - zapytał Juan.

– Ja nie - zaprzeczył Eddie.

– Ja też nie - odparł Linc - ale nasza bryka dostała. Przedziurawili bak.

Eddie zerknął na wskaźnik.

– Szybko tracimy paliwo.

Juan spojrział na urwiska na wprost.

– Długo jeszcze?

– Będzie na styk.

Juan obrócił się na siedzeniu. Nazari był całkowicie pochłonięty pościgiem i nie zauważył, że jeden z pikapów wyjechał z wydmy tuż obok niego. Jego strzelec wycelował kaem w nowego wroga i posiekał półciężarówkę pociskami z bliskiej odległości. Kierowca za szybko skręcił na zboczu, pikap przerolował i ocalali mężczyźni wypadli z paki.

Reszta Libijczyków pokonała wydmę. Nazari musiał dokonać wyboru, czy się zmywać, czy zawrócić i stawić czoło wrogowi. Widząc, że ma małe szanse na ucieczkę, posłał Juanowi ostatnie pogardliwe spojrzenie i wybrał walkę.

Juan obserwował, jak Egipcjanin wskakuje na siedzenie z granatnikiem. Dobrze się spisał, niszcząc szybko trzy pikapy. Ale przeciwnicy mieli przewagę liczebną.

Półciężarówki otoczyły go. Jeden z czterech granatników raketowych wypalił do scorpiona i trafił w ceł. Nazari zniknął w potężnym wybuchu, gdy amunicja eksplodowała.

– Jednej bandy terrorystów mniej - podsumował Linc.

– Zostało jeszcze sześć pikapów z innymi - odparł Eddie.

Juan odwrócił się z powrotem do przodu.

– I nie czekają, żeby zobaczyć, kogo zabili. Wszyscy ruszają w naszą stronę.

Urwiska przed nimi ciągnęły się kilometrami w obu kierunkach. Nawet gdyby mieli benzynę, zatrzymałaby ich naturalna przeszkoda.

Jakby dla uwypuklenia problemu, granat raketowy eksplodował jakieś pół kilometra za nimi.

– Jeśli chcą nas zmusić do zwolnienia tempa - powiedział Linc - to odnosi to odwrotny skutek.

Jakiś ryk wolno narastał i zagłuszał silnik scorpiona. Zbliżał się szybko z tyłu. Juan odwrócił głowę i zobaczył Iła-76, który leciał nisko nad Libijczykami.

– Mały dostał moją wiadomość - powiedział.

Mały krążył wcześniej poza polem widzenia jako wsparcie na wypadek, gdyby Juan go wezwał. Nadajnik radiowy został ukryty w scorpionie 1, który zarekwirował Nazari. Ale Juan

nigdy nie stawiał wszystkiego na jedną kartę i miał mikronadajnik w bojowej protezie nogi. Był tak mały, że mógł przekazać tylko ich lokalizację. Kiedy Juan go włączył, Mały zrozumiał, że jest potrzebny, i wziął kurs na nich.

Gdy odrzutowy transportowiec przeleciał nad Libijczykami, jeden z nich strzelił do niego z granatnika. Rakieta poszybowała w niebo i tylko szybki refleks Małego zapobiegł trafieniu w jeden z silników samolotu. Skręcił w lewo i niekierowany pocisk minął skrzydło o kilkadziesiąt centymetrów.

– Myślisz, że dostał też tę wiadomość? - spytał Eddie.

– Mam nadzieję - odrzekł Juan.

Odrzutowiec zatoczył szeroki łuk i poleciał prostopadle do ich trasy jakieś półtora kilometra przed nimi, daleko poza zasięgiem granatników raketowych. Tylne drzwi ładowni opuściły się. Kiedy Ił-76 dotarł do pewnego punktu prawie na wprost, paleta wysunęła się z wnętrza kadłuba. Spadochron otworzył się natychmiast i obiekt wylądował przed nimi.

– Ten to potrafi latać! - krzyknął Linc i pomachał do oddalającego się samolotu. Z braku pasa startowego Mały nie mógł zrobić nic więcej poza podaniem „Oregonowi” przez radio ich pozycji.

Nie, żeby to miało znaczenie. Dalsza pomoc przybyłaby o wiele za późno.

Eddie skierował się ku palecie, jej spadochron powiewał na wietrze jak flaga, która przyzywała ich do bezpiecznego portu.

Sto metrów przed paletą silnik scorpiona się zakrztusił.

– Mówiłem ci, że będzie na styk - powiedział Eddie.

Silnik w końcu zgasł pięćdziesiąt metrów od celu. Wskoczyli i przecięli nożami elastyczne liny, żeby uwolnić

skrzynki z rdzeniami broni jądrowej. Tak jak przedtem Eddie pobiegł naprzód, żeby rozpakować ich sprzęt, a Juan i Linc dźwignęli ciężkie pojemniki.

Złowieszczy warkot pikapów narastał, ale Juan nie odważył się stracić nawet sekundy na sprawdzenie, gdzie są. Urwiska górowały nad nimi i koncentrował się na kalkulowaniu, jakiej odległości będą potrzebowali.

Eddie już zerwał pokrowiec z palety i odsłonił kolejne buggy. Ale to różniło się od scorpionów.

Miało z tyłu duże czterołopatowe śmigło jak poduszkowiec. Pojazd bazował na francuskiej konstrukcji Pegasus. Max Hanley, główny mechanik Korporacji, powiększył go tak, żeby pomieścił trzy osoby zamiast dwóch, i zmniejszył jego ciężar, budując ramę z rur z włókna węglowego. Nazwał go „Dedał” po mitycznym ojcu Ikara.

Władowali skrzynki do środka i wsiedli. Tym razem Juan zajął miejsce za kierownicą.

– Między nami a urwiskiem jest za mała odległość - zauważył Eddie.

– Zgadza się - odrzekł Juan i odpalił silnik. Wystartował naprzód i zawrócił w kierunku Libijczyków.

Kiedy przyspieszał, Linc i Eddie strzelali do zbliżających się terrorystów w nadziei, że choć trochę ich spowolnią.

Juan zakręcił z powrotem i wcisnął gaz do podłogi. Gdy osiągnął sto kilometrów na godzinę, przestawił przełącznik bezpieczeństwa na desce rozdzielczej i wcisnął czerwony przycisk pod nim.

Skrzydło paralotni wyrosło z tyłu „Dedała” i rozpostarło się. Wypełniło się powietrzem i zaczęło wznosić. Kiedy było prawie

nad ich głowami, Juan poczuł, że koła pojazdu oderwały się od ziemi i lecą.

„Dedal” szybko nabierał wysokości. Trzy granaty rakietowe eksplodowały na urwisku, kiedy szybowali obok. Strzelcy głupio celowali w małe buggy, zamiast w ogromną niebieską czaszę nad nim. Juan zerknął w górę i zobaczył, że kilka pocisków karabinowych przedziurawiło skrzydło, ale nieszkodliwie, bo się nie rozerwało.

Bardziej martwił się o to, czy zdołają się wzbić nad urwisko. Pociągnął do siebie kolumnę kierowniczą bez przeciągnięcia. Buggy nie miało zwinności kolibra. Mogło latać mniej więcej tak, jak hydroplan pływać.

Gdyby zatoczyli krąg dla zwiększenia pułapu, znów znaleźliby się w zasięgu granatników rakietowych, ale uderzenie w ścianę urwiska z prędkością stu dwunastu kilometrów na godzinę zakończyłoby ich lot bardzo szybko.

– Prezesie... - odezwał się z niepokojem Eddie.

Skały mieli na poziomie wzroku. Eddie nie bez powodu się denerwował. Ołowiane skrzynki obciążały ich bardziej, niż się spodziewali. To nie mogło się udać.

Juan pociągnął kierownicę jeszcze mocniej, ryzykując przeciągnięcie. „Dedal” się wzniósł i koła minęły krawędź urwiska o kilkanaście centymetrów.

Odepchnął kierownicę od siebie i opony dotknęły ziemi na skutek przeciągnięcia, po czym „Dedal” wzbił się z powrotem, gdy powietrze znów wypełniło skrzydło.

Libijczycy zniknęli z widoku.

Juan odetchnął z ulgą.

– Następnym razem chyba zostawię latanie Małemu.

– Nie obrazisz się, jeśli się z tobą zgodzę, prezesie? - spytał Linc.

– Popieram to - powiedział Eddie i włączył radio pokładowe.

– Jesteś tam, Mały? - zapytał Juan.

– Słyszę cię głośno i wyraźnie, prezesie - odrzekł pilot. - Cieszę się, że przelecieliście na urwiskami. Wyglądało, że na styk. Wszyscy cali?

– Zero rannych, dzięki tobie. Doskonale wycelowaliśmy.

– Sam ledwo z tego wyszedłem.

– Widzieliśmy. Jesteśmy w drodze do miasta El Menia. Wylądujemy tam i zatankujemy. Powinniśmy wrócić na „Oregona” późnym wieczorem. Niech Max da cynk algierskiej armii, że mają libijskich intruzów na współrzędnych twojego ostatniego zrzutu.

– Odzyskaliście coś?

– Znaleźliśmy to, czego szukaliśmy. Przekaż Maxowi, że Langston Overholt powinien się przygotować do przelania na konto w Credit Condamine sumki z mnóstwem zer.

– Z tym może być problem - odparł Mały, już bez cienia humoru w głosie.

– Dlaczego?

– Bo tamten bank został dziś obrabowany podczas Grand Prix Monako. Max powiedział, że to grubsza sprawa.

Korporacja trzymała swoje środki w kilku bankach na świecie, ale jedno z największych kont miała w Credit Condamine, głównie dlatego, że Monako było rajem podatkowym.

Linc i Eddie wiedzieli równie dobrze jak Juan, co to oznacza.

– Żartujesz - powiedział Linc.

Eddie spojrzał na Juana z uniesioną brwią.

– To nie brzmi dobrze.

Juan z niesmakiem pokręcił głową.

– Ile wzięli?

– Wszystko - odrzekł Mały. - Cała nasza kasa na tamtym koncie wyparowała.

8.

Algier

Zaciekawione spojrzenia dokerów powitały dziwnie wyglądającego „Dedala”, gdy dotarł do portu o zachodzie słońca. Juana za bardzo martwiła kradzież pieniędzy Korporacji, żeby się tym przejmował. Stara zardzewiała łajba przy nabrzeżu mogła być najbrzydszym statkiem w porcie, ale Juan się cieszył, że znów widzi „Oregona”.

Stwierdzenie, że 170-metrowy frachtowiec jest w kiepskim stanie, byłoby jak powiedzenie, że w Czarnobylu zdarzył się drobny wypadek. Statek wyglądał tak, jakby mógł zatonać kilka minut po wyjściu w morze. Łuszcząca się zielona farba miała kolor czegoś, co cierpiący na chorobą morską marynarz mógłby wyrzucić z siebie przy wysokich falach. Płaty rdzy na kadłubie budziły obawę, że za parę dni staną się dziurami.

Wyżej było jeszcze gorzej. Luki w pogiętym relingu połatano łańcuchami i drutem. Frachtowiec miał pięć żurawi, z czego trzy zepsute. Pojedynczy komin pokrywała sadza. Stojące i leżące beczki i sterty odpadków zaśmiecały pokład. Okna białej brudnej nadbudowy w części rufowej były tak porysowane, jakby je czyszczono watą stalową. Jednej szyby brakowało i zastąpiono ją spleśniałą dyktą.

– Nie ma jak w domu - stwierdził Linc, jakby czytał w myślach Juana.

Jeden z czynnych żurawi podniósł „Dedala” i opuścił go do ładowni.

Weszli po trapie i rozdzielili się na pokładzie. Eddie i Linc poszli zabezpieczyć „Dedala” i jego radioaktywny ładunek, a Juan zszedł zejściówką do części dla załogi.

Buczące jarzeniówki błyskały w górze, ich słabe światło padało na brudne gołe metalowe ściany i poodpryskiwane linoleum. Minął kwaterę kapitana, z której cuchnęło jak zwykle. Była tak skąpo umeblowana i brudna, że pokój przesłuchań w Trzecim Świecie wydałby się przy niej pałacem.

Juan dotarł do schowka z mopami, miotłami i środkami czyszczącymi, które zbierały kurz od nieużywania. Wszedł, zamknął drzwi za sobą i obrócił kurki nad zlewem w wyćwiczony sposób. Rozległo się kliknięcie, tylna ściana się odsunęła i odsłoniła gruby dywan i mahoniową boazerię w oświetlonym ukrytymi lampami korytarzu jak w pięciogwiazdkowym hotelu.

Juan ruszył naprzód, ściana zasunęła się za nim i buczenie jarzeniówek i odór natychmiast zniknęły. Korytarze zdobiły obrazy mistrzów impresjonizmu, zabezpieczenie finansowe Korporacji zgromadzone na pokładzie „Oregona”.

Sprzedanie ich byłoby ostatnią deską ratunku i Juan się cieszył, że ma je w rezerwie, zwłaszcza po kradzieży dużej części gotówki Korporacji.

Największy majątek Korporacji stanowił sam „Oregon”. Kiedy Juan stworzył organizację do przeprowadzania tajnych operacji dla rządu Stanów Zjednoczonych, jego pierwszym zadaniem było znalezienie odpowiedniego statku. Po długich poszukiwaniach natrafił na zdejścia przeznaczonego na złom drewnowca o wyporności 11 000 ton. Stary frachtowiec przez kilkadziesiąt lat z powodzeniem transportował tarcicę z Wybrzeża Północno-Zachodniego do Azji, ale stał się zbyt

wolny i przestrzały, żeby przynosić zyski. Wyglądał tak zwyczajnie i nie podejrzanie, że Juan wiedział, że będzie się nadawał do jego celów.

Choć musiał przelicytować trzy złomowiska, i tak zapłacił dużo mniej niż za nowy statek. Zabrał łajbę do krytego suchego doku we Władywostoku, gdzie przez pół roku remontowano ją gruntownie od stępki do pokładu dzięki zaprzyjaźnionemu i skorumpowanemu rosyjskiemu admirałowi, który potrafił dostrzec okazję do zrobienia dobrego interesu.

Kiedy „Oregon” został naprawiony, wyglądał jeszcze gorzej niż przedtem. Ale o to Juanowi chodziło.

Prawdziwą robotę wykonano w niewidocznych miejscach frachtowca. Dodano stateczniki, usztywniono i wzmocniono szkielet, żeby wytrzymał naprężenia powodowane przez jego supernowoczesny napęd.

Stare diesle zastąpiono nowymi rewolucyjnymi jednostkami magnetohydrodynamicznymi. Bardzo niewiele statków kiedykolwiek w nie wyposażono. Przechłodzone magnesy pobierały z wody morskiej wolne elektrony, zasilały cztery silniki pulsacyjne i wytwarzały praktycznie nieograniczoną ilość prądu elektrycznego. Dwa pędniki strumieniowe o wektorowanym ciągu czyniły z „Oregoną” najszybszy i najzwrotniejszy statek tej wielkości na świecie.

Światłowody i okablowanie na całym statku umożliwiały stałe doposażanie go w najnowszą elektronikę. „Oregon” miał kamery monitoringu o wysokiej rozdzielczości, łączność satelitarną z szyfratorem, scentralizowany system dowodzenia statkiem, wojskowy radar i sonar oraz potężny superkomputer IBM Vulcan.

Był też dobrze przygotowany do obrony i ataku. Mógł wystrzeliwać pociski przeciwokrętowe Exocet i rosyjskie torpedy 56-65, które niedawno zastąpiły poprzednie TEST-71 w jego dwóch wyrzutniach.

Pozostałe uzbrojenie ukryto sprytnie za odsuwanyimi płytami kadłuba. Na dziobie zamontowano 120-milimetrową armatę jak w czołgu M1 Al Abrams. Do walki z małymi jednostkami pływającymi, raketami i samolotami służyły trzy 20-milimetrowe działka Gatling firmy General Electric, wielolufowa, odpalana elektrycznie broń Metal Storm i pionowe wyrzutnie pocisków ziemia-powietrze. Zdalnie sterowane przeciwabordażowe karabiny maszynowe kaliber 7,62 mm wyłaniały się z beczek po oleju na pokładzie.

Helikopter MD 520N podnosiła z ostatniej ładowni rufowej hydrauliczna platforma, dwie łodzie podwodne „Oregona” wypływały na tajne akcje spod jego kila po otwarciu dwóch wielkich paneli w dnie basenu zanurzeniowego w przestronnym pomieszczeniu w śródkręciu. Na poziomie linii wodnej były ukryte drzwi garażu łodziowego, gdzie stały pontony Zodiac i łódź szturmowa Navy SEAL.

Czasami przydawała się też izba chorych „Oregona” z pełnym personelem medycznym i salą operacyjną. W Magicznej Pracowni powstawały na ich zamówienie niezbędne przedmioty, mundury, przebrania i fałszywe dokumenty tożsamości.

Żeby przyciągnąć do załogi najlepszych w swoim fachu, zapewniono im jedne z najbardziej luksusowych kwater na morzu. Kucharze wyszkoleni w Le Cordon Bleu przyrządzali wyśmienite potrawy ze świeżych składników. Jeden ze zbiorników balastowych mieścił wyłożony karraryjskim

marmurem basen pływacki o wymiarach olimpijskich, jacuzzi i saunę.

Juan wszedł do swojej kabiny i jednocześnie gabinetu. Członkowie załogi mogli urządzać własne kwatery, jak im się podobało. Juan niedawno zmienił wystrój swojej na nowocześniejszy. Najbardziej lubił zamontowany na ścianie ekran ledowy 4K o superwysokiej rozdzielczości, który zajmował całą długość kabiny. Przez większość czasu, jak teraz, wyświetlacz pokazywał obraz z zewnętrznej kamery. Widok statków i portu na tle pięknego zachodu słońca stwarzał niesamowitą iluzję, że patrzy się przez okno.

Juan wezwał do siebie Maxa i Lindę. Mieli przyjść za dwadzieścia minut. Usunął sztuczny nos i wziął szybki prysznic, żeby zmyć z siebie piasek i farbę z włosów, po czym włożył dzinsy i lnianą koszulę. Gdy tylko się ubrał, ktoś zapukał do drzwi. Otworzył je i zobaczył Maurice'a. Główny steward, w jak zawsze nieskazitelnym garniturze, miał przewieszoną przez lewe przedramię białą lnianą serwetkę i trzymał przykrytą srebrną tacę. Zjawił się w tak odpowiednim momencie, że Juan czasem się zastanawiał, czy ponury Anglik nie zainstalował kamery w jego kabinie.

– Dobry wieczór, kapitanie - powiedział Maurice ze swoim akcentem brytyjskich wyższych sfer. Weteran z Królewskiej Marynarki Wojennej uparcie używał grzecznościowego marynarskiego tytułu zamiast słowa „prezes”, jak nazywała Juana reszta załogi z racji jego stanowiska szefa Korporacji.

Juan zaprosił go gestem i Maurice postawił tacę na stoliku. Pod przykryciem był marynowany antrykot, zielony groszek i ziemniaki O'Brien. Maurice nalał parującą kawę z

porcelanowego dzbanka do jednej z trzech filiżanek. Wiedział nawet to, że przyjdą Linda i Max.

– Dziękuję, Maurice. Mam nadzieję, że miałeś lepszy dzień niż ja.

– To trochę zależy od tego, czy naprawdę straciliśmy wszystkie nasze pieniądze.

Poza tym, że Maurice był najlepszym stewardem na morzu, miał nosa do informacji. Jeśli Juan chciał znać najnowsze plotki o tym, co się dzieje za kulisami na „Oregonie”, w pierwszej kolejności zwracał się do Maurice’a.

– Właśnie tego zamierzam się dowiedzieć - odrzekł Juan, gdy delektował się kenijską kawą.

– Wiem, że pan to zrobi, kapitanie.

Zniknął z kabiny jak duch tuż przed przyjściem Lindy i Maxa.

– Wejdźcie - powiedział Juan. - Nalejcie sobie kawy. Coś do jedzenia?

Max Hanley był pierwszą osobą, jaką Juan zatrudnił w Korporacji, jego zastępcą i głównym mechanikiem na ich statku. Podczas wojny w Wietnamie dowodził łodzią Swift. Pomógł zaprojektować „Oregon”, więc uważał go za swoje dziecko. Rządził na statku w czasie nieobecności Juana i był jego najlepszym przyjacielem. Choć przekroczył sześćdziesiątkę i siwizna przyprószyła rude loki wokół jego łysiejącej głowy, zachowywał się jak dużo młodszy mężczyzna i zrzędził jak zawsze.

– Kucharz dobrze mnie nakarmił - odrzekł Max.

– Domyślam się - podrażnił się z nim Juan, patrząc znacząco na jego brzuch. - Pytałem Lindę.

– Żartujesz? - obruszył się Max. - Wsunęła więcej ode mnie.

Juan uniósł brew.

– Trudno mi w to uwierzyć.

Linda Ross, wiceprezes Korporacji do spraw operacyjnych i druga zastępczyni Juana, przypominała urodą i wzrostem leśną wróżkę. Jej czarujący zadarty nosek i wysoki, dziewczęcy głosik mogły jej uniemożliwić awans, kiedy służyła na krążowniku Aegis i w Pentagonie, ale Juan zwerbował ją, bo potrafiła wykrzykiwać rozkazy podczas walki. Cała załoga szanowała ją za jej umiejętności i zdyscyplinowanie. Ale teraz, po odejściu z wojska, korzystała z mniejszego rygoru i często zmieniała kolor włosów. Dziś miała srebrne, potargane, z krótką grzywką.

Położyła ręce na biodrach.

– Uwierz. Umierałam z głodu.

– Ja też - powiedział Juan i usiadł. - Mam nadzieję, że nie będzie wam przeszkadzało, jeśli będę jadł w czasie waszej relacji. Co się stało?

Linda i Max też usiedli. Max sączył kawę, kiedy Linda opowiadała, co się wydarzyło po południu.

– Hali jest wielkim fanem Formuły 1, więc oglądał wyścig i widział wszystko w czasie rzeczywistym. - Hali Kasim, Amerykanin libańskiego pochodzenia, był ich łącznościowcem. - A przy okazji, powiedział, że Langston Overholt zadzwonił za kilka minut. Z tego, co wiadomo, prezes Credit Condamine, Henri Munier, obrobił własny bank, a potem oszalał. Przebił barierę i zniszczył kilka samochodów wyścigowych, po czym walnął w garaż w alei serwisowej i spowodował wybuch zbiornika paliwa. Jeszcze to sprzątają, ale najnowsza wiadomość jest taka, że jest siedmiu zabitych i tuziny rannych. Pokażę ci.

Stuknęła w swój telefon i na ekranie ściennym Juana nagle pojawiło się Grand Prix Monako. Obejrzeliby nagraną pod różnymi kątami katastrofę, gdy Linda mówiła dalej.

Juan pokręcił głową.

– To bez sensu. Poznałem kiedyś tamtego faceta i wydawał się tak opanowany, jak można się spodziewać po prezesie banku. Policja ma motyw?

– Nic o tym nie wiemy - odparł Max - ale śledztwo właśnie rusza.

– A co z naszym kontem? Dostałem wiadomość, że nasze pieniądze zniknęły. Nie zostały ukradzione?

Linda spojrzała na niego ponuro. Ona i Juan wspólnie pilnowali finansów Korporacji.

– Problem w tym, że nie wiemy. Wygląda to tak, jakby Munier jakoś zlikwidował konta. Pieniądze wciąż mogły tam gdzieś być, mogły zostać przelane, albo on zrobił coś innego, żeby zniszczyć konta. Zebrałam nasze tutejsze dokumenty, ale nawet, jeśli udowodnimy, co tam mieliśmy, mogą minąć miesiące, zanim pieniądze znów będą dostępne.

Juanowi nie spodobało się to, co usłyszał. Przypływ gotówki zawsze był ważny dla Korporacji. Utrzymanie statku tej wielkości dużo kosztowało. Ostatnia operacja też: broń, wyczarowanie transportowego odrzutowca, zakup i modyfikacja scorpionów, „Dedal”... Premia za znalezienie broni masowej zagłady nie wystarczyłaby na długo.

Korporacja funkcjonowała jak spółka, każdy członek załogi miał udział w zyskach, co oznaczało, że również w stratach. Płacono im doskonale za trud i ryzyko, ale ich zarobki i przyszłe emerytury zależały od kondycji finansowej Korporacji. Musieli się dowiedzieć, co zaszło w banku i odzyskać swoje pieniądze.

Telefon Juana zadzwieczał. Dzwonił Langston Overholt IV, jego dawny szef w CIA i człowiek, który najbardziej go zachęcał do założenia Korporacji. Juan włączył głośnik.

– Tu Juan, Lang - powiedział. - Mówisz przez głośnik, bo są tu Linda Ross i Max Hanley.

– Podobno masz dla mnie dobrą wiadomość - odrzekł ochryplym głosem osiemdziesięciokilkulatek.

– Wydobyliśmy dwie skrzynki z B-47, numer seryjny 52-534. W każdej z nich jest rdzeń broni jądrowej.

– Wciąż są nietknięte?

– Trochę podniszczone, ale nie wykryliśmy żadnych nieszczelności.

– A co z Nazarim?

– Nie żyje, jego żołnierze też. Zdjęliśmy też paru libijskich terrorystów, którzy się przyłączyli do zabawy.

– Doskonała robota, jak zwykle - pochwalił Overholt. Rozległo się klikanie klawiatury. - W waszym rejonie jest nasz niszczyciel „Bainbridge”. Mogę was umówić na spotkanie dziś w nocy, żebyście przekazali ładunek?

– Okej - zgodził się Juan. - Może w pobliżu Sycylii? I tak tam płyniemy.

– Dobra. Wiem o waszym problemie z powodu skoku na bank w Monako.

Linda się wtrąciła.

– Zmieniliśmy już wszystkie nasze konta i hasła na wypadek, gdyby któreś były spalone. Przesłałam panu informację, gdzie wpłacić pieniądze.

– Dostałem ją. Zrobimy przelew, jak tylko odbierzemy skrzynki. Właściwie ta sprawa Credit Condamine dotyczy

również nas. Chodzi o bezpieczeństwo narodowe. Dlatego chcę, żebyście połączyli siły z naszą analityczką w Interpolu. To księgowa, biegła sądowa z Paryża. Jest upoważniona do prowadzenia śledztwa w naszym imieniu. Ponieważ zostaliście poszkodowani i macie kompetencje, żeby jej pomóc, pomyślałem, że stworzycie dobry zespół. - Zawahał się lekko. - Ona się nazywa Gretchen Wagner.

Juan znieruchomiał z widelcem w połowie drogi do ust. Zielony groszek zawisł w powietrzu. Odłożył widelec, oparł się na krześle i wpatrzył w przestrzeń.

- Gretchen Wagner? - powtórzył.

- To jakiś problem? - zapytał Overholt.

Juan się otrząsnął.

- Nie. Żaden problem. Linda i ja polecimy do Monako, żeby się z nią spotkać, jak tylko przekazemy skrzynki.

- Dobra. Każę marynarce wojennej skontaktować się z kapitanem „Bainbridge’a”. Za parę godzin przyślę ci współrzędne. I rozpoczęliśmy negocjacje z rządem Algierii, żeby zabrać szczątki pilota naszych sił powietrznych i poszukać pozostałych. Jestem pewien, że ich rodziny będą wam wdzięczne za wasze odkrycie.

Rozłączył się.

Linda przez chwilę patrzyła na Juana, ale kiedy nie doczekała się żadnego wyjaśnienia, wstała.

- Pójdę zarządzić wyjście w morze i kurs na spotkanie.

- Dzięki, Lindo - odrzekł Juan. - Zarezerwuj bilety na lot z Palermo do Monako.

- Jasne.

Zamknęła drzwi za sobą.

Juan odsunął z niechęcią talerz, stracił apetyt. Wstał i ruszył za Lindą.

Max też wstał.

– Dokąd idziesz?

Juan otworzył drzwi.

– Upewnić się, że tamte skrzynki nie napromieniowują całego mojego statku.

Wiedział, że jego głos zabrzmiał trochę oschlej niż zwykle, ale nie mógł na to nic poradzić.

Max dogonił go na korytarzu i zastąpił mu drogę.

– Zaczekaj. Ta Gretchen Wagner... Wyglądało na to, że znasz to nazwisko. Coś was łączy?

– Można tak powiedzieć.

– To znaczy? Skąd ją znasz?

– Przez trzy tygodnie była moją żoną.

Juan uśmiechnął się enigmatycznie do Maxa i zostawił go na korytarzu z rozdziawionymi ustami.

9.

Na południe od Majorki

Sztorm szybko się zbliżał i Cobus Visser nie chciał zostawać na pokładzie kontenerowca „Narwhal” dłużej, niż musiał. On i Gustaaf Bodeker mieli sprawdzić przyłącza wszystkich kontenerów chłodniczych, żeby się upewnić, że przetrwają poranny szkwał. Gdyby podczas sztormu któraś chłodnia kontenerowa straciła zasilanie, jarzyny w środku zgniłyby, zanim dopłynęliby do portu na Malcie.

Jako najniżsi rangą członkowie dwunastoosobowej załogi, Visser i Bodeker dostali to żmudne i niechciane zadanie. Chudy, dwudziestoletni Visser zamustrował jako ostatni. Nie miał nic przeciwko pływaniu po cieplejszym Morzu Śródziemnym, ale nie rozumiał, dlaczego wysłano ich tak daleko od macierzystego portu w Rotterdamie. Normalnie ten mały statek odbywał krótkie rejsy po Morzu Północnym, gdzie rozprawdzał ładunki z ogromnych kontenerowców przedsiębiorstwa żeglugowego Dijkstra Shipping, które transportowały towary z azjatyckich portów. Ale bez żadnego wyjaśnienia kapitana „Narwhal” został nagle skierowany aż na Maltę, wyspę między Włochami a Libią, co wywołało wiele spekulacji załogi.

– Jak myślisz, dlaczego kapitan nie mówi nam, co zabierzemy z Malty? - zapytał Visser Bodekera, który sprawdzał przyłącza trzydziestego z rzędu kontenera chłodniczego. Były panczenista z udami jak połcie wołowiny wydawał się zirytowany rozmowami o tym, ale Visser miał to gdzieś.

– Płacą nam za rejs tam, dokąd zabiera nas kapitan, i dokąd każe nam płynąć właściciel - odparł Bodeker. - Czy to ważne, co przewozimy? Wszystkie kontenery i tak wyglądają jednakowo.

– Tak, ale przedtem zawsze nam mówiono. Wiemy, że w tych chłodniach są pomidory, papryka i ogórki. Reszta kontenerów jest pełna części komputerowych do recyklingu w Chinach. Widziałem konosament. Ale spedytor powiedział mi, że z Malty zabieramy tylko jeden kontener. Dziwne, nie?

– Nie bardziej niż w ogóle rejs na Morze Śródziemne.

– To co innego! - ciągnął z podnieceniem Visser. - Przez ostatnie trzy miesiące kursowaliśmy między Rotterdamem, Oslo i Bergen, a tu ni stąd, ni zowąd płyniemy tysiąc mil morskich w innym kierunku po jeden kontener.

– No i?

– To, nienormalne. Chcesz wiedzieć, co ja myślę?

– Nie - zaprzeczył Bodeker.

Visser to zignorował.

– Myślę, że wykonujemy tajną misję dla holenderskiego rządu. Odbieramy ładunek, o którym nikt nie ma wiedzieć.

Bodeker przewrócił oczami.

– Ale wykombinowałeś. Nigdy nie masz dosyć tych wszystkich teorii spiskowych?

– A myślisz, że rząd mówi nam o wszystkim, co robi?

– Tego nie powiedziałem. Ale nie przyszło ci do głowy, że firma musi pilnie sprowadzić do Rotterdamu jakiś towar i po prostu jesteśmy jedynym statkiem do dyspozycji?

– Daj spokój, Bodeker - odparł Visser. - To nudne. Brakuje ci wyobraźni.

– Nudne jest twoje gładzenie. Kończmy robotę i wracajmy do środka.

Visser z niesmakiem machnął ręką. Przeciągnął się, popatrzył na morze i zaskoczył go widok białego statku, który mijał ich w przeciwnym kierunku jakąś milę morską na lewo od ich dziobu. Jeszcze nie widział takiej konstrukcji.

Klepnął Bodekera w ramię.

– Jak myślisz, co to jest? To nie może być okręt wojenny.

Bodeker wyprostował się z niezadowoleniem i przyjrzał z zaciekawieniem statkowi.

– Powiedziałbym, że to jakiś jacht.

– Żartujesz? Taki wielki? - Smukły statek miał ze sto dwadzieścia metrów długości, o trzydzieści więcej od ich kontenerowca. - To musi być wycieczkowiec, choć nigdy nie widziałem takiego z dwoma kadłubami. Jest za daleko, żeby odczytać nazwę.

– Ma za mało balkonów na wycieczkowiec.

Zanim się spostrzegli, biały statek zrównał się z „Narwhalem” z szybkością ślizgacza.

Bodeker zmarszczył czoło.

– Jak to możliwe?

– Co? - zapytał Visser.

– On pruje jakieś pięćdziesiąt węzłów.

Visser zmrużył oczy. Bez punktu odniesienia trudno mu było ocenić prędkość na morzu.

– Może to złudzenie optyczne?

Bodeker zamrugał dwa razy.

– Pewnie tak - mruknął.

Jacht skręcił i oddalił się prostopadłym kursem.

Bodeker wzruszył ramionami.

– Niedługo się przekonasz, że na morzu widzi się różne dziwne rzeczy, Visser.

Wrócił do pracy, Visser za nim. Gdy posuwali się ku dziobowi, młodszy mężczyzna nie mógł oderwać wzroku od nietypowego statku, dopóki nie stał się znikającym wśród sztormowych chmur punktem.

Nagle jasny blask rozbłysnął nad jachtem.

– Chyba piorun w niego trafił - powiedział Visser.

– To wynośmy się z pokładu jak najszybciej - odparł Bodeker.

Visser przytaknął, wpatrzony w nadbudowę na rufie, gdzie były suche i ciepłe kwatery załogi. Zobaczył, że kapitan stoi na mostku i obserwuje przez lornetkę nadciągający sztorm.

– Okej, ale po lunchu zapytam kapitana, co...

Jego dalsze słowa zagłuszyła potężna eksplozja na mostku „Narwhala”.

Szyby wypadły, część dachu z antenami poszybowała w powietrze. Ogień i dym buchnęły z wnętrza. Bodeker i Visser zostali rzućeni na pokład.

– Co to było, do cholery? - krzyknął Bodeker.

Visser trząsnął się niekontrolowanie.

– Wybuch.

Chwilę później rozległ się tak ogłuszający trzask, jakby piorun uderzył tuż obok nich.

– Boże, ratuj! - wrzasnął Visser, przerażony.

Bodeker tylko potrzęsął gwałtownie głową z wybałuszonymi oczami.

Następna eksplozja rozwaliała dolną część nadbudowy. Wszyscy załoganci w środku musieli zginąć. Kilka sekund po wybuchu trzasnął drugi piorun.

Trzecia eksplozja, przed nadbudową, zmiotła sześć dwunastometrowych kontenerów za sterburtę jak blaszane puszki. Czwarta przedziurawiła kadłub na poziomie linii wodnej, wzbijając w powietrze gejzer.

Visser i Bodeker przyglądali się masakrze z niemą zgrozą, zastygli w bezruchu. Było jasne, że są atakowani, ale przez kogo? Visserowi przyszło do głowy, że to sabotaż. Ktoś podłożył ładunki wybuchowe na całym statku.

Wybuchy i trzaski piorunów następowały szybko po sobie coraz bliżej dziobu, gdzie stali.

Visser i Bodeker spojrzeli na siebie. Uzmysłowali sobie, że nie mają wyboru. Łodzie ratunkowe zostały zniszczone i nie mieli nawet czasu poszukać kapoków.

Zrozumieli się bez słów i skoczyli za burtę.

Visser się wynurzył i spanikował, gdy nie dostrzegł kolegi we wzburzonej wodzie. Obrócił się i pięć metrów od siebie zobaczył odpływającego Bodekera. Poszedł w jego ślady.

Visser stracił rachubę eksplozji i nie zatrzymał się, żeby spojrzeć za siebie. Bodeker zrobił to pierwszy.

Vissera bardziej przestraszyła jego mina niż perspektywa zobaczenia zniszczeń. Zmusił się do spojrzenia na to, co zostało z „Narwhala”.

Zakrztusił się na widok szczątków swojego domu na morzu. Dobrze utrzymany statek zamienił się we wrak. Czerwono-czarny kadłub nadawał się na złom. Rufa już była pod wodą. Patrzyli w milczeniu, jak dziób celuje pionowo w niebo i zsuwa się pod fale. Kontenery chłodnicze kołysały się na powierzchni, dopóki nie podryfowały poza pole widzenia.

Visser się rozplakał, oczy piekły go bardziej od łez niż od słonej wody. Wzięli się z Bodekerem pod rękę i pomagali sobie

wzajemnie utrzymać głowy nad falami, ale przy nadciągającym sztormie mieli małe szanse. Zimna woda z każdą minutą pozbawiała ich sił.

Godzinę później Visser był wykończony i gotów się poddać mimo niezłomnej wiary Bodekera, że mogą przeżyć. Ale kiedy dostrzegł w oddali zbliżający się statek, wstąpiła w niego nadzieja.

Obaj zaczęli krzyczeć z radości i machać. Nadpływający kontenerowiec był mniej więcej tej samej wielkości i kształtu co „Narwhal”. Miał nawet takie same czerwono-czarne barwy.

Kiedy się zbliżył, podobieństwa stały się jeszcze bardziej widoczne. Transportował identyczne kontenery jak tamte, których załadunek widział w Rotterdamie Visser.

Zimny dreszcz go przeszył, kiedy przeczytał nazwę na dziobie.

– Nie - powiedział, wypluwając słoną wodę. - To niemożliwe! Białe litery tworzyły napis „Narwhal”.

Jakby ich statek wcale nie zatonał.

Visser pomyślał, że ma halucynacje, ale mina Bodekera mówiła, że on widzi to samo. Choć nic z tego nie rozumieli, rozpaczliwie wrzeszczeli i machali rękami, na ile mogli bez zanurzenia się pod powierzchnię.

Statek zbliżył się do nich na sto pięćdziesiąt metrów, ale nic nie wskazywało, że zwalnia, i Visser nie widział żywej duszy w oknach sterowni. Kontenerowiec płynął jakby nigdy nic. Załoga albo ich nie zauważyła, albo nie obchodził jej ich los. Zostawiała jego i Bodekera samych w rosnących fałach, a na horyzoncie nie było innego statku.

10.

Francja, Nicea

Nocne przekazanie skrzynek z „Oregona” na niszczyciel „Bainbridge” poszło gładko. Po sześćdziesięciu latach rdzenie broni jądrowej miały wrócić do Norfolk i zostać wykreślone z listy zaginionych.

Juan skierował „Oregona” do Palermo, gdzie złapali przedpołudniowy samolot do Nicei, portu lotniczego na Lazurowym Wybrzeżu, który obsługiwał księstwo Monako. Pół godziny po wylądowaniu czworo z nich jechało wypożyczonym samochodem krętą nadmorską drogą do nieodległego celu ich podróży. Oprócz Lindy Ross, Juan postanowił zabrać ze sobą dwóch innych członków załogi, Marka Murphy ego i Erica Stone'a, ekspertów komputerowych Korporacji i jej specjalistów od badań. Jeśli ich pieniądze wciąż były gdzieś w komputerach Credit Condamine, to chciał, żeby jego ludzie je znaleźli.

Murph i Stoney mieli po dwadzieścia kilka lat i należeli do najmłodszych członków załogi „Oregona”. Dużo swojego wolnego czasu spędzali razem, grając w gry komputerowe i narzekając na trudności z umawianiem się na randki przez Internet. Ich najnowszą rozrywką były wyścigi z plecakami hydroodrzutowymi Jetlev-Flyer. Jakimś cudem zdołali nakłonić Maxa, żeby je kupił jako dodatek do skuterów wodnych na statku. Choć trzymali się razem jak bliźniaki syjamskie rozdzielone po urodzeniu, nie mogliby się bardziej różnić wyglądem i zachowaniem.

Murph jako jedyny w Korporacji nie służył nigdy w wojsku ani w wywiadzie. Ukończył MIT w wieku, kiedy większość dzieciaków dostawała pierwszą pracę po koledżu. Dzięki swoim wybitnym zdolnościom matematycznym i informatycznym został czołowym projektantem broni u jej dostawcy dla amerykańskiej marynarki wojennej, zanim zwerbowała go Korporacja. Przypominał postać z komiksu. Miał potargane ciemne włosy i rzadki zarost, był chudy i zwykle nosił jakiś T-shirt ze swojej bogatej kolekcji. Na tę misję włożył koszulkę z napisem „Daj mi dwuznaczność, albo daj mi coś innego”, a na nią czarną kurtkę. Był nie tylko specem od elektroniki, lecz również operatorem uzbrojenia „Oregona”.

W przeciwieństwie do niego absolwent Annapolis Eric Stone służył w ośrodku badawczo-rozwojowym marynarki wojennej, gdzie się poznali. Zbliżył ich rzadki talent techniczny. Choć Eric już nie nosił munduru, preferował świeżo wyprasowane białe koszule z przypinanymi kołnierzykami i chinosy. Dziś dodał do nich niebieską marynarkę i wybrał okulary, zamiast wkładać kontakty do swoich łagodnych brązowych oczu. Strzygł się krótko i czesał z przedziałkiem, który wyglądał jak zrobiony przy linijce. Mimo że w marynarce wojennej nie zdobył dużego doświadczenia na pełnym morzu, tak udoskonalił swoje umiejętności prowadzenia statku, że stał się najlepszym sternikiem „Oregona” poza Juanem.

Overholt wykonał w nocy kilka telefonów i całą czwórkę włączono do dochodzenia jako pomagających Interpolowi prywatnych śledczych ubezpieczeniowych. Kevin Nixon, mistrz w dziedzinie efektów specjalnych i rekwizytów, spreparował dla nich perfekcyjne fałszywe dokumenty tożsamości w Magicznej Pracowni „Oregona”.

Murph, który siedział z tyłu obok Erica, krzywił się na swój dokument.

– To chyba ty namówiłeś Kevina do zmiany mojego fałszywego nazwiska.

Eric ledwo powstrzymał złośliwy uśmiezek.

– Nie podoba ci się Christopher Bacon?

Juan nie słyszał dotąd pełnego nazwiska. Spojrzał na Lindę i zachichotał. Roześmiała się i wzruszyła ramionami, jakby chciała powiedzieć, że to nie jej wina.

Juan zerknął w lusterko wsteczne.

– Nazywasz się Chris P. Bacon?

Murph jęknął, przytaknął i wskazał kciukiem Erica.

– A on Colt B. Patton. Równie dobrze mógłby się nazywać Hombre T. Rockpuncher.

Eric uniósł ręce.

– Przysięgam, że nie miałem z tym nic wspólnego.

– Akurat - mruknął Murph i odłożył swój dokument tożsamości.

– Bo ja wiem - odezwała się Linda. - Uważam, że twoje nazwisko skwierczy.

Roześmiali się we troje i Juan zauważył, że Murph uśmiechnął się niechętnie. Był dumny, że jego załoga potrafi zachować poczucie humoru nawet w obliczu utraty dużej części ich oszczędności. Zamiast zwieszać głowy, stawiali czoło przeciwnikowi. To robili najlepiej.

Przed Credit Condamine zastali mnóstwo wozów policyjnych. Stały wzdłuż całego kwartału. Juan wysiadł, wylegitymował się i zapytał gliniarza, kto tu dowodzi. Został skierowany do szczupłego faceta po pięćdziesiątce, który kłócił

się z atrakcyjną brunetką. Ostre francuskie słowa padały tak szybko, że para nie zauważyła, jak Juan podszedł.

Wystająca z kieszeni mężczyzny odznaka sugerowała, że jest głównym detektywem. Miał siwiejące skronie i cienki wąsik. Stale kręcił głową, jakby była przymocowana do mieszalnika do farb. Niższy od brunetki, musiał podnosić wzrok na nią.

Wysoka kobieta miała wokół oczu kilka zmarszczek więcej, niż Juan pamiętał, ale poza tym Gretchen Wagner wyglądała dokładnie tak samo jak wtedy, gdy służyli razem w CIA. W kostiumie od Armaniego wciąż miała gibką, wysportowaną sylwetkę, co zawdzięczała codziennym treningom sztuk walki. Lekki makijaż pokrywał jej wystające kości policzkowe, spojrzenie błyszczących zielonych oczu nie straciło nic ze swojej intensywności. Choć jej twarz wyróżniałaby się na pokazie mody, Juan podziwiał ją za to, że nie wahałaby się ucharakteryzować na brudną bezdomną, gdyby wymagała tego misja. Zależało jej na wykonaniu zadania, o czym główny detektyw najwyraźniej przekonywał się na własnej skórze.

– Przepraszam - przerwał im Juan. - Szukam Gretchen Wagner.

Zamilkli i Juan z Gretchen przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Zachowała kamienną twarz i nie mógł się zorientować, czy na jego użytek, czy ze względu na detektywa.

Detektyw spojrzał na Juana pogardliwie, jakby mu wręczono używaną chustkę do nosa, i wycelował w niego palec wskazujący.

– To on? - zwrócił się do Gretchen.

Przytaknęła i dokonała prezentacji.

– Blake Charles, z Columbia Mutual Insurance, a to główny inspektor Rivard z monakijskiej Surete Publique. Właśnie

tłumaczyłam inspektorowi, że na życzenie Interpolu ma pan mieć zapewnioną pełną współpracę podczas tego śledztwa.

Rivard nie wyciągnął ręki, za to długo studiował dokument tożsamości Juana. Prychnął lekceważąco, kiedy nie znalazł nic podejrzanego.

– Mój rząd może mi kazać udostępnić panu wszystko, ale nie musi mi się to podobać.

– Jak pan wie, inspektorze, to naruszenie bezpieczeństwa dotknęło klientów banku z wielu krajów - przypomniała oschle Gretchen. - Jeśli ma pan problem z włączeniem ich do śledztwa, to mogę się skontaktować z pana komendantem, żeby to załatwił.

Rivard wydał wściekle nozdrza. Zapowiadało się prawdopodobnie największe dochodzenie, jakie prowadził w sennym księstwie, i sprzeciw wobec decyzji przełożonych zagroziłoby jego pozycji wiodącego śledczego, co nie byłoby dobrym początkiem.

– W porządku - odparł w końcu. - Ale pani wprowadzi ich w sprawę. I jeśli stwierdzę, że w jakikolwiek sposób utrudniają lub hamują dochodzenie, pozbędę się ich.

Odszedł zły, besztając mundurowych za to, że dopuścili za blisko gapiów.

– Wyczuwam - powiedział Juan - że z jakiegoś powodu nasza obecność tutaj jest mu nie na rękę.

Gretchen uśmiechnęła się lekko.

– Owszem, nie powinien dusić tego w sobie.

Juan miał wrażenie, że Gretchen chce go przytulić, ale tylko ucisnęła mocno jego dłoń. Grzbiet ręki miała gładki, dłoń stwardniałą, dwa knykcie sine.

– Nadal rzucasz ludzi na matę, karateko? - zapytał.

Pomasowała rękę.

– Teraz uprawiam krav magę. Odpręża mnie.

Juan nigdy nie słyszał o takiej korzyści z trenowania zabójczego izraelskiego sposobu samoobrony, połączenia metod stosowanych w bójkach ulicznych, boksu, wrestlingu i licznych sztuk walki. Wskazał bank.

– Przestępczość „białych kołnierzyków” staje się coraz niebezpieczniejsza.

– Siedem trupów, łącznie z prezesem banku. Pierwszy raz mam do czynienia z czymś takim. Większość mojej pracy to tropienie nieuczciwych transakcji z mojego wygodnego biura w Paryżu.

– Brakuje ci operacji w terenie? - spytał Juan.

– Czasami.

– Dlaczego odeszłaś?

Gretchen prychnęła.

– Zostałam zdekonspirowana przez pewnego kongresmena idiotę, choć wiem, że to zbędny opis tego faceta. Jak na ironię, był w podkomisji do spraw wywiadu i wypaplał kim jestem, swojej kochance, która okazała się rosyjską agentką. Moja kariera w terenie się skończyła.

– Przykro mi, nie wiedziałem.

Wzruszyła ramionami.

– To było po twoim odejściu. Gdyby to się stało podczas naszego małżeństwa, ty pewnie też byłbyś spalony.

Juan ukradkiem zerknął na jej lewą rękę i nie zobaczył obrączki, ale to niekoniecznie coś znaczyło.

– Miło cię znów widzieć - powiedział.

Uśmiechnęła się krzywo.

– Tak?

Wahał się trochę za długo. Zanim zdążył odpowiedzieć, obejrzała się przez ramię.

– To twój zespół? - zapytała.

Powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem i zobaczył, że Linda, Murph i Eric przyglądają mu się uważnie. Linda musiała powtórzyć reszcie nocną rozmowę z Overholtem, ale nie wiedział, czy Max powiedział im coś więcej. Przywołał ich gestem.

Dokonał prezentacji, podając ich fałszywe nazwiska. Ponieważ Rivard wciąż ich obserwował, Gretchen udała, że sprawdza ich dowody tożsamości. Zachichotała, kiedy przeczytała dokument Murpha.

– Bekon? Jesteś chudy i wędzony? - spytała, oddając mu dowód.

Murph poczerwieniał i zgromił wzrokiem Erica, który przygryzł wargę, żeby się nie roześmiać.

– To ty musisz być Jajka - zwróciła się do Erica. Nie zrozumiał. Wskazała jego dokument tożsamości. - Wiesz, po benedyktyńsku. Colt „Benedict” Patton.

Murph chwycił jego dowód, przeczytał i zarechotał.

– Jajka po benedyktyńsku.

Teraz Eric się zarumienił. Obaj odwrócili się do Lindy.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Moja wina. Pomyślałam, że trzeba poprawić nastrój. - Odwróciła się do Gretchen. - Twój komputerowiec coś znalazł?

– Na razie niewiele - odrzekła Gretchen. - Zainstalowany wirus jest tak rozbudowany, że nie wiedzą, jak wyciągnąć jakikolwiek plik.

Juan skinął głową do Murpha i Erica.

– Spróbujcie im pomóc.

Obaj po raz ostatni spojrzeli na Gretchen i weszli do banku.

– Chciałabym zobaczyć tamten zniszczony garaż Formuły 1 - powiedziała Linda. - Może zauważę coś, co przeoczono. - W samolocie do Nicei kilka razy obejrzała nagranie telewizyjne pościgu i wypadku.

– Dobra - zgodził się Juan. - Gretchen i ja przejrzymy wideo z wnętrza banku. Spotkamy się za dwie godziny na lunchu i omówimy nasze spostrzeżenia.

Linda wróciła do samochodu i odjechała w kierunku portu. Juan i Gretchen znów zostali sami.

– Chodźmy - powiedziała i poprowadziła go do pokoju ochrony.

– Gretchen, gdzie są nasze pieniądze? - zapytał po drodze.

– O ile wiemy, nadal w banku, tylko po prostu zamrożone. Nie wykryliśmy żadnych niezwykłych transakcji z tego miejsca, odkąd zainstalowano wirusa. Poza tym przelew pieniędzy byłby prawie niemożliwy bez autoryzacji deponentów, bo potrzebne jest dwuskładnikowe uwierzytelnienie. Ktoś od was musiałby wydać pozwolenie na transakcję.

– Więc nie straciliśmy naszych pieniędzy...

Uniosła rękę.

– Nie mogę zagwarantować, że konta pozostały nietknięte, dopóki nie zobaczę danych, a dostęp do nich jest teraz zablokowany. Miejmy nadzieję, że Bekon i Jajka są lepszymi komputerowcami niż tutejsi.

W pokoju ochrony puściła wideo, które pokazywało, jak Henri Munier wychodzi z windy do holu banku.

Juan spojrzał na nią pytająco.

– To pierwsze nagranie, gdzie go widać? Nie ma nic z garażu?

Pokręciła głową.

– Poza dwiema minutami wszystko zostało usunięte.

Na wideo Munier rozmawiał przez chwilę ze strażnikiem, który potem odszedł i zaraz wrócił z kolegą. Wszyscy weszli do windy i nagranie się skończyło. Było bez dźwięku.

– Dlaczego on zostawił te dwie minuty? - zastanowił się głośno Juan.

– Rivard uważa, że Munier był niedbały, albo że alarm się włączył, zanim on zdążył usunąć wszystkie nagrania.

– Munier układa wyrefinowany plan, instaluje wirusa komputerowego, zabija trzech ludzi, ale zapomina usunąć swoją twarz?

– Nie mówię, że się zgadzam z Rivardem.

– Jak się włączył alarm?

– Zdaniem Rivarda, jeden ze strażników zdążył go włączyć przed śmiercią. Nosili przy sobie zdalne aktywatory na wypadek napadu.

– A jaki motyw miał Munier?

– W takich sprawach pierwsze, co przychodzi na myśl, to defraudacja - odrzekła Gretchen. - Mógł zacierać po sobie ślady, ale potem został przyłapany i nie miał innego wyjścia.

– A co ty myślisz?

Przechyliła głowę i popatrzyła na ekran.

– Obejrzyjmy to jeszcze raz.

Juan dopiero za czwartym razem zobaczył coś nowego.

Munier dwukrotnie poruszył wargami po odejściu strażnika, jakby szeptał. Juan najpierw myślał, że bankier mówił do siebie, ale wydawało się to zbyt przemyślane, jakby komuś odpowiadał.

Juan znów spojrzał na Gretchen.

– On z kimś rozmawiał. Mógł mieć słuchawkę, której nie widać.

– Też tak sądzę. Rivard uważa, że on wynajął hakera do stworzenia wirusa, ale jestem zdania, że ktoś go zmusił do tego wszystkiego. Przystudiowałam dossier Muniera. Był głową rodziny, zarabiał mnóstwo pieniędzy i nie uprawiał hazardu.

– Niektórzy uważają, że nigdy nie mają dość pieniędzy.

– Fakt - przyznała Gretchen - ale on nie był agresywny. Zabić trzech ludzi, w tym swojego wiceprezesa? Nie, Munier zwróciłby się do prawnika, nie zacierałby za sobą śladów, dokonując morderstw. Wierz mi, że widziałam wielu winnych bankierów, którzy nie trafili za kratki, choć powinni tam spędzić długie lata.

– Ale to nie wyjaśnia jego szaleńczej ucieczki przed policją i samobójstwa, kiedy został przygwożdżony.

Nie znalazłszy więcej odpowiedzi na wideo, zeszli do garażu.

Przez godzinę próbowali odtworzyć, jak Munier mógł zabić dwóch strażników i wpakować ich do bagażnika swojego samochodu. Doszli do wniosku, że bankier w średnim wieku byłby w stanie to zrobić, ale wymagałoby to ogromnego wysiłku.

– Gdzie on był, zanim przyjechał do banku? - zapytał Juan.

– Wielu świadków widziało, jak wchodził na jacht o nazwie „Achilles”, żeby wziąć udział w przyjęciu podczas Grand Prix. Rivard jest zdania, że w ten sposób Munier wyrabiał sobie alibi.

– Nikt nie widział, jak wracał na ląd?

– Jeśli ktoś widział, to jeszcze się nie zgłosił.

– Chciałbym porozmawiać z załogą.

– Nic z tego - odparła Gretchen. - „Achilles” odpłynął, razem z tuzinem innych jachtów. Niewiele z nich chciało zostać po przerwaniu wyścigu.

– Bez świadków nie da się ustalić, co robił, i czy ktoś go zmusił.

– Policja rozmawia z jego żoną, ale ona wydaje się tak zaszokowana jak wszyscy.

– Może Linda będzie w stanie rzucić trochę światła na to wszystko, kiedy wróci.

Telefon Juana zadzwieczał. Dzwonił Eric.

– Znaleźliście coś? - spytał Juan.

– Można tak powiedzieć - odrzekł z podnieceniem Eric. - Wiadomość od hakera.

11.

Kiedy Juan i Gretchen przecinali hol banku w drodze do gabinetu Muniera, Linda weszła frontowymi drzwiami z ponurą miną.

– Kiepsko? - zagadnął Juan.

– Pobojowisko - odrzekła Linda. - Munier uderzył czołowo w zbiornik paliwa. Jechał elektrycznym samochodem i akumulatory litowo-jonowe się zapaliły. Z kierowcy i dwóch ciał w bagażniku zostały popiół i kości. Już je zabrali do kostnicy, ale auto jeszcze tam było.

– Coś zwróciło twoją uwagę?

Juan powiedział jej o podejrzeniach, że Munier działał pod przymusem.

Linda się zastanowiła i oczy jej zabłyśły.

– Rozmawiałam z technikami kryminalistycznymi i wspomnieli o jednym dziwnym szczególe. W samochodzie była dodatkowa komórka.

– Chodzi ci o to, że jeden z mężczyzn w środku miał przy sobie dwa telefony? - spytała Gretchen.

– Nie, ta komórka leżała na podłodze przed przednim siedzeniem, jakby tam upadła. Stopiły się z nią jakieś pozostałości plastiku. Według techników telefon mógł być w reklamówce, ale udało mi się go zobaczyć. Wyglądało to tak, jakby był owinięty trytytką.

Gretchen zrobiła zdziwioną minę.

– Chodzi ci o to, że był do czegoś przymocowany?

Juan pokiwał wolno głową.

– To ma sens. Jeśli obserwowali wewnątrz samochodu przez kamerę w komórce, to musieli ją jakoś przymocować do deski rozdzielczej. Dzięki temu mogli też rozmawiać z Munierem i mówić mu, co ma robić.

– Dziwne, że popełnił samobójstwo publicznie i w tak makabryczny sposób tylko dlatego, że ktoś mu kazał - powiedziała Gretchen.

– Jest jeszcze dziwniejsza rzecz - odrzekła Linda. - Takie same pozostałości plastiku znaleźli na tarczy zegarka Muniera i na kierownicy.

Juan szedł i wyobrażał sobie, w jaki sposób ktoś mógłby zmusić prezesa banku do zainstalowania wirusa. Nagle przystanął.

– Mógł mieć ręce przywiązane do kierownicy?

– Jasne - przytaknęła Linda. - Tylko dlaczego?

– To nie wydaje się możliwe - zwróciła się do Juana Gretchen. - Nie mógłby wykonać pełnego obrotu kierownicą. W relacji telewizyjnej widać, jak gwałtownie skręca, a do tego musiałyby mieć wolne ręce.

– Może to głupio zabrzmieć - odparł Juan - ale jeśli to nie on prowadził? Teslę kieruje się przewodowo, nie mechanicznie. Mogła zostać zaprogramowana do zdalnego sterowania.

Linda strzeliła palcami.

– Jak KNOT.

– Dokładnie.

– KNOT? - powtórzyła Gretchen.

– Mamy własny zdalnie sterowany pojazd - wyjaśniła Linda. - Kołowy niezależny operacyjny transporter. Niedawno został zniszczony w akcji, ale zdalne sterowanie działało bez zarzutu.

Przyjrzę się bliżej relacji telewizyjnej z pościgu. Jeśli dopisze nam szczęście, może natrafimy na ujęcie rąk Muniera na kierownicy.

– Dobry pomysł. Idziemy do gabinetu prezesa banku. Podobno twórca tego wirusa, który zainstalował Munier, zostawił nam wiadomość.

– Nie mogę się doczekać, żeby ją usłyszeć - odrzekła Linda i odeszła.

Weszli do gabinetu Muniera i zobaczyli, że Eric i Murph rozmawiają z podnieceniem z ładną, ostrzyżoną na chłopaka blondynką po dwudziestce w okularach w rogowej oprawce. Siedziała przy klawiaturze komputera, a Murph i Eric pochylali się nad nią z obu stron i wskazywali ekran. Wszyscy troje paplali żargonem informatycznym, z którego Juan niewiele rozumiał.

– Widzę, że macie nową koleżankę - powiedział.

On i Gretchen przedstawili się jej, po czym Murph i Eric dokonali prezentacji siedzącej kobiety, wchodząc sobie w słowo.

– To jest Marie Marceau - wypalił Murph w tym samym momencie, gdy Eric wyrzucił z siebie: - Ona jest czołową analityczką komputerową Surete.

– Mówcie po kolei - poprosiła Gretchen, wyraźnie ubawiona ich zauroczeniem.

– Miło mi poznać - odezwała się Marie z jedwabistym francuskim akcentem. - Utknęliśmy... ja utknęłam przy próbie włamania do systemu. Ten wirus jest bardzo nietypowy i blokował nam dostęp. Ale potem Chris i Colt wpadli na kilka genialnych pomysłów, jak podejść do problemu.

– Ona po prostu potrzebowała niewielkiego ukierunkowania
- wyjaśnił Eric.

– Marie była już na dobrej drodze - wtrącił się Murph. -
Niedługo sama by sobie poradziła...

– Okej, okej - przerwał mu Juan i uniósł ręce. - Tworzycie
wspaniały zespół i zdołaliście wejść do systemu, rozumiem.
Mówiliście, że jest jakaś wiadomość.

– Jaka wiadomość? - wysapał Rivard, który wpadł do pokoju,
zdyszany, jakby przebiegł trzy przecznice. - O co chodzi, Marie?

– *Ah bon*, dostał pan mojego esemesa.

– Napisałaś tylko, że dokonałaś przełomu, i żebym
natychmiast przyszedł. I co widzę? Przekazujesz tym
konsultantom informacje wcześniej niż mnie?

Spojrzał pogardliwie na Juana i Gretchen.

– Jeszcze nic im nie powiedziałam - odparła z
rozdrażnieniem Marie. Rivard bez wątpienia nie był lubiany
przez swoich ludzi. - Przyszli za ledwie moment przed panem.

Rivard trochę się udobruchał i uspokoił.

– No, dobrze. Mów, co znalazłaś.

– To zasługa moich nowych znajomych. Bez nich nie
doszłabym tak daleko. Ale razem zdołaliśmy złamać kod, który
całkowicie blokował nam dostęp do systemu. Kiedy to
zrobiliśmy, wiadomość pojawiła się na ekranie. Brzmi tak:
„Zwycięzca bierze wszystko, komputerowy geniuszu, więc
gratulacje! To imponujące, że jest ktoś wart tej wiadomości,
Wszyscy inni hakerzy mogą ci nie dorównywać, ale nawet nie
próbuj złamać mojego kodu. To 4096-bitowe szyfrowanie,
więc potrzebowalibyś stu lat, żeby to rozgryźć”.

– To prawda? - zapytał ostro Rivard.

– Nie - zaprzeczył Murph.

– Świetnie. Zatem ile to potrwa?

Murph i Eric spojrzeli na siebie i wzruszyli ramionami.

– Może dziesięć lat - powiedział Eric.

Rivard wyglądał, jakby pękła mu tętnica.

– Co?!

– Sto lat przy wykorzystaniu dzisiejszej techniki. Ale ponieważ moc komputerów podwaja się co półtora roku, powinniśmy uporać się z tym za dziesięć lat.

– Może nawet za pięć - dodał Murph.

Juan nie wiedział, czy mówią serio, czy drażnią się z apodyktycznym Rivardem.

– Czytaj dalej - polecił inspektor.

– „Ale nie myśl, że masz aż tyle czasu” - ciągnęła Marie. - „Liczy się każdy dzień, a zostało ci dziesięć. Wszystkie kopie zapasowe i banki powiązane z Credit Condamine są już zawirusowane. Jeśli do końca podanego okresu nasze żądania nie zostaną spełnione, Europa pogrąży się w takim ekonomicznym chaosie, że zatęsknicie za starymi dobrymi czasami wielkiego kryzysu”.

Cisza zapadła w pokoju.

– Rzeczywiście mogą tak zrobić? - zapytał Gretchen Juan.

Pokręciła głową.

– Nie mam pojęcia. Bez wiedzy, co dokładnie zmagistrowali przy oprogramowaniu, może nie być na to odpowiedzi. Ale ten bank jest ściśle powiązany z wieloma innymi w Europie. Może znaleźli jakiś sposób na uszkodzenie dokumentów przelewów.

– To ostatnia część - oznajmiła Marie. - „Ruszcie się i przeczescujcie ten kod w poszukiwaniu tej bomby zegarowej,

jeśli macie odwagę, ale w końcu i tak będziecie musieli wybulić nam kasę. Niech Bóg ma was w opiece, jeśli tego nie zrobicie. Za pięć dni w jeszcze jednym dużym banku nastąpi katastrofalna awaria systemu na znak, że nie kłamamy. Będziemy w kontakcie”.

– Wyraźnie mamy do czynienia z co najmniej jednym wysoko wykwalifikowanym hakerem - stwierdził Murph. - To pierwszorzędna robota. I prawdopodobnie nie dokopujemy się głębiej bez jakiegoś klucza dostępu.

– O ile wiemy - dodał Eric - kopanie głębiej może nawet aktywować tę bombę zegarową, o której oni mówią.

Rivard nie wydawał się zaniepokojony tym niebezpieczeństwem.

– Wszyscy jesteście głupi. Nie rozumiecie? Munier to wykombinował.

– To znaczy? - spytała Gretchen.

– Wiedział, że sprowadzimy analityków do sprawdzenia systemu po tym, jak zgłosi włamanie i zostaną znaleźni martwi strażnicy, gdziekolwiek wyrzuci ich ciała. Ta wiadomość miała odwrócić podejrzenia od niego.

– Prezes banku nie stworzył tego wirusa sam. Możliwe, że haker miał własny ukryty cel i napisał tę wiadomość bez wiedzy Muniera.

– Jest jeszcze inna ewentualność - powiedział Juan. - Uważamy, że Munier mógł zostać zmuszony do zainstalowania tego wirusa, że go wrobiono, żeby to wyglądało na próbę ukrycia przez niego defraudacji.

– To absurd - odparował Rivard. - Gdyby ktoś zadał sobie trud wrobienia Muniera, to po co by się ujawniał, pisząc wiadomość?

Juan uznał, że to dobre pytanie, i przyszło mu do głowy kilka odpowiedzi.

– Hakerzy mogli myśleć, że nie złamiemy ich kodu tak szybko. Albo zostawili nam wiadomość po to, żebyśmy po jej przeczytaniu doszli do wniosku, że Munier był ich dobrowolnym współnikiem.

Rivard zrobił sceptyczną minę.

– Ich?

– Napisali „nasze żądania”, więc musimy przyjąć, że stoi za tym kilka osób.

– Moim zdaniem powinniśmy potraktować groźbę poważnie - odezwała się Gretchen.

Rivard wziął głęboki oddech i wytarł czoło.

– I tak zrobimy. Wszystkie groźby traktujemy poważnie. Dzięki za pomoc w wykryciu wiadomości, ale najpierw musimy się skoncentrować na zbadaniu najbardziej prawdopodobnych ewentualności. Jeśli chcecie nadać waszemu śledztwu inny kierunek, to na własną rękę.

Gretchen zaczęła się sprzeciwiać, ale została niegrzecznie uciszona.

Zażenowana Marie spojrzała na nich przepaszająco.

– Nie podejmę działań - ciągnął Rivard - które ośmieszają Surete Publique i wywołają nieuzasadnioną panikę ekonomiczną. Niech Interpol zdecyduje, czy ma ostrzec banki na podstawie tego słabego dowodu, bo my tego nie zrobimy. Kiedy - jeśli w ogóle - znajdziemy więcej danych na poparcie waszej teorii, chętnie pójdę tym tropem. Ale na razie będziemy robili swoje. Rozmawiałem z komendantem w drodze tutaj i zgodził się ze mną. Poinformuję was o naszych ustaleniach, gdy staną się dostępne.

Juan wiedział, kiedy ktoś odprawia go z kwitkiem. Musieli sami kontynuować swoją część śledztwa. Ale jeśli Rivard się mylił i groźba w wiadomości była realna, mieli tylko dziesięć dni na powstrzymanie światowej katastrofy finansowej.

12.

Na zachód od Gibraltaru

Lars Dijkstra nacisnął klawisz „Zakończ” w swoim telefonie, sfrustrowany.

– Nadal nie odbiera - powiedział.

Kipiał ze złości, gdy patrzył na przesuwającą się pod nimi wiejską okolicę Hiszpanii. Lecieli do Gibraltaru i ich gulfstream podchodził do lądowania na brytyjskim terytorium zamorskim.

Brat Larsa, Oskar, siedział z nosem w laptopie.

– Satelita pokazuje front sztormowy w pobliżu „Narwhala”, więc pewnie dlatego nie możemy się skontaktować z kapitanem.

– Ale nie odzywa się od wielu godzin.

Nalał sobie kieliszek akvavitu.

– Wyluzuj. Za bardzo się przejmujesz.

Lars wychylił pół kieliszka.

– Jak myślisz, dlaczego piję?

Wiercił się na fotelu i wpatrywał w telefon, chcąc, żeby zadzwonił. Oskar zawsze był spokojną połową duetu szefów imperium żeglugowego i przemysłowego Dijkstrów, geniuszem operacyjnym, który uzupełniał negocjacyjne i strategiczne umiejętności Larsa.

– Nie podoba mi się ta nagła zmiana planów. Chcę znać zdanie kapitana Petersa, ile czasu może mu zająć rejs z Malty do Algeciras po odebraniu ładunku.

Wybrali się do Gibraltaru w ostatniej chwili, żeby zrobić przygotowania do wpłynięcia „Narwhala” do Algeciras, dużego

hiszpańskiego portu kontenerowego po przeciwnej stronie Zatoki Gibraltarskiej niż terytorium brytyjskie.

– Według oceny technicznej statku i silnika powinien dopłynąć z Malty w trzy i pół dnia.

– W trzy i pół dnia?

Oskar wzruszył ramionami.

– Czas nie grał roli, kiedy myśleliśmy, że „Narwhal” będzie wracał do Rotterdamu.

– Powinniśmy wybrać szybszy statek - wymamrotał Lars.

– Teraz już za późno - odparł Oskar. - Klamka zapadła.

– Na pewno nie możemy przetransportować kolumny samolotem?

– Kontener jest zamknięty i czeka w porcie. Jeśli wyjmemy kolumnę, żeby ją umieścić w samolocie, zaryzykujemy zdemaskowanie tam, gdzie nie możemy kontrolować sytuacji. Lepiej zabrać ładunek do Algeciras, gdzie możemy go zbadać na naszym terenie.

– A nasz człowiek na Malcie jest wprowadzony we wszystko?

Oskar przytaknął.

– Wie, że „Narwhal” przyplynie. Kontener ma być załadowany noc przed aukcją.

– Wie, co jest w kontenerze?

– Nie. Tylko ty i ja wiemy, jakie znaczenie ma to, co w nim jest.

– Kiedy obejrzymy kolumnę i zrozumiemy inskrypcje na niej, będziemy o tyle bliżej znalezienia skarbu. A potem pokonamy Maksyma Antonowicza. - Dopił resztkę akwawitu i nalał sobie następny kieliszek. - Ale co z dziennikiem? Wiemy, kto będzie się starał nas przelicytować?

– Nie mamy jak się dowiedzieć - odrzekł Oskar - ale cena będzie astronomiczna.

Kolumna w kontenerze była dopiero połową zagadki, którą próbowali rozwiązać. Drugą połowę, nazwaną Dziennikiem Napoleona, stanowił grecki egzemplarz *Odysei* Homera, który Bonaparte miał ze sobą do swojej śmierci na Świętej Helenie. Na marginesach stron książki porobił notatki i to one zawierały tajemnicę, którą chcieli poznać. Dziennik był jedną z głównych atrakcji aukcji, bo uważano, że nie istnieje, dopóki nie została ujawniona zawartość kolekcji. Niektórzy spekulowali, że jeden z brytyjskich strażników lub lekarzy ukradł go na pamiątkę po śmierci Napoleona.

Jego autentyczność nie budziła wątpliwości. Niezależni eksperci potwierdzili, że notatki na marginesach to odręczne pismo Bonapartego.

Aukcja odbywała się w Maltańskim Muzeum Oceanicznym, które reprezentowało anonimowego kolekcjonera oferującego największy zbiór pamiątek po Napoleonie, jaki kiedykolwiek wystawiono na sprzedaż. Do aukcji pozostały cztery dni i w poprzedzający ją wieczór miała być zorganizowana gala z pokazem przedmiotów dla licytantów. Spodziewano się przyciągnąć tych najbogatszych ludzi na świecie, którzy chcieliby mieć tę jedyną okazję zobaczenia artefaktów, zanim trafią one do rąk innych prywatnych kolekcjonerów.

Kolumnę Jafską, jak ją nazywano, trzymano na zewnątrz magazynu, gdzie ulokowano pozostałe przedmioty. Pochodziła z czasów rzymskich i były na niej wyryte edykty po łacinie, grecku i hebrajsku. Zaginęła podczas najazdu Napoleona na Syrię i wielu spekulowało, że uległa zniszczeniu, dopóki nagle nie pojawiła się w kolekcji. Zrobiona z białego granitu, ważyła

ponad trzydzieści ton, i uznana za zbyt trudną do sprzedania z powodu swojej wielkości, została podarowana muzeum. Lars i Oskar wynajęli ekipę do zabrania kolumny w niewyróżniającym się niczym kontenerze pod pozorem dostarczenia jej do muzeum. Tymczasem odstawili kontener do portu. Ponieważ kolumna miała być zbadana przez personel muzeum dopiero po aukcji, jej brak nie wzbudzał podejrzeń. Bracia zamierzali załadować ją na „Narwhala” i przetransportować do Algeciras.

Z powodu swojej sławy Dziennik Napoleona był dużo lepiej strzeżony, więc mogli go tylko kupić. Po zakończeniu sprawy w Algeciras Lars i Oskar planowali wziąć udział w gali na Malcie, żeby się upewnić, że dziennik jest tym, czego się spodziewali. Następnego dnia ich przedstawiciel miał uczestniczyć w licytacji za nich. Nie chcieli dopuścić do sprzedania dziennika komuś innemu.

– Musimy wygrać tę aukcję - powiedział Lars. - Jaka twoim zdaniem będzie najwyższa oferta?

Oskar się zastanowił.

– Dom aukcyjny liczy na pięćset tysięcy do miliona euro, ale myślę, że musimy być przygotowani na wydanie ponad dwóch milionów.

Lars znów napił się akvavitu i odchylił głowę do tyłu.

– Topimy mnóstwo pieniędzy w tym przedsięwzięciu. I powinieneś się bardziej przejmować naszym bezpieczeństwem, niż to robisz.

– Będzie na nas czekało siedmiu naszych ochroniarzy.

– To dobrze, bo gdyby pewni ludzie się dowiedzieli, czego szukamy, zabiliby nas na miejscu.

– Nagroda jest warta ryzyka - odparł Oskar, ale z nutą niepewności w głosie.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz - odrzekł Lars i dokończył drinka.

Pilot oznajmił przez interkom, że lądują za dziesięć minut.

* * *

– Dawaj, David! - krzyknął trener. - Potrafisz lepiej kopnąć piłkę.

David Kincaid, którego ojciec został niedawno przeniesiony do Gibraltaru wraz z rodziną, wiedział, że nie robi dobrego wrażenia na nowych kolegach z drużyny. Za swój brak koncentracji winił to, że boisko piłkarskie szkoły średniej sąsiadowało nie tylko z ruchliwą gibraltarską mariną, lecz również z pasem startowym międzynarodowego lotniska. Ale wiedział, że usprawiedliwianie kiepskiej gry hukami silników odrzutowców i dźwiękami syren jachtów to tylko wymówka.

Stanął na końcu szeregu, żeby poczekać na swoją kolej do następnego strzału na bramkę, zdecydowany dowieść swojej wartości i zostać napastnikiem. Skupił się na niebie i wyobraził sobie, że zdobywa zwycięskiego gola.

Prawie natychmiast zdekoncentrował go kolejny podchodzący do lądowania samolot. Wszyscy jego koledzy tak przywykli do hałasu, że nie zwrócili na to uwagi. To był jeden z tych małych prywatnych odrzutowców, którymi latają celebryci i bogacze. Ale czymś się różnił.

Jedno ze skrzydeł żarzyło się na czerwono, z każdą sekundą coraz jaśniej, jak rozgrzewająca się spirala elektrycznej maszynki do gotowania.

– Hej, czy to... - rzucił w przestrzeń David i urwał na widok tego, co się po chwili stało.

Samolot dzieliło od końca pasa startowego jakieś pół kilometra, gdy jego prawe skrzydło stanęło w płomieniach. Zapaliło się tryskające ze zbiornika paliwo. Odrzutowiec skręcił w prawo nad pasem startowym i zaczął spadać.

Kierował się prosto na nich.

– Uciekajcie! - krzyknął David i wskazał nadlatującą maszynę.

Przekleństwa i wrzaski zagłuszył huk pełnego ciągu dwóch silników, gdy pilot nadaremnie próbował z powrotem nabrać wysokości.

Spanikowany, David rzucił się w kierunku mariny, wbiegł na krótki pomost i skoczył do wody. Samolot eksplodował w powietrzu, płonące szczątki zasypały boisko, gdzie przed chwilą trenowali. Kawałki rozgrzanego do białości metalu wpadły do wody wokół Davida.

Wynurzył się i zobaczył na boisku palący się wrak. Z pewnością nikt na pokładzie nie mógł przeżyć tak strasznej katastrofy.

David obrócił się w wodzie, żeby sprawdzić, czy ktoś z jego kolegów miał taki sam pomysł jak on. Ale najwyraźniej tylko on ratował się ucieczką do portu. Nie zauważył nikogo innego.

Zobaczył tylko jacht o nietypowym wyglądzie, który wypływał z portu.

Na burcie miał nazwę „Achilles”.

13.

– Skąd jesteś, Gretchen? - zapytała przy lunchu Linda.

– Właściwie zewsząd - odrzekła Gretchen, zając sałatkę z grillowanym kurczakiem. - Moi rodzice pracowali w służbie zagranicznej, matka jako tłumaczka, ojciec jako dyplomata. Spędziłam dzieciństwo w Paryżu, Berlinie, Moskwie, Tel Awiwie i około tuzinie innych miejsc.

– Między innymi dlatego zna biegle tyle języków obcych - wyjaśnił Juan. - Pięć, Gretchen?

– Siedem. Francuski, rosyjski, niemiecki, hiszpański, włoski, grecki i arabski.

– Imponujące - stwierdziła Linda. - Prezes zna tylko trzy.

– Tyle że jej rosyjski akcent brzmi tak, jakby uczył ją Chekov ze *Star Treka* - zaznaczył Juan.

– A jego arabski brzmi tak, jakby był przesłuchiwany, żeby zostać członkiem saudyjskiej rodziny królewskiej - odcięła się Gretchen.

Wszyscy przy stole się roześmiali. Po odsunięciu ich od śledztwa cała piątka - Juan, Gretchen, Linda, Murph i Eric - usiadła w pustym restauracyjnym ogródku, gdzie jeszcze dostali późny lunch i mogli się naradzić, co dalej robić, skoro najwyraźniej znaleźli się w ślepej uliczce.

– Tytułowanie Juana „prezesem” zamiast „kapitanem” to był wasz pomysł czy jego? - spytała Gretchen.

Juan poznał po ich minach, że się zastanawiają, czy została wtajemniczona i wie o „Oregonie”.

– Overholt wprowadził ją we wszystko - powiedział. - Dostała poświadczenie bezpieczeństwa najwyższej kategorii.

Wahanie zniknęło. Pierwszy odezwał się Eric.

– To było naturalne. W Korporacji wszyscy uważamy się za partnerów, więc to miało sens.

– Nazywacie się Korporacją, żeby zachować anonimowość?

– Częściowo - odrzekła Linda. - Ale też jakaś specyficzna nazwa byłaby bez sensu, kiedy miałyby być inna tam, gdziekolwiek trzymamy nasze środki.

– Uszczuplone teraz przez hakera, który z nas drwi - uściślił Juan. - Jeśli rzeczywiście zostało nam dziesięć dni do globalnej katastrofy finansowej, to jak by do niej doprowadzili?

Gretchen odłożyła widelec, oparła się wygodnie i rozważyła możliwości.

– Mogliby zainstalować wirusa, który zablokowałby transakcje w głównych bankach. To spowodowałoby załamanie rynków. Albo mogliby usunąć dane z komputerów tam, gdzie są trzymane środki, co wywołałoby panikę bankową. Nastąpiłby run na banki, odsetki poszybowałyby w górę. Pożyczki zostałyby wstrzymane. Handel międzynarodowy by zamarł. Brakowałoby jedzenia i benzyny. Byłoby ogromne bezrobocie.

– Pytanie, kto by na tym zyskał?

– Po pierwsze, dokonujący krótkiej sprzedaży. Tacy zakładają, że ceny akcji spadną, i że mogą mnóstwo zarobić, kiedy będzie krach na rynkach. Albo właściciele towarów. Cena złota prawdopodobnie szybko by skoczyła, bo jest ono uważane za bezpieczną lokatę, i jego posiadacze mogliby potem kupić zajęte nieruchomości za psie pieniądze.

– Albo terroryści, którzy po prostu chcą, żeby zachodnie kraje miały problemy - dorzuciła Linda. - Lub anarchiści, przeciwnicy światowego handlu i wielkiego biznesu.

– Więc to jest albo ktoś chciwy, albo żądny zemsty - podsumował Murph - co niezbyt zawęża zakres poszukiwań.

– Wiemy tylko, że ten ktoś ma wyjątkowe umiejętności informatyczne - zauważył Eric. - Nie zdziwiłbym się, gdyby potrafił narobić dużych szkód w systemie finansowym.

Linda wyglądała na tak sfrustrowaną brakiem jakiegokolwiek tropu, jak czuł się Juan.

– Więc mamy po prostu czekać, aż uziemią następny bank i wysuną swoje żądania? - zapytała. - Musi być coś, co możemy zrobić.

– Wideo z Munierem w samochodzie podczas pościgu, które znalazłaś, nie wystarczyło nam za ostateczny dowód, że działał pod przymusem - odparł Juan. - Nawet jeśli tak było, to za mało wiemy o hakerze, żeby mieć jakieś pojęcie, kto to jest.

– Zawiadomiłam Waszyngton o zagrożeniu - powiedziała Gretchen. - Wysyłają do banków ogólne ostrzeżenia, ale nikt nie potrafi zastosować żadnych przydatnych środków zapobiegawczych, nie mając bardziej konkretnych informacji, jak wykryć wirusa albo które banki mogą być celem. Będzie nam potrzebne szczęście, żeby ustalić bank wspomniany w wiadomości, zanim zostanie zaatakowany za pięć dni.

– Albo trzeba mieć nadzieję, że ktokolwiek za tym stoi, popełni wcześniej błąd - odrzekła Linda.

Gretchen wzruszyła ramionami.

– Ty mówisz kartofel, ja mówię ziemniak. Na jedno wychodzi. Będziemy musieli mieć fart.

Murph nagle zrobił zamyśloną minę.

– Czipsy ziemniaczane! - wykrzyknął triumfalnie po chwili i wyszarpnął telefon z kieszeni.

– Co ty gadasz? - zapytał Eric, zaskoczony tak samo jak pozostali.

– Wyświetlam zdjęcie ostrzeżenia hakera. Pamiętasz Minecraft?

Eric się zastanowił i wyraz podniecenia odmalował się na jego twarzy.

– Masz rację! Przeoczyliśmy to.

Zaczął gryzmolić na serwetce.

– Zechcecie nas oświecić? - zwrócił się do nich Juan w imieniu reszty grupy, wciąż oszołomionej ich wymianą zdań.

– Pamiętacie z wiadomości, jak haker zachęca nas do złamania kodu? - spytał Murph i przeczytał z telefonu: - „Ruszcie się i przeczesujcie ten kod w poszukiwaniu tej bomby zegarowej, jeśli macie odwagę, ale w końcu i tak będziecie musieli wybulić nam kasę”. - Stuknął w ekran i zamilkł.

Juan nadal nie rozumiał.

– Co to ma wspólnego z chipsami ziemniaczanymi?

– I co to jest Minecraft? - dodała Gretchen.

Eric pokazał Lindzie, Gretchen i Juanowi, co napisał na serwetce.

Ghoughpteighbteau tchoghs!

– Co to jest? - zapytała Linda po próbie wymówienia tego. - Klingoński?

Eric pokręcił głową.

– Minecraft to bardzo popularna gra komputerowa. Ilekroć ją włączysz, pokazuje się ekran powitalny z jakimś zdaniem na nim. Są różne zdania i to jest jedno z nich. Wiecie, co ono znaczy?

Wszyscy pokręcili głowami.

– Czipsy ziemniaczane! - zawołał Murph i z powrotem zajął się swoim telefonem.

– Nie - powiedziała Gretchen.

– Tak - odrzekł Eric - tylko pisane nietradycyjnie według dziwacznej wymowy angielskiej.

Znów coś nabazgrał i pokazał im nowe słowo.

Ghoti.

– To mogliście widzieć.

Juan przytaknął.

– Zgodnie z tą wymową to *fish*. *Gh* ma brzmienie jak w *tough*, o jak w *women*, a *ti* jak w *nation*.

– Na tej samej zasadzie, co *Ghoughpteighbteau tchoghs* to *potato chips* - potwierdził Eric.

– Kiedy powiedziałaś „kartofel” i „ziemniak” - zwrócił się do Gretchen Murph - pomyślałem o tym zdaniu z Minecraft. Wiedziałem, że haker o takich umiejętnościach nie zostawiłby podpisu. Ale reputacja jest dla nich wszystkim. Chcą, żeby ludzie wiedzieli, kto dokonał jakiegoś imponującego włamania komputerowego.

– Nadal coś mi umyka - oznajmiła Linda.

Murph jeszcze raz przeczytał fragment wiadomości:

– „Ruszcie się i przeczesujcie ten kod w poszukiwaniu tej bomby zegarowej, jeśli macie odwagę, ale w końcu i tak będziecie musieli wybulić nam kasę”. Haker zostawił nam wskazówkę. Ona tkwi w różnej wymowie tych samych kombinacji liter. To ktoś więcej niż zwykły spryciarz.

– Wiem, że do czegoś zmierzasz, ale jaka jest puenta? - zapytał Juan.

Murph pokazał ekran Ericowi, który skinął głową i powiedział:

– Haker użył kodu akrochistycznego. Normalnie one są łatwe do wykrycia. Bierze się pierwszą literę każdego zdania albo co trzeciego słowa, lub stosuje jakąś inną wersję, żeby powstała wiadomość.

Znów nabazgrał coś na serwetce.

– Ale ten haker był bardziej subtelny - wyjaśnił Murph. - Użył akrostychu, który sam jest zakodowany. Kod składa się z pierwszych liter każdego zdania. Sprawdziłem różne wymowy i tylko ta jedna ma sens.

Eric puścił w obieg serwetkę z nowym bełkotliwym wyrazem powyżej zwykłych angielskich słów zawierających litery, które wykorzystał.

Tiaideaghow.

Nafzon. Plaid. Bureau. Tough. Low.

Juan wymówił to w myślach i spojrzał na Murpha.

– Shadowfoe?

Murph przytaknął.

– ShadowFoe należy do elity hakerów. Stworzył część najbardziej szkodliwych wirusów do ataków na duże firmy. Nikt nie wie, kto to jest, ale uważa się go za najlepszego.

Gretchen wydawała się zaszokowana tą informacją.

– O, nie.

– Wiesz, kto to jest, tak? - spytał Juan.

Przełknęła ślinę.

– W zeszłym tygodniu Interpol dostał pewien anonimowy cynk, ale uznaliśmy go za niewiarygodny. Zdradzał, skąd działa

ShadowFoe, i że planuje wypuścić nowego wirusa, który zaatakuje banki.

– Dlaczego nie potraktowaliście tego poważnie?

– Bo przyszło ze zdjęciem. Dwudziestośmioletniego Albańczyka nazwiskiem Erion Kula. Interesowaliśmy się nim już wcześniej z powodu włamań do baz danych o kartach kredytowych, ale znaleźliśmy go pod ksywką Wiwera, nie ShadowFoe. Uważaliśmy, że konkurencja próbuje go zrobić.

– Gdzie on jest?

– Cynk mówił, że pracuje w zamku Wlora na albańskim wybrzeżu.

– Więc dopadniemy ShadowFoe i nakłonimy go do zwrotu naszych pieniędzy - zdecydował Juan. - Zadzwońię do Maxa i powiem mu, że bierzemy kurs na Albanie, jak tylko wrócimy do Palermo.

– Popłynę z wami - zaproponowała Gretchen. - Możecie potrzebować kogoś, kto zna się na księgowości, żeby sprawdzić, czy on podaje wam prawdziwe informacje.

Juan się zastanowił nad implikacjami jej obecności na pokładzie "Oregona" i uznał, że może się przydać ze swoją wiedzą finansową i powiązaniem z Interpolem i CIA.

– Okej - zgodził się. - Każę Maxowi przygotować jakąś kwaterę dla ciebie.

– Dzięki. Ale powinieneś wiedzieć jeszcze jedno, poznać drugą przyczynę, dlaczego uważaliśmy tamten cynk za niewiarygodny.

– Tak?

– Obawialiśmy się, że ten, kto go nam przysłał, chce nas wciągnąć w pułapkę. Gdybyśmy wysłali tam agentów Interpolu, mogłoby się to dla nich źle skończyć.

– Za sprawą albańskiego rządu?

Gretchen pokręciła głową.

– Zamek Wlora został zbudowany przez Wenecjan w piętnastym wieku i odrestaurowany pięć lat temu przez obecnego właściciela, biznesmena nazwiskiem Dalmat Siniaku. Facet jest uważany za jednego z największych bossów albańskiej mafii.

14.

Juan wydał rozkaz wyjścia z portu w Palermo, gdy tylko stanęli na pokładzie „Oregon”. Zwolniewszy jedynie w Cieśninie Mesyńskiej między Sycylią a kontynentalnymi Włochami, płynęli przez cały rejs z szybkością czterdziestu pięciu węzłów i pokonali trzysta pięćdziesiąt mil morskich do Albanii w niecałe osiem godzin.

Następnego ranka „Oregon” zajął pozycję na Adriatyku dziesięć mil morskich od zamku Wlora na końcu skalistego półwyspu z niskimi zaroślami i dzikimi drzewami oliwnymi. Teren przypominał Juanowi kalifornijski chaparral w pobliżu Santa Barbara. Zamek zbudowano jako fortecę, która miała strzec wejścia do naturalnego portu. Osiem kilometrów dalej, po przeciwnej stronie półwyspu niż „Oregon”, stała teraz placówka albańskiej straży przybrzeżnej. Z zamku na urwistym wybrzeżu rozciągał się imponujący widok, jego grube kamienne mury wyrastały piętnaście metrów ponad wodę.

Z otworów w obwarowaniu osłonięci artylerzyści i łucznicy mogli strzelać w kierunku morza i żwirowej drogi pod górę do żelaznej bramy między dwiema okrągłymi wieżami. Mur otaczał dziesięć kamiennych budynków wokół głównego dziedzińca. Szczytem fortyfikacji biegł szeroki chodnik, skąd patrole złożone z dwóch lub trzech idących obok siebie mężczyzn mogły patrzeć zza blanek na dziedziniec po jednej stronie i morze po drugiej.

Juan obserwował zamek na przekazie z drona, który krążył pod niebem z kamerą o wysokiej rozdzielczości. Oglądał obraz na ściennym ekranie w swojej kabinie przy kawie, którą

przyniósł mu Maurice. Na razie widział tylko czterech leniwie patrolujących teren ochroniarzy.

– Proszę - powiedział, gdy ktoś zapukał do drzwi.

Weszli Max Hanley i Gretchen z filiżanką kawy.

– Znalazłaś mesę - zauważył Juan i wypił łyk ze swojej filiżanki.

– To bardziej pięciogwiazdkowa restauracja - odrzekła z podziwem. - Prywatna praca dobrze wam służy.

Max popatrzył na niego z uniesioną brwią.

– Co? - zapytał Juan. - Znam to spojrzenie i zaczynam się niepokoić.

– Gretchen opowiedziała mi coś bardzo interesującego w drodze z mesy tutaj - odparł, wyraźnie ucieszony.

– Opowiadałam mu o naszej misji w Moskwie - wyjaśniła. - Oczywiście bez tajnych szczegółów. Tylko o tym, jak ty i ja byliśmy przez trzy tygodnie małżeństwem podczas operacji.

– Opuściłeś to, że udawaliście na użytek misji - wypomniał Juanowi Max.

Zaskoczona Gretchen spojrzała na Maxa, potem na Juana i roześmiała się.

– Myślałeś, że naprawdę byliśmy małżeństwem?

– Ktoś nie wyraził się jasno.

Juan nonszalancko wypił następny łyk kawy i uśmiechnął się.

– Zapomniałem wspomnieć o tym?

– Owszem.

– Juan miał wtedy żonę, a ja męża, ale operacja wymagała udziału małżeństwa, więc wykorzystano nas do tej roboty. Występowaliśmy jako Naomi i Gabriel Jacksonowie. Potem już

nigdy nie pracowali razem, aż do teraz, i Juan nie wiedział, jak przeszłość może wpłynąć na obecną misję.

Max uśmiechnął się chytrze.

– Akurat wtedy, kiedy myślisz, że znasz człowieka...

– Może miał inne żony i nawet ja o tym nie wiem - powiedziała Gretchen.

Juan pokręcił głową.

– Tylko dwie. Chodź, pokażę ci centrum operacyjne - zaproponował, żeby zmienić temat - i zaczniemy zabawę.

Gretchen przez chwilę patrzyła mu w oczy.

– Prowadź - odrzekła.

Wyszli z kabiny Juana i poszli korytarzem do centrum operacyjnego „Oregona”, ośrodka dowodzenia głęboko w śródkręciu, chronionego przez opancerzony kadłub. Kiedy weszli, Gretchen rozdziawiła usta.

Ogromny ekran z przodu pomieszczenia pokazywał ten sam widok zamku Wlora z lotu ptaka, co wyświetlacz w kabinie Juana. Podczas gdy na dworze świeciło jasne poranne słońce, ciemnografitowe centrum było skąpane w łagodnym niebieskim blasku najnowszych monitorów komputerowych na wszystkich stanowiskach pracy. Ekran dotykowy, systemy sterowania i tłumiąca dźwięki gumowa podłoga przebijały wewnątrz statku kosmicznego „Enterprise”.

Gretchen podeszła prosto do obrotowego siedzenia na podwyższeniu pośrodku pomieszczenia.

– To musi być twoje miejsce - zwróciła się do Juana.

– Nazywamy je Fotelem Kirka - wytłumaczył Max. - Dzięki manipulatorom w podłokietnikach Juan może w razie potrzeby obsługiwać prawie wszystkie urządzenia na statku, łącznie z jego sterem.

– Mam taką fachową załogę - powiedział Juan - że rzadko jest to konieczne.

Oprowadził ją po różnych stanowiskach, zaczynając od miejsca sternika, Erica Stone'a, i operatora uzbrojenia, Marka Murphy'ego. Linda monitorowała radar i sonar, Max zajął swoje stanowisko głównego mechanika.

– To jest Hali Kasim - przestawił jej Juan szczupłego Amerykanina libańskiego pochodzenia w słuchawkach na uszach. - Nasz łącznościowiec. A to Gretchen Wagner, oddelegowana do nas z Interpolu i CIA.

– O, mówisz po arabsku? - zapytała.

– Ani słowa - zaprzeczył Hali. - Urodziłem się i wychowałem w Filadelfii. Moi rodzice chcieli, żebym przesiąknął amerykańską kulturą. Choć znajomość arabskiego na pewno czasami by się przydała.

– Chętnie udzielę ci paru lekcji, jeśli będziemy mieli czas.

– Możemy być trochę zajęci, jeśli twoja informacja jest prawdziwa - uprzedził Juan.

Podszedł do wąsatego przystojniaka w kowbojskim kapeluszu, który jakby od niechcienia poruszał dwoma dżojstikami do manewrowania UAV-em, bezzałogowym statkiem powietrznym nad zamkiem.

– Tu mamy George'a Adamsa, naszego pilota helikoptera i dronów. Możesz sobie darować uwagę, że jest przystojny. On już wie.

Uścisnął jej dłoń.

– Mów mi Gomez.

– Gomez Adams? - zapytała Gretchen. - Jak w *Rodzinie Addamsów*?

Uśmiechnął się i mrugnął do niej.

– Mam za to, że chodziłem z kobietą, która wyglądała jak Morticia. Ona odeszła, ksywka została.

– Jaka sytuacja? - zapytał go Juan.

– Akumulatory w Osach wystarczają mniej więcej na godzinę - odrzekł Gomez, mając na myśli trzydziestocentymetrowe drony, z których jeden krążył teraz nad zamkiem z podwieszoną na przegubie kardanowym kamerą 360 stopni. - Robię rotację co godzinę i ładuję je, żebyśmy cały czas widzieli zamek.

– Nikt ich nie wypatrzy?

– Wątpię. Latają półtora kilometra nad ziemią. Nie ma mowy, żeby ktoś je usłyszał z takiej odległości. Cały czas nagrywam, żebyśmy mogli to obejrzeć w razie potrzeby.

Juan popatrzył uważnie na ekran w górze. Jeden z budynków na głównym dziedzińcu zamku był długi i wąski jak koszary. Na dachu miał anteny mikrofalowe i satelitarną. Pięć dużych samochodów parkowało przy bramie, co wskazywało, że w kompleksie może być dwudziestu lub więcej ludzi.

– Był jakiś ruch? - Juan oglądał dopiero ostatnie minuty przekazu.

– Jakies pół godziny temu dwóch facetów wyszło z tamtego wielopiętrowego budynku z dymiącym kominem - odrzekł Gomez, wskazując budowlę na przeciwnym końcu dziedzińca niż frontowa brama. - Nieśli coś o wyglądzie tac do tamtego koszarowego budynku na środku. Weszli do wnętrza, a dwie minuty później dwóch innych wyszło z pustymi tacami.

– Zmiana warty? - podsunęła Gretchen.

– Możliwe. Żaden nie pasował do twoich zdjęć Eriona Kuli i Dalmata Simaku.

Gomez mówił o hakerze Wiwernie i mafijnym bossie. Kiedy przekaz na żywo szedł dalej, Gomez puścił wcześniejsze nagranie w rogu ekranu. Pokazywało wchodzących i wychodzących z koszar. Wszyscy byli po dwudziestce lub trzydziestce, w lekkich kurtkach i dzinsach. Na pełnych tacach nieśli jedzenie i napoje.

– Domyślam się, że to żołnierze niskiej rangi - powiedział Juan.

Gretchen zbliżyła się do ekranu.

– Pewnie tak, ale komu zanosili żarcie?

– Może tam pracuje Wiwern.

– Sądząc po ilości jedzenia, jest tam więcej ludzi.

– Zakładając, że mamy potwierdzenie, że on tam jest, ułożmy plan wydostania go.

Po wezwaniu Linca i Eddiego do centrum operacyjnego przez trzy godziny omawiali strategię porwania Wiwerna, wiedząc, że liczy się czas, jeśli groźba hakera jest realna. Juan był pod wrażeniem, że Gretchen nie straciła nic ze swoich umiejętności taktycznych, gdy zaproponowała kilka naprawdę dobrych sztuczek.

Gomez przerwał im dyskusję, żeby ich poinformować, że trzy samochody zbliżają się do zamku.

Brama się otworzyła i czarny mercedes wjechał na dziedziniec, a za nim dwa czarne SUV-y. Dwóch mięśniaków wysiadło z mercedesa i otworzyło tylne drzwi po obu stronach, ośmiu innych wysypało się z SUV-ów.

Dwaj mężczyźni wyłonili się z limuzyny, jeden starszy, drugi młodszy.

– Zrób zbliżenie - polecił Juan.

Starszy mężczyzna był w ciemnych okularach i dwuczęściowym jedwabnym garniturze, który mienił się w popołudniowym słońcu. Miał rzadkie, rozwichrzone siwe włosy.

– Możemy wyświetlić zdjęcie Simaku? - zapytała Gretchen.

Juan przytaknął i natychmiast zobaczyli fotografię tego samego mężczyzny zrobioną teleobiektywem na ulicy jakiegoś miasta.

– To on - potwierdziła.

Młodszy mężczyzna został popchnięty naprzód przez ochroniarza, potknął się i o mało nie upadł. Był w T-shircie i ogrodniczkach, miał postrzępioną brodę i włosy związane w koński ogon.

Zanim ktoś zdążył poprosić, zdjęcie Eriona Kuli pojawiło się na ekranie. Na fotografii był gładko ogolony i miał włosy do ramion, ale bez wątplenia to jego przywieziono teraz do zamku.

– Wygląda na to, że Wiwern nie jest tam dobrowolnie - ocenił Juan.

– Może Credit Condamine mu nie wystarczył - zasugerował Murph - i ukradł również forszę mafii.

Max pokręcił głową na tę myśl.

– To nigdy nie jest mądre posunięcie.

Haker został praktycznie zawleczony do koszar i wepchnięty do środka. Simaku rozmawiał przez chwilę z ochroniarzami, potem poszedł z resztą żołnierzy do głównego budynku. Ochroniarze zniknęli w koszarach.

– Musimy uprowadzić Eriona Kulę, zanim Simaku coś mu zrobi - powiedział Juan. - Wkroczymy o północy.

15.

Paweł Mitkin szcząkał zębami, gdy Rahul Sirkal przypasywał ołowiane ciężarki nurkowe do jego kostek. Przerażony technik nie mógł się ruszać, bo Seamus O'Connor przyciskał jego ramiona do pokładu, a ręce miał związane za plecami. Wzdrygał się w wietrze na rufie „Achillesa”, który pędził na wschód w kierunku Malty.

Prawie cała pięćdziesięcioosobowa załoga przyglądała się jego karze. Brakowało tylko Maksyma Antonowicza i oficera mostkowego, ale obaj prawdopodobnie obserwowali to na ekranach wideo monitoringu. Kobiety i mężczyźni, których Mitkin widział z pozycji leżącej, stali na balkonie powyżej. Jedni mieli gniewne miny, inni zaciekawione, jeszcze inni podniecone. Niektórzy szeptali między sobą, kilkoro drwiło z niego. Choć wargi mu drżały, Mitkin powstrzymywał łzy.

Kiedy dziesięciokilowy balast został przymocowany do jego kostek, a pięciokilowy do pasa, postawiono go na nogi. Siergiej Gołow podszedł wolno do niego, ocenił robotę Sirkala i spojrzał Mitkinowi w oczy. Kapitan z rozczarowaniem pokręcił głową i odwrócił się do załogi. Jego córka Iwana stanęła za nim z założonymi rękami.

– Powinniśmy być zespołem - powiedział Gołow po angielsku, w powszechnym języku wielonarodowych załóg. - Powinniśmy się wzajemnie wspierać, chronić, nawet być gotowi oddać życie jeden za drugiego. Wyruszając razem w ten rejs, zobowiązaliśmy się do tego.

Gołow wskazał Mitkina.

– Ale ten człowiek nas zdradził.

Rozległy się gwizdy pod adresem Mitkina. Gołow uniósł ręce, żeby je uciszyć.

– Paweł Mitkin jest nie tylko dezercerem, lecz również winnym najhaniebniejszego przestępstwa na morzu: buntu. Kiedy został złapany, próbował nakłonić innych członków tej załogi do wystąpienia przeciwko starszym oficerom i pozbawienia nas dowództwa tego statku. Oczywiście reszta z was jest lojalna i odmówiła wzięcia w tym udziału. Za swoje przestępstwa Mitkin musi być ukarany.

Mitkin nie mógł dłużej trzymać języka za zębami.

– Nie widzicie wszyscy, co się dzieje? - krzyknął. - Kapitan prowadzi nas ku katastrofie! Wszyscy zginiemy! Pomyślcie, co pan Antonowicz...

Sirkal uciszył go ciosem na odlew w twarz. Kolana ugięły się pod Mitkinem, ale O'Connor go podtrzymał, wbijając tak mocno palce w jego chude bicepsy, że Mitkin stracił czucie w rękach.

Wiedział, że Gołow mógł go po prostu zastrzelić i wrzucić jego ciało do morza, gdy go przyłapał na ucieczce przez burtę podczas ich postoju w Gibraltarze. Ale publiczna kara miała pokazać załodze, co ich czeka, jeśli przyjdzie im do głowy zdrada. Mitkin zauważył, że kilkoro członków załogi wahało się, czy go powstrzymać, kiedy w panice błagał o litość. Gołow też to widział. Musiał zademonstrować swoją kapitańską władzę.

– Jeśli ktoś chce przemówić w obronie Mitkina - powiedział Gołow - niech zrobi to teraz.

Mitkin przyjrzał się tłumowi z nadzieją, ale ją stracił, gdy jego wzrok padł na głównego mechanika „Achillesa”. Stary wilk morski patrzył na niego z pogardą. Nikt się nie odezwał.

To, że został uznany przez wszystkich za zdrajcę i buntownika, wreszcie dotarło do niego i dostrzegł ironię sytuacji.

Roześmiał się, jego chichot przeszedł w rechot.

Gołow zadarł głowę.

– Widzicie? Bawi go wasza lojalność. Uważa was za głupców.

Kiedy Mitkin uświadomił sobie, że nie może ufać innym członkom załogi, zaczął planować samotną ucieczkę i ujawnienie spisku Gołowa.

Gdyby po prostu napuścił władze na kapitana „Achillesa”, Gołow i Iwana odkryliby to, a jego uznano by za ich współnika. Musiał wymyślić coś innego.

Ale wszystko wzięło w łeb, bo został zauważony, gdy opuszczał się na linie, kiedy jacht odpływał z Gibraltaru. Zaplanował wszystko co do sekundy, więc zwyczajnie miał pecha, że akurat trzeci oficer wyszedł na pokład, zobaczył go i wezwał ochronę, żeby go wciągnęła z powrotem.

Teraz Mitkin miał zapłacić za to, że przypadkiem wybrał zły moment na ucieczkę.

Gołow podszedł do niego i stanął z nim twarzą w twarz.

– Pawle Mitkin, zostałeś uznany za winnego zdrady i buntu - oznajmił - a to są przestępstwa karane śmiercią. Wyrok będzie wykonany natychmiast.

Gołow odwrócił się do Sirkala.

– Wsuń deskę.

Sirkal uniósł część relingu i nacisnął przycisk obok siebie. Trzymetrowa trampolina z włókna szklanego używana do skoków do wody podczas postoju jachtu wysunęła się z pokładu.

Gołow skinął głową do O'Connora, który popchnął Mitkina ku jego przeznaczeniu. Mitkin rozważał prośbę o darowanie mu życia, ale wiedział, że to na nic. Nawet jedyna tajemnica, jaka mu pozostała jako karta przetargowa, nie mogła go już uratować.

– Idź - rozkazał Gołow.

Wielu członków załogi zaczęło skandować:

– Idź! Idź! Idź!

Mitkin wziął głęboki oddech i ruszył naprzód, szurając obciążonymi nogami. Sił dodawała mu świadomość, że ma jeszcze odrobinę władzy nad swoimi prześladowcami, bo nie wszystkie jego działania poszły na marne.

Wszedł na trampolinę i posuwał się wolno naprzód, dźgany przez O'Connora długą osęką wędkarską.

Wiatr omal go nie strącił kilka razy, ale stabilność dwóch kadłubów zapobiegała kołysaniu jachtu i uchroniła go przed upadkiem do wody. Kiedy dotarł do końca sprężynującej pod jego ciężarem trampoliny, odwrócił się ostrożnie twarzą do załogi. Spojrzał na Iwanę, potem na Gołowa.

Zebrał w sobie całą odwagę, na jaką mógł się zdobyć, i przemówił drżącym, ale wyraźnym głosem:

– Myślicie, że mnie pokonaliście. Nie, bo nie wiecie o wszystkim, co zrobiłem.

O'Connor już miał go dźgnąć osęką, ale Gołow go powstrzymał.

– To znaczy?

Mitkin uśmiechnął się smutno do Iwany.

– Myślisz, że twój cynk o ShadowFoe był taki sprytny. Po prostu nie mogłaś się powstrzymać od przechwałki. Interpol

wkrótce dowie się wszystkiego o ShadowFoe. Nie zdołałem ich doprowadzić do ciebie, ale może to zrobić twoja internetowa nemezis Wiwern.

Gołow popatrzył na Iwanę, zdezorientowany i zaniepokojony. Odwróciła wzrok, zażenowana. Gołow się obrócił i spojrzał wściekle na Mitkina.

– Dawać go tu! - krzyknął.

O'Connor wszedł na trampolinę i zaczął się posuwać w kierunku Mitkina. Deska opuściła się niżej, co groziło im upadkiem do morza.

Mitkin się nie łudził, że go uwolnią z powodu tej nowej informacji. Wiedział, że będą go torturowali, dopóki nie wyzna wszystkiego, a potem zabiją.

Nie zamierzał do tego dopuścić.

Uśmiechnął się, zrobił wydech i opadł tyłem z trampoliny. Zobaczył jeszcze, jak Gołow wrzeszczy, żeby go wyciągnąć.

Uderzył w wodę i poszedł pod powierzchnię. Opanował strach przed utonięciem, ale prędko uległ rozpaczliwemu pragnieniu, żeby nabrać powietrza, i jego płuca wypełniła woda morska. Ciężarki ciągnęły go w dół do dna morza sześćset metrów poniżej, światło w górze szybko przygasło do półmroku, a potem zapanowała ciemność.

16.

Eddie Seng skierował RHIB-a, sztywno-kadłubową łódź pneumatyczną, ku wąskiej plaży na półwyspie niecały kilometr na północ od zamku Wlora. Dziób zazgrzytał na piasku niewiele głośniej, niż pracował prawie bezdźwięczny silnik elektryczny, zastępujący teraz dwa potężne diesle zaburtowe, które mogły rozpędzić RHIB-a do pięćdziesięciu węzłów. Łódź została zaprojektowana dla sił specjalnych na całym świecie i dzięki niej Eddiego, Franklina Lincolna i Mike'a Trono nie widziano ani nie słyszano z zamku.

Ciężkie chmury przesłaniały sierp księżyca i o północy w miejscu lądowania było tak ciemno, że musieli być w goglach noktowizyjnych. Eddie wyłączył silnik, Linc i Trono przycumowali RHIB-a do skały. Cali ubrani na czarno, byli trudni do zobaczenia nawet w goglach. Bez słowa chwycili swoje plecaki i broń i ruszyli w górę krętą ścieżką, która wiła się po zboczu wzgórza do drogi.

Na szczycie Eddie wyjrzał za krawędź. Dziurawy asfalt ciągnął się w jedną stronę prawie kilometr do zamku, a w drugą osiem kilometrów do małego miasta, gdzie półwysep wyrastał z lądu. Mocne reflektory przy bramie zamku i dobry widok z blanek sprawiały, że podejście lądem byłoby samobójstwem. Ale tamte światła miały zasięg około pół kilometra, więc Eddie był pewien, że nie zostaną wykryci.

Nie zobaczył żadnych samochodów.

– Czysto - powiedział cicho przez laryngofon.

Eddie i Linc położyli się na brzuchach, Eddie wycelował swój karabin szturmowy M4 w kierunku zamku, Linc w stronę miasta. Eddie skinął głową do Trono, który przeciął biegiem

drogę i zaczął się wspinać na słup telefoniczny. W rękach i pasie asekuracyjnym wokół drewnianego słupa wdrapywał się łatwo jak wiewiórka.

– Spójrz na niego - odezwał się Linc. - Lotników ciągnie do nieba.

Mike Trono, szczupły szatyn o cienkich włosach, które wystawały mu teraz spod wełnianej czapki, służył w siłach powietrznych jako ratownik spadochronowy, a potem ścigał się motorówkami, żeby czuć adrenalinę, zanim dołączył do Korporacji. Jako jeden z niewielu ludzi spoza marynarki wojennej na pokładzie „Oregona” był często obiektem przyjaznych żartów.

– Nasze motto to „Celuj wysoko” - odrzekł Trono przez laryngofon, kiedy dźwigał się do góry. - A jakie jest wasze, marynarzu Linc? A, tak, wy nie macie żadnego oficjalnego.

– Bo go nie potrzebujemy - odparł Linc. - To pokazuje, o ile lepsi jesteśmy od lotników.

Trono zachichotał na szczycie słupa.

– Widzę kable zasilający, telefoniczny i światłowodowy - zameldował.

– Światłowodowy zapewnia im szybkie połączenie internetowe do hakowania.

– Już nie na długo - obiecał Trono. - Podkładam C-4.

Po kilku minutach oznajmił, że ładunki są na miejscu, i wrócił na dół. Stał na czujce, a Linc przebiegł truchtem sto metrów w kierunku miasta i rozciągnął w poprzek drogi kolczatkę antyrefleksyjną.

Eddie wyjął lornetkę i popatrzył przez nią na bazę albańskiej straży przybrzeżnej na końcu portu obok miasta. Przy

nabrzeżu cumowały tylko dwa małe patrolowce. Nie zauważył żadnego ruchu.

Kiedy Linc przybiegł z powrotem, wszyscy trzej przykucnęli przy drodze.

Eddie skontaktował się ze statkiem przez radio szyfrujące.

– Tu Komitet Powitalny - powiedział do Halięgo na stanowisku łączności w centrum operacyjnym „Oregonia”. - Wszystko gotowe. Zawiadam prezesa, że może zaczynać imprezę.

* * *

Łódź podwodna Nomad 1000 tkwiła w zanurzeniu peryskopowym przy zamku. Juan w suchym skafandrze stał za Maxem, który sterował łodzią. Kamera w peryskopie pokazywała, że na murze nie ma nikogo.

– Hali mówi, że Eddie i jego drużyna są na miejscu, gotowi - powiedział Max.

Juan zerknął na zegarek.

– Zgodnie z planem.

– Eddie jest pedantycznie punktualny. - Max się odwrócił i spojrzał na Juana z poważną miną. - Jak się rozstaniemy, zostanę w pobliżu. Na wszelki wypadek. Nie jestem potrzebny Lindzie.

Linda była teraz na „Oregonie” jako jego dowódca.

– Chcę, żebyś wrócił na statek i schował nomada. Jak dorwiemy Wiewerna, będziemy musieli stąd prędko zniknąć, a nomad jest na to za wolny.

Prawie dwudziestometrowy nomad mógł schodzić na głębokość trzystu metrów i miał służbę powietrzną, doskonałą do takich potajemnych penetracji jak ta. Wyglądał jak

miniatura atomowego okrętu podwodnego. Miał poliwęglanowy dziób, gdzie teraz siedział Max, i wystające spod kadłuba chwytaki. Oprócz dwóch sterników mieściło się w nim dziesięć osób.

Juan klepnął Maxa w ramię i wszedł do kabiny pasażerskiej. Gretchen, Murph i MacD Lawless robili ostatnie przygotowania.

Gretchen i Murph brali udział w misji, bo ona doskonale znała się na finansach, a on na komputerach, natomiast MacD dlatego, że służył kiedyś w rangersach. MacD było skrótem jego drugiego imienia, MacDougal, które lubił tylko trochę bardziej od pierwszego o brzmieniu Marion. Muskularny i niezwykle przystojny - choć twarz miał teraz pomalowaną czarną farbą maskującą, jak pozostali - pod względem męskiej urody nie ustępował Gomezowi Adamsowi.

Kiedy wciągnął suchy skafander na taki sam czarny ubiór bojowy, jaki włożyli pozostali, zwrócił się do Murpha swoim luizjańskim zaśpiewem:

- Wiem, że ci goście lubią śmieszne ksywki, ale co to, do cholery, znaczy Wiwern?

- To rodzaj smoka - odrzekł Murph. - Ma dwie przednie nogi, ciało węża i prawdopodobnie pochodzi...

- Wiem, co to jest wiwern, ale dlaczego ten facet jest tak nazywany? Nie ma nóg?

MacD zobaczył, jak Juan wciąga nogawkę suchego skafandra na swoją protezę bojową i skrzywił się, że zadał to pytanie.

Juan się uśmiechnął.

- Bez obaw, MacD. Wiwernowi na pewno wystarczy sam ogon.

Gretchen zachichotała. Wiedziała, że stracił nogę. Była nie tylko zdumiona, że nie zauważyła żadnej różnicy w jego chodzie, lecz również zafascynowana skrytkami we wzmocnionej tytanem protezie, gdzie mieścił się colt defender kaliber 11,43 mm na amunicję 45 ACP, nóż ceramiczny, kostka plastycznego materiału wybuchowego wielkości talii kart i zapalnik. Juan mógł wystrzelić z pięty pojedynczy pocisk kaliber 10,9 mm.

– Pamiętajcie - powiedział głównie na użytek nowej w ich towarzystwie Gretchen - że to ma być szybkie porwanie i odwrót, więc unikamy walki z ludźmi Simaku, chyba że nie będzie innego wyjścia. Eddie czeka w punkcie spotkania po akcji, więc ruszajmy.

Planowali dostać się cicho do zamku, wprowadzić Eriona Kulę i uciec przez główną bramę jednym z samochodów Simaku, wyrzucając za sobą kolczatki drogowe, żeby zatrzymać pościg i zdążyć odpłynąć RHIB-em z Eddiem i jego drużyną.

Juan otworzył właz śluzy powietrznej i pokazał Gretchen, żeby weszła.

– Panie mają pierwszeństwo.

– Szarmancki jak zawsze - odrzekła i wspięła się do ciasnej komory.

Juan wcisnął się za nią z hełmem w rękę, żeby nie musieć go wkładać do ostatniej chwili. Suche skafandry były niewygodne, ale chroniły ubrania przed przemoczeniem. W mokrych skafandrach zostawialiby zdradzające ich obecność w zamku ślady wody.

Kiedy przywierali do siebie twarzą w twarz, Juan znów czuł się niezręcznie. Widział, że Gretchen też, ale jako doświadczeni profesjonaliści nic nie mówili. Mieli zadanie do wykonania.

Juan sięgnął do zaworu, żeby zalać słuzę.

– Gotowa? To ostatni moment, kiedy możesz się jeszcze wycofać, jeśli masz wątpliwości.

Przechyliła głowę, jakby chciała zapytać „Naprawdę?”, i włożyła hełm.

– Dawaj.

Juan otworzył zawór i woda uniosła się z podłogi. Suchy skafander nie przepuszczał zimna. Włożył hełm, obserwując Gretchen. Miała zamknięte oczy, jakby medytowała, i czuł lekki nacisk jej ciała, gdy brała głębokie oddechy.

Potrząsnął głową i skupił się na akcji. Kiedy wskaźnik zasygnalizował, że ciśnienie jest równe zewnętrznemu, otworzył właz. Wypłynął w górę, pociągnął za sobą plecaki i pomógł Gretchen wydostać się z komory. Przykucnęli na pokładzie łodzi podwodnej trzy metry pod powierzchnią morza i zaczęli na Murpha i MacD.

Kiedy byli w komplecie, zamknęli szczelnie łódź i popłynęli do klifu, który opadał od zamku do wody jak ściana. Ledwo zmieścili się na znanej im z rekonesansu skalnej półce. Nikt na murze nie mógł ich zobaczyć, chyba że spojrzełby prosto w dół.

Zdjęli szybko skafandry i Juan wepchnął je do pojemnika połączonego nylonową linką z nomadem. Pozostali wyjęli sprzęt i broń z wodoszczelnych pokrowców.

– Nie zmoczyliśmy sobie nóg - zawiadomił Maxa przez radio Juan. - Wciągaj.

– Dobra - odrzekł Max. - Do zobaczenia niedługo.

Pojemnik zsunął się do wody i wrócił do łodzi. Nie było sensu zostawiać drogich skafandrów.

MacD wyciągnął z plecaka kuszę i załadował ją trójzębnym oblanym gumą hakiem na linie, która znikła w plecaku. Skinął głową do Juana.

Juan włączył radio połączone z jego laryngofonem.

– Słyszysz mnie, Hali?

– Głośno i wyraźnie, prezesie.

– Jesteśmy na pozycji.

– Przyjąłem. Gomez zauważył was na przekazie z drona, jak tylko wyszliście z wody. Dość tam upiornie.

– Żebyś wiedział. Jest ktoś na górze?

– Strażnicy właśnie skończyli obchód, jak co kwadrans. Macie czternaście minut do następnego. Na murze nikogo nie widać.

– Okej. Daj nam znać, jak kogoś zobaczysz.

– Jasne.

Juan spojrzał na MacD.

– Zabawmy się w Spider-Manów.

MacD się uśmiechnął i przyłożył kuszę do ramienia. Nacisnął spust i hak poszybował cicho łukiem ponad blanki, ciągnąc drabinkę sznurową za sobą. MacD zawiesił kuszę na plecach i szarpnął drabinkę w dół, żeby hak zaczepił mocno o mur na górze.

– Możemy iść - oznajmił.

Gretchen wystąpiła naprzód i uśmiechnęła się.

– Panie znów mają pierwszeństwo?

Juan pokręcił głową i zawiesił na plecach pistolet maszynowy MP5 z tłumikiem.

– Tym razem będziesz druga.

Zawsze, kiedy było to możliwe, szedł pierwszy i wycofywał się ostatni.

Sprawdził, czy drabinka utrzyma jego ciężar i zerknął na zegarek. Do następnego patrolu zostało trzynaście minut.

Jeśli strażnicy trzymali się harmonogramu.

Postawił stopę na najniższym szczeblu i ostrożnie zaczął się wspinać.

17.

Linda wskazała z fotela dowódcy górny prawy kwadrant głównego ekranu. Eric siedział za sterem, Hali na swoim stanowisku łączności, a Gomez koncentrował się na pilotowaniu dronów. „Oregon” stał pięć mil morskich na południe od zamku ze zgaszonymi wszystkimi światłami, żeby go nie wypatrzoneo.

– Dwóch strażników idzie szczytem muru w kierunku odwrotnym do ruchu wskazówek zegara - zawiadomiła Juana Linda. Hali przełączył go na głośnik, żeby mogła rozmawiać z nim bezpośrednio.

Gomez miał w powietrzu trzy drony, które przekazywały pełny widok zamku do centrum operacyjnego. Nie używał teraz bezzałogowego samolociku jak rano, tylko dronów helikopterowych, które mogły pozostawać w zawisie. Zajmowały pozycje blisko zamku, żeby obraz był dobry, ale kryły się w ciemności. Podwieszane pod nimi na przegubach kardanowych kamery o wysokiej rozdzielczości mogły pracować w trybie dziennym, nocnym i podczerwieni.

Jedna z nich pokazywała dwóch ludzi na obchodzie muru po przeciwnej stronie, niż był Juan i jego drużyna. Szli leniwie i palili papierosy, demonstrując brak dyscypliny, której Linda wymagała od swojej załogi w marynarce wojennej i oczekiwała, bez zastanowienia, na „Oregonie”.

Obserwowała, jak Juan i jego drużyna posuwają się szczytem muru o szerokości trzech metrów. Zniknęli w najbliższej wieży bramowej, zanim nadchodzący strażnicy zdążyli wyjść z zakrętu i zobaczyć ich.

Chwilę później głos Juana rozległ się w radiu.

– W wartowni jest dwóch facetów. Są mniej więcej tak samo znudzeni jak tamci dwaj na murze. Nie zauważyli nas, kiedy się przekradaliśmy obok nich. Zaczekamy na dworze za jednym z SUV-ów, aż dacie nam znać, że jest czysto.

Juan i reszta wymknęli się drzwiami na poziomie gruntu na główny dziedziniec. Ukryli się za największym SUV-em poza przewidywaną trasą schodzących na dół po obchodzie muru strażników.

Dwaj strażnicy z muru pojawili się chwilę później na dziedzińcu i skierowali do głównego budynku. Minęli ukrytą drużynę, gawędząc i najwyraźniej nie spodziewając się niczego dziwnego. W końcu weszli do środka. Linda zanotowała czas i ustawiła zegar na kolejne piętnaście minut.

– Czysto - zawiadomiła. - Nikogo więcej na dworze.

Juan wskazał frontową bramę. MacD popędził tam podłożyć ładunki C-4, żeby mogli zrobić w niej dziurę i uciec przez nią samochodem. Juan i Gretchen przebiegli między autami i umieścili mniejsze ładunki plastiku w ich nadkolach. Murph podszedł do mercedesa Simaku i pociągnął za klamkę drzwi. Otworzyły się.

– Mam fart - powiedział. - Nie zablokowali drzwi.

Wsiadł i włączył oświetlenie wewnętrzne. Planował zaprogramować „dziewiczy” elektroniczny kluczyk za pomocą pokładowego systemu diagnostycznego używanego przez mechaników Mercedesa. Magiczna Pracownia „Oregona” miała pełny zestaw narzędzi do włamań do samochodów wszystkich głównych producentów.

Po chwili zamknął cicho drzwi i oznajmił:

– Mamy transport.

Wszyscy spotkali się z powrotem przy SUV-ie.

Linda po raz ostatni sprawdziła teren zamku, a potem poleciła Gomezowi przełączyć kamery na podczerwień, żeby mieć pewność, że niczego nie przeoczyła. Ciepłe ciało pojawiłoby się na ekranie jako jasna postać. Obrazy ze wszystkich trzech dronów pozostały ciemne.

– Jesteście sami - poinformowała.

– Przyjąłem.

Juan i reszta popędzili do jedynych drzwi koszar w bocznej ścianie budynku niewidocznej z bramy. Przywarli do ściany, Juan i Gretchen po jednej stronie drzwi, MacD i Murph po drugiej.

Juan położył rękę na klamce.

– Drzwi są grube, ale słyszę śmiech. Wchodzimy.

– Udanych łowów - odrzekła Linda.

Juan pchnął drzwi i wpadł do środka.

Juan przyłożył kolbę MP5 do ramienia, gdy tylko przekroczył próg. Wszyscy czworo wtargnęli tak szybko, że siedzący przy karcianym stole trzech mężczyźni ledwo zdążyli podnieść wzrok i spojrzeć na trzy pistolety maszynowe i kuszę. Strażnicy przez chwilę byli zdezorientowani, być może myśląc, że to żart ich kolegów. Wszyscy trzech chudzi, w ciemnych T-shirtach pod skórzanymi kurtkami, mieli zaczesane do tyłu tłuste włosy i popołudniowy zarost. Nie ruszali się.

Gretchen zamknęła drzwi. W pokoju stały: stół, cztery drewniane krzesła i niski stolik z dzbankiem do kawy na blacie. Dwie gołe żarówki zwisały z sufitu. Na stole wały się kubki po kawie, karty do gry i banknoty euro.

– Mówicie po angielsku? - zapytał Juan.

Dwaj strażnicy spojrzeli na trzeciego z przyprószonym siwizną zarostem. Musiał być najstarszy. Pokręcił wolno głową z błyskiem wrogości w oczach.

– Nie angielski - zaprzeczył.

– Okej - odrzekł Juan. - Pogadamy po albańsku.

Murph wyjął minitabiet.

– Ręce do góry - powiedział do komputera.

Tablet natychmiast przetłumaczył to na albański. Trzej strażnicy najwyraźniej zrozumieli, bo podnieśli ręce.

Juan wskazał najstarszego.

– Każ mu bardzo wolno wyjąć tamtego glocka spod lewej pachy, lewą ręką, kolbą do przodu. Miej go na oku, MacD.

– Jasne - odrzekł MacD.

Tablet przetłumaczył i najstarszy strażnik skinął głową. Opuścił lewą rękę, sięgnął pod kurtkę i wyjął glocka dwoma palcami.

A potem zrobił coś głupiego.

Błyskawicznie obrócił pistolet w dłoni, ale niestety dla niego MacD okazał się szybszy.

Strzała z kuszy utkwiała w oku strażnika, zanim zdążył nacisnąć spust. Przebiła jego mózg, pistolet wyleciał mu z ręki i uderzył w ścianę. Strażnik pochylił się do przodu, walnął w stół i znieruchomiał. Koniec wystającej z jego czaszki strzały strącił z blatu na podłogę kilka banknotów.

Kompani zabitego strażnika nie poszli w jego ślady i nadal trzymali ręce w górze. Gapili się z rozdziawionymi ustami na martwego mężczyznę, dopóki Murph nie powtórzył rozkazu, żeby wyjęli wolno swoją broń.

MacD nonszalancko ponownie załadował kuszę, gdy dwaj pozostali strażnicy wykonywali przetłumaczony rozkaz co do joty i nie stawiali oporu. Po trzech minutach byli zakneblowani i związani na podłodze. Przeszukanie strażników ujawniło, że zabity ma w kieszeni pęk kluczy.

Drony pokazywały, że żadni inni strażnicy nie wchodzi ani nie wychodzą z budynku, ale nie mogli być pewni, więc Juan zajął taką samą pozycję przy drugich drzwiach w pokoju. Nacisnął klamkę, ale okazały się zaryglowane. Wsuwał cicho do zamka kolejne klucze, aż trafił na właściwy.

Pchnął drzwi i zobaczył pusty zawilgocony korytarz na całą długość budynku. Po obu stronach rozmieszczone były w regularnych odstępach drzwi z zakratowanymi okienkami na wysokości wzroku.

Przypominało to więzienie.

MacD został na straży przy drzwiach frontowych, a Juan, Gretchen i Murph weszli do korytarza. Juan zbliżył się do pierwszych drzwi i zajrzał przez okratowane okienko. Na pryczy siedział Erion Kula - Wiwern - i patrzył na niego. W celi stały wiadro i taca z wylizanym do czysta talerzem. Żadnego sprzętu komputerowego. Kula wstał i cofnął się, gdy zobaczył, że to nie strażnik, którego się spodziewał.

Powiedział coś po albańsku.

– Wiem, że znasz angielski - odrzekł Juan.

Kula zrobił zdezorientowaną minę.

– Kim jesteś?

Miał wyraźny akcent, ale doskonałą wymowę.

– Chcę się dowiedzieć, co zrobiłeś z naszymi pieniędzmi.

– Nie rozumiem.

– Nie udawaj.

Juan znalazł klucz do celi Kuli i już miał ją otworzyć, gdy Murph, który zaszedł dwoje drzwi dalej, oznajmił:

– Tu jest pokój komputerowy. Dwa najnowsze lenovo. Cztery dwudziestopięciocalowe monitory. Szybkie kable Ethernet. Kilka drukarek. Dodatkowe krzesło przy stanowisku pracy. Wygląda na to, że go pilnują, kiedy pracuje.

– Chodzi o Credit Condamine, tak? - spytał Kula.

Juan uśmiechnął się sardonicznie.

– Wiedziałem, że możesz nam pomóc.

– Nie, nie! Musicie mnie stąd zabrać. Simaku wie, że się zjawicie!

– O czym ty mówisz?

Zanim Kula zdążył odpowiedzieć, Gretchen zawołała:

– Juan! Chodź tu szybko!

Stała przed ostatnimi drzwiami i patrzyła wytrzeszczonymi oczami przez okienko.

Juan i Murph pobiegli do niej. Była blada. Juan zajrzał do celi i wściekł się na widok więźniów.

Korpulentna kobieta po pięćdziesiątce siedziała oparta plecami o ścianę z wyrażającą rozpacz miną. Siwe włosy miała związane z tyłu recepturką, ale ich kosmyki okalały jej twarz. Była w złachanym swetrze i spodniach z dziurami na kolanach. Mamrotała cicho po albańsku, jakby się modliła.

Obok niej kuliło się czworo najwyżej dziesięcioletnich dzieci w brudnych, podartych ubraniach.

* * *

Eddie pierwszy usłyszał warkot. Obserwował zamek, ale odgłos silników dochodził zza jego pleców.

Odwrócił się.

– Samochód?

Linc przytaknął.

– Nie jeden - uściślił Trono.

Światła wyłoniły się zza wzgórza pięć kilometrów od nich. Zbliżały się szybko.

– Spodziewają się towarzystwa po północy? - spytał Linc. -
Wątpię.

– Wykryli nas - stwierdził Trono.

Eddie włączył radio.

– Tu Komitet Powitalny. Prezes w drodze?

– Jeszcze nie - odrzekł Hali.

– To mamy problem - oznajmił Eddie - bo za jakieś trzy minuty będziemy mieli gości. I sądząc po tym, jak się tu spieszą, nie będą zachwyceni naszym widokiem.

* * *

Linda już miała przekazać informację Juanowi, gdy Eric wskazał wielki ekran.

– Mamy ruch.

Drzwi głównego budynku się otworzyły i mężczyźni wylegli na dziedziniec. Linda rozpoznała długie siwe włosy Simaku. Machnął pistoletem w kierunku koszar, gdzie był Juan i jego drużyna. Mężczyźni z karabinami szturmowymi zajęli pozycje na wprost drzwi.

– Prezesie, słyszysz mnie?

– Jestem.

– Nie wychodźcie frontowymi drzwiami. Dziewięciu ludzi Simaku celuje w nie z kałasznikowów. Jest tam inne wyjście?

– W tej chwili nie - odrzekł Juan - ale mamy inny problem. Wygląda na to, że będzie nas za dużo do jednego samochodu, więc nie dojedziemy do RHIB-a.

Linda osłupiała.

– Kto z wami jest?

– To długa historia... Jest tam Max?

– Właśnie wrócił nomadem. Jest w drodze z basenu zanurzeniowego na górę.

– Okej. Przekaż mu, że musimy wykorzystać naszą zapasową drogę ucieczki. I zgaście światła w zamku. Wy będziecie naszymi oczami.

– Tak jest, prezesie. - Odwróciła się do Haliego. - Powiedz Eddiemu, żeby odciął prąd. Gomez, przełącz się na noktowizję.

Ledwo Gomez to zrobił, zamek pogrążył się w ciemności.

18.

Kiedy światła zgasły, Juan i reszta jego drużyny zapalili latarki, zamiast aktywować gogle noktowizyjne. Juan otworzył celę kobiety i dzieci i polecił Murphowi przyprowadzić Eriona Kulę, żeby tłumaczył. Wszedł do środka z bronią zawieszoną na plecach, uniesionymi rękami i na tyle przyjaznym uśmiechem, na ile pozwalała mu wściekłość na tych, którzy ich uwięzili. Nie zdziwił się, gdy się skulili i cofnęli przed nim. Wielki uzbrojony mężczyzna w czerni musiał budzić strach.

Gretchen przyszła mu z pomocą. Zdjęła wełnianą czapkę, potrząsnęła głową, żeby rozpuścić włosy, i podeszła do nich z uśmiechem. Na widok przyjaźnie nastawionej kobiety trochę się odprężyli. Uklękła przy nich i delikatnie pogłaskała po głowie najstarszą dziewczynkę. Kobieta przyglądała się im z rezerwą.

– Są brudne i niedożywione - stwierdziła Gretchen - ale nie widzę żadnych urazów. Tylko kobieta jest posiniaczona.

Miała krwiaki na szyi i ramionach.

Kiedy Kula wszedł do celi, jego dezorientację, dlaczego go przyprowadzono, natychmiast zastąpiła ulga. Podbiegł do dzieci, który skoczyły ku niemu.

– *Baba! Baba!* - krzyczały, gdy przytulały go mocno. Juan nie potrzebował tłumaczenia, żeby zrozumieć, że Kula jest ich ojcem.

Kiedy Kula uspokajał je po albańsku, Murph powiedział:

– Tego się nie spodziewałem.

Kula spojrział na Juana.

– To moje dzieci i ciotka. Myślałem, że wciąż są w Tiranie. Nie miałem pojęcia, że Simaku przywiózł ich tutaj. Obiecał mi, że...

Juan uniósł rękę.

– Później nam opowiesz. Na razie musimy zaplanować odwrót. Linda, jaka jest sytuacja na dworze?

– Simaku i jego ludzie właśnie mieli wyłamać drzwi, gdy zgasło światło - odrzekła. - Cofnęli się i kilku wróciło do głównego budynku, jak się domyślam, poszukać latarek.

– To mamy najwyżej minutę - ocenił Juan.

Wyjrzał na zewnątrz przez małe zakratowane okno i upewnił się, że ta cela jest najbliżej wieży strażniczej, z której zeszli. Tylko zaparkowane samochody dzieliły ich od niej, a okno było po przeciwnej stronie budynku niż zamierzający zaatakować koszary ludzie.

– Nie zostawiajcie nas tutaj - poprosił błagalnie Kula. - Teraz Simaku na pewno zabije nas wszystkich. Zabierzcie nas ze sobą.

Mercedes stał kusząco blisko, ale nie było mowy, żeby zmieścili się w nim w dziesięcioro. Musieli przejść do zapasowego planu Maxa.

– Nikt tu nie zostanie - zapewnił Kulę Juan. - Linda, powiedz Maxowi, żeby przysłał drona transportowego. Chcę go mieć na murze za dwie minuty. I niech Eddie czeka na nas w RHIB-ie po zachodniej stronie.

– Tak jest, prezesie. Max mówi, że dron już jest w powietrzu. Jesteśmy pięć mil morskich od was i płyniemy w waszym kierunku z maksymalną szybkością.

- Będziemy też potrzebowali pomocy w dostaniu się do wieży. Niech Gomez przygotuje nalot. Wychodzimy tylnymi drzwiami. Wszyscy.

Juan skinął głową do Murpha, który podszedł do ściany i zaczął wyjmować sprzęt ze swojego plecaka.

- Jakimi tylnymi drzwiami? - zapytał Kula, zdezorientowany. - Jedyne drzwi są od frontu budynku...

Urwał, gdy zobaczył, jak Murph przymocowuje ładunki plastiku do kamieni. Nie potrzebował rozkazu, żeby wyprowadzić dzieci na korytarz. Jego ciotka już nie patrzyła na nich podejrzliwie. Pomogła mu spokojnie zabrać dzieci z celi.

- Naprawdę uważasz, że nam się uda z gromadką dzieci na doczepkę? - szepnęła do Juana Gretchen.

- Tak - potwierdził z przekonaniem, choć nie został wyszkolony do opieki nad dziećmi w wieku szkolnym podczas strzelaniny. Ale zgadzał się z Kulą, że gorzej byłoby zostawić ich tutaj.

- Ładunki rozmieszczone - zameldował Murph.

Wyszli we trójkę na korytarz, gdzie spotkali wracającego z posterunku przy drzwiach frontowych MacD. Wytrzeszczył oczy na widok szóstki zakładników.

- Ktoś tu prowadzi szkołę?

- Przedstawiam ci rodzinę Eriona Kuli - odrzekł Juan. - Włóżcie gogle i zgaście latarki. Kula, przetłumacz swojej rodzinie, że kierujemy się do wieży, ale macie się stąd nie ruszać, dopóki Gretchen wam nie powie.

Kula przytaknął i przekazał to rodzinie po albańsku. Kiedy latarki zgasły, dwoje dzieci się rozplakało, ale on i ciotka uciszyli je.

Juan się upewnił, że Murph jest gotów do zdetonowania C-4.

– Czekamy, Linda - nadał przez radio. - Niech Gomez napuści swoje szerszenie na Simaku.

Po oznaczeniu celów na głównym ekranie czerwonymi krzyżykami Linda skinęła głową do Gomeza. Nacisnął przycisk i trzy miniaturowe bezzałogowce wystartowały spod trzech dronów obserwacyjnych nad zamkiem. Miały tylko piętnaście centymetrów średnicy i momentalnie zniknęły z widoku.

Max, który siedział teraz na swoim stanowisku głównego mechanika, skonstruował je specjalnie do zdalnych ataków. Ich akumulatorki wystarczały jedynie na krótki lot, ale „szerszenie” nadrabiały brak dużego zasięgu skutecznością swoich „żudeł”. Każdy przenosił 170 gramów materiału wybuchowego Composition B, takiego samego jak w amerykańskich granatach ręcznych M67.

Bezzałogowcami szturmowymi nie sterowało się ręcznie. Po wybraniu celu każdy był dostarczany do miejsca przeznaczenia przez transportującego go drona.

Wszystkie trzy kierowały się prosto na ludzi Simaku przed drzwiami koszar, w tym jeden na wracających z latarkami i jeden na samego bossa mafii. Dalmierz na ekranie odliczał odległość każdego bezzałogowca do celu.

Kiedy do trafienia pozostały sekundy, Linda nadała przez radio do Juana:

– Teraz!

Tylna ściana koszar wyleciała w powietrze, kamienie zasypały samochody i powybiły w nich szyby.

Na odgłos eksplozji czujny goryl rzucił się na Simaku i przewrócił go na ziemię tuż przed uderzeniem bezzałogowców. Na ekranie wykwitły trzy białe rozbłyski wybuchów. Ciało i ich części poszybowały we wszystkie strony. Linda oceniła, że atak

pozbawił Simaku co najmniej jednej trzeciej jego ludzi. Więcej „szerszeni” nie mieli.

Nie musiała mówić Juanowi, żeby ruszał. Widziała, jak on i MacD wyłaniają się z dziury w ścianie baraku w goglach noktowizyjnych. Dwóch ocalałych z wybuchów mafiosów padło od kul Juana i MacD, gdy pozostała ósemka wydostawała się przez otwór z koszar.

Linda rozpoznała Gretchen i Murpha, ale przechyliła głowę ze zdumienia na widok tego, co zobaczyła na ekranie.

– To dzieciaki? - zapytał z niedowierzaniem Max.

– Raczej nie hobbici - odrzekł Gomez.

Linda zauważyła ruch przy jednej z wież obok wjazdu do zamku.

– Prezesie, dwóch ludzi wyszło z najbliższej wieży. Obaj mają karabiny szturmowe.

Musieli być tymi, co obsługują bramę. Juan i MacD kazali dzieciom ukryć się za samochodami, okrążyli auta i oskrzydłili mafiosów, którzy koncentrowali się na chaosie przy wejściu do koszar. Juan i MacD wyskoczyli zza mercedesa i każdy z nich zlikwidował jednego przeciwnika pojedynczym strzałem.

Ludzie Simaku szybko podnieśli ocalałe latarki i przegrupowali się, żeby zaatakować. Choć jego siły stopniały, wciąż miał co najmniej dwudziestu ludzi, aż nadto do pokonania drużyny Juana.

Juan skierował swoją grupę do wieży, osłaniając ją ogniem razem z MacD. Dzieci krzyczały z przerażenia, ale słuchały poleceń ojca i szły z nim. Ciotka wzdrygała się na odgłosy strzałów, lecz zachowywała stoicki spokój. Kiedy dotarli do wieży, MacD dał nura do środka. Gdy pokazał im, że jest czysto, dołączyli do niego.

Simaku podzielił swoich ludzi i wysłał połowę z nich za Juanem do wieży, a sam zniknął z pozostałymi w drzwiach w murze blisko głównego budynku.

– Wygląda na to, że Simaku chce was wziąć w kleszcze - ostrzegła Juana Linda. - Trzymajcie się nisko, jak dojdziecie na szczyt muru.

– Przyjąłem. Daj mi znać, jak jego ludzie będą przy samochodach.

Mafiosi podchodzili ostrożnie do aut, kryjąc się za nimi. Linda uśmiechnęła się ponuro. Ironia.

– Teraz - powiedziała.

Sekundę później ładunki C-4 w nadkolach samochodów eksplodowały jeden po drugim. Linda zobaczyła z zadowoleniem, że większość złych facetów została wyeliminowana jednocześnie. Nieliczni, którzy jeszcze mogli się ruszać, przez chwilę gasili swoje płonące ubrania.

Przy blasku ośmiu palących się samochodów brak światła przestał być problemem.

Juan wyszedł z wieży bramowej na szczyt muru.

– Na razie czysto - zameldowała Linda.

Reszta z nich dołączyła do niego.

– Gdzie jest dron transportowy? - zapytał Juan.

Linda spojrzała na Gomeza, który go pilotował, używając własnego ekranu.

– Zaraz wyląduje, prezesie - odrzekł.

Dron transportowy pojawił się na ekranie na tle blasku pożarów poniżej. Był dużo większy od obserwacyjnych czterowirnikowców i miał dwa razy tyle rotorów, ale o połowę mniejszą siłę nośną, niż helikopter „Oregon”. Choć nie

przystosowano go do zabierania pasażerów, dostarczał sprzęt do niegościnnych i niebezpiecznych miejsc.

Usiadł na murze, na który Juan i jego drużyna wspięli się wcześniej z morza. Został tam tylko moment, żeby zostawić ładunek, pojemnik wielkości kufra podróżnego, po czym znów uniósł się w powietrze.

Simaku i jego ludzie dotarli na szczyt muru na przeciwległym końcu kompleksu w samą porę, żeby zobaczyć start drona. Otworzyli ogień w jego kierunku.

– Obrywam! - krzyknął Gomez.

– Sprowadź go z powrotem na „Oregona”, jeśli możesz - poleciła Linda - ale zostaw obserwacyjne drony nad zamkiem.

Juan popatrzył z muru na morze.

– Eddiego jeszcze nie ma. Przekaż mu, że czekamy na naszą taksówkę wodną. Gdzie jesteście?

Linda sprawdziła pozycję „Oregona”.

– Niecałe cztery mile morskie od was.

– Pospieszcie się. Możemy potrzebować osłony ogniowej, kiedy będziemy w wodzie.

– Przyjęłam - odpowiedziała i spojrzała na Maxa. - Jaką rezerwę mocy mamy w silnikach?

– Mogę z nich jeszcze trochę wycisnąć, ale nie na długo, żeby ich nie uszkodzić.

Odwróciła się do Erica za sterem.

– Panie Stone, gaz do dechy.

– Tak jest, szefowo - odparł Eric i „Oregon” zadrżał, gdy wskaźnik mocy wyjściowej silników magnetohydrodynamicznych przekroczył czerwoną linię.

* * *

Eddie wiedział, że są bardzo spóźnieni, kiedy spychali RHIB-a z powrotem do wody, ale byli zajęci. Kolczatki drogowe zatrzymały dwa pierwsze wozy policyjne, ale ciężarówka za nimi skręciła w samą porę, żeby uniknąć przebicia opon, stanęła i wysypało się z niej dwunastu ludzi w pełnym oporządzeniu taktycznym. Właśnie mieli usunąć kolczatki, gdy on, Linc i Trono otworzyli ogień i przygwoździli ich do ziemi, żeby nie dotarli do zamku.

Posiłki Simaku mogły się spóźnić na imprezę, ale skorumpowani gliniarze odpowiedzieli niepokojąco zmasowanym, nawet jeśli niecelnym ogniem. Eddie wiedział, że prezes i jego drużyna nie mają czasu na dłuższą walkę.

– Zasłona dymna - rozkazał.

Wszyscy trzej wyciągnęli zawlecзки z granatów dymnych i cisnęli je na drogę. Gęsty szary dym zasłonił światła samochodów, tworząc upiorną mgłę, i policjanci ograniczyli się do sporadycznych strzałów, kiedy przestali widzieć cele.

– Chodźmy - powiedział Eddie; wyskoczyli z rowu i zbiegli po zboczu do łodzi.

Zanim dotarli do skał, policja całkowicie przestała strzelać. Tylko ich własne ciężkie oddechy i stłumione odgłosy kroków przerywały ciszę.

Linc wskoczył do RHIB-a i zajął miejsce za sterem, gotowy do włączenia silnika, gdy tylko łódź będzie w wodzie. Eddie naparł na dziób z jednej strony, Trono z drugiej. Po jednym dźwignięciu RHIB zsunął się do morza.

Linc uruchomił silnik i Eddie podsadził Trono na podkład. Trono sięgnął w dół, żeby pomóc Eddiemu się wspiać, ale nagle go puścił i opróżnił resztę magazynka w kogoś na brzegu. Kilka

pocisków, które przeciwnik zdążył wystrzelić, trafiło nieszkodliwie w wodę wokół nich.

Trono wciągnął Eddiego do łodzi i obaj zajęli pozycje do odparcia ewentualnych następnych ataków.

– Jestem ci winien kolejkę - powiedział Eddie.

– Żartujesz? - obruszył się Trono. - Chybiłem.

– I dobrze. Prezes chciał, żebyśmy unikali zabijania gliniarzy, nawet tych, co biorą w łapę.

Trono uśmiechnął się do niego znacząco.

– To chyba jednak wisisz mi kolejkę.

Linc obrócił RHIB-a dziobem w kierunku zamku, dał gazu i zniknęli z widoku, zanim inni policjanci zdążyli poćwiczyć celne strzelanie.

* * *

– Jesteśmy w pułapce! - krzyknął Erion Kula. Ludzie Simaku prowadzili wymianę ognia z Juanem, MacD i Gretchen, gdy posuwali się wolno naprzód chodnikiem na szczycie muru. Było tylko kwestią czasu, kiedy ich wykończą. - Jak się stąd wydostaniemy?

– Dobre pytanie - odrzekł Juan między strzałami. - Murph, zechcesz mu pokazać odpowiedź?

Murph, który już otworzył pokrywę dostarczonego przez drona pojemnika, przytaknął.

– Z przyjemnością.

Dopchnął pojemnik do krawędzi muru, przybił go szybko do kamienia hakami wspinaczkowymi i pociągnął linkę wyzwalającą. Gaz zaczął wypełniać zawartość pojemnika. Po kilku sekundach żółty worek wyrósł nad murem i opadł poza krawędź.

Napełniał się dalej, aż przybrał kształt samolotowej zjeżdżalni ewakuacyjnej. Max zdobył ją ponad rok wcześniej, nie wiedząc, do jakiej ucieczki może im posłużyć. Teraz wreszcie mieli okazję ją wypróbować.

Dziesięć sekund później zjeżdżalnia była gotowa do użytku. Murph wyrzwał poza krawędź.

- Koniec jest w wodzie - powiedział.
- A Eddie? - zapytał Juan.
- Słyszę RHIB-a. Powinien tu być za niecałą minutę.
- To czas ruszać.

W tym momencie drzwi wieży otworzyły się gwałtownie i dwóch żołnierzy mafii wybiegło na zewnątrz. Dzieci i ciotka Kuli wrzasnęli, rzucili się do ucieczki i znaleźli na linii wzroku Juana i MacD, uniemożliwiając im otwarcie ognia do ludzi Simaku. Tylko Gretchen miała czyste pole ostrzału.

Położyła jednego trupem, zanim zdążył nacisnąć spust, ale drugi zdołał odpowiedzieć trzystrzałową serią, zanim wpakowała mu dwie kule w pierś. Potem osunęła się na ziemię i chwyciła za prawe udo.

Juan zostawił walczącego z ludźmi Simaku MacD i podbiegł do niej.

- Murph, sprawdź, co z rodziną Kuli! - zawołał.
- Nic nam nie jest - odkrzyknął Kula. - Są tylko przestraszeni.

Juan przyklęknął obok Gretchen. Zaciskała zęby z bólu. Krew się sączyła między jej przyciśniętymi do nogi palcami.

- Kiepsko? - zapytał Juan.
- Masz na myśli mój refleks? - wysyczała. - Najwyraźniej zardzewiał.

Juan oderwał pasek od pojemnika zjeżdżalni i przygotował go do owinięcia wokół jej uda.

– Nie jest zły, jak na kogoś zza biurka. Trzeba zatamować krwawienie do powrotu na „Oregona”. Będzie trochę bolało.

– Tak jak postrzał. Dawaj.

Opasał mocno jej nogę, na co tylko cicho stęknęła. Nadal była taką twardzielką, jaką pamiętał. Podciągnął ją na kolana.

– Prezesie, musimy spadać! - zawołał Murph. - Dwa pociski trafiły w zjeżdżalnię. Zaczyna flaczeć.

– Kula, ty pierwszy z jednym dzieckiem - zarządził Juan.

– Nie możemy! - zaprotestował Kula.

– Chcecie tu zostać?

– One nie umieją pływać!

– Nie szkodzi, my umiemy - uspokoił go Juan. - Murph, weź jedno dziecko i ruszaj.

Murph podniósł najstarszego chłopca, otoczył go ramionami i rzucił się na zjeżdżalnię. Tymczasem Juan i reszta trzymali Simaku i jego ludzi na dystans.

Kula poszedł w ślady Murpha z drugim dzieckiem, jego ciotka z trzecim, a potem Gretchen wzięła za rękę ostatnie, najwyżej ośmioletnią dziewczynkę. Juan pomógł Gretchen wejść na zjeżdżalnię, gdy skrzywiła się z bólu, i popatrzył, jak zsuwają się w dół po szybko tracącym powietrze trapie ewakuacyjnym. Wyglądało na to, że wkrótce nie utrzyma ciężaru człowieka.

Zbliżający się prędko ludzie Simaku podjęli decyzję za Juana. On i MacD opróżnili do końca magazynki w ich kierunku, rzucili broń na dół i dali nura na zjeżdżalnię, Juan ostatni.

Pociski podziurawiły trap za nimi. Powietrze uszło głośno z otworów.

Juan nie mógł zwolnić, więc przycisnął ramiona do swoich boków i miał nadzieję, że nie wyląduje na skałach. Na dole wpadł butami do zimnego Adriatyku. Wynurzył się i zobaczył, że RHIB dopływa do rozchlapującej wodę grupy dorosłych i dzieci.

Spojrzał w górę na zamek. Półksiężyc wyłonił się zza chmur i oświetlił słabo scenerię. Zjeżdżalnia całkowicie sflaczała i zwisała z muru jak balon na ogrzane powietrze po katastrofie. Simaku patrzył na niego z góry ze złowrogim uśmiechem. Po jego obu stronach mafiosi trzymali wycelowane w nich karabiny szturmowe. Juan teraz wiedział, jak to jest być kaczką na strzelnicy.

Simaku uniósł rękę, żeby dać rozkaz otwarcia ognia, a Juan mógł się tylko temu przyglądać.

Boss mafii nie zdążył wypowiedzieć ani słowa. Mur zawalił się bez ostrzeżenia, zabierając ze sobą Simaku i jego ludzi. Nikt nie mógł przeżyć eksplozji. Kawałki kamienia powpadały do wody wokół Juana, resztki zjeżdżalni ewakuacyjnej sfrunęły na ziemię.

Kilka sekund później rozległ się huk 120-milimetrowej armaty „Oregona”. Linda doprowadziła statek na taką odległość, że zamek znalazł się w czterokilometrowym zasięgu działa, i musiała widzieć ich sytuację na przekazie z dronów obserwacyjnych.

Eddie, Linc i Trono wyłowili najpierw dzieci, potem resztę grupy. Linc wciągnął Juana do łodzi jednym szarpnięciem. Trono i Eddie zajęli się owijaniem dzieci kocami ratowniczymi.

– Wszyscy cali? - zapytał Linc.

– Jedna ranna - odrzekł Juan. - Gretchen dostała w nogę. Zawiadom Hux, że ma przygotować zespół medyczny do wyjęcia pocisku.

– Tak jest, prezesie. I tak musimy się stąd zmywać. Patrolowiec albańskiej straży przybrzeżnej płynie w naszą stronę.

Obrócił koło sterowe, żeby wziąć kurs z powrotem na „Oregona”, dał gazu i uprzedził przez radio, że statek powinien się spodziewać gości.

– Co z nami zrobicie? - wykrztusił Kula przez ściekającą mu z włosów wodę.

– Zabierzemy was na nasz statek, umyjemy i nakarmimy twoje dzieci, a z tobą sobie pogawędzimy. Mam mnóstwo pytań o twój atak na Credit Condamine.

– Ja tego nie zrobiłem. To była robota ShadowFoe.

– Interpol uważa, że to ty jesteś ShadowFoe.

– Bo ona chciała, żebyście tak myśleli.

– Ona?

– Oczywiście nigdy jej nie spotkałem - zastrzegł Kula - ale moim zdaniem ShadowFoe to kobieta. I zamierzam pomóc wam ją znaleźć.

19.

Kiedy straż przybrzeżna dotarła do zamku Wlora, Erion Kula i jego rodzina byli już na pokładzie „Oregona”, RHIB został schowany i statek odpłynął. Po upewnieniu się, że dzieci i ciotka Kuli dostali czyste ubrania i gorące jedzenie, Juan zszedł do izby chorych sprawdzić, co z Gretchen.

Gdy wszedł, Julia Huxley, wyszkolona w marynarce wojennej główna lekarka statku, zakładała opatrunek na udo Gretchen. Mimo że dopiero co zajmowała się zakrwawioną nogą Gretchen, zwyczajowy biały kitel na jej ponętym ciele pozostał nieskazitelnie czysty. Jej koński ogon kołysał się, kiedy kończyła przyklejać gazę.

– Jak się czujesz? - zapytał Gretchen Juan.

– Jestem zła na siebie. Przez dziesięć lat służby nigdy nie zostałam postrzelona.

– Mogło być gorzej. Dobra z niej pacjentka? - zwrócił się do Julii.

Julia się uśmiechnęła.

– Mogło być gorzej. To twardzielka. Nie chciała morfiny, więc zrobiłam jej znieczulenie miejscowe. Pocisk trafił w mięsień czworogłowy. Na szczęście nie koziołkował, więc nie spowodował poważnych uszkodzeń, ale będzie bolało jak diabli, kiedy znieczulenie przestanie działać.

– Może chodzić?

– Nie zalecałabym startu w maratonie przez kilka tygodni, ale powinna dać radę kuśtykać za dzień lub dwa.

– Za dzień lub dwa? - powtórzyła Gretchen. - Nie będę tu czekała tak długo. Musimy przesłuchać Wiwerna. - Kiedy

usiadła, połowa rozciętej nogawki jej spodni opadła na bok. Spojrzała na swoją odsłoniętą nogę i powiedziała: - Może najpierw powinnam się przebrać.

- Już się tym zająłem - odrzekł Juan i wręczył jej czyste ubranie i buty, które zabrał z jej kabiny. Wzięła je i dała nura za zasłonę.

- Jak oceniasz stan dzieci? - spytał Julię Juan, gdy czekali. Zbadała je, zanim opatrzyła ranę Gretchen.

- Są niedożywione i przestraszone, ale nie powinny mieć żadnych niepokojących objawów. Ciotka jest dość wymizerowana i posiniaczona, ale nie dała się obejrzyć. Powiesiłabym tego, kto im to zrobił.

- Spokojnie. Ich porywacze dostali za swoje. Nikomu już nic nie zrobią.

Julia zerknęła na zasłonę i zniżyła głos.

- Więc to jest twoja żona?

- Fałszywa. Miałem prawdziwą, kiedy byliśmy partnerami.

- O! - powiedziała tylko Julia, ale jej uniesiona brew wskazywała, że czeka na więcej informacji, których Juan nie zamierzał udzielać.

- Jestem gotowa - oznajmiła Gretchen, kiedy odsunęła zasłonę.

Noga nagle ugięła się pod nią i Juan rzucił się ją podtrzymać, żeby nie upadła na podłogę. Objął ją w talii, a ona oparła rękę na jego ramieniu.

- Dzięki za załatwienie mnie, pani doktor - powiedziała Gretchen.

Julia wetknęła jej do ręki buteleczkę tabletek.

- Weź jedną, jak będzie bardzo bolało.

Kiedy wychodzili, Juan dostrzegł znaczący uśmiech Julii.

Gdy dotarli do mesy oficerskiej, gdzie Murph i MacD pilnowali Kuli, Gretchen musiała się lekko wesprzeć na ramieniu Juana. Opuściła się na krzesło naprzeciwko Kuli, Juan pozostał na stojąco.

– Chcę wam jeszcze raz podziękować za uratowanie moich dzieci i ciotki - zaczął Kula - ale muszę zapytać, co z nami teraz zrobicie.

– Twoja rodzina jest pod dobrą opieką - odparł Juan. - Jak dowiemy się od ciebie tego, co nas interesuje, wypuścimy was wszystkich. To znaczy, o ile nas przekonasz, że nie jesteś ShadowFoe. Masz jeszcze jakąś rodzinę w Albanii?

– Nie, w Grecji. Moi kuzyni wyemigrowali na Korfu. Tam bylibyśmy bezpieczni.

Wiedząc, że Max słucha rozmowy i zaraz weźmie kurs na Korfu, Juan zapytał:

– I wiesz, jak możemy znaleźć tę hakerkę, tak?

Kula poruszył się niespokojnie na krześle.

– Obiecałem pomóc wam ją znaleźć. Problem w tym, że nie wiem, kto to jest.

– Dlaczego uważasz, że ShadowFoe to kobieta? - spytała Gretchen. - Widziałeś ją?

– No... nie. Nie wiem, jak ona wygląda. Znam ją tylko z sieci.

– Więc to może być na przykład sześćdziesięcioletni facet - wtrącił się Murph. - Albo nastolatek, który mejluje do ciebie z piwnicy swoich rodziców.

– To prawda - przyznał Kula. - Nie mam pewności. Ale ona pisze bardziej jak kobiety, z którymi współpracuję, niż jak

mężczyźni. Nie potrafię tego lepiej określić. Jest najlepszym koderem, z jakim kiedykolwiek współpracowałem.

– Więc współpracowałeś z nią - stwierdził Juan.

– Przez pięć lat. Zaczęliśmy od wymieniania się wirusami i trojanami, które tworzyliśmy. Potem przeszliśmy do oprogramowania szantażującego.

Juan nie zrozumiał, więc spojrzał na Murpha, który wyjaśnił:

– To złośliwe oprogramowanie, instalujące się, kiedy użytkownik klika na zawirusowany link albo otwiera aplikację w mejlu ze spamem. Zainstalowana aplikacja blokuje twój komputer i jedynym sposobem na jego odblokowanie jest zapłacenie twórcy okupu, żeby dostać hasło. Jeśli nie zapłacisz, twój pecet będzie cegłą. Żegnajcie, dane.

Kula wzruszył ramionami, najwyraźniej dumny ze swoich umiejętności i jednocześnie zażenowany swoją działalnością.

– To dobra kasa - usprawiedliwił się. - Gdyby ludzie nie byli tacy łatwowierni, nic byśmy nie zrobili. Ich przekonanie o bezpieczeństwie komputerów to farsa.

– Z pewnością udzieliłeś im cennej lekcji - zadrwił Juan. - Skąd się wziąłeś w zamku albańskiego gangstera?

– Byłem... hm... powiedzmy, zbyt ciekawy nowego projektu ShadowFoe, nad którym miałem dla niej pracować. Odkryła to i nie spodobało jej się moje zainteresowanie. Zawiadomiła Simaku, że go okradam, i wysłała mu fałszywy dowód na to. Na pewno miała nadzieję, że on każe mnie zabić. Zamiast tego porwał moje dzieci i zmusił do pracy dla niego. Musiała się zorientować, że żyję, i wrobiła mnie w atak na Credit Condamine.

– Ten projekt, który cię zainteresował, to był skok na bank?

Kula pokręcił głową.

– To była dopiero pierwsza część całej operacji. Plan jest dużo większy niż prosty napad na bank.

MacD się wkurzył.

– Prosty? Ona i jej ludzie rozwalili pół Grand Prix Monako, żeby zatrzeć za sobą ślady.

– A myślisz, że zadaliby sobie tyle trudu dla pieniędzy z jednego banku? Wierz mi, że są mniej ryzykowne sposoby na włamanie się do komputerów i kradzież.

Juan przysiadł na stole.

– Co oni planują?

– Nie wiem.

– Coś wiesz, bo inaczej ShadowFoe by cię nie uziemiła.

– Na pewno myślała, że odkryłem więcej, niż w rzeczywistości się dowiedziałem. Poznałem tylko fragmenty.

Murph pokiwał głową.

– Po prostu nie mogłeś się powstrzymać. Włamałeś się do jej komputera, tak?

Kula przytaknęła.

– To, o co mnie prosiła, było tak dziwaczne, że chciałem wiedzieć więcej. Nie miałem pojęcia, że ona jest taka bezwzględna. Inaczej nigdy bym niczego nie szukał.

– Co znalazłeś? - zapytał Juan. - O co cię prosiła?

– Chciała, żebym napisał dla niej program do zmiany ustawień przemysłowych przekaźników ochronnych. To mikroprocesory do sterowania bezpiecznikami. Kiedy przekaźnik ochronny wykrywa przeciążenie, uruchamia bezpieczniki, żeby zapobiec zniszczeniu obwodu elektrycznego.

– Dlaczego chciała to mieć?

– Też byłem ciekaw. Nie mówimy o bezpieczniku, dzięki któremu w razie zwarcia w suszarce do włosów nie wysiadzie w domu światło. Chodziło jej o wielkie bezpieczniki w elektrowni, które chronią miejską sieć. Dałem jej trochę informacji o oprogramowaniu sterującym bezpiecznikami, ale nie napisałem kodu. Moja etyka może być wątpliwa, ale nawet ja wiem, że gdybym zniszczył system zasilania tej skali, ścigaliby mnie całe państwa.

– A zapytanie jej, co ona kombinuje, nie wchodziło w grę - domyśliła się Gretchen.

– Oczywiście, że nie. Więc wytropiłem jej adres IP. Był bardzo dobrze zamaskowany, ale poznałem niektóre z jej ulubionych metod kamuflażu, kiedy z nią współpracowałem w przeszłości. Tyle że jak zlokalizowałem jej komputer i włamałem się do niego, miała w nim tylko kilka niezaszyfrowanych plików. Większość z nich okazała się nieistotna, ale dotarłem do głęboko ukrytego folderu o nazwie „Bad. do op. Dynamo”.

– „Bad. do op”. mogło oznaczać „badania do operacji” - podsunął Murph. - „Dynamo” to był kod operacji?

Kula wzruszył ramionami.

– Ona nigdy mi nie zdradziła, że ich plan ma jakąś nazwę.

– Co było w plikach? - spytał Juan.

– Dziwne rzeczy. Notatki o najeździe Napoleona na Rosję w 1812 roku i późniejszych poszukiwaniach jego skarbu.

– Jakiego skarbu? - zainteresowała się Gretchen.

– Według plików, które znalazłem, Napoleon zaatakował Rosję latem 1812 roku na czele jednej z największych armii, jakie kiedykolwiek utworzono do tamtej pory. Liczyła ponad sześćset pięćdziesiąt tysięcy ludzi.

Juan skinął głową.

– I skończyło się to jedną z największych militarnych klęsk w historii. Rosjanie jako pierwsi zastosowali taktykę spalonej ziemi, żeby armia Napoleona nie miała się czym żywić. Wycofał się z Moskwy w grudniu, podczas wyjątkowo srogiej zimy, i opuścił Rosję z niecałymi trzydziestoma tysiącami żołnierzy.

– Ale większość ludzi nie wie - ciągnął Kula - że Napoleon kradł wszystko na swojej drodze. Rosjanie nie byli w stanie zabrać ze sobą wszystkich swoich cennych rzeczy, kiedy uciekali przed jego armią, i skupiali się na paleniu zapasów jedzenia i budynków. Gdy *Le General* dotarł do Moskwy, zastał dużą część miasta nietkniętą, łącznie z Kremlen. Uważa się, że Francuzi zdobyli dwieście wozów złota, klejnotów, antycznej broni i innych cennych rzeczy.

– I co się z tym stało? - zapytał Murph.

– Nikt nie wie. Kiedy Napoleon rozpoczął odwrót, zabrał skarb ze sobą, ale w szybkim tempie tracili konie z powodu zimna i głodu. Ocenia się, że padło ich dwieście tysięcy. Wielu żołnierzy zjadało je lub rozcinało ich brzuchy i wpełzało do nich, żeby się ogrzać. Z braku wystarczającej ilości koni Napoleon musiał porzucić skarb. Samo złoto mogło być warte setki milionów dolarów. Niektórzy są zdania, że zatopił cały łup w jakimś jeziorze, ale przez dwieście lat nikt nie zdołał go odnaleźć.

Gretchen z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Co to ma wspólnego z napadem na bank i zniszczeniem sieci elektrycznej?

– Większość plików w folderze była nieczytelna, ale natrafiłem na wzmianki o algorytmach szyfrujących systemu

bankowości i mapy Europy. Zdecydowanie jest jakiś związek. Natknąłem się też na PDF listu od porucznika francuskiej marynarki wojennej nazwiskiem Pierre Delacroix. Został potajemnie wysłany do pewnego francuskiego biznesmena po przypuszczalnej śmierci Napoleona.

Juan popatrzył na Kulę zmrużonymi oczami.

– Co to znaczy „przypuszczalnej”?

– Nie znam francuskiego, więc moje tłumaczenie Online może być niedokładne. Ale wygląda na to, że tamten biznesmen wynajął Delacroix do porwania Napoleona ze Świętej Heleny, żeby pomógł mu odnaleźć skarb. Według Delacroix porwanie się powiodło.

– Zaraz - przerwał MacD. - Byłem w Pałacu Inwalidów w Paryżu. Tam jest pochowany Napoleon. Zmarł na Świętej Helenie w 1821 roku.

– Z tamtego roku pochodzi list - odrzekł Kula. - Podobno zabrali go łodzią podwodną o nazwie „Stingray”.

MacD się roześmiał.

– Daj spokój! Łodzią podwodną? Mój dzieciak potrafiłby wymyślić lepszą historyjkę.

– Też tak pomyślałem. Ale w magazynie „Smithsonian” był artykuł o prawdziwych planach uratowania go w taki sposób przez jego najbardziej fanatycznych zwolenników. Teraz wychodzi na to, że ktoś rzeczywiście tak zrobił.

Murph, który pisał na swoim tablecie, potwierdził to.

– Zgadza się. Właśnie znalazłem ten artykuł. Łódź podwodna bazowała na projekcie Roberta Fultona, tego samego faceta, co wynalazł parowiec. Zademonstrował ją marynarce wojennej Napoleona, ale uznali, że jest niepraktyczna, mimo że test

zakończył się sukcesem. Łódź podwodna Fultona nazywała się „Nautilus”.

– Ten Delacroix znalazł skarb? - zwrócił się do Kuli Juan.

– Z listu to nie wynikało. Delacroix napisał go, bo Napoleon miał jakieś żądania przed zaprowadzeniem ich do skarbu. Cesarz dał też do zrozumienia, że zostawił na Świętej Helenie wskazówki co do jego lokalizacji, żeby zasugerować, że ktoś inny może go znaleźć pierwszy. Planował przemycić informacje z wyspy, żeby skarb mogli odszukać jego zwolennicy i sfinansować jego triumfalny powrót.

– Jakie to były wskazówki?

– Tego nie ujawnił, ale Delacroix podejrzewał, że mogły być w jakiejś książce, którą zostawił na wyspie. Napoleon przed ucieczką wyrwał z niej kilka kartek, ale informacje o nich wydają się niekompletne.

– Co to była za książka?

– *Odyseja* Homera. Jest nazywana Dziennikiem Napoleona. ShadowFoe zamierzała go zdobyć w nadziei, że doprowadzi ich do skarbu.

Murph patrzył na swój tablet.

– I może go zdobyć - oświadczył. - Za dwa dni dziennik będzie wystawiony na aukcji na Malcie.

Gretchen uniosła rękę.

– Wystarczy. ShadowFoe i jej wspólnicy włamali się do Credit Condamine i zagrozili zniszczeniem systemu bankowości, a jednocześnie poprosili cię o pomoc w spowodowaniu przerwy w dostawie prądu. I wszystko to wiąże się w jakiś niewiadomy sposób z możliwością odnalezienia zaginionego rosyjskiego łupu Napoleona z wykorzystaniem jego dziennika, który zostawił na wyspie

przed rzekomym porwaniem go z wygnania, o czym nikt nie wiedział?

Kula uśmiechnął się do niej bez przekonania.

– Mówiłem, że to dziwaczne.

Gretchen walnęła pięścią w stół i wycelowała w niego palec.

– Zmyśliłeś to wszystko, żeby nie pójść do więzienia za pomoc w napadzie na bank.

– Przysięgam, że to prawda! Mogę to udowodnić!

– Jak?

– Nie mogłem skopiować plików, ale zrobiłem zrzuty ekranu i załadowałem je na stronę do udostępniania plików.

Podał Murphowi URL i hasło. Murph wpisał je do swojego tabletu.

– Mam wszystko - oznajmił. - Widzę list, ale nie znam francuskiego.

Gretchen sięgnęła po tablet i Murph podał go jej. Czytała przez kilka minut i kiedy skończyła, podniosła wzrok ze zdumioną miną.

– Jeśli ten dokument jest autentyczny, to Kula mówi prawdę.

Juan podzielał jej zaskoczenie, ale również dezorientację, jak takie dziwne zdarzenia wiążą się ze sobą.

– To nadal nie wyjaśnia, jak to wszystko pasuje do siebie. Musimy wytropić ShadowFoe. Potrafisz to zrobić?

– Wiecie teraz tyle samo co ja - odparł Kula. - Oni bardzo chcą zdobyć Dziennik Napoleona. To chyba nasza największa szansa na znalezienie jej.

Juan pokręcił głową.

– Aukcja jest dopiero za dwa dni. Nie zamierzam czekać. Podobno zlokalizowałeś jej komputer. Gdzie?

– Na morzu.

– ShadowFoe jest na jakimś statku?

Kula przytaknął.

– Gdzieś na Morzu Śródziemnym. Nie znam jego typu ani nazwy, ale znalazłem zakodowany odnośnik do jego niedawnej modernizacji, co podsunęło mi myśl, że to może być rosyjski statek albo nawet okręt wojenny.

– Dlaczego?

– Bo zrobiono to w bazie marynarki wojennej w Kraju Nadmorskim niedaleko Władywostoku.

Juan poczuł zimny dreszcz. Wstał wolno i odwrócił się do MacD.

– Zabierz z Murphem Kulę do jego dzieci. Nie sędzę, żeby ten facet był ShadowFoe. Dostarczymy go na Korfu, jak obiecaliśmy. - Odwrócił się z powrotem do Kuli. - Zawiadomimy Interpol, że tam będziesz.

– Przecież wam pomogłem... - zaczął protestować Kula.

– I doceniamy to. Jeśli twoje informacje okażą się przydatne, wstawimy się za tobą.

– Kto wie - dodała Gretchen - jeśli dobrze to rozegrasz, Interpol może nawet zaproponować ci robotę. Lepiej werbować hakerów, niż walczyć z nimi.

Kula wydawał się uspokojony. MacD zawiązał mu oczy, żeby go przeprowadzić przez tajne części statku, i wyszli z Murphem.

Gretchen zmarszczyła brwi.

– O co chodzi? - spytała Juana. - Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha.

– Raczej klona. ShadowFoe musi mieć jakichś potężnych sprzymierzeńców.

– O czym ty mówisz?

Juan usiadł naprzeciwko niej.

– Baza marynarki wojennej w Kraju Nadmorskim jest znana z tego, że wyposaża jednostki pływające w najnowszą broń. Narodowość ich właścicieli nie ma znaczenia. Sprzedają temu, kto najwięcej płaci.

– Skąd to wiesz?

– Stąd, że tam zmodernizowaliśmy „Oregon”.

20.

Malta

Kiedy Siergiej Gołow wyszedł z kabiny Antonowicza na „Achillesie”, Iwana czekała na niego na korytarzu, pisząc na tablecie. Była w eleganckiej spódnicy do kolan i jedwabnej bluzce zamiast w dżinsach i sportowej bluzie, które wolała do pracy na komputerze.

– Jak on się miewa? - zapytała, nie podnosząc wzroku.

Rozbawiła Gołowa. Rzadko interesowała się czyimś zdrowiem, z wyjątkiem jego.

– Dlaczego cię to obchodzi?

Zrównała się z nim w drodze ku rufie.

– Pytam czysto służbowo. Nasz szef musi być komunikatywny, kiedy przyjdzie czas.

– Reaguje na lek, tak jak się spodziewał lekarz. Nie ma się czym przejmować.

– To dobrze. Chodziło mi o to, ile on ma lat. Sto pięćdziesiąt?

– Sześćdziesiąt osiem.

– Jeden czort - mruknęła.

Gołow się uśmiechnął. Nie musiał jej pytać, czy uważa swojego prawie pięćdziesięcioletniego ojca za starucha.

– Wczoraj w Maltańskim Muzeum Oceanicznym był jakiś incydent - powiedziała. - Słyszałeś?

– Tak, jakiś zamach. Niedługo dowiemy się więcej. Co znalazłaś o Wiwernie?

– Nie jest dobrze. Według policyjnych raportów ostatniej nocy w zamku Simaku doszło do walki. On i ponad połowa jego ludzi zginęli.

– A Erion Kula?

– W raporcie nic o nim nie było, więc musimy zakładać, że dał nogę.

– Wiadomo, kto zaatakował?

Iwana pokręciła głową.

– Nikt z napastników nie zginął ani żadnego nie złapano. Ale z raportu wynika, że to było sprytne uderzenie z dwóch stron. Najwyraźniej uciekli łodzią, zanim straż przybrzeżna tam dotarła.

– Więc nie mamy do czynienia z amatorami.

– Wygląda na to, że zrobili to zawodowcy najwyższej klasy.

Gołow miał mieszane uczucia. Lubił się sprawdzać w starciach z najlepszymi, ale pociągały go też spektakularne zwycięstwa nad silniejszymi przeciwnikami.

– Co wiedział Wiwern?

Iwana się skrzywiła. Nie lubiła przyznawać, że Paweł Mitkin ujawnił światu część jej plików komputerowych.

– Bardzo mało. Ale ktokolwiek go zabrał, może wiedzieć o naszym zainteresowaniu Dziennikiem Napoleona.

Odkrycie przed miesiącem, że dziennik może zostać sprzedany, i obawa, że doprowadzi kogoś do skarbu Napoleona, sprawiły, że Gołow o mało nie wstrzymał operacji „Dynamo”. Ale realizacja planów trwała prawie od roku. Mogli nie mieć następnej szansy, zwłaszcza gdyby ktoś zdobył dziennik i Kolumnę Jafską i wykorzystał je do poszukiwań

łupów wojennych, które Napoleon zabrał z Moskwy ponad dwieście lat temu.

Jego głównymi rywalami byli dwaj holenderscy bracia nazwiskiem Dijkstra, właściciele konglomeratu żeglugowo-przemysłowego. Ukradli już Kolumnę Jafską i zamierzali wylicytować dziennik. Poza nim tylko oni wiedzieli, że dziennik ma wartość o wiele przewyższającą jego historyczne znaczenie jako pamiątki z czasów wygnania Napoleona.

Dzięki wyjątkowym możliwościom jachtu Antonowicza Dijkstrowie nie stanowili już zagrożenia.

Antonowicz popadał w coraz większą paranoję, gdy jego majątek rósł, i „Achillesa” zaprojektowano jako jego bastion nie do zdobycia, skąd mógł prowadzić wszystkie swoje interesy. Kiedy tylko superjacht opuścił włoską stocznię, gdzie powstała jego główna konstrukcja, popłynął do bazy marynarki wojennej w Kraju Nadmorskim. W kręgach elity wiadano, że za odpowiednią cenę dowodzący bazą admirał wykorzystuje środki stoczni marynarki wojennej do wyposażania statków w nowy napęd i uzbrojenie pod pozorem budowy szpiegowskich jednostek pływających dla rosyjskiej floty. Antonowicz otworzył portfel i nie szczędził pieniędzy na modernizację swojego luksusowego katamaranu.

Diesle zastąpiono turbinami o wysokiej mocy i zastosowano nowy układ napędowy wzorowany na rosyjskiej torpedzie raketowej Szkwał. Jej dziób generował bąbel gazu, w którym mogła mknąć przez wodę 320 kilometrów na godzinę.

Choć „Achilles” nie miał napędu raketowego, wykorzystano w nim tę samą technikę pokonywania oporu wody, dzięki czemu w linii prostej rozwijał prędkości nieosiągalne wcześniej dla 120-metrowych statków. Pierścienie na całej długości obu

kadłubów poniżej linii wodnej wytwarzały bąble gazowe wokół nich. Zamiast umieścić śruby na rufie jachtu, gdzie pęcherze powietrza powodowałyby ich uszkodzenia, ulokowano je na dziobach kadłubów, żeby ciągnęły „Achillesa” jak śmigła samolot.

Oprócz tego, że jacht mógł pozostawić w tyle każdy okręt wojenny, został wyposażony w niektóre z najbardziej zaawansowanych technicznie rodzajów broni na świecie. Było to możliwe dzięki rewitalizacji rosyjskiego kompleksu militarno-przemysłowego, który szybko opracowywał nowe uzbrojenie, żeby dotrzymać kroku Chińczykom i Amerykanom.

Najważniejsza była obrona jachtu. „Achilles” miał minitorpedy do przechwytywania torped z okrętów podwodnych i nawodnych. Do strącania samolotów i rakiet służyło coś, czym niewiele okrętów mogło się pochwalić: laser wysokoenergetyczny.

Tańszy niż pociski przeciwlotnicze za milion dolarów i celniejszy niż działka Gatling, 30 000-kilowatowy laser na ciele stałym miał moc sześciu laserów spawalniczych używanych w przemyśle motoryzacyjnym. Mógł być odpalany w stanie niskiej energii, żeby oślepić elektroniczne urządzenia naprowadzające, lub w stanie wysokiej energii, żeby powodować przegrzanie głowic bojowych i zbiorników paliwa dronów, rakiet i samolotów - jak wtedy, gdy doprowadził do eksplozji prywatnego odrzutowca Dijkstrów podczas jego lądowania w Gibraltarze.

Nikt by nie podejrzewał roli „Achillesa” w katastrofie, bo laser wyglądał dokładnie tak jak teleskop i był widoczny tylko przez krótki czas, kiedy biała kopuła ochronna nad nim była

otwarta niczym muszla. Wbrew filmowej konwencji nie wysyłał żadnej widzialnej wiązki w czasie zasadniczo bezdźwięcznego działania.

Gołow doceniał możliwości obronne „Achillesa”, które czyniły jacht praktycznie niezniszczalnym w razie ataku, ale jako były kapitan marynarki wojennej wolał broń ofensywną.

W hangarze pokładowym stał rosyjski helikopter wielozadaniowy Ka-226. Zamiast rotora ogonowego miał dwa wirniki zamontowane jeden nad drugim. Obracały się w przeciwnych kierunkach, co zapewniało maszynie stabilność. Modułowa budowa śmigłowca umożliwiała szybką zmianę kabiny transportowej na inną. Normalnie helikopter służył do przerzucania Antonowicza na ląd, kiedy miliarder musiał się tam z kimś spotkać. W razie potrzeby część pasażerską mógł zastąpić moduł z czterema pociskami przeciwokrętowymi Zwiezda Ch-35 Uran.

Ale najgroźniejsza broń „Achillesa” wysuwała się do góry spod pokryw ukrytych w dachu jachtu i miała 270-stopniowy kąt ostrzału poziomego. Choć miała lufę jak wiele dział okrętowych, nie była zwykłą armatą, lecz działem szynowym.

Zamiast wykorzystywać reakcję chemiczną do odpalania amunicji, dział szynowe wystrzeliwało pociski elektromagnetycznie z niewiarygodną szybkością, ponad dwukrotnie większą niż czołg Abrams. Amunicja hipersoniczna trafiała w cel z taką energią, że głowica bojowa z materiałem wybuchowym nie była potrzebna. Uderzenie ciężkiego wolframowego pocisku z prędkością prawie dziesięciu tysięcy kilometrów na godzinę mogło roztrzaskać najmocniej opancerzony kadłub i spowodować wyparowanie stali.

Gołow chciał wypróbować działo szynowe, odkąd został kapitanem „Achillesa”. Atak na frachtowiec Dijkstrów „Narwhal” stworzył mu taką okazję.

„Narwhal” płynął na Malteę po ukradzioną Kolumnę Jafską. Gołow kazał pomalować duplikat frachtowca jak oryginał i zastąpić nim „Narwhala”, kiedy zabierze masywny kamienny obelisk, ale żeby plan się powiódł, musiał się pozbyć statku Dijkstrów. Działo szynowe idealnie nadawało się do tego i spisało się doskonale. Wystarczyło siedem pocisków, by posłać „Narwhala” na dno.

Gołow był pewien, że jego ostateczny plan wypali. Ale po ponownym wprowadzeniu dziennika do gry przez kogoś, kto uratował Eriona Kulę, czekało go więcej pracy.

– Czas spotkać się z naszym gospodarzem, moja droga - zwrócił się do Iwany, kiedy doszli na rufę.

Ze skąpanego w słońcu pokładu zauważył mężczyznę z Maltańskiego Muzeum Oceanicznego, gdzie nazajutrz wieczorem miała się odbyć gala, a pojutrze aukcja. Mężczyzna był w świeżo wyprasowanym beżowym garniturze i lustrzanych okularach przeciwsłonecznych. Pomachał do nich, kiedy ich zobaczył.

„Achilles” cumował w Wielkim Porcie w Valletcie. Wokół nich rozciągał się pocztówkowy widok i stało prawie tyle samo jachtów z górnej półki co w Monte Carlo. Stołeczne miasto w piaskowym kolorze zbudowano jak fortecę, bo pełniło taką rolę. Wysokie wapienne mury biegły wzdłuż prawie całego wybrzeża. Położoną strategicznie na środku Morza Śródziemnego wyspę atakowano na przestrzeni wieków tuziny razy. W starożytności robili to Grecy i Rzymianie, w czasie

drugiej wojny światowej niemieccy lotnicy. Teraz fortyfikacje służyły turystom za tło do zdjęć.

Gołow i Iwana zeszli po trapie i wymienili uściski dłoni ze Spadaro.

– Kapitan Siergiej Gołow i Iwana Semowa, jak przypuszczam - powiedział po angielsku Spadaro. - Nazywam się Emvin Spadaro. Cieszę się, że mogę państwa gościć. Witamy na Malcie. Mamy nadzieję, że uznacie ją za tak piękną, jak my uważamy.

Iwana występowała pod nazwiskiem dawno zmarłej matki, żeby uniknąć pytań o pokrewieństwo z ojcem.

– Miło nam poznać pana - odrzekł Gołow. - Pokaże nam pan widoki?

– Z przyjemnością. Najpierw zobaczymy muzeum, a potem niektóre miejsca, gdzie Napoleon był osobiście podczas francuskiego najazdu na Maltę. Myślę, że wycieczka spodoba się państwu. Czy pan Antonowicz dołączy dziś do nas?

– Niestety nie. My będziemy go reprezentowali.

– Żebym nie zapomniał... - Spadaro sięgnął do kieszeni marynarki, wyjął kopertę i wręczył ją Gołowowi - tu są państwa bilety na jutrzejszą galę. Oczywiście obowiązują stroje wieczorowe.

– Nie możemy się jej doczekać.

Wsiedli do jego mercedesa.

– Muzeum jest tylko pięć minut jazdy stąd - poinformował Spadaro i ruszył. - Jak państwo zapewne widzieli w wiadomościach, mieliśmy wczoraj w muzeum tragiczną sytuację. Ale na szczęście jest już po wszystkim. Budynek zaatakowano żurawiem i zniszczono róg fasady. Padły też strzały i niestety straciliśmy naszego kustosza, Williama

Kensingtona, ale sprawców złapano. Nasz dyrektor uznał, że William chciałby, żeby gala i aukcja się odbyły, więc nie zmieniliśmy programu.

Iwana i Gołow wymienili spojrzenia.

– Owszem, słyszeliśmy o tym - przytaknął Gołow. - Zginęło coś na aukcję?

– Nie, nie - zaprzeczył szybko Spadaro. - Wszystko jest bezpieczne w naszym magazynie, który nie ucierpiał.

– Magazyn też chcielibyśmy zobaczyć - powiedziała Iwana.

– Oczywiście. To po drodze, niedaleko muzeum. Ale muszę państwa uprzedzić, że nie będziemy mogli wejść do środka. Względy bezpieczeństwa.

– Tam są artefakty?

– Tak. Magazyn jest klimatyzowany i ma najlepszy system bezpieczeństwa na wyspie. Poza tym pilnuje go nasza ochrona. Ale mogę zapewnić, że zobaczą państwo przedmioty na aukcję. Pokażę je państwu w fantastyczny nowy sposób.

Tak jak obiecał, dotarli do celu po krótkiej jeździe krętymi ulicami wiekowego miasta. Nowoczesna stalowa konstrukcja wyróżniała się na tle klasycznych kamiennych budynków wokół. Gołow był ciekaw, czy to przerobiony magazyn portowy, który przestał być potrzebny, kiedy po południowo-wschodniej stronie wyspy powstał terminal kontenerowy. Tam miał jutro zawinąć fałszywy „Narwhal”, żeby zabrać Kolumnę Jafską.

Zatrzymali się przy bramie strzeżonej przez dwóch uzbrojonych strażników. Imponujące siatkowe ogrodzenie wokół budynku wieńczył drut kolczasty.

Drugi mercedes podjechał do bramy.

– Mamy szczęście! - oznajmił wesoło Spadaro. - To Arturo Talavera, dyrektor naszego muzeum. Może uda mi się go tu poprosić, zanim wjedzie do środka.

Spadaro zatrąbił, pomachał i wysiadł. Gołow i Iwana też. Drzwi drugiego mercedesa się otworzyły i postawny siwiejący dżentelmen ruszył ku nim z wyciągniętą ręką.

Spadaro ich przedstawił.

– Państwo będą naszymi gośćmi jutro wieczorem - wyjaśnił.
- Reprezentują Maksyma Antonowicza.

Oczy Talavery zabłysły na wzmiankę o miliarderze.

– Mamy nadzieję, że pan Antonowicz uzna niektóre przedmioty za interesujące. Żałuję, że nie mogę ich państwu pokazać teraz, ale mam do załatwienia pilną sprawę w magazynie.

Gołow się uśmiechnął.

– Mam nadzieję, że to nic nieprzyjemnego.

– Nie, nie. Oczywiście po wczorajszym nieszczęśliwym incydencie i śmierci naszego kustosa moje obowiązki się podwoiły i przed aukcją muszę się zająć dostarczonymi w ostatniej chwili przedmiotami. Mamy do sprzedania ponad pięćset eksponatów i kupcy przybywają na wyspę z całego świata, więc może pan sobie wyobrazić, ile jest do zrobienia.

– Widziałem, ile jachtów jest w porcie.

Talavera skinął głową.

– Lotnisko jest tak samo zatłoczone prywatnymi odrzutowcami. Pan Antonowicz na pewno będzie miał konkurencję, kiedy dojdzie do licytacji. Cóż, muszę iść. Mam nadzieję, że jutro wieczorem będziemy mogli porozmawiać dłużej.

Kiedy poszli z powrotem do samochodu Spadaro, Talavera wjechał szybko za bramę i zaparkował przy drzwiach z klawiaturą. Wsunął kartę do szczeliny i gdy rozległ się brzęczyk, wszedł.

– Mam nadzieję, że są państwo pod wrażeniem, jak strzeżemy waszych przyszłych zakupów - powiedział Spadaro, gdy odjeżdżali.

– Pod wielkim wrażeniem - odparł Gołow.

Nachylił się do Iwany i szepnął po rosyjsku do jej ucha:

– Nie będziemy czekali do aukcji.

– To kiedy zadziałamy?

– W czasie gali.

Po obserwacji Talavery Gołow ułożył plan zdobycia Dziennika Napoleona.

21.

Juan schylił głowę, kiedy wychodził z helikoptera, a potem się odwrócił, żeby pomóc Gretchen. Rozcięcie jej czarnej sukni do ziemi rozchyliło się i odsłoniło opaloną zdrową nogę. Przez ostatnie półtorej doby jej rana zagoiła się na tyle, że utykała ledwo widocznie, ale Julia Huxley uparła się, że pożyczycy jej płaskie pantofle, żeby nie wkładała dziesięciocentymetrowych szpilek, które byłyby bardziej odpowiednie do tak eleganckiego stroju.

Kiedy oddalili się poza podmuch wirnika śmigłowca, Juan wygładził smoking i pomachał do Gomeza za sterami. Maszyna wystartowała i wzięła kurs powrotny na „Oregon”, który czekał dwadzieścia mil morskich od wybrzeża na wodach międzynarodowych. Normalnie jego opłakany stan był zaletą w portach, bo biurokraci w krajach Trzeciego Świata często się lenili lub łatwo dawali przekupić, ale Juan wołał nie ryzykować zgodnej z przepisami inspekcji statku na Malcie.

Po odstawieniu Eriona Kuli i jego rodziny na Korfu, prosto w ramiona Interpolu, „Oregon” popłynął szybko na Malte. Kiedy przeanalizowali informacje Kuli, doszli do wniosku, że on rzeczywiście jest Wiwernem i został wrobiony przez ShadowFoe. Ale ich jedynym tropem była wiadomość, że hakerka bardzo chce zdobyć Dziennik Napoleona i jego skarb. Co zamierza zrobić z europejską siecią elektryczną, wciąż pozostawało tajemnicą.

Po kontroli celnej na lotnisku Juan i Gretchen wsiedli do bmw z Mikiem Trono za kierownicą, który tego ranka przyплыł z MacD łodzią, żeby móc przemycić potrzebny

sprzęt. Obaj spędzili dzień na rozpoznaniu lokalizacji domu aukcyjnego i magazynu.

– Oboje wyglądacie ekstra - stwierdził Trono. - Niesamowite, co Kevin potrafi wymodlić w Magicznej Pracowni.

– Julia pożyczyła mi suknię - odrzekła Gretchen, ale nie wspomniała, że Kevin Nixon musiał ją przerobić na jej wysportowaną figurę. Juan zawsze miał smoking pod ręką na takie okazje jak ta.

Zachichotał.

– Jak usłyszała, że idziemy na przyjęcie, to o mało nie naszprycowała cię środkiem usypiającym, żeby zająć twoje miejsce. - Widział fragmenty mieniającego się w zachodzącym słońcu portu. - Gdzie MacD?

– Zabezpiecza alternatywny transport na wypadek, gdybyśmy go potrzebowali - odrzekł Trono. - Uznał, że nie będzie miał z tym problemu.

– Dobra. Miejmy nadzieję, że policja się nie dowie o naszej obecności tutaj, ale lepiej uważać, niż potem żałować.

Trono podał przez ramię małe pudełko. Juan je otworzył i wręczył jeden z miniaturowych nadajniko-odbiorników Gretchen. Wsunęła go głęboko do kanału usznego, Juan zrobił to samo z drugim.

– Wszyscy mnie słyszą? - zapytał.

– Ja tak - odezwał się w jego uchu MacD. - Pożyczyłem sobie brykę na parę dni. To nie kradzież, skoro zamierzam ją oddać, tak?

– Nie będzie im jej brakowało?

– Zostawiłem miły liścik - zażartował MacD.

Mininadajniki miały zasięg tylko kilku kilometrów, więc „Oregon” ich nie słyszał, ale cała czwórka mogła się porozumiewać ze sobą w czasie pobytu w mieście.

– Mam czekać, aż wyjdziecie z przyjęcia? - spytał Trono.

Juan przytaknął.

– Parę przecznic od muzeum. Damy ci znać, jak będziemy się zwijali. MacD, nie pokazuj się, chyba że będziesz nam potrzebny.

– Przyjąłem - powiedział MacD.

– A co z jutrzejszą aukcją? - zapytał Trono.

– Możemy przyjąć, że ktokolwiek wylicytuje dziennik, jest związany z ShadowFoe, albo nawet może to być ona sama - odrzekła Gretchen. - Po aukcji będziemy ich śledzili, żeby zobaczyć, dokąd jada.

– Będziemy podbijali cenę - dodał Juan. - Dziś wieczorem chcę się zorientować, kto jeszcze weźmie udział w licytacji. To powinno być łatwe.

Dzięki różnym kontaktom CIA w ostatniej chwili dodała jego i Gretchen do listy gości pod pseudonimami, których używali podczas swojej ostatniej misji w Rosji: Gabriel i Naomi Jacksonowie.

Trono dowiózł ich przed wejście do muzeum, gdzie czerwony dywan biegł między dwoma kamiennymi lwami do środka. Róg fasady budynku wyglądał jak po uderzeniu młotem kowalskim na skutek wczorajszego ataku żurawiem i strzelaniny, jak podawały media, ale muzeum nie odwołało gali i aukcji, bo główny hol nie ucierpiał. Mimo że sprawców podobno złapano, ochronę wyraźnie wzmocniono - na każdym rogu placu stały drużyny uzbrojonych po zęby strażników.

Kiedy szli po dywanie, Juan zauważył, że Gretchen zaciska zęby, wspinając się po schodach muzeum.

– Wszystko gra? - spytał.

Uśmiechnęła się.

– Jak nigdy. Weźmy szampana.

Wzięli po kieliszku od kelnera przy wejściu i wmieszali się w śmietankę towarzyską, która się zebrała z tej wyjątkowej okazji. Policjanci pilnowali przodu i tyłu holu, liczni ochroniarze w garniturach obserwowali gości. Juanowi się zdawało, że rozpoznaje w tłumie kilku miliarderów i celebrytów, ale nie był na bieżąco z popkulturą. Murpha i Erica zachwyciłaby obecność niektórych gwiazdek.

Gala odbywała się w okazałym głównym atrium Maltańskiego Muzeum Oceanicznego. Obdarowywane od kilku lat przez maltańskiego potentata żeglugowego muzeum miało jedną z najwspanialszych na świecie kolekcji marynarskich artefaktów i pamiątek. Marmurowe kolumny podpierały kopułowe sklepienie z obrazami słynnych bitew morskich. Juan rozpoznał między innymi brytyjskie i francuskie okręty pod Trafalgarem, brytyjskie i niemieckie drednoty w pobliżu Półwyspu Jutlandzkiego oraz amerykańskie i japońskie lotniskowce niedaleko Midway.

Kelnerzy w smokingach krążyli z tacami kawioru i białych trufli, orkiestra kameralna w głębi sali grała muzykę klasyczną z epoki napoleońskiej. Najważniejsze przedmioty na aukcję wyłożono w kioskach wystawowych.

Kiedy przystanęli przy pierwszym przedmiocie, oznaczonym jako „Ekspонат XXXI”, Juan przyglądał się przez chwilę kamiennej tablicy ze starożytnego Egiptu. Nie mógł się zorientować, co jest dziwnego w scenie przedstawiającej

wysokiego zielonego człowieka, który zdawał się wywoływać lewitację leżących twarzą w dół ciał w obecności ubranych w białe szaty kapłanów w tle. Dopiero gdy przesunął się w bok i zauważył metalową krawędź obrazu, uświadomił sobie, co widzi.

– To hologram - wyjaśnił ktoś za nimi. Odwrócili się i zobaczyli dyrektora muzeum, Arturo Talaverę. - Chyba jeszcze nie miałem przyjemności poznać państwa.

Juan i Gretchen przedstawili się jako właściciele nowojorskiego funduszu hedgingowego, miliarderzy szukający okazji do wydania świeżo zarobionych pieniędzy.

– Piękna rzecz - stwierdziła Gretchen. - Ale dlaczego to hologram, a nie oryginał?

– Taki był warunek sprzedaży - odrzekł Talavera. - Poza tym to najbezpieczniejszy sposób na pokazanie eksponatów. Większość z nich jest krucha, więc chcemy uniknąć niekonicznego transportu i prezentacji dla ewentualnych kupców jak państwo. Jak widać, trójwymiarowy obraz wysokiej rozdzielczości prawie się nie różni od oryginału.

– Po chwili zrozumiałem, na co patrzę - powiedział Juan. - Ale szkoda, że nie możemy zobaczyć prawdziwego eksponatu.

– Będą państwo mogli jutro na aukcji oczywiście. Po jej zakończeniu wszystkie hologramy zostaną zniszczone, więc to będzie jedyna okazja, żeby w ogóle zobaczyć większość przedmiotów. Ale ta technologia daje nam możliwość pokazania państwu szczegółów, których inaczej nie bylibyśmy w stanie pokazać. Na przykład...

Ruszył w kierunku środka atrium i zaprosił ich gestem, żeby dołączyli do niego.

Zatrzymali się przed gablotą z eksponatem numer XVI. Stało tam już dwoje gości - niski, potężnie zbudowany mężczyzna pod pięćdziesiątkę i szczupła atrakcyjna blondynka o połowę młodsza od niego. Różnili się wiekiem jak wiele par na tym przyjęciu. Talavera przedstawił ich jako Siergieja Gołowa i Iwanę Semową.

– Oto Dziennik Napoleona - oznajmił z dumą. - Autentyczność odręcznego pisma cesarza na jego stronach została potwierdzona. Uważa się, że został ukradziony przez jednego z żołnierzy lub służących po śmierci Małego Kaprała w 1821 roku. Jego istnienie było legendą, dopóki nie pojawił się w tej niezwyklej kolekcji.

Juan i Gretchen pochyłili się i zobaczyli, że egzemplarz *Odysei* jest w doskonałym stanie. Książka została wydana po grecku, na marginesach widniały bazgroły po francusku, niektóre fragmenty drukowanego tekstu były podkreślone lub wzięte w kółko. Po chwili program animacyjny odwrócił kartkę.

– Jak państwo widzą - ciągnął Talavera - nie moglibyśmy pokazać naszym gościom wielu stron tej książki bez ryzyka zniszczenia jej.

Juan zmarszczył brwi.

– Wydaje się dziwne, że Napoleon nie miał francuskiej wersji tego eposu. Znał grecki?

– Nic o tym nie wiemy. To jedna z wielkich tajemnic jego życia. Niektórzy są zdania, że próbował się nauczyć tego języka. Może gdyby kupił pan ten eksponat, zdołałby pan zlecić komuś przestudiowanie jego notatek.

– Wszystkie strony zostały zbadane? - zapytała Gretchen.

Gołow i jego towarzyszka odwrócili się, żeby wziąć udział w rozmowie, i obserwowali uważnie Talaverę w oczekiwaniu na jego odpowiedź.

Talavera pokręcił głową.

– Tylko kilka wybranych, żeby nie uszkodzić książki. Właściciel zdecyduje, jak ją wyeksponować i zakatalogować.

Ktoś przykuł uwagę Talavery.

– Proszę wybaczyć, mam nadzieję, że państwo przyjemnie spędzą resztę wieczoru.

Odszedł powitać następnych gości.

– Kolekcjonerzy? - zwrócił się Juan do stojącej obok nich pary, która jeszcze się nie odezwała ani słowem.

– Mój szef jest kolekcjonerem - odparł Gołow akcentowaną angielszczyzną. - Najbardziej lubi artefakty z wojen napoleońskich. Zamierza pan wylicytować dziennik?

Uśmiechał się jowialnie, ale w jego oczach płonęła ledwo hamowana zawziętość. Nie miał swobodnej postawy bogacza, tylko posturę wojskowego. Blondynka obserwowała ich z rozbawieniem i odrobiną pogardy.

– Widzę tu mnóstwo rzeczy, które chciałbym kupić - odrzekł Juan. - Moja żona i ja jesteśmy wielkimi miłośnikami historii. Wpadło mi w oko parę starych armat. Jak rozumiem, są na sprzedaż.

Gretchen wzięła go pod rękę.

– Ależ, kochanie, przecież wiesz, że nie wtaszczymy ich nawet do windy, a co dopiero do naszego penthouse'u.

– Myślałem o rezydencji w Hamptons, skarbie.

Gołow nachylił się do Semowej i zamamrotał po rosyjsku. Zachichotała.

Myślał, że Juan i Gretchen nie rozumieją, ale się mylił.

„Może powinniśmy ich nazywać carem i carycą, bo mają letni i zimowy pałac”.

Gretchen żartobliwie trzepnęła Gołowa w ramię.

– To nie fair. Co pan powiedział?

Semowa wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Że wszystkie domy w Ameryce są tak uzbrojone. To prawda?

– Nie nasz - zaprzeczyła Gretchen. - I nie pozwolę trzymać naładowanej broni w domu. Tylko niedziałające antyki.

Juan wskazał głową dziennik.

– Pański szef weźmie udział w licytacji tego?

– Nie - odparł Gołow. - Nie interesują go stare książki.

– A co?

– Może po prostu się umówmy, państwo Jackson, że nie będziemy sobie wzajemnie zdradzać naszych planów. Wszyscy wiemy, że sztuka licytacji wymaga dyskrecji, zgadza się?

Juan uniósł swój kieliszek.

– Jak najbardziej.

– Przejdziemy się po sali, kochanie? - zagruchała Gretchen i wzięła Juana za łokieć. Kiedy odeszli poza zasięg głosu, stwierdziła: - Dziwna para.

– I nie najsympatyczniejsza. Coś z nimi jest nie tak.

– Więc też to zauważyłeś. Tylko nie wiem co.

– Miejmy nadzieję, że my nie sprawiamy takiego wrażenia.

– Byliśmy fałszywym małżeństwem przez trzy tygodnie. Chyba damy radę być nim jeszcze przez jeden wieczór.

Kiedy się przechadzali i gawędzili z innymi gośćmi, Juan dyskretnie obserwował Gołowa i Semową. Po trzydziestu

minutach Semowa chwiała się na nogach, choć wypła tylko jeden kieliszek bąbelków. Stali blisko Talavery, gdy nagle się zatoczył, potknął i przewrócił na plecy. Wśród gwałtownych wdechów zaskoczenia na sali Gołow, Semowa i kilka innych osób pochyliło się, żeby pomóc dyrektorowi muzeum.

– Niech ktoś wezwie pogotowie! - krzyknął Gołow.

Wokół nich zaroilo się od ochroniarzy, którzy zaczęli ratować Talaverę.

– Widziałeś to? - spytała Gretchen.

Juan przytaknął.

– Semowa jest dobra. Ledwo dostrzegłem, że wyciągnęła coś z jego kieszeni.

– Jakąś kartę. I nie może być wstawiona. Liczyłam jej drinki.

– Talavera wygląda na odurzonego. Musieli mu coś wsypać do drinka i czekali obok niego, aż upadnie.

Gołow i Semowa wycofali się i poszli prosto do wyjścia. Semowa nagle wytrzeźwiała.

– Zobaczmy, dokąd się wybierają z tą kartą - powiedział Juan.

- Mike, będziemy na dworze za pół minuty.

– Już jadę - odparł Trono.

Juan zaczekał, aż Rosjanie wyjdą za drzwi, potem złapał Gretchen za rękę i ruszył w pościg.

22.

Karetka z błyskającymi kogutami minęła ich, kiedy odjeżdżali sprzed muzeum. Trono po mistrzowsku trzymał się w bezpiecznej odległości za samochodem Gołowa, nie tracąc go z oczu.

Auto Gołowa przecięło tylko kilka przecznic i zahamowało obok czarnego SUV-a. Rosjanin opuścił szybę i wręczył komuś białą kartę.

– Kogo mam teraz śledzić? - zapytał Trono.

– SUV-a - odrzekł Juan. - Musimy się dowiedzieć, dlaczego ukradli tę kartę.

SUV pojechał dalej i odłączył się od samochodu Gołowa. Dotarł do bramy w siatkowym ogrodzeniu wokół nowoczesnego magazynu.

Trono skręcił za róg i zatrzymał się tak, żeby widzieć SUV-a.

Szlaban w bramie się podniósł, SUV wjechał za ogrodzenie i zaparkował przy jakichś drzwiach. Po chwili dwóch wielkich facetów w czarnych spodniach i swetrach, Hindus i rudzielec, wysiadło i naciągnęło na głowy kominiarki. Hindus przeciągnął kartę przez czytnik i wśliznęli się przez drzwi, które zamknęły się za nimi.

– To magazyn muzeum - wyjaśnił Trono.

– Teraz wiemy, dlaczego odurzyli Talaverę - powiedziała Gretchen. - Jak myślisz, ci wszyscy ludzie współpracują z ShadowFoe? Czy ta kobieta nią jest?

– Jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć - odparł Juan.

– Zaczekamy na nich tutaj?

– Nie możemy. Jeśli szukają dziennika i ShadowFoe wie, że Erion Kula został zdemaskowany, to mogą zniszczyć książkę w magazynie, kiedy zdobędą potrzebne im informacje. Mike, weźmiemy teraz tamtą broń.

Trono sięgnął pod przednie siedzenie, skąd wyjął dwa glocki, dwa tłumiki i cztery zapasowe magazynki. Juan i Gretchen wzięli po pistolecie z zapasem amunicji. Juan wetknął glocka za pasek, Gretchen schowała swój do torebki.

– MacD, słyszysz mnie? - zapytał Juan.

– Idealnie.

– Zabierz stąd Mike'a. Możemy potrzebować was obu do szybkiej ewakuacji z magazynu. To będzie zależało od tego, co tam zastaniemy.

– Będę za piętnaście sekund.

– Zostawimy tu samochód - zwrócił się Juan do Trono. - Kluczyki.

Trono dał mu je i wszyscy wysiedli.

– Połącz się przez radio z „Oregonem” i przekaż Gomezowi, żeby tu wrócił helikopterem. Przypuszczam, że niedługo będziemy musieli zniknąć z wyspy.

– Prezesie, na pewno ja i MacD nie przydamy się wam w magazynie? - spytał Trono.

– Wolę, żebyście czuwali nad nami z daleka. Ale wezwę was w razie potrzeby.

Niebiesko-biały radiowóz wyjechał z za rogu i zatrzymał się przy nich. Kierowca opuścił szybę.

– Mam was aresztować za szwendanie się tutaj? - zapytał przeciągle MacD.

Jego mundur policyjny był wierną kopią maltańskiego. Uszył go Kevin Nixon. Ale jego maltański akcent pozostawiał wiele do życzenia.

– Lepiej martw się o siebie - doradził Juan. - Zapuszczają cię za kradzież tej bryki.

– Nie. Stała w serwisie. Nawet nie wiedzą, że jej brakuje. - Spojrzał na Trono. - Mam twój mundur na tylnym siedzeniu.

– Będziemy na nasłuchu - powiedział Trono, zanim wsiadł do ukradzionego radiowozu.

Odjechali, a Juan i Gretchen poszli w kierunku bramy magazynu.

Juan zajrzał do małej wartowni i potwierdził, że jest pusta.

– Dziwne, że nikogo w niej nie ma - odrzekła Gretchen.

Spróbowali otworzyć te same drzwi co Hindus, ale okazały się zaryglowane.

– Poszukajmy innego wejścia - zarządził Juan.

Okrążyli bok budynku i zobaczyli otwarty dok przeładunkowy. Tyłem do niego stała ciężarówka. Nikogo nie zauważyli.

Juan zerknął na Gretchen.

– Powinniśmy już napotkać jakichś strażników.

Zakradli się do magazynu i odczekali chwilę, żeby ich wzrok przyzwyczał się do mroku w ogromnym pomieszczeniu. Ciemność panowała tam, gdzie nie sięgało światło zaledwie kilku włączonych lamp.

– To wielka hala - szepnęła Gretchen. - Jak ich znajdziemy?

– Jak znajdziemy dziennik, to ich też.

W magazynie stały szeregi skrzyń, przedmioty pod plandekami i odkryte eksponaty. Wyglądało na to, że w

rzędzie, gdzie są, znajdują się artefakty z okresu od szesnastego do dziewiętnastego wieku. Zauważyli żelazną kotwicę z galeonu Hiszpańskiej Armady i dzwon okrętowy z „Endeavoura” kapitana Cooka. Większość rzeczy miała numery, ale Juan nie mógł się połapać, jak to się ma do ich rozmieszczenia. Pokazał, żeby szukali dalej.

Gretchen zatrzymała go w połowie przejścia. Wskazała srebrną tabliczkę na szarej metalowej skrzynce. Był na niej numer LXXII i informacja, że to bułat z egipskiej kampanii Napoleona.

– Przynajmniej rzeczy na aukcję są oznaczone - powiedział Juan.

– Tak, ale wydaje się, że nie są ustawione w żadnym konkretnym porządku. - Wskazała w głąb rzędu. - Widzisz? Jest następny przedmiot.

Poszli dalej i zobaczyli na nim numer XLI.

– Masz jakieś przeczucie, gdzie dali eksponat numer szesnaście?

– Nie. Może powinniśmy się rozdzielić i...

Przerwały jej głosy przed nimi. Ukucnęli za jakąś skrzynią i wyjrżeli zza niej. Zbliżającym się głosom towarzyszyły światła latarek i dźwięk toczących się po betonowej podłodze kół. Kiedy grupa weszła w blask lampy pod sufitem, Juan zobaczył mężczyznę popędzanego naprzód przez czterech uzbrojonych po zęby zbirów, którzy przypominali mu terrorystów Nazarięgo. Jeden z nich pchał wózek.

– Zaraz, co to za ludzie? - szepnęła Gretchen. - Oni też są z Gołowem?

– Trudno orzec - odparł Juan - ale to na pewno nie strażnicy z muzeum. Szef tutejszej ochrony powinien wylecieć z roboty. Uczestniczymy tu w zjeździe ciemnych typów.

– Miejmy nadzieję, że nie sprawdzą, czy mamy zaproszenia.

Juan wyciągnął glocka, Gretchen zrobiła to samo. Zamontowali tłumiki na lufach.

Grupa skręciła za róg, Juan i Gretchen ruszyli na nią. Na następnym skrzyżowaniu Juan wyjrzał zza jakiejś skrzyni, uważając, żeby pozostać w mroku. Bandyci i ich zakładnik poszli w bok i zniknęli z widoku. Hindus i rudzielec przepadli bez śladu.

– Jest kolejny eksponat - oznajmiła za nim Gretchen. - Ale nie mogę przeczytać tabliczki. Jest za ciemno.

Juan się rozejrzył.

– Chwilowo czysto. Osłoń blask komórki.

Pięć metrów dalej dwa szklane akwaria odbiły światło jej telefonu. Każde miało wielkość małej ciężarówki. W jednym były rozmaite skarby w koszach jak w ogromnej zmywarce do naczyń. W drugim wisiały dwie wielkie żelazne armaty, zanurzone w zapewne destylowanej wodzie, żeby zeszła z nich rdza po wiekach na dnie morza.

– Nie tego szukamy - powiedziała Gretchen, sfrustrowana.

– Pospieszmy się. Nie jestem fanem tłoku.

Z pistoletami gotowymi do strzału dotarli do następnego przejścia.

– Widzisz tamtych?

– Skręcili w prawo. To my pójdziemy w lewo.

Kiedy Gretchen sprawdzała każdą tabliczkę na ich drodze, Juan czuwał. W pewnym momencie zauważył dwie postaci w

czerni. Wydało mu się, że to Hindus i rudzielec, ale zniknęły w ciemności, zanim zdążył się upewnić.

Wkrótce potem pojawiło się dwóch z eskortujących zakładnika bandytów. Juan pokazał Gretchen, żeby kucnęła, ale tamci nie zwracali na nich uwagi. Patrzyli w górę i nagle unieśli broń.

Juan spojrzał tam gdzie oni. Jakiś mężczyzna pełzł po rusztowaniu. Kiedy na krótko znalazł się w świetle, Juan doznał szoku. Znał go. Spotkali się tylko raz, ale nigdy nie zapominał twarzy, zwłaszcza ludzi z NUMA.

To był Joe Zavala, kolega dyrektora projektów specjalnych, Kurta Austina.

I właśnie miał zostać zabity.

Juan się poderwał, oddał cztery szybkie strzały do bandytów i położył ich trupem, zanim zdążyli wycelować w Zavale.

W tym momencie rozpętało się piekło.

23.

Zaskoczona strzałami Juana, Gretchen rozejrzała się błyskawicznie i płynnym ruchem uniosła glocka.

– Za tobą! - krzyknęła i trzykrotnie szybko nacisnęła spust.

Juan się odwrócił i zobaczył, że któryś z bandytów ciągnie swojego rannego kompana za jakieś skrzynie.

Kroki zadudniły w ich kierunku stamtąd, gdzie załatwił dwóch celujących do Zavalí facetów. Ktoś wychylił głowę zza rogu i Juan strzelił dwa razy, żeby tamten się cofnął. Pistolet maszynowy się wyłonił i zaterkotał, ale pociski przeszły daleko od nich. Stos glinianych amfor rozprysnął się w chmurze pyłu.

Przycupnęli na skrzyżowaniu, Juan prowadził ogień w jedną stronę, Gretchen w drugą.

– MacD, tu prezes - nadał przez radio Juan. - Walą do nas. Musimy się prędko ewakuować.

– Ruszamy - odpowiedział MacD.

Serie z broni automatycznej roztrzaskiwały bezcenne artefakty wokół nich.

Gretchen opróżniła magazynek, wcisnęła w chwyt glocka pełny i strzeliła dwa razy.

– Otaczają nas, Juan! Musimy stąd spadać!

Miała rację. Zostaliby posiekani na kawałki, gdyby nie zmienili miejsca.

Juan pokazał jej, żeby biegła za nim jedyną wolną drogą. Już miał wystartować sprintem, gdy trzecia grupa bandytów ruszyła na nich. Juan zanurkował, żeby zasłonić Gretchen.

Popatrzył między skrzyniami, za którymi się ukryli. Dwie pierwsze grupy trzymały ich w szachu, trzecia się zbliżała i

przygotowywała do rzucenia kostkę C-4. Juan postanowił stawić opór, zanim plastik rozerwie ich na strzępy.

Atakujący z C-4 byli obok jednego z akwariów, gdy nagle rozprysło się od uderzenia armaty w środku. Ściana wody rzuciła ich na półki naprzeciwko.

Przemoczony mężczyzna ze srebrzystą czupryną wypłynął z wodą i wylądował na jednym z intruzów. Zadał mu potężny cios w szczękę i zbir oklapł. Facet z kostką C-4 właśnie wstawał, kiedy coś ciężkiego uderzyło go w głowę od strony, gdzie Juan wcześniej widział Joego Zawalę.

– Juan, tędy! - zawołał mokry mężczyzna.

Juan się zawahał na dźwięk swojego imienia. Gretchen wyjrzała zza skrzyni, zdezorientowana.

Srebrzystowłosey mężczyzna wyciągnął zapalniki elektryczne z kostki C-4 i odwrócił się do Juana.

– Szybko! Otaczają was.

Juana oszołomiło nagle pojawienie się mężczyzny. Odwrócił się do Gretchen.

– Idziemy.

Oddali kilka strzałów osłonowych, podbiegli do nowego sprzymierzeńca i ukucnęli przy nim. Nastąpił impas.

Juan pokręcił głową z niedowierzaniem, że jeden z najlepszych ludzi NUMA przyszedł mu z pomocą.

– Kurt Austin... Co robisz w środku tej zadymy?

– Wygląda na to, że ratuję twoją skórę - odrzekł Austin i zabrał pistolet facetowi, którego ogłuszył. - A ty?

– To długa historia. Ma związek ze sprawą w Monako.

Intruzi jakby stracili zainteresowanie atakiem na nich. Może sobie uświadomili, że nie mają już przewagi liczebnej, albo

właśnie zabierali niepostrzeżenie to, po co przyszli, być może to samo, czego szukali on i Gretchen.

– Czy ktoś zechce mi łaskawie wyjaśnić, co tu się dzieje? - wypaliła Gretchen.

– To stary znajomy - odrzekł Juan.

Austin przyjrzał się jej.

– Chyba nie masz na imię Sophie?

Popatrzyła na niego, zaskoczona.

– Naomi.

Austin wzruszył ramionami.

– Warto było spróbować.

Juan się uśmiechnął, a potem odwrócił do Austina.

– Co naprawdę cię tu sprowadziło?

Austin wskazał w kierunku ludzi, z którymi walczyli.

– Tamci faceci. Mają coś wspólnego z katastrofą na Lampedusie.

– NUMA prowadzi to śledztwo?

– Dla innego rządu.

Juan skinął głową.

– Wygląda na to, że obaj mamy pełne ręce roboty. Mogę jakoś pomóc?

Mimo że Juan był zajęty, słyszał o tragedii na Lampedusie. Od kilku dni konkurowała w mediach z wypadkami podczas Grand Prix Monako. Zważywszy powagę sytuacji, nie dziwił się, że NUMA się nią zajmuje.

Następne strzały padły w ich kierunku. Wszyscy troje wcisnęli się głębiej pod najniższą półkę. Kiedy odpowiedzieli ogniem, atakujący znów się wycofali.

– Nie wiem - odparł Austin. - To wszystko wiąże się z pewnymi egipskimi artefaktami, które miałem nadzieję tu znaleźć.

– Życzę powodzenia w szukaniu tu czegokolwiek - powiedział Juan. - My szukaliśmy pewnej książki, którą Napoleon miał na Świętej Helenie.

Gretchen posłała mu groźne spojrzenie ostrzegające przed ujawnianiem tajnych informacji, ale Juan to zignorował.

– Starego egzemplarza *Odysei*? - spytał Austin. - Z jakimiś odręcznymi notatkami na marginesach?

– Dokładnie. Widziałeś ją?

Austin wskazał w kierunku ich przeciwników.

– Jest tam.

Strzały padały już tylko sporadycznie. Razem z Austinem Juan i Gretchen przykucnęli na jednym końcu przejścia, a bandyci pilnowali jego dwóch rogów tam, gdzie przecinało ono następny rząd. Obie strony miały małe szanse na pójście naprzód.

– Wydają się zdecydowani nie przepuścić nas tędy - zauważył Juan.

– Mam rozwiązanie - odrzekł Austin, spojrzawszy w górę i gwizdnął do Zavalii.

Juan podniósł wzrok i zobaczył Zavalę, który wspiął się pod sam sufit, żeby dosięgnąć czujki dymu i ciepła. Dotarł do najwyższego punktu na górnej półce, ale sensor wciąż był za wysoko dla niego. Odsunął z drogi jakieś pudło, wyciągnął się i odsłonił. Jeden z bandytów zobaczył go i otworzył ogień. Pociski zaczęły dziurawić dach wokół niego.

Juan się obrócił i załatwił strzelca jedną kulą.

Teraz bezpieczny, Zavala znów sięgnął do czujki i przycisnął do niej paralizator. Sensor natychmiast odczytał ciepło iskrzącego wysokonapięciowego urządzenia jako zagrożenie pożarowe. Alarmy zawyły, stroboskopy rozbłysły, strumienie dwutlenku węgla wytrysnęły w otwartą przestrzeń magazynu.

Napastnicy uciekli po kilku sekundach z tym, co zdołali znaleźć. Juan uznał, że mieli dobry pomysł. Choć dwutlenek węgla przestał tryskać krótko po tym, jak Zavala odsunął paralizator od czujki, władze zostały zawiadomione.

– Jakies dwanaście metrów za tamtym poprzecznym przejściem - powiedział Austin. - Pierwsza półka po lewej. Na twoim miejscu pospieszyłbym się.

Juan wyciągnął rękę.

– Do następnego razu.

Austin uścisnął jego dłoń.

– Przy drinkach, zamiast pod ostrzałem.

Juan i Gretchen popędzili tam, gdzie wskazał Austin.

– Jesteśmy przed frontowymi drzwiami - zawiadomił przez radio MacD.

– Czekajcie tam - odparł Juan. - Będziemy za chwilę.

– Mam nadzieję, że wreszcie mi wyjaśnisz, co się stało - odezwała się w biegu Gretchen.

– Bardzo chętnie - odrzekł Juan. - Tylko miejmy nadzieję, że nie będę musiał wyjaśniać tego również policji.

Wbiegli w przejście i zobaczyli tabliczkę z numerem XVI. W pojemniku obok niej leżała ognioodporna nomenksowa koperta na suwak. Juan ją otworzył i zobaczył *Odyseję*. Wcześniej planowali przerzucić kartki i sfotografować każdą stronę, ale teraz nie mieli na to czasu. Zapiął z powrotem kopertę i wetknął ją za pasek.

– Wynośmy się stąd - powiedział.

Teraz on był zaskoczony, gdy Gretchen strzeliła dwa razy w głąb przejścia. Odwrócił się i zobaczył, jak ludzie Gołowa, wciąż ubrani na czarno, dają nura za osłonę.

– Chodźmy - przynagliła Gretchen. - Drzwi frontowe są tam.

Puścili się sprintem do wyjścia i wypadli na dwór, gdzie czekał na nich radiowóz.

– Wskakujcie! - krzyknął MacD. - Gomez jest już na lotnisku.

Kiedy wsiedli, MacD nacisnął gaz i ruszył.

– Wysadź nas przy samochodzie - polecił Juan.

– Nie jedziemy do helikoptera? - spytał Trono.

– Potem. Jesteśmy winni przysługę dwóm znajomym w środku, którzy mogą potrzebować transportu. To Kurt Austin i Joe Zavala. Nie sposób przeoczyć Austina i jego srebrzystych włosów. Nie będą w doku przeładunkowym, za duży tam tłok. Wypatruj ich przy bocznych drzwiach. Spotkamy się na lotnisku, jak tylko ich odstawicie, dokąd będą chcieli, i pozbędziecie się radiowozu.

Wozy strażackie już się zbliżały, a niedaleko za nimi policja i połowa ochrony aukcji. Juan i Gretchen przesiedli się z ukradzionego radiowozu do bmw. MacD i Trono zawrócili szybko do magazynu po Austina i Zavalę.

– Teraz na pewno odwołają aukcję - powiedziała Gretchen, kiedy Juan wrzucił bieg i powoli minął dojeżdżające do magazynu pojazdy ratownicze.

Juan dał jej kopertę z dziennikiem.

– Dobrze, że znasz francuski i grecki, bo teraz jedynym sposobem na znalezienie ShadowFoe i naszych pieniędzy jest dotarcie do skarbu Napoleona przed tamtymi.

24.

Gołow stał na mostku przy mahoniowej konsoli, bębnił w nią palcami i słuchał raportu Sirkala i O'Connora o skoku na magazyn. Oprócz Iwany reszta załogi została odesłana ze sterowni. Teraz, kiedy Gołow już nie potrzebował usług pilota morskiego i wyszli z portu w Valletcie, mógł sam prowadzić jacht. Zajął się tym, żeby się nie wyładować na swoich ludziach i nie zrobić czegoś, czego potem by żałował, na przykład zabicia ich.

- Wierzysz im? - zapytała ojca Iwana. Siedziała wyciągnięta w jego fotelu kapitańskim i obracała w palcach swój tablet. - Spędziliśmy dwie godziny na tamtym przyjęciu dla snobów, żeby zdobyć tę kartę magnetyczną, a oni pozwolili zabrać jedyną potrzebną nam rzecz jakiejś parze jak z „Voguea”.

- Okazali się dobrze wyszkoleni - odparł Sirkal. Stał wyprostowany jak struna z rękami z tyłu. - I mieli pomoc.

- Zgadza się - potwierdził O'Connor, który opierał się o ścianę i jadł jabłko. - Ochroniarzy załatwilibyśmy bez problemu. Ale skąd mieliśmy wiedzieć, że będzie tam cały oddział żołnierzy? Mieliśmy fart, że gliniarze nas nie dorwali.

Sirkal w zamyśleniu skinął głową.

- Po sposobie, w jaki używali broni, zgaduję, że zostali wyszkoleni w wojsku albo w policji. To oni mogli uratować Kulę.

- I jesteście pewni, że dziennik zniknął? - zapytała z naciskiem Iwana.

- Tak - odrzekł Sirkal. - Widzieliśmy, jak go zabierali.

- Naraziliście na ryzyko operację, którą planujemy od ponad roku.

– Ale o co chodzi? - odezwał się O'Connor. - Mają dziennik, i co? Jak mogą nas powstrzymać?

– Jeśli odkryją skarb Napoleona, to mogą znaleźć wzory matematyczne Aleksieja Policzewa.

– Tamte równania sprzed ponad dwustu lat, o których mówiłaś? Te, których dotąd nikomu nie udało się powielić?

– Dokładnie - przytaknęła Iwana. - Nikt nie potrafi rozszyfrować kryptograficznych algorytmów, które opracowałam na podstawie dzieła Policzewa. Antonowicz znalazł jedyne znane dokumenty z jego wzorami. Ale jeśli równania nadal są wśród łupów Napoleona z Moskwy i ktoś inny je znajdzie, cała nasza operacja będzie zagrożona. Zrekonstruują zaszyfrowane bazy danych i wytropią pieniądze.

O'Connor parsknął.

– Dla mnie to wszystko brzmi jak stek bzdur.

Przewróciła oczami.

– Jasna sprawa. Rude włosy to ostrzeżenie, że ubywa ci komórek mózgowych.

Ugryzł następny kawałek jabłka.

– Trzeba mnie bardziej obrazić, dziewczyno, żebym się wkurzył.

– Ale przynajmniej skapowałeś, że to była obraza.

– Wystarczy - wtrącił się Gołow. - Do wczoraj odnosiliśmy same sukcesy. Prędzej czy później musieliśmy napotkać problemy. Naprawdę wielcy różnią się od zwyczajnie dobrych tym, jak reagują na niepowodzenia. Sirkal, możesz ustalić, kim naprawdę są tamci ludzie? Bo to oczywiste, że nie tymi, za których się podają.

Sirkal skinął głową.

– Wykorzystam moje kontakty wśród najemników i dowiem się, czy ktoś ich zna. I prosiłbym, żeby Iwana zaprzęła do pracy swoje umiejętności informatyczne.

Machnęła ręką.

– Bez ich zdjęć niewiele zdziałam. Ale mogę wejść do archiwów rosyjskich służb bezpieczeństwa i zobaczyć, czy pojawią się ich nazwiska.

– Dobrze - powiedział Gołow. - Nie możemy teraz odpuścić. Nie mamy pomysłu na następną wielką firmę informatyczną. Nie możemy ukraść kopalni miedzi ani rafinerii ropy. Ta operacja to nasza jedyna szansa na prawdziwy majątek. Za tydzień będziemy bogatsi, niż kiedykolwiek komukolwiek z nas się śniło. To wszystko dzięki panu Antonowiczowi. Nie pozwolę, żeby ktoś lub coś nam przeszkodziło. Czy ktoś tutaj nie zgadza się ze mną?

Wszyscy troje pokręcili głowami.

– Więc proponuję, żebyśmy popracowali razem jeszcze przez tydzień. Potem więcej się nie zobaczymy. Z wyjątkiem ciebie i mnie, moja droga.

Iwana posłała mu pocałunek.

– Kiedy fałszywy „Narwhal” wychodzi w morze? - zapytał Sirkala.

– Jutro wieczorem. Wcześniej nie było miejsca w porcie.

– Kontener jest gotowy do załadunku?

– Tak, sam widziałem - odrzekł Sirkal. - Kolumna Jafska jest dokładnie tam, gdzie się spodziewaliśmy. Przedstawiciel Dijkstry nie będzie miał jak się dowiedzieć, że „Narwhal”, na który dostarcza kontener, nie jest oryginałem. Teraz, po

kradzieży dziennika, mam powiedzieć kapitanowi, żeby zmienił port docelowy?

Początkowo planowali przetransportować kolumnę do pewnej stoczni w Marsylii i przewieźć ją stamtąd ciężarówką do kryjówki na południu Francji, gdzie mogliby ją spokojnie zbadać, mając Dziennik Napoleona. Gołow znalazłby skarb i wyeliminował zagrożenie dla ich planu raz na zawsze. Ale teraz, kiedy zdobycie dziennika się nie powiodło, musieli zmienić plan.

Gołow pokręcił głową.

– Kolumna nie jest nam już potrzebna. Jest wręcz obciążeniem. Nie możemy pozwolić, żeby wpadła w ręce tego, kto ma dziennik.

– To może wysadzić ją w powietrze, jak zostanie dostarczona? - podsunął O'Connor. Dla niego rozwiązanie zawsze sprowadzało się do użycia materiałów wybuchowych.

– Moglibyśmy kazać kaptanowi wyrzucić ją za burtę na środku Morza Śródziemnego - powiedział Sirkal. - Nie wie, co jest w kontenerze.

– To ryzykowne - odparła Iwana. - Co będzie, jak kapitan zapamięta, gdzie ją wywalił, i potem nas zakabluje?

Gołow poklepał ją po ramieniu, dumny z jej przenikliwości.

– Iwana ma rację. Nie możemy ryzykować. Będziemy musieli powtórzyć zatopienie „Narwhala”. Każemy kapitanowi zmienić kurs. Jak statek będzie dwieście kilometrów od Malty i poza głównymi szlakami żeglugowymi, pošlemy go na dno.

– Wiem, że jestem głąbem - zwrócił się do Iwany O'Connor - ale gdyby udało nam się odzyskać dziennik, to może jednak poszukalibyśmy skarbu. Wiem, że wszyscy będziemy bogaci, ale z tego, co słyszę, tamte łupy mogą być warte miliardy euro.

- To nie jest priorytetem - pouczył go Gołow. - Jeśli ci, co mają teraz dziennik, zdobędą kolumnę, to storpedują cały nasz plan i zostaniemy z niczym. Nie pozwolę, żeby zagrozili operacji „Dynamo”. Jasne?

Sirkal mądrze przytaknął. O'Connor wzruszył ramionami i rzucił ogryzek jabłka do kosza na śmieci.

- Musimy się trzymać harmonogramu - ciągnął Gołow. - Popłyniemy na Sycylię. Wy troje polecicie helikopterem do Syrakuz, a stamtąd dalej samolotami rejsowymi. Sirkal i O'Connor - do Frankfurtu, gdzie zajmiecie się tamtejszą podstacją elektryczną. Iwana - do Paryża, gdzie napędzisz stracha władzom, wyłączając z akcji następny bank. Ja zostanę na „Achillesie” i przechwycę „Narwhala”. Jakies pytania?

- Tylko jedno - zgłosił się z uśmiechem O'Connor. - Czy ktoś już wybrał Australię do życia na emeryturze? Bo mam na oku trzydziestoakrową posiadłość w Sydney.

Sirkal zgromił go wzrokiem, bo się umówili, że nikt nie zdradzi pozostałym, dokąd się uda po operacji. Gołow podejrzewał, że Hindus wybierze jakieś miejsce na subkontynencie, podczas gdy Iwana zamierzała zamieszkać w Azji Południowo-Wschodniej, być może w Tajlandii albo na Bali.

Gołow wrócił do obserwacji morza przez wielkie okna. Światło ćwiartki księżyca odbijało się w spokojnej wodzie. Nie planował emerytury na prywatnej wyspie ani w żadnym egzotycznym kraju. Bardziej interesowała go władza, którą zapewni mu zdobyta fortuna. Zawsze go irytowało spełnianie zachcianek bogatych i potężnych. Kiedy go wyrzucono z ukraińskiej marynarki wojennej, przekonał się, że nacjonalizm to głupota. Tylko pieniądze dają władzę i wkrótce będzie miał

ich dość, by móc decydować o losie całych państw, które wybierze.

Nie wątpił, że bez względu na to, co postanowi, pozostanie na pełnym morzu, nawet jeśli nie na „Achillesie”. Był marynarzem z krwi i kości i nie potrafił długo wytrzymać na lądzie.

Wiedział, że nie zadowoli go statek gorszy od „Achillesa”. Za bardzo się przyzwyczał do supernowoczesnej techniki na tym niezwykłym jachcie. Wzdrygnął się na myśl, że mógłby dowodzić takim pływającym złomem, jaki właśnie mijali.

Ale miał trochę empatii dla kapitana tamtego zardzewiałego frachtowca z nazwą „Nogero” na rufie.

25.

Juan przyniósł Gretchen następną filiżankę kawy z kuchni w ogniu gulfstreama. Eddie drzemał na kanapie, rozparty wygodnie Linc przeglądał katalog części motocyklowych, Mały siedział w kokpicie prywatnego odrzutowca Korporacji, który był w połowie drogi do Władystoku. Teraz, kiedy mieli więcej tropów w poszukiwaniach ShadowFoe, ich następnym krokiem było ustalenie, z kim się mierzą. Jeśli hakerka należała do grupy, która zmodyfikowała swój statek w tej samej bazie morskiej, gdzie przerobiono „Oregon”, to Juan chciał znać jego nazwę i możliwości. Mogli się tego dowiedzieć tylko w stoczni w Kraju Nadmorskim.

Planowali przedstawić Eddiego obecnemu dowódcy bazy, admirałowi Nestorowi Zacharinowi, jako syna hongkońskiego miliardera z branży telekomunikacyjnej, który chce wyposażyć swój jacht w najnowsze uzbrojenie. Kiedy modernizowano „Oregon”, Juan podawał się za przedstawiciela „rzeczywistego właściciela” i poznał Zacharina, wtedy jeszcze kapitana. Gretchen przydzielono rolę asystentki Eddiego, a Lincowi jego ochroniarza.

Juan wręczył Gretchen kawę i usiadł naprzeciwko niej. Postawiła filiżankę na stoliku i ledwo podniosła wzrok znad Dziennika Napoleona. Czytała go od dwunastu godzin, tłumaczyła notatki cesarza i zapisywała odniesienia w *Odysei*, które mogły być istotne. Tylko pożyczili delikatną książkę, zamierzali ją oddać muzeum, kiedy przestanie być im potrzebna, więc ostrożnie odwracała każdą kartkę.

Oczywiście książka już była uszkodzona przez samego Napoleona. Wyrwał z niej trzy kartki. Jedną ze sceny, jak

Odyseusz ucieka od Cyklopów, drugą z fragmentu, jak mija wyspę Syren przywiązany do masztu, żeby móc bezpiecznie słuchać ich przyzywającego śpiewu, i trzecią z opisu jego ryzykownej przeprawy między potworami morskimi Scyllą i Charybdą. Nie wiedząc, jakie notatki były na brakujących stronach, Gretchen musiała połączyć wszystkie pozostałe wskazówki, żeby określić, czy dziennik rzeczywiście doprowadzi ich do rosyjskiego skarbu, który Napoleon musiał porzucić, zanim dotarł do Francji.

– Dziwne, że zostawił taką cenną rzecz, kiedy go zabierano ze Świętej Heleny - powiedziała. - Jeśli uważał, że ona doprowadzi do skarbu, to dlaczego nie wziął jej ze sobą? Albo przynajmniej jej nie zniszczył?

– Jeśli ta historia jest prawdziwa, to zadali sobie mnóstwo trudu, żeby zastąpić go sobowtórem. Napoleon mógł się obawiać, że brak dziennika będzie podejrzany, i wziął tylko kilka kluczowych kartek podczas swojego porwania.

– Ale zostawił jakieś wskazówki, choć moim zdaniem nikt by nie odgadł, że prowadzą do skarbu. My też byśmy na to nie wpadli, gdyby nie list Delacroix. Spójrz tutaj.

Juan przesiadł się obok niej i przysunął blisko, żeby przeczytać dziennik. Lekki zapach jej perfum przywołał nagle wspomnienia ich udawanego małżeństwa.

Wskazała stronę z odręcznym pismem, które wyglądało jak bazgroły seismografu podczas trzęsienia ziemi o magnitudzie 7. Poprzednia kartka została wyrwana.

– Jak ty rozczytujesz te gryzmoły? - spytał.

– Trochę potrwało, zanim się do nich przyzwyczaiłam, ale teraz rozumiem większość w tym kontekście. - Powiodła palcem wskazującym po prawym marginesie. - Tu jest

napisane, że „rzeczy” zostały zabezpieczone. Chyba możemy przyjąć, że „rzeczy” to łupy. To sugeruje, że cokolwiek było wymienione na poprzedniej kartce, jest kluczem do rozszyfrowania lokalizacji skarbu za pomocą systemu opartego na numerach stron tej książki. Kluczem jest jakiś przedmiot, który Napoleon napotkał podczas swoich podróży. Według jego notatek, na tym przedmiocie jest coś napisane.

– Więc on mógł być w magazynie z innymi napoleońskimi artefaktami.

– To możliwe.

– Ale jak bez tamtej kartki mamy dojść, co to jest?

– Chyba mam na to sposób. W czasach napoleońskich pisano gęsimi piórami zanurzanymi w atramencie, co wymagało staranności, żeby nie nabrudzić. - Wzięła szkło powiększające i pokazała Juanowi słaby ślad atramentu na stronie następnej po brakującej kartce. - Musiał zamknąć książkę, zanim atrament wysechł.

Juan ledwo rozpoznał lustrzane odbicie słowa *Clé*, a obok CJ.

– *Clé* to po francusku klucz - ciągnęła. - Dlatego wyrwał tamtą kartkę i zapewne też pozostałe. Wyjaśniały, co jest kluczem do rozszyfrowania kodu. Mógł chcieć przemycić ze Świętej Heleny wskazówki co do lokalizacji skarbu, ale nigdy nie zdołał.

– Ale co oznacza CJ?

– Może uda nam się przeszukać bazę danych aukcji, żeby zobaczyć, czy coś pasuje - podsunęła Gretchen.

– Warto spróbować.

Zadzwoił ze swojego laptopa na „Oregona” przez łącze satelitarne odrzutowca. Po dwóch sygnałach twarz Murpha pojawiła się na ekranie.

– Właśnie miałem się do was odezwać - oznajmił. -
Znaleźliśmy coś o waszych intruzach z przyjęcia.

– Kim oni są?

– O Iwanie Semowej nic nie wiadomo, ale Siergiej Gołow jest w bazie danych CIA. To były kapitan ukraińskiej fregaty, którego wylali, jak Rosjanie przejęli jego okręt podczas aneksji Krymu. Według Maltańskiego Muzeum Oceanicznego, on i Semowa reprezentowali tam Maksyma Antonowicza.

– Antonowicza? - powtórzyła Gretchen, zaskoczona. - Tego rosyjskiego potentata górniczego?

– Zgadza się. Przedstawiciel muzeum widział, jak schodzili z jego jachtu.

– Więc albo Antonowicz stoi za atakiem na magazyn - odparł Juan - albo Gołow i Semowa prowadzą jakieś przestępcze działania w tajemnicy.

– Zaczekaj - powiedział Murph. - Teraz będzie najlepsze.

– Mów.

– Jacht Antonowicza nazywa się „Achilles”.

Nazwa brzmiała znajomo i Juan po chwili przypomniał sobie, gdzie ją niedawno słyszał.

– Monako - odrzekł.

Gretchen spojrzała na niego wytrzeszczonymi oczami.

– Na tym jachcie ostatni raz widziano prezesa Credit Condamine przed jego szaleńczą jazdą.

– Dokładnie - przytaknął Murph.

– Ten jacht nadal cumuje na Malcie? - zapytał Juan.

– Nie. Odpłynął wkrótce po rozróbie w magazynie. Musiał nas mijać. I na razie maltańska policja nie ma żadnych podejrzanych, co jest dobre dla was, ale nie pomoże nam

zakablować Gołowa za włamanie. Najwyraźniej tylko wy widzieliście, jak jego dziewczyna zabierała dyrektorowi kartę magnetyczną.

– To oznacza, że Interpol nie ma żadnych podstaw, żeby przesłuchać Antonowicza i jego załogę - stwierdziła Gretchen - a tym bardziej przypisać mu napadu na bank.

– Więc musimy sami wytropić jacht i przeprowadzić potajemne śledztwo.

– Teraz, kiedy uważamy, że „Achilles” jest statkiem, którego szukamy, zrezygnujecie z wizyty we Władywostoku? - spytał Murph.

Juan pokręcił głową.

– Chcę dokładnie wiedzieć, jak „Achilles” został zmodyfikowany, zanim spróbujemy go zinfiltrować. Jeśli uda nam się znaleźć jego plany, to może poznamy najlepszą drogę na jego pokład.

Max dowodził „Oregonem” do jego powrotu.

– Murph - powiedziała Gretchen - jeszcze jedno pytanie.

– Strzelaj.

– Masz dostęp do listy rzeczy wystawionych na aukcję?

Postukał w klawiaturę.

– Jest.

– Szukamy czegoś oznaczonego jako CJ.

– Nie może być tego zbyt dużo - odparł i znów sprawdził w komputerze. - Nie ma nic takiego.

– A skróty albo akronimy? - zapytał Juan.

– Zero. Nie ma nawet nic zbliżonego.

– Zaczekaj, a może jakieś podarowane muzeum przedmioty nie trafiły na aukcję? - zasugerowała Gretchen.

– Słusznie - przyznał Juan. - Murph, sprawdź, co ostatnio dostało muzeum.

– Już się robi. - Tym razem trwało to trochę dłużej. - O!

– Co?

– Jedna rzecz jest blisko. Ale nazywa się Kolumna Jafska. KJ, nie CJ.

– *Colonne Jaffa* - wyjaśniła Gretchen. - Tak byłoby to napisane po francusku. Znaleźliśmy to!

Murph podrapał się w głowę i skrzywił.

– Prawie znaleźliśmy.

Juan znał tę jego minę. Nie wróżyła niczego dobrego.

– Bo muzeum właśnie zgłosiło zaginięcie tego.

26.

Paryż

Iwana udawała, że śpi, kiedy Marcel Blanc wstał z łóżka i poszedł do łazienki. Seks na szczęście trwał krótko, jak zwykle. W oczekiwaniu na tę noc od pół roku odgrywała rolę okazjonalnej kochanki dyrektora firmy zajmującej się cyberbezpieczeństwem. Luksusowy apartament w Neuilly został wynajęty na fałszywe nazwisko specjalnie na te randki.

Gdy tylko Blanc zamknął drzwi, wysunęła się spod kołdry i podbiegła do jego teczki. Zaczekała, aż usłyszy szum prysznic, po czym wyjęła z teczki laptop i token.

Firma Blanca, Relvat Security, dostarczała oprogramowanie chroniące komputery niektórych największych banków w Europie. Iwana zalogowała się do prywatnej wirtualnej sieci Relvatu i użyła tokenu uwierzytelniającego. Cyfry na wyświetlaczu zmieniały się co sześćdziesiąt sekund, żeby nikt nie mógł się zalogować, mając tylko hasło Blanca, które zdobyła tygodnie temu. Po naciśnięciu kilku klawiszy weszła do systemu Relvatu.

Nadszedł czas na rozpoczęcie drugiego etapu operacji „Dynamo”. Zgodnie z przewidywaniami, bankowe protokoły bezpieczeństwa zmieniono po napadzie na Credit Condamine, co ułatwiło jej zadanie. Wetknęła do laptopa swój pendrive i zaczęła ładować do serwera Relvatu wirusa, którego stworzyła specjalnie do tego celu.

Instalacja trwała dopiero kilka sekund, kiedy padło na nią światło z łazienki. Wstrzymała oddech na widok odbicia

grubej, bladej, owiniętej ręcznikiem postaci Blanca w ekranie laptopa.

– O, obudziłaś się - powiedział po angielsku. - Nie mogę znaleźć pasty do zębów... - Nagłe zauważył, co ona robi, i zamarł. - Dlaczego używasz mojego laptopa?

Iwana spróbowała zasłonić sobą ekran, wyciągając się uwodzicielsko na krześle. Jej ręka zawisała nad torebką.

– Sprawdzalam tylko moją pocztę. Zapomnij o prysznicu i wróc do łóżka. Zaraz skończę.

– Jeśli sprawdzasz swoją pocztę, to co robi na biurku mój token bezpieczeństwa? - Podszedł szybko, odepchnął ją brutalnie na bok i wytrzeszczył oczy, gdy zobaczył ekran. - To sieć Relvatu!

Iwana zanurzyła rękę w torebce i wyciągnęła małą berette kaliber 5,56 mm. Blanc znieruchomiał na widok wycelowanej w niego broni.

Iwana pokręciła głową.

– Nie mogłeś po prostu wziąć prysznicu i pójść do domu do żony jak dobry mąż?

– Kochanie, co ty robisz?

– A na co to wygląda?

– Na włamanie do systemu Relvatu przy użyciu moich kodów bezpieczeństwa.

– Zgadza się. Więc pytanie, co robię, chyba jest głupie, prawda?

– Ale dlaczego?

– To jest mądre pytanie. Powinno być pierwsze.

Nadal kontrolowała postęp ładowania wirusa i jednocześnie miała na oku swojego wykołowanego kochanka.

– Nie rozumiem. Dlaczego mi to robisz?

– Nie chodzi o ciebie, tylko o pieniądze, które zamierzam wziąć.

– Okradasz Relvat?

– Nie ja, tylko ty - odrzekła z fałszywą skromnością. - O mnie nikt nie wie, tak? - Wstała z krzesła i wycelowała pistolet w jego czoło. - Tak?

Blanc energicznie pokiwał głową.

– Tak! Tak!

– To dobrze. I tak zostanie?

Znów skwapliwie potwierdził.

– Oczywiście! Nikomu nie powiem.

Uśmiechnęła się.

– To chciałam usłyszeć. - Cofnęła pistolet, ale nadal celowała w niego. Odprężył się trochę, aczkolwiek pozostał nieufny. - Usiądź na łóżku i włącz telewizor. Chcę posłuchać wiadomości.

Zrobił, co mu kazała i nastawił wieczorny serwis informacyjny BBC.

– Myślisz, że ile możesz wziąć? - zapytał. - Większość naszego majątku to akcje i nieruchomości.

– Naprawdę sądzisz, że obchodzą mnie dwa miliony euro, które mogłabym zabrać twojej małej firmie?

– Ale powiedziałaś...

– Że to ty okradasz Relvat. Ta suma to psie pieniądze w porównaniu z tym, co zamierzam zgarnąć. Pogłośnij telewizor. - Kiedy się zawahał, wykonała ruch bronią, więc nacisnął i trzymał przycisk, dopóki prezenterzy wiadomości nie zaczęli wręcz krzyczeć z ekranu. - A teraz bądź cicho, aż skończę.

Ładowanie wirusa trwało jeszcze dwie minuty. Kiedy się zakończyło, wytarła token bezpieczeństwa chusteczką higieniczną i włożyła go z powrotem do teczki, ale laptopa nie schowała.

– Teraz muszę cię związać - oznajmiła. - Połóż się na brzuchu z rękami z tyłu, twarzą do okna.

– Ale przecież...

– Już!

Wykonał polecenie. Z odwróconą głową nie mógł jej zobaczyć.

Podeszła do kanapy i wzięła poduszkę dekoracyjną. Czekał ją najtrudniejszy moment, ale przygotowała się. Stała przy łóżku z pistoletem przyciśniętym do poduszki, położyła ją na głowie Blanca i pociągnęła za spust. Telewizor zagłuszył stłumiony strzał.

Ciało Blanca stało się bezwładne.

Uniosła poduszkę i popatrzyła na mały otwór w jego potylicy. Nie było nawet dużo krwi.

Wzruszyła ramionami. Ostatecznie okazało się to nie takie trudne.

Ubrała się szybko i wytarła wszystko, czego dotykała. Potem wzięła portfel i laptop Blanca, żeby upozorować włamanie, które źle poszło. Zanim powiążą Blanca z kradzieżą w banku, wszelkie tropy będą prowadziły donikąd.

Odtworzyła w pamięci swoje kroki i upewniła się, że nie zostawiła niczego obciążającego. Zadowolona, skinęła głową i ruszyła do drzwi. Choć nie poszło tak, jak się spodziewała, nie była to zła robota. Nie знаła nikogo, kto nie zabiłby dla trzydziestu miliardów euro.

Kiedy wychodziła z apartamentu, usłyszała, jak spiker BBC podaje wiadomość z ostatniej chwili. System komputerowy największego francuskiego banku właśnie padł.

27.

Frankfurt

Sirkal leżał na wzgórzu na obrzeżach miasta z karabinem snajperskim Barrett kaliber 12,7 mm przyciśniętym mocno do ramienia. Wyciągnięty obok niego O'Connor obserwował przez lornetkę największą frankfurcką podstację elektryczną. Między sobą mieli plan podstacji z zaznaczonymi dwudziestoma pięcioma transformatorami wysokonapięciowymi.

Jasno oświetlony obiekt znajdował się w środku rolniczego regionu, który przecinała autostrada z pędzącymi w oddali przez noc samochodami. Nikogo nie było w odległości półtora kilometra od ich kryjówki na skraju zalesionego parku.

Podstację monitorowano zdalnie, więc nikt się teraz nie kręcił po jej dwunastoakrowym terenie otoczonym siatką z drutem kolczastym na szczycie. Kamery bezpieczeństwa były wycelowane w obiekt, ale żadna poza ogrodzenie.

O'Connor strzelał z gumy balonowej, którą żuł, żeby rzucić palenie. Odgłos irytował Sirkala, ale nie zagrażał im na tym pustkowiu. Irlandczyk był dobrym najemnikiem i niezawodnym partnerem w walce, ale potrafił być jak wrzód na tyłku.

– Co za głąby - odezwał się O'Connor przy kolejnym strzale z gumy. - Żywej duszy dookoła, a jasno jak od fajerwerków. Równie dobrze mogliby tam namalować tarczę strzelniczą.

– Ich bezbronność daje nam przewagę. „Kto jest rozważny i czai się na wroga, który nie jest, ten zwycięży”.

– Czy ty zawsze musisz gadać jak buddyjski mnich?

– To ze *Sztuki wojny* Sun Tzu. Powinieneś ją czasami przeczytać. I jestem hinduistą.

W rzeczywistości Sirkal nie przestrzegał zasad swojej wiary tak samo jak O'Connor katolicyzmu.

Dostali już od Iwany wiadomość, że wykonała swoje zadanie. Branża bankowa wpadła w panikę po jej akcji. Podejmowano kroki w celu ochrony danych, które wcześniej wydawały się bezpieczne. Teraz nadszedł czas na realizację następnej części planu.

Pomysł tej dywersji podsunął im mało znany atak na pewną podstację elektryczną pod San Jose w Kalifornii w 2013 roku. Nieznani sprawcy wpakowali ponad dwieście pocisków w kluczową trafostację Doliny Krzemowej. Ponieważ obiekt działał bez załogi, na monitorach zdalnego nadzoru początkowo wyglądało to tylko na awarię sprzętu i władze zareagowały dopiero po dziewiętnastu minutach. Zanim przyjechała policja, napastnicy zniknęli bez śladu, nie pozostawiając żadnej wskazówki co do swojej tożsamości i motywacji. Straty wyniosły ponad piętnaście milionów dolarów.

Wiedząc, jak łatwo zniszczono całą niestrzeżoną podstację w Stanach Zjednoczonych, Sirkal uznał, że taki sam atak uda się w Europie. Zanim wstąpił do armii indyjskiej, studiował inżynierię elektryczną, więc miał decydujący głos przy planowaniu operacji „Dynamo”. Po dokładnym zapoznaniu się z europejską kontynentalną zsynchronizowaną siecią elektroenergetyczną wybrał za cel trafostację pod Frankfurtem. On i O'Connor zbadali jej otoczenie ponad miesiąc temu i znaleźli miejsce z dobrym widokiem na nią.

Kiedy robili rozpoznanie, odpalili w tej okolicy sztuczne ognie, żeby sprawdzić, po jakim czasie zjawi się policja. Niemcy spisali się dużo lepiej niż Amerykanie, bo przyjechali na to odludzie już po ośmiu minutach.

– Timer gotowy? - zapytał Sirkal.

– Gotowy. Masz pierwszy transformator na linii strzału?

Sirkal spojrział przez lunetę i naprowadził krzyż celowniczy na napis „Siemens” z boku transformatora. Pocisk miał przebić zbiornik olejowego układu chłodzenia trafo.

– Mam.

Nauczył się na pamięć kolejności niszczenia urządzeń.

O'Connor sprawdził wskazania wiatromierza i laserowego dalmierza w lornetce.

– Wiatr zachodni trzy węzły. Odległość do celu 1,085 metrów.

Sirkal wyregulował lunetę.

– Gotów.

– Włączam timer. - Telefon O'Connora zadzwieczał.

Sirkal zrobił wydech, zczekał na przerwę między uderzeniami swojego serca i ściągnął spust. Karabin kopnął, gdy wypalił z ogłuszającym hukiem. Tylko zatyczki w uszach chroniły Sirkala przed trwałym uszkodzeniem słuchu.

– Trafiony, zatopiony - zameldował O'Connor. - Olej sika z transformatora.

Sirkal wziął na cel następny i znów strzelił. Prowadził ogień miarowo z przerwą tylko na zmianę magazynka. Kiedy skończył, ze wszystkich dwudziestu pięciu transformatorów wyciekało chłodziwo. Gdy się przegrzeją, przestaną działać.

Nie zamierzał czekać, aż to nastąpi.

– Czas? - spytał.

– Zostało pięć minut.

– To olej zdąży się rozlać - ocenił Sirkal, zadowolony z dobrze wykonanej roboty.

– Niezły jesteś - pochwalił O'Connor. - Najdalszy strzał, jaki kiedykolwiek oddałem, był z dziewięciuset metrów. Do ruchomego celu, ale jednak... Wygląda na to, że masz w tym doświadczenie.

– Piętnaście trafień podczas operacji specjalnych w Kaszmirze.

– Ładnie. - O'Connor znów uniósł lornetkę. - Kałuża sięga od jednego końca podstacji do drugiego i oleju wciąż przybywa.

– Dopiero teraz zobaczysz prawdziwe fajerwerki - powiedział Sirkal.

Tym razem wycelował w skrzynkę przyłączową na środkowym transformatorze.

Nacisnął spust. Zamiast po prostu zrobić drugą dziurę w urządzeniu, pocisk spowodował zwarcie. Nagłe przepięcie sprawiło, że wokół iskry wystrzeliły.

Rozlany olej stanął w płomieniach. Gdy tylko ogień dotarł do zbiorników innych transformatorów, eksplodowały jeden po drugim.

Po kilku sekundach cała trafostacja zamieniła się w widoczną z daleka kulę ognia.

O'Connor spojrzał na timer.

– Musimy się zmywać.

Sirkal wstał i podniósł karabin. On i O'Connor pozbierali łuski i przykryli swoje ślady na ziemi, żeby nie pozostawić na miejscu żadnych dowodów.

O'Connor ruszył z powrotem do samochodu, ale Sirkal zatrzymał go gestem. Po kilku sekundach wyjaśniło się, co chce mu pokazać.

Silne lampy wokół podstacji zgasły, a po nich latarnie uliczne i światła w domach i miejscowościach w oddali. Po chwili Frankfurt pogrążył się w całkowitej ciemności, zapewne pierwszy raz po drugiej wojnie światowej. Tylko pożar i reflektory pojazdów na autostradzie rozjaśniały czarną jak smoła noc.

Dołączyły do nich niebieskie i czerwone koguty wozów policyjnych i strażackich, które pędziły do stacji trafo.

– Czas się wynosić - powiedział Sirkal i zniknęli w lesie.

Linda Ross obserwowała z poczekalni kapitanatu portu, jak żurawie wyładowują kontenery z trzech ogromnych statków. Mimo szóstej rano Manwel Alessi był tak zajęty sprawami portu, że kazał jej i Ericowi Stone'owi czekać.

Oboje wylegitymowali się tymi samymi fałszywymi dowodami tożsamości co w Monako, i Linda wyjaśniła, że są śledczymi ubezpieczeniowymi, którzy badają kradzież w magazynie muzeum.

Alessi chętnie zgodził się spotkać z nimi, ciekawy niezwykłych wypadków na normalnie spokojnej wyspie i skory do pomocy w dochodzeniu.

Otworzył drzwi i zaprosił ich do środka. Był zadbany, po pięćdziesiątce i nosił okulary w rogowej oprawce.

– Przepraszam, że kazałem państwu czekać.

– Nie ma za co - odrzekła Linda. - Dziękujemy, że zechciał się pan spotkać z nami. Wiemy, jaki pan musi być zajęty.

– Proszę usiąść. Kiedy usłyszałem, że państwo potrzebują informacji, oczywiście poczułem się w obowiązku pomóc. Dyrektor muzeum i ja jesteśmy starymi znajomymi.

– Więc ucieszy pana wiadomość, że w pełni doszedł do siebie - odezwał się Eric.

– Miło mi to słyszeć. Dziwne zdarzenie. Złapali kogoś?

Linda pokręciła głową.

– Nie mają jeszcze żadnych podejrzanych. Ale zginęły pewne przedmioty, dlatego tu jesteśmy.

– Tak, słyszałem. Co za tragedia. Wytropili państwo któryś z eksponatów?

– Właśnie próbujemy. Jednym z nich jest tak zwana Kolumna Jafska. To kamienny obelisk z Syrii zabrany przez Napoleona podczas jego kampanii egipskiej.

Alessi odchylił się do tyłu, gdy zrozumiał implikację.

– Uważają państwo, że ktoś próbuje to przemyścić z Freeportu.

Eric przytaknął.

– To możliwe. Maltańska policja idzie po śladach na wyspie na wypadek, gdyby to było ukryte gdzieś tutaj. Przemysł też wchodzi w grę.

– Problemem jest wielkość tego - wytłumaczyła Linda. - Kolumna waży trzydzieści ton. Niemożliwe, żeby spróbowali zabrać ją z wyspy samolotem. Sprawdziliśmy taką ewentualność. Żaden odpowiednio duży transportowiec nie wystartował od trzech dni, odkąd widziano ją ostatni raz.

– Cóż, obawiam się, że mogła dawno przepaść - odparł Alessi. - Od tamtej pory odpłynęło osiem statków. Prawie wszystkie były wielkości tamtych.

Wskazał ogromne statki za wychodzącym na port oknem. Każdy zapewne mógł zabrać na pokład ponad pięć tysięcy kontenerów.

– Wiem, że idziemy tu pod prąd, panie Alessi - powiedziała Linda - ale musimy zbadać każdy możliwy trop. Muzeum chce za wszelką cenę odzyskać to, co mogło być kamieniem węgielnym ich nowej kolekcji.

– Służę listą statków, które już wyszły w morze, i tych, co mają opuścić port w ciągu najbliższych dwóch tygodni, ale będą państwo musieli sami skontaktować się z liniami

żeglugowymi, żeby poprosić o inspekcję ich ładunków. Oczywiście sprawdzimy wszystkie pochodzące z Malty kontenery, zanim zostaną wypuszczone.

Wydrukował listę i wręczył ją Lindzie. Spis zawierał nazwy statków i ich armatorów, ilość wyładowanych i załadowanych w porcie kontenerów oraz daty przyplłynięcia i odpłynięcia frachtowców. Zanim Linda zdążyła wszystko przejrzeć, Eric wskazał dziwną pozycję na liście.

– Ten „Narwhal” zabrał tylko jeden kontener? - zapytał Alessiego.

– A, tak. Dziwna sprawa. Rzadko mamy tu małe statki. Jak wspomniałem, normalnie cumują tutaj ogromne kontenerowce, z dnia na dzień coraz większe. Tamten wyładował trzydzieści pięć kontenerów, a załadował jeden.

– Pochodzący stąd?

Alessi sprawdził w komputerze.

– Owszem. Według mojej dokumentacji zawierał części do maszyn.

– Został skontrolowany?

– Tak, dwa dni temu.

Linda nie bardzo w to wierzyła. Dokerów zawsze można było przekupić za odpowiednią cenę.

Z wydruku wynikało, że „Narwhal” odpłynął ostatniej nocy. Nie podano dokąd.

– Wie pan, dokąd popłynął „Narwhal”? - spytał Eric, jakby czytał w myślach Lindy.

Alessi spojrzał na ekran i wzruszył ramionami.

– Twierdzili, że płyną do Marsylii, ale mogli łatwo zmienić kurs, co prawdopodobnie by zrobili, jeśli pan uważa, że

przyłynęli po kradziony ładunek. Mogli go nawet przeładować na morzu na inny statek. Nie mielibyśmy jak dowiedzieć się o tym.

Nagle zrobił dziwną minę.

– O co chodzi? - zapytała Linda.

– Mówili państwo, że interesują was wszelkie nietypowe zdarzenia, a ostatnio właśnie usłyszałem coś dziwnego.

– O „Narwhalu”?

– Tak. Dwa dni temu kuter rybacki wyłowił z morza dwóch mężczyzn podczas sztormu na wschód od Hiszpanii. Jeden z nich wydobrzył na tyle, że opowiedział, co go spotkało, ale uznano, że oszalał po ciężkim przeżyciu.

Eric pochylił się do przodu.

– Co powiedział?

– Że był marynarzem na „Narwhalu”, który wyleciał w powietrze i zatonął. On i jego kolega wyskoczyli za burzę, szczęśliwie znaleźli unoszący się na wodzie kontener, wdrapali się na niego i doczekali uratowania.

– Ale mówił pan, że „Narwhal” był tutaj i odpłynął ostatniej nocy.

– Właśnie dlatego uznano, że ten człowiek zwariował. Opowiedział fantastyczną historię, że tamten statek zastąpiono repliką, która przepłynęła obok niego. Czy to ma jakiś sens?

Linda nagle wstała, Eric poszedł w jej ślady.

– Oczywiście zbadamy wszystkie ewentualności, panie Alessi - zapewniła. - Dziękujemy, że poświęcił nam pan czas.

Kiedy znaleźli się poza zasięgiem głosu, Eric zapytał:

– Myślisz, że to ten?

– Założę się, że tak. Ktokolwiek ukradł kolumnę, nie chciał ryzykować, że zaginie wśród tysiąca innych kontenerów. Chcieli wiedzieć dokładnie, gdzie ona jest.

– Albo nawet mieć kontrolę nad samym statkiem. Jeśli kolumna jest na pokładzie „Narwhala”, to mają już ośmiogodzinną przewagę. Mogą być teraz ponad sto mil morskich od Malty.

– Więc lepiej wróćmy na „Oregona” i zaczniemy poszukiwania. Miejmy nadzieję, że jeszcze jej nie wyrzucili za burtę.

Jedyny problem polegał na tym, gdzie zacząć szukać.

29.

Władystok

O ósmej wieczorem lśniaca czarna limuzyna zajechała przed luksusowy hotel Villa Arte, żeby zabrać Juana, Gretchen, Eddiego i Linca do bazy marynarki wojennej w Kraju Nadmorskim. Admirał Zacharin uznał, że najlepiej pokazać im obiekt wieczorem, kiedy jest tam mniej marynarzy, więc łatwiej uniknąć pytań o gości. Juan się zgodził, że pora jest rozsądna.

Już mieli wyjść z holu, gdy jego telefon zadzwieczał. Dzwonił Max. Juan powiedział pozostałym, żeby wsiedli do samochodu, a on za chwilę dołączy.

– Liczę, że przywieziesz mi pierożki z mięsem - zaczął Max. Zakochał się w nich, kiedy odwiedzali miasto podczas remontu „Oregona”. - Tamto małe miejsce jeszcze istnieje? Jak ono się nazywało?

– Wostok - odrzekł Juan. - Wstąpiliśmy tam w drodze z lotniska. Dostaniesz dwa z rybą i dwa z grzybami.

– Tylko cztery?

– Wziąłem więcej, ale zjedliśmy resztę. Musiałem walczyć z Linkiem o ostatnie. Jakie wiadomości o „Narwhalu”?

Kilka godzin wcześniej Max przysłał mu mejla o śledztwie Lindy.

– Jesteśmy prawie pewni, że to statek, którego szukamy. Jego właściciele, dwaj bracia nazwiskiem Dijkstra, zginęli w katastrofie lotniczej w Gibraltarze zaledwie kilka dni temu.

– Wiesz, jak lubię przypadki.

– Mniej więcej tak jak ja adwokatów rozwodowych moich byłych żon.

– Jak idą poszukiwania?

– Z powodu uziemienia banku we Francji ostatniej nocy CIA nadało naszej prośbie najwyższy priorytet. Przekierowali satelitę tak, jak chcieliśmy, i sprawdzili, czy w promieniu stu pięćdziesięciu mil morskich wokół Malty nie ma jakiegoś statku o wyglądzie „Narwhala”. Bingo.

– Znaleźli go?

– Płynie na północny zachód z szybkością dwunastu węzłów. Jakby do Barcelony. Przez jakiś czas był na głównych szlakach żeglugowych, a godzinę temu zmienił kurs. Może chce się pozbyć ładunku, jak nikt nie będzie widział. Ścigamy go teraz. Powinniśmy go zobaczyć za godzinę.

– Dobra robota.

– To Linda wpadła na pomysł wywiadu w porcie. Ja tylko steruję statkiem.

– Jak go dogonicie, obserwujcie, dopóki nie dotrze do portu. Każemy hiszpańskim celnikom skonfiskować kontener, o ile wcześniej nie wyląduje na dnie morza. Interpol na pewno pozwoli nam zbadać kolumnę w podziękowaniu za jej odnalezienie.

Mogliby łątwo zatrzymać „Narwhala” i sami zabrać kontener, ale administracja morska krzywo patrzyła na piractwo. A gdyby się okazało, że kolumny nie ma na pokładzie, wpadliby w jeszcze większe tarapaty.

Gretchen przywoływała gestem Juana.

– Muszę lecieć, Max. Zadzwońię do ciebie, jak dostaniemy informacje o „Achillesie”.

– A ja wyślę ci esemesa, jak zobaczymy „Narwhala”.

Juan się rozłączył i wszedł do limuzyny, gdzie poprawił garnitur i krawat. Pozostali już się wcielili w swoje role. Eddie był w garniturze od Armaniego za dwa tysiące dolarów, trzymał swój telefon jedną ręką i przesuwał leniwie kciukiem po ekranie. Linc, w szarym T-shircie pod zwykłą czarną marynarką, siedział naprzeciwko niego i patrzył spokojnie wstecz. Gretchen, w białej jedwabnej bluzce, uszytych na miarę luźnych spodniach i czarnych szpilkach, robiła notatki na bloczku jako sumienna asystentka Eddiego.

Dwadzieścia minut później wpuszczono ich za bramę bazy marynarki wojennej w Kraju Nadmorskim. Dwa krążowniki rakietowe cumowały w porcie obok trzech ogromnych hangarów z suchymi dokami. Przez otwarte wrota jednego z nich widać było wielkie suwnice zdolne do przenoszenia całych fragmentów okrętu.

Limuzyna zatrzymała się przed poradzieckim biurowcem. Mnóstwo betonu kompletnie pozbawiało go uroku. Dwaj uzbrojeni marynarze i porucznik spotkali się z nimi przy drzwiach. Marynarze obszukali ich, zajrzeli do ich teczek i nie znaleźli żadnej broni. Zainteresowała ich tylko sztuczna noga Juana, ale po krótkich oględzinach pozwolili im wejść.

Porucznik poprowadził ich korytarzami, które przywoływały wspomnienia Juana. Niemal słyszał tubalny głos Jurija Borodina odbijający się echem od ścian z żuzłobetonu i wyłożonej linoleum podłogi. Poprzedni dowódca bazy, który zginął podczas próby uwolnienia go z więzienia przez załogę „Oregon”, był przyjacielem Juana.

Zostali wprowadzeni do gabinetu admirała Zacharina. Rosjanin wstał, powitał ich serdecznie i objął Juana. Po prezentacji i uściskach dłoni podwładni wyszli. Zgodnie ze

zwyczajem, dla uczczenia spotkania Zacharin nalał wszystkim po kieliszku wódki Stolichnaya Gold.

Gruby admirał wzniósł toast głębokim basem a Juan przetłumaczył jego słowa na angielski gościom z Hongkongu.

– Jak opowiadał mi kiedyś nieżyjący już mój szef i bliski przyjaciel Jurij Borodin, pewien człowiek zwierzył się obcemu, że ma pyszny chleb, ale żadnego przyjaciela, żeby go z nim zjeść. Na to obcy odrzekł, że ma wyśmienite wino, ale żadnego przyjaciela, żeby je z nim wypić. Od tej chwili przestali być sobie obcy. Zatem wypijmy za zawarcie nowych przyjaźni. Za nasze spotkanie!

Wypili wódkę i usiedli na tych samych dziewiętnastowiecznych meblach, które tu stały, kiedy dowódcą był Borodin. Linc pozostał na stojąco, jak dobry ochroniarz.

– Dziękujemy, że przyjął pan nas tak prędko, admirale - powiedział Juan.

Zacharin się uśmiechnął.

– Jak mogłem odmówić staremu znajomemu, który proponuje mi kolejny interes? Zanim was oprowadzę po naszym obiekcie, jaki statek chcecie u nas zmodyfikować?

– Interesują nas jachty - odrzekł Juan, wstał i nalał wódki sobie i admirałowi. - Przerabialiście już jakiś megajacht?

Wypili.

– Oczywiście! - odparł Zacharin. - Wie pan, że poradzimy sobie z każdym statkiem do trzystu metrów długości. I dysponujemy najnowszą techniką z całego świata.

– Nie wątpię. Co, na przykład, zrobiliście przy jachcie o nazwie „Achilles”?

Admirał się wzdrygnął i patrzył na niego przez chwilę.

– Więc popracowaliście nad nim, tak? - spytał Juan.

– Wie pan, że nie mogę udzielać poufnych informacji o naszych klientach. Akurat pan na pewno to docenia.

– Owszem, ale podejrzewamy, że właściciel „Achillesa”, Maksym Antonowicz, ukradł nasze pieniądze i, co chyba jest zrozumiałe, chcielibyśmy je odzyskać.

Zacharin wstał.

– To nie moja sprawa. Pora się pożegnać.

– To jest pańska sprawa - powiedział Juan, otworzył nogę bojową i wyciągnął colta defendera oraz małą buteleczkę z przezroczystym płynem, którą odkorkował i wręczył Eddiemu.
- Nie radziłbym wzywać pomocy. W tej buteleczce jest druga połowa dwuskładnikowej toksyny.

Zacharin przez chwilę był zaskoczony, potem spojrzął na swój kieliszek i zrozumiał.

– Otruliście mnie?

– Jeszcze nie. Dwie połowy dwuskładnikowej toksyny działają tylko w połączeniu ze sobą. Jeśli mój przyjaciel tutaj opryska pana płynem z buteleczki, dostanie pan ataku serca. Pańscy ludzie wpadną tutaj i pomyślą, co będzie zrozumiałe, biorąc pod uwagę pański niezdrowy tryb życia, że miał pan zawał. A my wyjdziemy stąd bez wzbudzania żadnych podejrzeń.

Zacharin gapił się na niego z rozdziawionymi ustami. Gretchen podeszła do szafki z dokumentami i zaczęła je przerzucać.

– Ale jeśli będzie pan współpracował z nami - ciągnął Juan - to połowa toksyny, którą pan właśnie wypił, zniknie z pańskiego organizmu za dwadzieścia cztery godziny bez żadnych skutków.

Admirał osunął się na swoje krzesło.

Gretchen wyjęła z szafki jakieś akta.

– Znalazłam coś o „Achillesie”.

– Co? - zapytał Juan.

– Płatności za przeróbkę. Ale to same zakodowane wpisy, akronimy i skróty. Nie mają wielkiego sensu bez szczegółowej księgi rachunkowej.

– Nie ma specyfikacji technicznej?

– Nie wygląda na to.

Juan westchnął i spojrzał na Zacharina.

– Co chcecie wiedzieć? - wyjęczał admirał.

– Niestety nie uwierzyłbym w żadne pańskie słowo - odrzekł Juan. - Bo wiem, że to pan przyczynił się do wysłania mojego starego przyjaciela Jurija Borodina do tamtego syberyjskiego więzienia. Zbyłby mnie pan stekiem kłamstw.

– Więc co mam zrobić? Serum prawdy też macie?

– Nie. Niech pan tu siedzi i będzie cicho, dopóki nie wrócimy. Tych dwóch dżentelmenów dotrzyma panu towarzystwa.

Juan podszedł do ukrytych w ścianie drzwi. Klamka była dokładnie tam gdzie wtedy, gdy ostatnio tędy przechodził. Drzwi się otworzyły i przywołał gestem Gretchen.

– Ty pierwsza.

Zniknęła w otworze.

– Dokąd idziecie? - zapytał ostro Zacharin.

– Dowie się pan, jak wrócimy - odparł Juan - albo nigdy.

Spojrzał znacząco na buteleczkę w dłoni Eddiego i wszedł za Gretchen do słabo oświetlonego korytarza.

30.

Gołow przeprowadzał rutynową inspekcję maszynowni „Achillesa”, gdy odebrał telefon, że zauważyli „Narwhala”. Jacht płynął szybko przed statkiem, żeby Gołow mógł wybrać odosobnione miejsce do zatopienia go. Trzysta metrów głębokości w tej części Morza Śródziemnego gwarantowało, że „Narwhala” i Kolumny Jafskiej nikt nigdy nie znajdzie.

Nie spieszył się z powrotem na mostek. Wstąpił do kambuza po bliny, najlepsze jakie kiedykolwiek jadł. Potem sprawdził, jak oddziałowi szturmowemu idą przygotowania sprzętu do ataku za kilka dni. Stwierdził z zadowoleniem, że wszystko postępuje zgodnie z planem.

Ukaranie Mitkina za zdradę w Gibraltarze było brutalnym przebudzeniem dla załogi, która zgodziła się uczestniczyć w operacji „Dynamo”. Podobnie jak Stalin, Gołow dokonał czystki - pozbył się jednej trzeciej ludzi Antonowicza po przedstawieniu im planu, który ułożył z Iwaną. Mimo obietnicy, że się wzbogacą, część załogi wymiękła, czego się spodziewał. Zapewnił ich, że będą mogli odejść pod warunkiem, że przysięgną milczenie.

Oczywiście skłamał, żeby się nie zbuntowali. Defetystów otoczono, zabito i wyrzucono za burtę, żeby na zawsze zniknęli w morzu jak Mitkin. Dociekliwym rodzinom i przyjaciółom powiedziano, że członkowie załogi zrezygnowali i zatrudnili się na innych jachtach. Były dalsze pytania, ale Gołow liczył na to, że zanim jakiegokolwiek władze się tym zajmą, operacja będzie zakończona i reszta z nich się rozproszy.

Antonowicz sprzeciwiał się zabójstwu, ale Gołow wmówił mu, że nie mieli innego wyjścia. Od tamtej pory miliarder nie

wychodził ze swojej luksusowej kabiny i codziennie dostawał od Gołowa raporty sytuacyjne.

Pozostali członkowie załogi i nowi, których musiał zwerbować, całkowicie zaangażowali się w przedsięwzięcie. Mogli zostać skazani za współudział w szeregu związanych z operacją przestępstw, więc nie mieli odwrotu. Od starannie wybranych przez Sirkala najemników do kucharzy, wszyscy wiedzieli, co jest stawką. Jeśli „Dynamo” się powiedzie, każdy zdobędzie majątek, którego inaczej nie zgromadziłby przez sto żyć. Dzień wypłaty był wart każdego ryzyka. A jeśli niektórzy nie wyjdą z tego żywi, to ocalali dostaną więcej.

Trzydzieści miliardów euro, trzydzieści pięć miliardów dolarów amerykańskich po obecnym kursie do proporcjonalnego podziału między członków załogi - tyle Iwana spodziewała się ostatecznie wyłudzić od europejskich banków. Ta suma przyćmiewała jakikolwiek znany napad. Cztery miliony dolarów w złocie zrabowane z opancerzonego furgonu? Sto milionów euro w diamentach ukradzione z belgijskiego skarbcza? Tamte kradzieże wydawały się śmiesznie drobne w porównaniu z ich ambitnym planem.

– Melduj - warknął Gołow i usiadł w swoim fotelu, skąd miał imponujący widok w każdym kierunku przez otaczające go poliwęglanowe szyby o grubości ośmiu centymetrów.

Jego zaufany zastępca, Dmitrij Krawczuk, który służył z nim w ukraińskiej marynarce wojennej, wskazał w stronę dziobu.

– Jest potwierdzenie, że to fałszywy „Narwhal”, kapitanie. Dwadzieścia mil morskich od lewej burty.

Gołow odchylił do góry osadzony w podłokietniku ekran o wysokiej rozdzielczości, żeby zobaczyć przekaz z jednej z kamer z cyfrowym zoomem zamontowanych na kadłubie. Robił

powiększenie, dopóki wyraźnie nie zobaczył znajomej sylwetki „Narwhala”.

– Czy ja cię już nie zatopiłem? - wymamrotał pod nosem.

– Wciąż płyną prosto ze stałą szybkością dwunastu węzłów - powiedział Krawczuk.

– Żadnych innych statków w okolicy?

– Nie. Na radarze nic, i monitorujemy transpondery na wszystkich frachtowcach w rejonie. Żaden nie jest bliżej niż osiemdziesiąt mil morskich.

– Doskonale. Włącz zasilanie działła szynowego.

– Tak jest.

Krawczuk przestawił przełącznik na swojej konsoli i po całym jachcie rozeszło się buczenie i wibracje kondensatorów, w których gromadziły się ładunki elektryczne potrzebne do wystrzeliwania wolframowych pocisków z prędkością hipersoniczną.

Gołow wcisnął przycisk interkomu.

– Uwaga. Tu kapitan. Działo szynowe zostało aktywowane i jest przygotowywane do otwarcia ognia. Zabezpieczyć wszystkie łatwo tłukące się przedmioty i opuścić zewnętrzne pokłady. To nie są ćwiczenia.

– Kondensatory w pełni naładowane - oznajmił po minucie Krawczuk.

– Bardzo dobrze. Otwórz dach.

– Tak jest.

Piętnaście metrów białego pokładu przez nimi rozdzieliło się. Kiedy pokrywy całkowicie się rozsunęły, groźnie wyglądająca szara lufa na szczycie czworobocznej wieżyczki wyłoniła się z głębi „Achillesa”. W przeciwieństwie do okrągłej

lufy armatniej, ta była ośmiokątna i miała uzebrowanie chłodzące, żeby się nie stopiła od wysokiej temperatury, którą wytwarzały pędzące przez nią z szybkością prawie trzynastu tysięcy kilometrów na godzinę pociski.

Kiedy cała lufa wyrosła z ukrytej komory, wieżyczka obróciła się o dwieście siedemdziesiąt stopni.

– Działo szynowe gotowe do otwarcia ognia - zakomunikował Krawczuk.

– Nastawy ogniowe takie same, jakie były przy ostrzale prawdziwego „Narwhala” - polecił Gołow. - Chcę zobaczyć tamten statek pod wodą za pięć minut.

– Tak jest. Cel namierzony, nastawy ogniowe wprowadzone.

– Kontakt! - krzyknął operator radaru. - Odległość trzydzieści mil morskich, kierunek trzy cztery pięć.

– Co?

– Przepraszam, kapitanie. Właśnie się pojawił na ekranie.

– Nie widziałeś sygnału jego transpondera?

– Nie. Najwyraźniej go nie ma.

To wykluczało frachtowiec. Wszystkie statki powyżej trzystu ton musiały zgodnie z międzynarodową konwencją mieć system automatycznej identyfikacji.

– Jaki jest jego kurs i prędkość?

– Takie same jak „Narwhala”.

– A wielkość? Może to kuter rybacki?

– Nie, jest dużo większy - zaprzeczył operator radaru. - Oceniam, że ma ponad sto pięćdziesiąt metrów długości.

Krawczuk zmarszczył brwi.

– Okręt wojenny?

– Niemożliwe - odparł Gołow, ale miał złe przeczucie, że właśnie tak jest. Jeśli jakieś państwo wysłało niszczyciel do przechwycenia „Narwhala”, to będzie musiał szybko zmienić plan.

Obrócił zewnętrzną kamerę i zrobił zbliżenie intruza.

Wciągnął gwałtownie powietrze, gdy rozpoznał sylwetkę statku. To był ten sam zdezelowany tramp, którego mijali, kiedy odpływali z Malty. „Nogero”, o ile sobie przypominał.

Śledzi „Achillesa”?

– Mówiłeś, że utrzymuje stałą prędkość dwunastu węzłów? - zwrócił się do operatora radaru.

– Tak jest. Prawie dokładnie w kilwaterze „Narwhala”.

Więc śledzi frachtowiec z Kolumną Jafską na pokładzie. Ale dlaczego?

Usiadł wygodnie, żeby chwilę pomyśleć. Gdyby on śledził ten statek, to po to, żeby zobaczyć, do jakiego portu zawinie, a potem zabrałby stamtąd kontener.

Gdyby kazał teraz „Narwhalowi” się zatrzymać, nic by to nie dało. „Nogero” albo też by stanął i czekał, albo jego załoga dokonałaby abordażu, gdyby się zorientowała, że coś jest nie tak.

– Zatopimy oba - powiedział do Krawczuka.

– Tak jest - odrzekł bez wahania jego zastępca. - Który pierwszy?

– Miej na celowniku „Narwhala”, ale zaczekamy, aż będzie bliżej. Pięć mil morskich powinno wystarczyć. Wtedy tamta zardzewiała namiastka frachtowca będzie w odległości zaledwie piętnastu mil i w tym momencie ją zniszczymy.

31.

– Zbudowano to jako drogę ucieczki w razie ataku? - zapytała Juana Gretchen, kiedy się skradali ukrytym przejściem admirała.

– To chyba dzieło natury - odrzekł, nasłuchując, czy nikogo nie ma za następnym zakrętem. - Ale zdaje mi się, że teraz częściej przemyca się tędy kochanki do biura.

Przewróciła oczami.

– Powinnam się domyślić. Jasne, że mężczyzna do tego by to wykorzystał.

– W Rosji uważa się to za dodatkową korzyść dowodzenia.

– A na „Oregonie”?

– Daj spokój. Miej do mnie trochę zaufania.

– Więc tylko randki na lądzie?

– Kiedy mam czas.

– Ostatnio nic?

Juan wrócił pamięcią do namiętnego tygodnia z komandor amerykańskiej marynarki wojennej na Okinawie, ale to było dawno temu.

Wzruszył tylko ramionami.

– A ty?

Też wzruszyła ramionami.

– Od rozwodu jestem zajęta.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy.

Nie doszło do niczego więcej, bo Juan usłyszał głosy za wyjściem z korytarza. Chwycił Gretchen za rękę i przyciągnął do drzwi.

Był w nich Judasz. Juan wyjrzał na zewnątrz i zobaczył dwóch idących wolno przejściem marynarzy. Gadali o tym, do którego baru najlepiej pójść tego wieczoru. Ich głosy ucichły, gdy skręcili za róg. Uchylił drzwi i wyjrzał.

Korytarz był pusty. Drzwi zamknęły się za nimi i zniknęły w ścianie, niewidoczne gołym okiem. Zegar umieszczony sprytnie nad Judaszem wskazywał ich lokalizację.

Na wprost drzwi biegły schody. Zeszli dwie kondygnacje niżej w postawie wojskowych śledczych. Paru marynarzy minęło ich w drodze na górę, ale nie zwróciło na nich uwagi. Juan wiedział, że jak już wejdiesz do strzeżonego obiektu, to każdy myśli, że powinieneś tam być.

Zeszli osiem kondygnacji niżej do piwnicy, gdzie zobaczyli drzwi z napisem „Archiwum”.

Weszli i zastali rozwalonego za biurkiem młodego marynarza z pistoletem na biodrze. Poprawił się na krześle i spojrzał na nich z niewielkim zainteresowaniem.

– Da? - zagadnął, znudzony służbą.

Juan i Gretchen pokazali identyfikatory, które przygotował dla nich Kevin Nixon.

– Agent Bukir z Dalekowschodniego Wojskowego Urzędu Śledczego - przedstawił się Juan płynnie po rosyjsku - a to agentka Kamarowa. Chcemy zobaczyć wasze archiwum.

– A mogę spytać, o co chodzi?

Juan oparł się na biurku i zgromił wzrokiem marynarza.

– Jeśli już musicie zaspokoić swoją ciekawość, marynarzu, to prowadzimy dochodzenie w sprawie poważnego naruszenia zasad bezpieczeństwa w tutejszej bazie. To wszystko, co potrzebujecie wiedzieć.

– Ro... rozumiem - wyjąkał - ale mam rozkaz samego admirała nie wpuszczać nikogo nieupoważnionego wcześniej.

Juan się wyprostował i uśmiechnął.

– Doskonale, marynarzu. Choć nie potrzebuję waszego pozwolenia na wejście, podziwiam waszą obowiązkowość i chęć otrzymania awansu.

– Ale... Ale...

– Zadzwońcie do admirała - podsunęła Gretchen. - Potwierdzi naszą tożsamość.

Juan przytaknął.

– Dobry pomysł. Dajcie go na głośnik, jak się połączycie.

Ponieważ Eddie i Linc nie znali rosyjskiego, chciał być pewien, że Zacharin nie spróbuje przekazać jakiejś zaszyfrowanej wiadomości.

Marynarz skinął głową i powcisnął przyciski na swoim telefonie tak mocno, że Juan się obawiał o jego palec.

– Muszę porozmawiać z admirałem - powiedział do mikrofonu ze słuchawką. - Tak, natychmiast! To pilne.

Kiwnął głową, włączył głośnik i odłożył mikrofon ze słuchawką.

– Co jest? - zapytał Zacharin wyraźnie opryskliwym tonem.

– Panie admirale, mam tu dwoje agentów, którzy chcą wejść do archiwum, i powiedziałem im...

– Co? Znacie rozkaz! Kto to jest?

– To ja, admirale - wtrącił się Juan. - Agent Bukir. Rozmawialiśmy w pańskim gabinecie kilka minut temu.

Milczenie zapadło na parę sekund.

– Admirale, wciąż dobrze się pan czuje?

Juan wyobraził sobie, jak Eddie grozi mu toksyną.

– A... A, tak - odrzekł niechętnie Zacharin. - Teraz sobie przypominam. Marynarzu, macie być uprzejmi dla naszych gości.

– Tak jest - odparł służbiście, ale admirał już się rozłączył. Wstał. - Tędy.

Podszedł do ciężkich stalowych drzwi i pogmerał w pęku kluczy. Otworzył drzwi i wpuścił ich.

– Mogę służyć pomocą? - Płaszczył się po tym, jak dostał ochrzan.

– Nie, poradzimy sobie - odpowiedziała Gretchen.

– Potrzebujemy spokoju - dodał Juan - więc pilnujcie, żeby nikt nam nie przeszkadzał.

Stuknął obcasami.

– Tak jest.

Drzwi zamknęły się cicho za nimi. Były wystarczająco grube, żeby nie przepuszczać głosu.

Rzędy starych szafek z aktami wypełniały zatęchłe pomieszczenie. Łatwiej znaleźliby to, czego szukali, gdyby archiwum zostało skomputeryzowane, ale unowocześnienie infrastruktury nie było priorytetem dla bazy tak daleko od Moskwy.

– Od czego powinniśmy zacząć? - zapytała Gretchen.

– Ja zajmę się dokumentacją techniczną. Ty przejrzyj finansową.

Po minucie przyglądania się szafkom Juan zobaczył jedną z napisem „Działalność komercyjna”. Otworzył ją szarpnięciem i znalazł akta z informacjami o wszystkich dodatkowych czynnościach wykonywanych w bazie morskiej. Nic dziwnego, że admirał tak ściśle kontrolował dostęp do archiwum.

Niestety dokumenty układano w porządku chronologicznym, nie alfabetycznym, więc zaczął od akt sprzed trzech lat i posuwał się naprzód w czasie.

Był w połowie, gdy Gretchen, która stała dwa rzędy dalej, zawołała:

– Mam!

– „Achillesa”?

Przytaknęła z twarzą w dokumentach.

– To oficjalna księga główna. Antonowicz nieźle sypnął forszą. Nie uwierzyłbyś, ile kasy przepływa przez tę bazę.

Juan przypomniał sobie, ile kosztowała modyfikacja „Oregona”.

– Myślę, że wiem - odrzekł.

– Zacharin zgarnia miliony rocznie.

– A jak ci się zdaje, dlaczego tak bardzo chciał tę robotę, że posłał Borodina do więzienia?

– Wątpię, żeby jego szefowie w kwaterze głównej wiedzieli, że kosi aż tyle.

– Chciwość jest nienasycona - odparł Juan i dalej przerzucał akta.

– O, admirał jest bardziej zachłanny, niż to zdrazca. Założył oddzielne konto do wpłat od Antonowicza. Pewnie robi tak zawsze. Wygląda na to, że zgłasza swoim szefom o dwadzieścia procent mniejsze sumy, niż bierze.

– Nie byliby zachwyceni, gdyby się o tym dowiedzieli. Skorumpowani oficerowie nie cierpią, jak nie odpala się im ich działki. W księdze są szczegóły, na co poszła kasa?

Pokręciła głową.

– Pozycje są zakodowane. Na przykład ta: „SBL”.

Przeliterowała akronim alfabetem łacińskim.

– Wpisy nie są cyrylicą?

– Większość jest, ale nie ten.

Skrót brzmiał znajomo, ale Juan nie mógł go umiejscowić bez kontekstu.

Gwizdnęła.

– Mam nadzieję, że dostali to, za co zapłacili. Za te pieniądze mogliby zbudować drugi jacht.

Juan już miał ją poprosić, żeby przeczytała więcej, gdy natrafił na dokumentację techniczną „Achillesa”.

– Bingo! - powiedział i wyciągnął grube akta.

Gretchen dołączyła do niego przy szafce. Juan przerzucił wolno strony i poczuł, jak krew odpływa mu z twarzy.

– Znalazłeś wyjaśnienie, co to jest SBL? - spytała.

– Tak. Teraz sobie przypomniałem, co oznacza ten skrót.

– Co?

– System broni laserowej.

Gretchen się roześmiała.

– Żartujesz. - Kiedy zobaczyła, że jest blady, spoważniała. -
Widzę, że nie żartujesz.

– Jest jeszcze gorzej - odrzekł, czytając. - Dużo gorzej.

Wyjął telefon. Brak sygnału.

– Musimy ostrzec Maxa. Natychmiast!

Chwycił akta i podbiegł do drzwi, ale ogarnęło go złe przeczucie, że jest już za późno.

32.

Po wyciśnięciu pełnej mocy z silników, żeby „Oregon” mógł dogonić „Narwhala”, Max z zadowoleniem zwolnił i włókł się za holenderskim frachtowcem, jakby płynął do tego samego celu.

Potem znikąd pojawił się „Achilles”, jakby czekał na nich. Dzielilo ich jeszcze piętnaście mil morskich, ale jego charakterystyczny kształt był nie do pomylenia. Max polecił Lindzie, żeby dała obraz jachtu na główny ekran obok „Narwhala”.

– Co Antonowicz tu robi?

– Myślisz, że zamierza zabrać z „Narwhala” kolumnę, zanim Holender dotrze do portu? - zapytała Linda ze swojego miejsca przy radarze i sonarze.

– Nie może - powiedział od steru Eric. - Na obu statkach nie ma żurawi.

– Wygląda na to - wtrącił się Murph ze stanowiska operatora uzbrojenia - że na jachcie jest lądowisko helikoptera, ale nie ma mowy, żeby był tam śmigłowiec o udźwigu trzydziestu ton.

– Może on po prostu chce wejść na pokład frachtowca, żeby spojrzeć na kolumnę - podsunęła Linda.

– Ale to by nas nie powstrzymało przed obejrzeniem jej po zawinięciu statku do portu - odezwał się Hali.

– Jest jakaś łączność radiowa między nimi? - spytał Max.

Hali sprawdził i pokręcił głową.

– *Nada.*

– Nie podoba mi się to. Coś jest nie tak.

Max spojrział na ekran i zobaczył dziwne wypiętrzenie na pokładzie „Achillesa,”

– Linda, zrób jak największe zbliżenie jachtu.

Ponieważ „Achilles” znajdował się daleko, obraz był niewyraźny, ale ekran zdecydowanie pokazywał coś szarego na szczycie jachtu, co nie pasowało do niego.

Nagle, ku zaskoczeniu Maxa, to coś się obróciło.

Wieżyczka. Z lufą armatnią.

– Co za...

Błysk z lufy.

Zanim Max zdążył krzyknąć, żeby obsadzić stanowiska bojowe, nadbudowa „Narwhala” eksplodowała.

To nie miało sensu. Wybuch na frachtowcu nastąpił o wiele za szybko po oddaniu strzału.

– Murph, ile czasu mija od strzału do eksplozji?

– Według moich obliczeń trochę ponad dwie sekundy.

– Tamten pocisk pokonał osiem kilometrów w trochę ponad dwie sekundy - powtórzył Max. - To niemożliwe!

Prędkość wylotowa pocisku z typowego działka okrętowego wynosiła 792 metry na sekundę. Tamten pocisk powinien lecieć dziesięć sekund, żeby pokonać odległość między jachtem a frachtowcem.

Działo „Achillesa” znów wypaliło. Tym razem Max sam liczył. Dwie sekundy po wystrzale następna kula ognia pojawiła się na „Narwhalu”.

Tylko jedna broń mogła nadawać pociskom taką prędkość.

Murph ubiegł Maxa.

– Rany boskie, oni mają działko szynowe.

„Narwhal” stopniowo się rozpadał. Załoga najprawdopodobniej już nie żyła. Jeszcze kilka strzałów i statek będzie w kawałkach.

Działo „Oregona” miało za mały zasięg.

– Panie Murphy, przygotować exoceta.

Ten przeciwokrętowy pocisk raketowy woda-woda należał do najbardziej zabójczych na świecie. Jeden wystrzelony przez argentyńską marynarkę wojenną w czasie wojny o Falklandy wystarczył do zatopienia brytyjskiego niszczyciela „Sheffield”.

– Exocet gotowy!

„Achilles” odpalił następny pocisk.

– Ognia!

– Pocisk poszedł!

Exocet wystartował z wyrzutni.

W tym samym momencie pocisk z działa szynowego trafił w tonący frachtowiec, który stał w płomieniach.

Pocisk raketowy pomknął tuż nad wodą z prędkością tysiąca stu dwudziestu kilometrów na godzinę. Przy tej szybkości potrzebował minuty na pokonanie piętnastu mil morskich.

Max wiedział, że dla „Narwhala” to za późno, ale widząc, jak działo szynowe systematycznie rozwała frachtowiec, obawiał się teraz bardziej o „Oregona”.

– Panie Stone - powiedział - ustaw nas dziobem do „Achillesa”, żebyśmy stanowili jak najmniejszy cel.

– Tak jest - odrzekł Eric.

Przy maksymalnym ciągu dwóch silników magnetohydrodynamicznych skierowanym w przeciwne strony „Oregon”

mógł się praktycznie obrócić wokół własnej osi. Wycelowana w jacht kamera skompensowała skręt.

„Narwhal” już szedł pod powierzchnię z przegłębieniem na rufę. Kolumna Jafska będzie na dnie Morza Śródziemnego za parę minut. Max mógł teraz tylko śledzić płomień wydechu pędzącego w kierunku „Achillesa” exoceta.

* * *

Tak samo jak oryginał, replika „Narwhala” nie miała żadnej szansy przeciwko działu szynowemu i Gołow uznał atak za nieco rutynowy. Następnie skupił uwagę na „Nogero”. Ten statek był większy niż holenderski, ale mimo to do zatopienia.

- Pocisk raketowy! - krzyknął operator radaru.
- Co? Skąd wystrzelony?
- Z tamtego trampa. Minuta do uderzenia.
- Musisz się mylić. Jest za nim jakiś okręt wojenny?
- Nie ma.
- Samolot w pobliżu?
- Żadnego nie wykryłem, kapitanie.

Gołow poczuł przyływ adrenaliny. Nareszcie jakieś wyzwanie. Wyświetlił obraz pocisku na swojej konsoli. Rozpoznał exoceta, który pędził ku niemu, ciągnąc za sobą smugę dymu.

- Aktywować broń laserową.
- Tak jest.

Kopuła nad laserem się schowała i odsłoniła broń o wyglądzie teleskopu.

- Czterdzieści sekund do uderzenia!
- Cel: pocisk raketowy.

– Tak jest.

Czerwony krzyż celowniczy naprowadził się na exoceta.

– Ognia!

W przeciwieństwie do działa szynowego, laser strzelał bez odrzutu, a tylko z cichym świstem.

Dziób pocisku raketowego rozżarzył się na ułamek sekundy, po czym exocet został rozerwany, gdy jego głowica i paliwo eksplodowały.

– Następny pocisk, kapitanie! I dwie torpedy w wodzie!

– Więc nasz przeciwnik ma kilka niespodzianek - odrzekł Gołow. - Przygotować minitorpedy. Wycelować laser w drugi pocisk.

Gołow, tak jak Sirkal, lubił cytaty ze *Sztuki wojny* Sun Tzu, a najbardziej:

„Starożytni nazywali zdolnym wojownikiem tego, kto nie tylko zwycięża, lecz łatwo osiąga zwycięstwo”.

– Skieruj dział szynowe na „Nogero” - rozkazał i uśmiechnął się na myśl, jaki jest zdolny.

Zamierzał łatwo zwyciężyć w tej bitwie.

33.

Juan popędził tajnym przejściem, zostawiwszy Gretchen z tyłu, żeby zamknęła za nim ukryte drzwi. Gruby beton starego radzieckiego budynku utrudniał połączenie przez komórkę, ale w końcu złapała sygnał. Na „Oregonie” zadzwonił telefon.

– Daj mi Maxa - polecił Juan, gdy tylko zgłosił się Hali.

– Tak jest, prezesie. - Po chwili Hali znów się odezwał. - Max pyta, czy to może poczekać.

Max nigdy tak go nie zbywał.

– A co się dzieje?

– Jesteśmy w środku walki z „Achillesem”.

Właśnie tego Juan się obawiał.

– Daj mi Maxa. Natychmiast.

– Tak jest.

Cisza.

Wreszcie Max odebrał.

– Kiepską porę wybrałeś na telefon, przyjacielu. - Choć głos Maxa brzmiał spokojnie, Juan wyczuł w nim napięcie. - „Achilles” ma działą szynowe.

– Wiem - odrzekł Juan. - Znaleźliśmy dokumentację techniczną. „Oregon” jest cały?

– Na razie tak. Ale zatopili „Narwhala”.

– Musicie się stamtąd wynieść.

– Za późno na to. Odpaliłem już dwa exocety, ale Gołow je strącił. Nie wiemy jak. Nie wystrzelił żadnych pocisków ani nie otworzył ognia z gatlinga.

– Ma bojowy laser na ciele stałym.

Max gwizdnął.

– To wszystko wyjaśnia.

– Torpedy też możesz sobie odpuścić. „Achilles” jest uzbrojony w miniantytorpedy.

– Też już za późno. Sonar pokazuje, że dwie, które wystrzeliłem, eksplodowały prawie dwa tysiące metrów od celu. Mamy raczej przerabane.

Juan wpadł do gabinetu Zacharina.

– Może nie - odparł, złapał admirała za klapę i zawlókł do biurka. Cisnął akta na blat i rzucił swoją komórkę Eddiemu. - Niech pan mi pokaże, gdzie jest kod rozbijający.

Gretchen zamknęła wejście do korytarza, Linc stanął przy drzwiach pokoju.

– Co? Nie wiem, o czym pan...

– Dobrze pan wie. W oprogramowaniu każdej broni, którą montujecie na statkach klientów, instalujecie ukryty kod rozbijający aktywowany sygnałem radiowym, żeby tamte specjalnie wyposażone statki nie zostały użyte przeciwko rosyjskiej marynarce wojennej. Wiem, bo znaleźliśmy taki kod na „Oregonie”. Jestem pewien, że ukryliście taki również w oprogramowaniu uzbrojenia „Achillesa”. Niech pan mi powie, gdzie on jest w tej stercie papierów.

– Nie mogę...

– Nie mam czasu na grzebanie w tym. - Juan wyrwał colta defendera z dłoni Linca i przycisnął lufę do skroni Zacharina. - Po pańskiej śmierci mogą po mnie przyjść. Ale jeśli w ciągu dziesięciu sekund nie poda mi pan kodu, to wpakuję panu kulę w głowę.

– Blefuje pan - zadrwił Zacharin.

Juan odciągnął kurek.

– Mojemu statkowi grozi zatopienie. Jeśli zatonie, będzie pan martwy... Jeden!

Zacharin zaczął nerwowo przeglądać akta.

– Dwa!

– Nie pamiętam, gdzie...

– Trzy!

– Prezesie - wtrącił się Eddie.

– Cztery! Co?

– Hali mówi, że są pod ostrzałem.

* * *

– Ster lewo na burt! - krzyknął Max. - Cała wstecz!

„Achilles” strzelił z działa szynowego dwie sekundy wcześniej. Teraz, kiedy jacht dzieliło od „Oregona” tylko dwanaście mil morskich, pocisk potrzebował zaledwie sześciu sekund na pokonanie tej odległości.

Max odliczał w pamięci czas, gdy statek skręcał. Cztery sekundy później „Oregonem” zakołysał grom dźwiękowy i szyby w oknach mostka wyleciały, kiedy pocisk przeszedł obok nich. Tak jak podczas ostrzału „Narwhala”, kapitan jachtu celował w nadbudowę, żeby jednocześnie zniszczyć wszystkie urządzenia sterownicze i zabić załogę.

Max przewidział tę taktykę. Główną wadą działa szynowego był brak możliwości kierowania pociskiem. Leciał on jak wystrzelony z armaty i nie mógł zmieniać kursu w powietrzu. Tylko wyjątkowa zwrotność i szybkość „Oregona” uchroniły go przed trafieniem.

Ale Max wiedział, że Gołow nie popełni drugi raz tego samego błędu. Następny pocisk pośle w kadłub. Działka

Gatling i zestaw Metal Storm nie nadawały się do obrony przed szybkostrzelną bronią.

– Eric, cała naprzód. Dowolne manewry unikowe.

„Oregon” miał opancerzony kadłub, ale to go nie zabezpieczało przed pociskami o takiej energii. Gdyby któryś przebił przegrodę składu amunicji, wybuch przełamałby statek na pół. A gdyby trafił w maszynownię, zostaliby unieruchomieni.

– Następny strzał! - krzyknęła Linda.

– Cała wstecz! Ster prawo na burt!

Eric znów po mistrzowsku obrócił statek.

Max odliczał.

Tym razem nie mieli tyle szczęścia. Choć pocisk minął kadłub, trafił w jeden z dwóch sprawnych żurawi w śródkręciu. Podstawa się rozleciała, konstrukcja runęła na pokład, przecięła stal i wypadła za burtę.

Max spojrzał na Haliego i Murpha, przysuniętych do siebie. Mieli Juana na linii. Max usłyszał, jak Juan żąda od rosyjskiego admirała podania kodu rozbrajającego, takiego samego, jaki Murph usunął z oprogramowania „Oregona”.

– Pocieszcie mnie, że Juan ma jakąś magiczną sztuczkę w rękawie.

– Pracujemy nad tym - odrzekł Murph.

– Pocisk! - zawołała Linda.

– Cała naprzód!

Max się przytrzymał, kiedy „Oregon” przyspieszył.

Sześć sekund później statkiem wstrząsnęła eksplozja, która o mało nie zrzuciła Maxa z fotela.

– Meldować uszkodzenia!

Linda popatrzyła na obrazy z kamer wewnętrznych.

– Wygląda na to, że dostaliśmy w ładownię dziobową. Powyżej linii wodnej, więc nas nie zalewa, ale bateria pocisków jest wyłączona z akcji.

– Na stałe?

– Jeszcze nie wiem.

– Nie możemy tak obrywać - powiedział Max. - Murph, przekaż mi jakąś dobrą wiadomość.

– Admirał puścił farbę - oznajmił Hali, gdy Murph gorączkowo pisał na swojej klawiaturze. - On już wysyła sygnał rozbijający.

Max wstrzymał oddech w oczekiwaniu, co nastąpi. Znał reputację ShadowFoe jako programistki; mogła usunąć kod rozbijający.

Pomyślał, że niedługo się dowiedzą, bo następny strzał z „Achillesa” będzie zabójczy.

34.

Gołow musiał przyznać, że jest pod wrażeniem. Spodziewał się, że intrygujący okręt wojenny zamaskowany jako zardzewiały stary frachtowiec pójdzie na dno po dwóch strzałach, a tymczasem jego dowódca skutecznie robił uniki przed pociskami z „Achillesa”. Ale ostatecznie jego wysiłki okażą się daremne, pomyślał. Zbliżamy się do siebie i niedługo żaden manewr go nie uratuje. Jego koniec jest bliski.

Uśmiechnął się i skupił na odległości do przeciwnika, jego kursie i szybkości. Przypominało mu to polowania na kaczki na Ukrainie, kiedy był dzieckiem. Nauczył się wtedy prowadzić muszką cel. Nakierował krzyż celowniczy na środek statku. Bez względu na to, w którym kierunku „Nogero” skręci, zostanie katastrofalnie uszkodzony.

– Ognia - rozkazał.

– Tak jest.

Ale nic nie nastąpiło. Działo szynowe nie wypaliło. Operator uzbrojenia kilka razy bezskutecznie nacisnął przycisk na swojej konsoli, po czym odwrócił się do Gołowa ze zdziwioną miną.

– Działo szynowe jest wyłączone, kapitanie.

Gołow zerwał się z miejsca.

– Co?!

Oficer gorączkowo pomanipulował przyrządami.

– Nie... nie wiem, co się stało. Według wskaźników wszystko jest w porządku. Działo powinno wystrzelić.

– Zacięło się?

– Nie. Załadowało się prawidłowo.

– Lufa się przegrzała?

– Jej temperatura jest normalna.

Jeśli to nie awaria mechaniczna, pomyślał Gołow, to jest jakiś problem z oprogramowaniem. Pod nieobecność Iwany zdiagnozowanie błędu mogłoby potrwać godziny.

– Ile czasu potrzeba na zrestartowanie systemu? - zapytał ostro.

Operator uzbrojenia pokręcił głową.

– Co najmniej pół godziny. Chyba widziałem...

Zawahał się.

– Co?

– Kiedy już miałem strzelić, przez moment wydawało mi się, że jest zakłócenie sygnału, jakby system dostawał nowe polecenia. A potem wszystko wróciło do normy.

– Nowe polecenia? Skąd?

– Nie wiem.

Gołow zbladł. Sabotaż? Następny zdrajca na pokładzie? Dla kogoś takiego to byłby najlepszy moment na dezaktywację broni ofensywnej jachtu...

Potem przyszła mu do głowy jeszcze gorsza myśl. Jeśli ktoś wyłączył działą, to mógł tak zrobić z całym uzbrojeniem, również defensywnym.

– A co z laserem?

– W porządku.

– Użyj go.

– Jaki cel?

– Chyba my jesteśmy celem. Strzel w wodę z prawej burty. Niech się zagotuje.

Oficer wzruszył ramionami.

– Tak jest.

Znów nic nie nastąpiło.

Gołow poczuł zimny dreszcz. Teraz on był kaczką. I tkwił w swoim fotelu.

– Wynośmy się stąd! - krzyknął. - Zwrot sto osiemdziesiąt stopni!

– Tak jest!

– Cała naprzód! Wycisnąć z silników, ile się da!

„Achilles” się obrócił i pomknął w przeciwnym kierunku.

Gołow walnął wściekle dłońmi w drewnianą konsolę. Mimo że trafił na godnego przeciwnika, zwycięstwo było na wyciągnięcie ręki. Ale zamiast triumfować, uciekał z podkulonym ogonem i przygotowywał się na meldunek o następnym nadlatującym pocisku, którego teraz nie miał czym zestrzelić.

Nie cierpiał być na celowniku.

– Udało się! - wrzasnął Murph, kiedy patrzyli, jak „Achilles” robi w tył zwrot. - Uzbrojenie musiało się wyłączyć. Ucieka.

– Nie tak prędko - odrzekł Max. - Nie odpuszczają tak łatwo. Możesz aktywować z powrotem wyrzutnię pocisków?

– Nie da rady. Do tego potrzebni są spawacze.

– A co z działkami?

– Sprawne, ale on jest daleko poza ich zasięgiem.

– To się zbliżmy do niego. Eric, cała naprzód. Nie może nam się wymknąć.

– Moc sto procent - oznajmił Eric.

Max poczuł, jak przyspieszenie wciska go w fotel. Po chwili „Oregon” rozpędził się do czterdziestu pięciu węzłów.

Rufa „Achillesa” była w ich celowniku. Musieli tylko zmniejszyć odległość między nimi.

Minęło kilka minut, a dystans do jachtu się nie zmienił. „Achilles” wręcz zmalował na ekranie.

– Chyba już wzrok mnie zawodzi - powiedział Max. - Linda, ile nas dzieli od celu?

– Nie do wiary - wyrzuciła z siebie. - Czternaście mil morskich i odległość rośnie. On jest od nas szybszy o co najmniej dziesięć węzłów, może o piętnaście.

Max doznał szoku.

– To niemożliwe!

Szczycił się prędkością „Oregona”. Żaden inny statek tej wielkości nie mógł się nawet zbliżyć do jego tempa. A jednak istniał wyjątek, który teraz zniknął na ekranie w oddali.

– Myślicie, że ma silniki magnetohydrodynamiczne jak my? - spytał Murph.

– Nie - zaprzeczyła Linda ze słuchawką przyciśniętą do ucha. - Słyszę śruby na sonarze. Ale odgłos jest jakiś przytłumiony.

Eric spojrzał na nią.

– Przytłumiony? - powtórzył.

– Jakby były pokryte styropianem.

Eric się zastanowił i odwrócił do Maxa.

– Pamiętasz torpedy Szkwał, które ukradliśmy Irańczykom? Czy „Achilles” mógłby mieć taki napęd?

Max pokręcił głową.

– Szkwały to torpedy rakietowe. Są niewiarygodnie szybkie, ale mają krótki zasięg.

– Zgadza się, ale są superkawitacyjne, wytwarzają bąble powietrza, żeby zmniejszyć opór wody. Może tu widzimy to samo, tylko zamiast rakiet są śruby.

– Słyszałem o takich eksperymentalnych statkach, ale nie tej wielkości. Pęcherze powietrza musiałyby otaczać cały kadłub.

– Jednak tamci oddalają się od nas w jakiś sposób - zauważył Murph. - Eric może mieć rację.

– Widzę na wskaźniku brak ciśnienia w układzie chłodzenia - oznajmił Eric. - Trzeba będzie to sprawdzić, ale prawdopodobnie jedna z rur została przedziurawiona, kiedy trafili w naszą wyrzutnię pocisków raketowych.

– Jak źle jest? - zapytał Max.

– Jeśli będziemy nadal pędzili z pełną mocą, możemy tak uszkodzić silniki, że nie da się ich naprawić.

Max się skrzywił. Nie chciał, żeby „Achilles” zwiął, ale w tym momencie dalszy pościg byłby daremny. A gdyby załoga jachtu wykombinowała, jak z powrotem szybko włączyć uzbrojenie i zawróciła, żeby znów zaatakować, „Oregon” nie zdołałby uciec.

Westchnął.

– Zostawmy ich. Zmniejsz prędkość o połowę i weź kurs na Neapol. Znam tam faceta, który jest mi winien przysługę. Jeśli będzie nam potrzebny jakiś dodatkowy sprzęt do napraw, on nam go załatwi.

Kiedy statek zawracał, zaniepokojone miny reszty załogi w centrum operacyjnym odzwierciedlały obawy Maxa. Było im obce rozważanie scenariusza, który dotąd wydawał się nie do pomyślenia. Gdyby kiedykolwiek znów musieli walczyć z „Achillesem”, szybszym i lepiej uzbrojonym od supernowoczesnego „Oregona”, to jak mogliby zwyciężyć?

35.

Kiedy Juan dowiedział się przez telefon, że „Oregon” jest bezpieczny, rozłączył się i popatrzył stalowym wzrokiem na admirała Zacharina.

– Ma pan szczęście, że nikt na moim statku nie ucierpiał - powiedział.

– A co z „Oregonem”? - zapytał Eddie.

– Został uszkodzony, ale Max uważa, że możemy doprowadzić wszystko do porządku w dzień lub dwa w jakiejś stoczni remontowej. Zawiadomił Małego, dokąd płyną, żebyśmy mogli się z nimi spotkać.

Juan przemilczał, że zamierzają zawinąć do Neapolu, żeby admirał tego nie podsłuchał.

– Dlaczego pomyślałeś, że ShadowFoe nie usunęła kodów rozbijających tak jak wy? - spytała Gretchen.

– Jestem pewien, że kiedy poprzednik Zacharina zorientował się, że odkryliśmy nasze, zaczęli je ukrywać dużo staranniej. Poza tym ShadowFoe rozumuje jak hakerka. Mogła nie szukać czegoś takiego jak polecenie kill. Natomiast ja rozumiem jak szpieg.

Linc wskazał głową admirała.

– Co z nim zrobimy?

– Chciałem mu kazać odprowadzić nas na lotnisko - odrzekł Juan - ale teraz to niepotrzebne.

Spojrzał znacząco na Gretchen, która pochylała się nad księgą główną i fotografowała ją telefonem.

– Prawie skończyłam - oznajmiła i przeniosła wzrok na Zacharina. - Tu jest mnóstwo obciążających pana dowodów.

Właśnie wgrałam to na serwery Interpolu. Zatrzymamy te informacje dla siebie, chyba że będziemy mieli powód, żeby je ujawnić... bo ja wiem... Kremlowi?

Juan uśmiechnął się wymuszenie.

– Wątpię, żeby obecne władze w Moskwie wybaczyły rosyjskiemu admirałowi, który zrobił sobie ze swojej bazy morskiej prywatną skarbonkę i nie dzieli się zyskami.

Zacharin zgromił ich wzrokiem.

– Czego jeszcze chcecie?

– Wyobrażam sobie, że zgromadził pan duże oszczędności ze swojej działalności tutaj, wystarczające na dobrą emeryturę w jakimś ładnym nadmorskim kurorcie. I na tym koniec. Nie będzie pan tu więcej modyfikował żadnych statków.

Zacharin wytrzeszczył oczy.

– Co?! Mam zrezygnować z biznesu, który przynosi miliony dolarów?

– Dokładnie.

– Bo inaczej co? Zabijecie mnie?

Zacharin zerknął na buteleczkę z przezroczystym płynem w ręku Eddiego.

– Nie, podamy do publicznej wiadomości, jak pan nielegalnie zarabia pieniądze, i co się tutaj naprawdę dzieje.

– I sami się zdemaskujecie.

Admirał wyszczerzył zęby w uśmiechu. Najwyraźniej uważał, że ma asa w rękawie.

Juan podszedł do Gretchen i wyciągnął dwie teczki z dokumentami spod akt, z których korzystała.

– Ma pan na myśli to?

Rzucił teczki na biurko. Na obu był napis „Oregon”. Usunął je z archiwum, kiedy zabierał akta „Achillesa”.

– Nie ma sensu, że to tu leżało.

Juan zauważył wcześniej, że jedynym nowoczesnym urządzeniem w gabinecie admirała jest wysoko wydajna niszczarka do papieru poziomemu P7, jakiej CIA używa do likwidacji tajnych dokumentów.

Wrzucił do niej obie teczki. Maszyna pocięła papier na skrawki mniejsze od ziarnka piasku.

– Ja nadal wiem.

– Zna pan tylko nazwę statku, którą można łatwo zmienić. I wątpię, żeby zdołał się pan z kimś podzielić tą informacją, jeśli Moskwa postanowi wysłać pana do tego samego syberyjskiego więzienia, co poprzedniego dowódcę bazy.

Zacharin oklapł na krześle. Zrozumiał, że przegrał. Wskazał głową buteleczkę w dłoni Eddiego.

– Możecie przynajmniej odłożyć to?

– To?

Juan wziął od Eddiego buteleczkę i podszedł do admirała. Zacharin skulił się na krześle. Juan uniósł buteleczkę nad admirała i wypił jej zawartość.

Zacharin zrobił gwałtowny wdech.

– Co? - zapytał Juan z udawaną dezorientacją. - To tylko woda.

Admirał rozdziawił usta.

– Nabraliście mnie?

– Choć rosyjskie służby bezpieczeństwa na pewno chętnie dostałyby w swoje ręce dwuskładnikową truciznę, to taka nie

istnieje, o ile mi wiadomo. Słyszeliście kiedyś o takiej? - zwrócił się do Eddiego, Linca i Gretchen.

Wzruszyli ramionami i pokręcili głowami, rozbawieni rozczarowaniem Zacharina.

- Chodźmy - powiedział Juan i pokazał admirałowi, żeby wstał. - Na pewno chce pan osobiście wyprowadzić nas bezpiecznie z bazy. Niech pan pamięta, że choć dwuskładnikowa trucizna nie zadziała, to mój pistolet tak.

* * *

Jak można się było spodziewać po oślizłym admirałowi, nie stawiał żadnego oporu i pozwolił im spokojnie odejść. Ale na wszelki wypadek Juan kazał Małemu poderwać samolot z ziemi i jak najszybciej opuścić rosyjską przestrzeń powietrzną, gdy tylko weszli na pokład.

Pierwszą osobą, do której Juan zadzwonił po starcie, był Langston Overholt z CIA. Juan powiedział mu, że „Achilles” zatopił „Narwhala” i zaatakował „Oregona”.

- Max nagrał to wszystko. Film jest podobno trochę niewyraźny z powodu odległości, ale to zdecydowanie był „Achilles”.

- Na tym nagraniu widać nazwę tego statku? - zapytał Overholt.

- Z piętnastu mil morskich? Wątpię.

- To nie możemy nic zrobić.

- Żartujesz?

- Spójrz na to z mojej perspektywy, Juan. Chcesz, żebym poinformował europejskie marynarki wojenne, że Maksym Antonowicz, jeden z najbogatszych ludzi w Rosji, zatopił holenderski frachtowiec na środku Morza Śródziemnego z

działa szynowego ukrytego na jego luksusowym jachcie? Uśmialiby się tak, że opluliby sobie winem koszule.

– A wideo?

– Przy efektach specjalnych w dzisiejszych czasach? Sfabrykowane. Przecież wiesz. I nie moglibyśmy dokładnie wyjaśnić, skąd ono się wzięło, czyż nie?

– A jakaś inspekcja?

– W poszukiwaniu czego? Broni, która się wyłania spod pokładu? Musieliby rozebrać statek, żeby ją znaleźć. Ryzykowaliby, że wyjdą na głupich i narażą się jednemu z najbogatszych ludzi na świecie. Wyobraź sobie, że Niemcy zadzwoniliby do mnie z informacją, że „Octopus” Paula Allena zatopił jakiś kuter rybacki blasterem. Chciałbym mieć niepodważalny dowód, zanim w ogóle rozważyłbym oględziny tamtego jachtu. Jakiegokolwiek działania przeciwko niemu musiałyby poprzedzić śledztwo, które mogłoby zająć miesiące.

Juan się wściekł.

– Więc nic nie zrobimy? Antonowicz nie odpowie za morderstwo, nie mówiąc o kradzieży naszych pieniędzy?

Spojrzał na zdjęcie miliardera, które Murph znalazł w internecie. Antonowicz nie pokazywał się publicznie od lat, więc sfotografowano go dawno temu. Był po sześćdziesiątce, z brzuszkiem, szpakowaty i miał półkoliste znamię na lewym policzku. Według CIA jego poparcie dla Kremla i lojalność podano niedawno w wątpliwość, co doprowadziło go do ucieczki w samotność i paranoi.

Teraz finansował jakąś groźniejszą operację. Może poczuł się zawiedziony tempem, w jakim zmieniał Rosję, i zaczął mieć inne ambicje. Cokolwiek się działo, Juan był pewien, że stoją za tym Antonowicz i jego ludzie.

– Ja nic nie zrobię - odparł Overholt. - Ale ty działaj dalej. Osobiście uważam, że masz rację i to rzeczywiście jest jakaś grubsza sprawa. I tak już jest źle, że Antonowicz wydaje się mieć swój odpowiednik „Oregona” i własną grupę najemników do takich samych akcji jak twoje. Teraz się dowiadujemy, że ostatniej nocy zniszczono trafostację pod Frankfurtem, więc może być jakiś związek między napadem na tamten bank a atakiem na europejską sieć elektroenergetyczną, jak przypuszczałeś. Prześlę ci szczegóły. I będziemy nadal szukali dowodów, że istnieje zagrożenie dla systemu finansowego, na co wskazuje ostatnia awaria w jednym z francuskich banków. Nie dostaliśmy jeszcze żadnego żądania okupu, więc jeśli nie rozszyfrujemy wirusa, którego zainstalowano w Credit Condamine, nie będziemy mieli punktu zaczepienia. Co teraz zamierzacie?

Juan się zastanowił i wysłał do Maxa esemesa z zapytaniem. Potem, nie czekając, aż Max odpisze, odpowiedział swojemu dawnemu mentorowi:

– Skoro „Achilles” zniknął, a Kolumna Jafska leży na dnie morza, to w tej chwili nie mamy żadnego tropu. Bez niej nie da się odczytać całej wiadomości Napoleona.

Overholt odchrząknął.

– To do ciebie niepodobne, żeby tak łatwo się poddać.

Telefon Juana zadzwieczał. Spojrzał na ekran i zobaczył esemesa od Maxa: „244 metry”.

Blisko limitu, ale wykonalne.

– Powiedziałem, że w tej chwili nie mamy żadnego tropu. To się może zmienić za kilka dni.

– Dlaczego?

Juan napisał do Maxa „Zaczynj przygotowywać nomada” i odpowiedział Overholtowi:

– Bo zanurkujemy do wraku „Narwhala” i wydobędziemy kolumnę.

Maroko, Melilla

Gołow uznał, że zamiast popłynąć do Francji, jak wcześniej planowali, lepiej zawinąć do marokańskiego portu bardziej na uboczu, żeby zabrać Iwanę, Sirkala i O'Connora po ich akcjach. Chwilę po przybyciu „Achilles” wrócił na morze i wziął kurs na Cieśninę Gibraltarską.

Kiedy Iwana diagnozowała usterkę oprogramowania, Sirkal i O'Connor składali Gołowowi w jego kwaterze meldunek z operacji pod Frankfurtem. Gabinet sąsiadujący z kabiną kapitana był luksusowy jak reszta jachtu, wykończony najlepszym drewnem i marmurem z całego świata. Umeblowanie z najwyższej półki sprawiało, że ciasne, choć wygodne pomieszczenia na dowodzonej przez niego kiedyś fregacie wydawały się wnętrzem barki do transportu śmieci. Ale trochę mu brakowało marynarskiego koleżeństwa i poczucia celu.

Oczywiście wiedział, że to widmo chwili, kiedy Rosjanie zrujnowali jego karierę i zabrali mu okręt. Otaczający go teraz przepych symbolizował nie tylko bogactwo, lecz również władzę. On też chciał ją mieć.

– Z tego, co widziałem w wiadomościach - powiedział ze swojego skórzanego fotela za imponującym mahoniowym biurkiem - misja zakończyła się sukcesem.

– Zanim przyjechała policja, cała podstacja transformatorowa się paliła - odrzekł rozwalony na kanapie O'Connor, jedząc jabłko. - W gazetach napisali, że jej ugaszenie zajęło strażakom dwa dni.

– Jest całkowicie nieczynna? - zapytał Gołow.

Wyprostowany jak struna Sirkal skinął głową.

– Kompletnie zniszczona. Będą musieli wymienić całe wyposażenie. To może zająć miesiące.

– A co z dostawami prądu?

– Według naszych źródeł w rejonie Frankfurtu przerwy w dostawach były krótkie. Ale tylko dzięki temu, że szybko zaczęli przesyłać energię elektryczną do innych głównych podstacji. Pozostałe trafo ledwo to wytrzymują. Zmiany wymagały zbalansowania dostaw do dwudziestu czterech krajów przyłączonych do sieci. Wszelkie dalsze przestoje w pracy podstacji transformatorowych zmuszą ich do zamknięcia części elektrowni, żeby nie nastąpiło przeciążenie.

Gołow się uśmiechnął.

– Doskonale.

Żeby operacja „Dynamo” się powiodła, elektrownie w środkowej Europie musiały pracować z pełną mocą. Obszar zsynchronizowanej kontynentalnej europejskiej sieci elektroenergetycznej tworzył największy system elektryczny na świecie, który codziennie dostarczał ponad siedemset gigawatów z elektrowni atomowych, węglowych, gazowych, słonecznych i wiatrowych. Linie wysokiego napięcia przecinały granice, żeby prąd docierał tam, gdzie jest najbardziej potrzebny. Ale po zniszczeniu kluczowej podstacji pod Frankfurtem sieć przestała być dobrze chroniona przed przeciążeniem. Wystarczyło je tylko spowodować, i właśnie temu miała służyć operacja „Dynamo”.

Gdyby to nastąpiło, na całym kontynencie, od wybrzeża Atlantyku do granicy ukraińskiej i od Morza Północnego do Śródziemnego, zapadłaby ciemność. Ponad czterysta milionów

ludzi zostałoby pozbawionych prądu. Transport by zamarł, bo dystrybutory na stacjach paliw przestałyby działać, drogowe sygnalizatory świetlne w miastach by zgasły, lotniska by zamknięto, zwrotnice kolejowe nie dałyby się przestawić. Banki nie mogłyby dokonywać transakcji, działalność firm zostałaby sparaliżowana i nastąpiłby kryzys ekonomiczny. Kurs euro natychmiast by spadł. A najlepsze byłoby to, że za sprawą Gołowa winnym tego wszystkiego stałby się rosyjski rząd. W ten sposób odpłaciliby się im za napaść na jego ojczyznę i zabranie mu okrętu.

Zawsze lubił symetrię planu. Najazd Napoleona na Rosję stał się początkiem jego upadku, gdy europejskie mocarstwa wystąpiły przeciwko niemu, a teraz skarb, który musiał zostawić, spowodował zorganizowanie operacji „Dynamo”. Francuski cesarz będzie mógł się wreszcie zemścić z za grobu na kontynencie, który dwa razy skazał go na zesłanie.

– Pierwszorzędna robota - pochwalił z błyskiem w oku Gołow. - Będę musiał zawiadomić pana Antonowicza o postępie, jaki zrobiliśmy. Przeszkol swoich ludzi do przeprowadzenia ostatniej fazy operacji. Mają być gotowi za cztery dni.

– Będą - zapewnił Sirkal.

– Mam nadzieję, przecież chcą dostać swoją działkę z trzydziestu miliardów euro - powiedział ze śmiechem O'Connor, ale nie wzbudził wesołości Sirkala ani Gołowa. - A co? Myślicie, że zrobią to za friko?

– Wiesz, że nie zobaczą tej forszy - odparł Sirkal. To nie wchodziło w rachubę. Za dużo świadków po fakcie.

– Jasne, ale nie wiedzą o tym - przypomniał O'Connor z ironicznym uśmiechem.

Gołow patrzył na niego przez chwilę.

– Odmaszerować - rozkazał. Nie mógł się pozbyć pewnych nawyków z marynarki wojennej.

Zostawili Gołowa, żeby rozważył pozbycie się załogi, która tak dobrze się spisywała. Nie była to dla niego łatwa decyzja, ale nie czuł się lojalny ani do niczego zobowiązany wobec mężczyzn i kobiet, których „odziedziczył” albo zwerbował. Tak jak jego motywowały ich pieniądze i pewnie zrobiliby to samo, gdyby role się odwróciły. Kiedy przestał mieć poczucie obowiązku i zasmakował bogactwa, nie było odwrotu. Zamierzał za wszelką cenę osiągnąć swoje cele.

Nie wiedział, jak długo siedział i dumał, gdy rozległo się lekkie pukanie do drzwi i weszła Iwana.

Przechyliła głowę.

– Coś nie tak, tato?

Otrząsnął się z mrocznych myśli.

– Nie, kochanie.

Przysiadła na biurku i poklepała go po ramieniu, jak na troskliwą córkę przystało.

– Na pewno wszystko dobrze? Wyglądasz na zmęczonego.

– Nic mi nie jest. Wyśpię się, jak to się skończy. Ustaliłaś, co się stało z uzbrojeniem?

– Tak, i nie spodobało mi się to, co odkryłam. Rosjanie zostawili nam drobny prezent w oprogramowaniu.

– Prezent?

– Kod rozbijający. Został aktywowany sygnałem radiowym. Dlatego całe uzbrojenie przestało działać bez ostrzeżenia. Tamten statek musiał go nadać. Bez obaw,

usunęłam go z systemu operacyjnego i jeszcze sprawdzę, czy nie ma więcej takich niespodzianek.

Gołow wyciągnął się w fotelu, spojrzął na sufit i zastanowił.

– Skąd załoga tamtego fałszywego frachtowca wiedziała... - Odwrócił gwałtownie głowę. - Zacharin im powiedział.

Iwana zacisnęła wargi.

– To jest jedno możliwe wytłumaczenie - odrzekła.

– Zatem powstaje pytanie, czy współpracuje z nimi jakoś, może za pieniądze...

– Albo został zaszantażowany, lub zmuszony do tego.

Gołow się uśmiechnął. Jego córka, tak jak jej matka, potrafiła dokończyć zdanie za niego.

– Chyba musimy z nim pogadać.

– Już sprawdziłam. Jego osobisty pilot złożył dziś rano plan lotu do Barcelony. Najwyraźniej admirał ma willę na Costa Brava.

Gołow nie potrzebował pytać, skąd ona to wie. Była niezrównana w znajdowaniu informacji o ludziach.

Obliczył, ile zajęłoby nadłożenie drogi, żeby dopłynąć do północnej Hiszpanii. Po zwiększeniu szybkości podróży miałoby mnóstwo czasu.

Zadzwoił na mostek.

– Zmiana kursu. Kierunek Barcelona, trzy czwarte prędkości maksymalnej.

– Tak jest, kapitanie.

Prawie natychmiast poczuł, jak jacht skręca.

– Pora się dowiedzieć, kogo mamy przeciwko sobie, i zacząć ofensywę.

– Być może mam trochę informacji o tym.

Wyjęła swój telefon i pokazała mu zdjęcie. Rozpoznał budynek za bankiem Credit Condamine w Monako. Stało przed nim pięć osób. Trzech z nich, dwóch młodszych mężczyzn i drobnej kobiety z krótkimi potarganymi srebrnymi włosami, nigdy nie widział.

Ale dobrze pamiętał dwoje pozostałych. Spotkał ich parę dni temu na wieczornej gali w muzeum na Malcie.

– Domyślam się, że naprawdę nie nazywają się Naomi i Gabriel Jacksonowie - powiedział.

– I nie są miliarderami z Nowego Jorku. To zdjęcie z kamery monitoringu z dnia po naszym napadzie na bank. Ona jest agentką Interpolu i nazywa się Gretchen Wagner. Reszta osób z nią, łącznie z tym rzekomym Jacksonem, przedstawiła się jako śledczy ubezpieczeniowi. Wątpię, żeby to była prawda.

– To kim oni są?

Iwana wzruszyła ramionami.

– Nie mogę o nich nic znaleźć. Co mówi bardzo dużo. Niewiele organizacji potrafi ukryć przede mną takie informacje.

– Tym bardziej trzeba pogadać z Zacharinem. To będą dobre ćwiczenia dla ludzi Sirkala. - Gołow wstał. - A skoro mowa o pogawędce, to czas, żebyśmy poszedł do pana Antonowicza.

Iwana odprowadziła go do drzwi.

– Nadal żąda wymiany filtrów powietrza w kabinie trzy razy dziennie?

– Cztery.

Iwana przewróciła oczami, pocałowała Gołowa w policzek, odwróciła się i poszła w przeciwnym kierunku.

Gołow zszedł po schodach do wręcz pałacowego apartamentu miliardera, skinął głową ochroniarzowi przed drzwiami, zapukał i wszedł, nie czekając na zaproszenie.

Maksym Antonowicz siedział za biurkiem w samych jedwabnych szortach i czarnych skarpetkach. W ciągu ostatniego półrocza jego szpakowate włosy całkowicie posiwiały i sterczały teraz na wszystkie strony, a wystający brzuch dotykał przedniej krawędzi biurka, gdy gryzmolił coś na bloczku. Nie podniósł wzroku na Gołowa.

– Od dwóch godzin czekam na wymianę filtrów powietrza - zagderał. - Już czuję kurz.

Gołow nie mógł się powstrzymać od chichotu na te słowa starego ekscentryka.

– Dopilnuję, żeby się tym zajęto, panie Antonowicz.

Podszedł do wielkiego okna z rozległym widokiem na morze. Podczas postojów w portach pokryte folią LCD szyby przyciemniały się, żeby nikt nie mógł zajrzeć do środka, ale nadal pozwalały zobaczyć, co jest na zewnątrz. Za taflą kuloodpornego szkła słońce odbijało się od spokojnej wody, która ciągnęła się po horyzont przed „Achillesem”.

– Czego pan chce? - zapytał Antonowicz, nie przerywając gorączkowego pisania.

– Pomyślałem, że chciałby pan wiedzieć, czy nasza operacja pod Frankfurtem zakończyła się sukcesem. Powiodła się, więc będziemy chcieli, żeby uczestniczył pan w wycieczce naszego zespołu na ląd za kilka dni.

Antonowicz przestał notować i spojrzał na Gołowa. Znamię na jego policzku pokrywał zarost. Wyglądał na bardziej zmęczonego niż kiedykolwiek dotąd. Gołow pomyślał, że być może to samo Iwana zobaczyła na jego twarzy.

– Naprawdę uważa pan, że to się uda? - spytał miliarder.

– Ja to wiem. O ile odegra pan swoją rolę. Co pan pisze?

– Moje wspomnienia. Nie, żeby ktoś kiedykolwiek miał je zobaczyć. Rano napisałem nową ostatnią wolę i testament, ale przypuszczam, że też niepotrzebnie. Moi kuzyni pokłócą się o szczątki moich firm, rozdrapią je i sprzedadzą.

Gołow w milczeniu skinął głową.

– Dowiedział się pan, kto nas wczoraj zmusił do odwrotu? - zapytał z lekkim rozbawieniem Antonowicz.

– Ustalamy to.

– Kazałem skonstruować ten jacht tak, żeby mógł stawić czoło wszystkiemu na pełnym morzu, a pana pokonał zardzewiały frachtowiec?

Gołow spojrzał spode łba na miliardera. Antonowicz musiał obserwować walkę.

– Może mi pan wierzyć, że jeśli znów natkniemy się na nich, wynik będzie odwrotny.

– Zobaczymy - odparł Antonowicz. - A co się stanie z „Achillesem”, kiedy to wszystko się skończy?

– Obawiam się, że nie przetrwa operacji.

Gołowowi się wydało, że dostrzega łzy w oczach miliardera. Antonowicz nie miał dzieci, a była żona dawno zagarnęła znaczną część jego majątku. Jacht był jego miłością.

– Nikt o mnie nie pyta?

– O, tak, różni partnerzy biznesowi, ale pański księgowy radzi sobie z tym. Całkiem dobrze podrabia pański podpis.

Gołow podszedł do drzwi, żeby wyjść.

– Jeśli będę z wami współpracował, uwolni mnie pan? - zapytał żałośnie Antonowicz.

– Oczywiście - odrzekł z uśmiechem Gołow. - Taka jest umowa.

Zamknął i zaryglował drzwi za sobą, pozostawiając ochroniarza na jego stanowisku na zewnątrz.

Nie zamierzał dotrzymać umowy. Maksym Antonowicz, jego dawny patron, a teraz więzień, miał podzielić los reszty załogi. Żadnych świadków.

37.

Uszkodzenia „Oregona” okazały się mniej poważne, niż się początkowo obawiano, i naprawy w rekordowym czasie przywróciły sprawność wyrzutniom pocisków i silnikom. Dziury w statku załatano arkuszami blachy, które pasowały do wyglądu zdezelowanego kadłuba. Dokładniejszy remont musiał poczekać, ale Juan wierzył w ocenę Maxa, że statek znów nadaje się do żeglugi mimo tylko jednodobowego postoju w Neapolu. Następnego wieczoru „Oregon” zbliżył się do miejsca zatopienia „Narwhala” na zachód od Sycylii.

Kiedy technicy w komorze z basenem zanurzeniowym szykowali do zwodowania pojazdy podwodne, Juan siedział w sali konferencyjnej i słuchał relacji Gretchen, Murpha i Erica z ich analiz danych komputerowych o napadzie na bank, które ona dostała. Jak zwykle, dwóch podeksycytowanych informatyków używało żargonu, którego nigdy wcześniej nie słyszał.

– Co to jest wirus wieloczęściowy? - zapytał.

Murph, w czarnym T-shircie z napisem „Jestem tu tylko po to, żeby mieć alibi”, wyjaśnił:

– To naprawdę imponujący twór. Większość wirusów komputerowych infekuje system tylko w jeden sposób. Ale wieloczęściowy, nazywany też hybrydowym, łączy w sobie różne typy wirusów, dzięki czemu rozprzestrzenia się bardzo łatwo i szybko. Uważamy, że właśnie taki zainstalowała ShadowFoe, kiedy uzyskała dostęp do systemu Credit Condamine.

– A nie można użyć kopii zapasowej, żeby zreinstalować system?

Eric pokręcił głową.

– Wirus hybrydowy jest tak podstępny, że instaluje się sam w sektorze rozruchowym systemu komputerowego, co oznacza, że nawet jeśli usunie się go z pamięci, zainfekuje komputer z powrotem, gdy tylko system zainicjuje. Całkowite pozbycie się go jest niewiarygodnie trudne, chyba że się wie, czego szukać.

– Więc nasze pieniądze przepadły?

– Hola, hola! - zawołał Murph, unosząc ręce w obronnym geście. - Nikt tak nie powiedział. Nie dam jakiemuś wirusowi zeżreć mojej forsy.

– Jedyna rzecz, jaka jest dobra w tych wieloczęściowych wirusach, jest taka - ciągnął Eric - że instalują się w mnóstwie miejsc w systemie, więc mamy mnóstwo możliwości znalezienia go. Kiedy uda nam się złamać ukryty kod, powinniśmy móc go wydobyć.

– Wykryli tego wirusa w systemie jakiegoś innego banku? - spytał Gretchen Juan.

Wzruszyła ramionami.

– Nie ma jak się dowiedzieć przed znalezieniem algorytmu użytego do stworzenia wirusa. Ale Credit Condamine był połączony z szeregiem innych banków bezpieczną siecią. Możliwe, że kiedy ShadowFoe pokonała zewnętrzne zabezpieczenia banku, wykorzystując login biometryczny porwanego prezesa, uzyskała dostęp do banków w całej Europie.

– Myślisz, że awaria w paryskim banku to jej ostrzeżenie dla nas?

– Na pewno. To nie mógł być przypadek.

– Więc jaki jest ich ostateczny cel? Będą atakowali banki, dopóki nie dostaną okupu?

– Wątpię. Hakerzy mają prostsze sposoby na wybieranie dużych sum pieniędzy z instytucji finansowych. Zaledwie w zeszłym roku odkryliśmy w części największych światowych banków złośliwe oprogramowanie zainstalowane przez mejle wyłudzające okup. JPMorgan Chase i Agricultural Bank of China to tylko dwa z nich. Przestępcy śledzili operacje bankowe przez dwa lata, dyskretnie wyprowadzając pieniądze do bankomatów i na fałszywe konta na całej kuli ziemskiej.

– Ile ukradli?

– Banki niechętnie ujawniają, że ich systemy zostały spenetrowane. To podważa zaufanie deponentów. Ale ocenia się, że to było dziewięćset milionów dolarów.

Murph gwizdnął.

– Nieźle - stwierdził Eric - jak na dwa lata pracy.

– Nie mogę zrozumieć - powiedział Murph - po co Antonowicz miałby to robić. Już jest miliarderm. Potrzebuje teraz pieniędzy i kradnie je? To bez sensu.

– Musi chodzić o coś więcej - odrzekła Gretchen. - Moi szefowie w Interpolu uważają, że Antonowicz może próbować wrócić do łask Kremla, pomagając rosyjskiemu rządowi zdestabilizować Zachód. Gdyby rozłożył system finansowy, choćby na krótko, mogłoby to wzmocnić pozycję negocjacyjną Rosji w regionie.

– Albo wywołać wojnę - dodał Juan. - Trwała szkoda mogłaby nas cofnąć do okresu sprzed upadku muru berlińskiego. Embargo nałożone na Rosję za napaść na Ukrainę spowodowało gwałtowny spadek wartości rubla i rynków w Moskwie. Gdyby był dowód, że Rosja przeprowadziła

zmasowany cyberatak na europejski system finansowy, handel między dwoma blokami mógłby całkowicie ustać.

– Wiem, że niektórzy z naszych dawnych kolegów nie mieliby nic przeciwko temu - powiedziała Gretchen. - CIA chętnie przystąpiłaby do następnej decydującej rozgrywki ze złymi Rosjanami. Problem w tym, że nie mamy żadnego dowodu, że Antonowicz był zamieszany w napad na Credit Condamine. Jego jacht stał wtedy w Monako, ale to tylko poszlaka.

– Zatopienie „Narwhala” przez „Achillesa” to nie poszlaka - odparł Eric. - Widziałem to.

– Ale tamto zatopienie i infiltrację banku łączy tylko obecność „Achillesa” w obu miejscach - skontrowała Gretchen.

– Więc następne pytanie - wtrącił się Murph. - Po co ShadowFoe zostawiałaby nam wiadomość, gdyby nie chciała okupu?

– Bo wiedziała, jaka będzie reakcja banków - odparła Gretchen. - Groźba w jej wiadomości skłoni je do jak najszybszej aktualizacji oprogramowania z zakresu cyberbezpieczeństwa. Wczoraj w pewnym paryskim apartamencie znaleziono martwego mężczyznę, zabitego przypuszczalnie podczas napadu rabunkowego. Tak się złożyło, że był szefem działu bezpieczeństwa komputerowego w firmie, która obsługuje większość europejskich banków. Sądzymy, że ShadowFoe, lub ktoś z jej wspólników, zmusił go do umożliwienia im dostępu do zaktualizowanego oprogramowania. Teraz wygaszający banki wirus może się rozprzestrzeniać po całej branży, a my nawet o tym nie wiemy.

– Prawdziwą zagadką jest to, jak to wszystko się wiąże - powiedział Juan i zaczął wyliczać na palcach: - Mamy napad na

bank, być może w celu rozłożenia europejskiego systemu finansowego; atak na sieć elektryczną, na razie bez poważniejszych skutków; tajemniczy Dziennik Napoleona Bonapartego sprzed jego rzekomego porwania z zesłania na Świętej Helenie i miliardera, który tak desperacko nie chce dopuścić, żeby ktoś odnalazł zagrabiony podczas najazdu na Rosję skarb, że zatapia statek z kamienną kolumną sprzed trzech tysięcy lat na pokładzie. Pomiąłem coś?

Murph uśmiechnął się drwiąco.

– Kiedy przedstawiasz to w ten sposób, brzmi to tak, jakby te rzeczy nie powinny mieć ze sobą nic wspólnego.

– Jedyne sposob, żeby to rozgryźć - odezwał się Eric - to zlokalizowanie skarbu i ustalenie, co Antonowicz stara się utrzymać w tajemnicy.

– A wiem, jak uwielbiasz rozwiązywać rosyjskie tajemnice - powiedziała Gretchen, co było środowiskowym żartem o ich wspólnej misji w Moskwie. Jej uśmiech nie uszedł uwadze Murpha i Erica.

Juan powstrzymał rumieniec, bo inaczej nie byłoby temu końca. Wskazał dwóch ekspertów od kodów.

– Jeśli wydobędziemy kolumnę, dacie radę rozszyfrować wskazówki Napoleona?

Eric i Murph wymienili spojrzenia i przytaknęli z przekonaniem.

– Jasna sprawa - zapewnił Murph. - Bez problemu.

– Oczywiście to potrwa - zastrzegł Eric.

Obaj wzięli swoje komputery i wyszli.

– Myślisz, że naprawdę dadzą radę? - zapytała Gretchen, kiedy zostali sami.

– Są najlepsi w branży - odrzekł Juan. - Jeśli oni sobie nie poradzą, to nikt.

Przysunęła się i spojrzała mu w oczy.

– Ty naprawdę ufasz swoim ludziom.

Odwzajemnił jej spojrzenie.

– Inaczej bym ich nie zatrudnił.

– To godne podziwu. Nie każdy szef jest taki.

– To nie jest typowa firma.

– Zauważyłam. - Zamilkła, a potem się uśmiechnęła. - Zapomniałam, jaki byłeś.

– Ja nigdy nie zapomniałem, jaka ty byłaś.

– Zastanawiałeś się, jak mogłoby być wtedy w CIA, gdybyśmy nie udawali małżeństwa?

Juan często się nad tym zastanawiał w ostatnich dniach, ale zanim zdążył odpowiedzieć, interkom na stole zadzwieczał.

Gretchen westchnęła.

– Praca kapitana nie ma końca.

Juan nacisnął przycisk.

– Masz doskonałe wyczucie czasu - powiedział do mikrofonu.

– Mam do tego talent - odrzekł Max, przekonany, że usłyszał komplement.

– Możemy nurkować?

– Sprzęt jest przygotowany, tylko mamy drobny problem z miejscem.

– Nie możecie zlokalizować kontenera?

– Nie, znaleźliśmy go bocznym sonarem, chodzi o „Narwhala”.

– To znaczy?

– Leży na burcie. Na pochyłości. A kontener z Kolumną Jafską jest wciąż do niego częściowo przymocowany.

– Przypuszczam, że nie tego się spodziewaliście - odezwała się Gretchen.

Juan pokręcił wolno głową. Miał nadzieję, że „Narwhal” osiadł na dnie morza pionowo i wydobywanie kontenera będzie stosunkowo łatwe. Niewygodna pozycja kadłuba zwiększała dziesięciokrotnie stopień trudności.

– Rozumiem, Max - powiedział Juan i spojrzął na Gretchen z uniesioną brwią. - Nie jest dobrze.

– Mogło być gorzej - odparł Max, i Juan wyobraził sobie jego sarkastyczny uśmiech. - Przynajmniej nie leży do góry dnem.

– Nie nazwałbym cię wiecznym optymistą. Będę na dole za minutę.

Rozłączył się.

– Zanurzysz się w tamtej łodzi podwodnej? - spytała Gretchen.

– Nie, dziś Max steruje nomadem. Ja zanurkuję osobno.

– Czy nie mówiłeś, że wrak jest na głębokości dwustu czterdziestu czterech metrów?

– Owszem.

– Więc jak to zrobisz? To o wiele za głęboko na nurkowanie z akwalungiem.

– Limit z akwalungiem to połowa tej głębokości, i żeby zejść tak nisko, trzeba oddychać mieszanką helu z tlenem.

Gretchen udała, że się zastanawia.

– Niech zgadnę. Jesteś Aquamanem.

Juan wstał.

– Bardziej ludzikiem Michelin.

Poszła za nim do drzwi.

– Muszę to zobaczyć.

38.

Kiedy Juan i Gretchen weszli do komory z basenem zanurzeniowym, zobaczyli, że nomad jest już opuszczony do wody. Ponieważ basen był na poziomie morza na zewnątrz, otwarcie drzwi w kilu nie groziło wdarciem się wody do środka. Zapach słonej wody morskiej wypełniał przestronne pomieszczenie, gdzie krzątali się przygotowujący sprzęt technicy. Głowa Maxa wystawała z włazu dwudziestometrowej łodzi podwodnej. Linda siedziała w przezroczystym dziobie i robiła ostatnią kontrolę przedzanurzeniową. Ramiona manipulatorów wyciągnęły się na chwilę i chwytaki zacisnęły się w powietrzu jak szczypce kraba. Miała nimi operować, kiedy Max będzie sterował łodzią.

Choć w razie potrzeby nomad mógł funkcjonować samodzielnie, łączność radiowa pod wodą nie działała, a powolna zapasowa komunikacja akustyczna zawodziła. Na czas tej operacji łódź miała być połączona z „Oregonem” kablem do komunikacji ze statkiem.

– Jak się dostaniesz na dół? - zapytała Gretchen.

Juan wskazał w górę, gdzie z suwnicy zwisało coś o wyglądzie ogromnego metalowego skafandra kosmicznego. Przezroczysty hełm spoczywał na szczycie potężnego pomarańczowego korpusu, z którego wystawały pękate przegubowe kończyny. Srebrzyste szczypce na końcach ramion służyły do chwytania przedmiotów. Na korpusie był zamontowany wielki plecak, a podwójne pędniki po bokach umożliwiały manewrowanie w zanurzeniu jak okrętem podwodnym.

– Pozwól, że przedstawię cię Jimowi - powiedział Juan.

Gretchen się roześmiała.

– Moim zdaniem wygląda bardziej jak książkowy Waldo.

Juan pokazał technikom, żeby zaczęli opuszczać Jima na pokład.

– To jest atmosferyczny skafander nurkowy albo po prostu głębinowy. Pierwszy nazwano Jimem od imienia głównego nurka jego wynalazcy w latach sześćdziesiątych. Ten model został znacznie unowocześniony, ale spodobało mi się imię, więc je zostawiliśmy.

– Wygląda jak dziecko ludzika Michelin i dyni.

– Pomarańczowy kolor jest widoczny i modny. Tego sprzętu używa się do obsługi technicznej platform wiertniczych i mają go na wyposażeniu największe marynarki wojenne świata.

– Jak ty w tym chodzisz? To wygląda, jakby ważyło tonę.

– Tylko około dwustu siedemdziesięciu kilogramów, bo jest z kutego aluminium. Ale nie zamierzam chodzić w Jimie. Jest w nim pedał, którym operuję zdrową stopą, żeby się poruszać w pionie i poziomie przy użyciu pędników.

Kiedy Jim stanął na pokładzie, technicy odchyliłi od niego plecak na zawiasach.

– Tędy wchodzę do środka - wyjaśnił Juan.

– Mam nadzieję, że ty i Jim dobrze się bawicie razem. Powo...

Juan przerwał jej gestem ręki. Domyślił się, że chciała mu życzyć powodzenia, czego nigdy nie robili na pokładzie „Oregona” przed niebezpiecznymi akcjami. Juan nie był przesądny, ale reszta załogi uważała, że to przynosi pecha.

– Tutaj tego nie mówimy. Może „Zobaczymy się, kiedy wrócisz”?

Gretchen się uśmiechnęła.

– Mój horoskop na dziś dopuszcza to. Do zobaczenia po twoim powrocie.

Juan wszedł do skafandra i zrobił kontrolę przedzanurzeniową. Kiedy się okazało, że wszystko jest w porządku, i nomad został zwodowany, Juana zamknięto szczelnie w Jimie i opuszczono do basenu.

– Słyszysz mnie, Max? - zapytał, gdy woda sięgnęła jego hełmu.

Jim był połączony z „Oregonem” tak jak nomad, więc mogli rozmawiać ze sobą bezpośrednio.

– Głośno i wyraźnie, Juan - odrzekł Max. - Linda ma linę i możemy nurkować.

Mówił o grubej stalowej linie z żurawia pokładowego do wciągnięcia kontenera na statek.

– Schodzę.

Skafander odczepiono od „Oregona” i Juan wyregulował pływalność tak, żeby móc opadać w wolnym i stałym tempie. Zachodzące słońce ledwo rozpraszało mrok pod statkiem. Po kilku sekundach Juan znalazł się na zewnątrz ogromnych drzwi w kilu.

Max w nomadzie towarzyszył mu, kiedy się zanurzali. Na głębokości trzydziestu metrów już tylko ich silne lampy ledowe rozświetlały ciemność. Rutynowe opadanie oznaczało, że mają jeszcze kilka minut do rozpoczęcia pracy.

Z głośników w skafandrze dobiegł wysoki głos Lindy.

– Prezesie, przeczytałam o odwrocie Napoleona z Rosji, żeby zobaczyć, czy uda nam się zawęzić teren poszukiwań skarbu.

– Do jakiegoś wynajętego magazynu? - zażartował Juan.

– To nie jest prawdopodobne - odrzekła bez zająknięcia. - Zaczął zalegać z miesięcznymi opłatami około dwustu lat temu. Do tej pory zawartość już by zlicytowano.

– Więc to jest albo pod wodą, albo pod ziemią.

– Większość spekulacji wskazuje, że pod wodą. Konie Napoleona padały z zimna jeden po drugim, więc nie mieliby czasu szukać jaskiń. Sir Walter Scott w swojej dziewięciotomowej biografii Napoleona twierdzi, że łup z Moskwy wylądował w Jeziorze Semlewskim pod Smoleńskiem.

– Może tam jeszcze być?

– Wątpię. Komuniści dokładnie przeszukali jezioro i nic nie znaleźli.

– Co składa się na ten skarb?

– Jak zwykle. Srebro i złoto w sztabkach, złote monety, klejnoty, antyczna broń. Najbardziej podoba mi się pozłacany krzyż ze szczytu dzwonnicy Iwana Wielkiego. Żeby to znaleźć, będziemy musieli przeszukać ogromny obszar. Na trasie odwrotu armii Napoleona są setki jezior.

– Trudno mi uwierzyć, że skarb jest w jakimś jeziorze.

– Dlaczego? - spytała Linda.

– Z dwóch powodów. Jeziora byłyby zamrożone w czasie odwrotu Napoleona. Jego ludziom byłoby trudno wrzucić skarb do wody. Musieliby rozrąbać gruby lód.

– A drugi powód?

– Jak Napoleon wydobyłby skarb z jeziora, gdyby w ogóle kiedykolwiek wrócił po niego do Rosji? Gdyby jezioro było głębokie, trudno byłoby odzyskać łupy przy ówczesnej technice. A gdyby było płytkie, byłoby zamrożone na amen.

– To co nam zostaje? - zapytała Linda.

– Jeśli to jest w wodzie, to musi być w rzece. W rwącej, która nie była zamarznięta w czasie jego odwrotu. Ale w wąskiej, łatwej do przegrodzenia tamą i przekierowania.

– Żeby mogli łatwo wydobyć skarb. Możesz mieć rację.

– Jeśli jacyś ludzie porwali Napoleona - ciągnął Juan - żeby pomógł im znaleźć łupy, to musiałby tylko wskazać miejsce, a oni zrobiliby resztę. Ale ponieważ skarb nigdy się z powrotem nie pojawił, musimy przyjąć, że ich operacja zakończyła się niepowodzeniem.

– Więc łupy wciąż gdzieś są - powiedziała Linda.

– Jeśli to prawda - wtrącił się Max - to odpowiedź może dać nam to, na co teraz patrzymy.

Max musiał zobaczyć zarys zatopionego statku sekundy wcześniej niż wrak pojawił się w polu widzenia Juana, który teraz zauważył, że rufa „Narwhala” jest skrzycona pod nienaturalnym kątem. Tylko druga połowa jego nazwy przetrwała ostrzał z działa szynowego.

Jak trudne czeka ich zadanie, Juan zorientował się dopiero wtedy, gdy przepływał nad przechylonym pod kątem ponad dziewięćdziesięciu stopni pokładem leżącego na burcie frachtowca.

Większość nadbudowy zniszczył pierwszy pocisk. Tylko to, co z niej pozostało, podpierało statek na spadzistym dnie morskim. Gdyby puściło, cały frachtowiec obróciłby się do góry dnem i zmiądzzył sobą kontener, a wtedy szansa na uratowanie kolumny by przepadła.

39.

Juan sunął wzdłuż zatopionego 90-metrowego statku. Potworną siłę pocisków z działa szynowego można było poznać po katastrofalnych dziurach w kadłubie i pokładzie „Narwhala”. Nic dziwnego, że frachtowiec zatonął tak szybko. Niektóre otwory miały średnicę pięciu metrów, poszarpany metal wystawał z ich krawędzi jak zęby piły tarczowej. Gdy Juan patrzył na rozległe zniszczenia, czuł jeszcze większą ulgę, że „Oregon” wyszedł z walki z „Achillesem” prawie bez szwanku.

– Wyrazy uznania za twoje umiejętności sterowania statkiem, Max - powiedział.

– To wszystko zasługa Erica - odrzekł Max. - On sterował i robił uniki. Ja tylko trafnie zgadywałem, gdzie płynąć.

Juan wiedział swoje. Uratowało ich wyszkolenie i praca zespołowa jego załogi.

– Stop. Jest.

Reflektory nomada oświetliły jedyny kontener na pokładzie. Dwunastometrowa niebieska skrzynia z blachy falistej była przymocowana w śródkręciu w połowie odległości między lewą a prawą burzą.

Juan aktywował pedały i okrążył kontener. Okazał się zamknięty i niepodziurawiony.

– Nietknięty - stwierdził - więc zakładam, że kolumna nadal jest w środku.

Co nie oznaczało, że wciąż jest zabezpieczona. Mogła się wysunąć z trzymających ją łańcuchów. Kontener byłby bardzo niestabilny, gdyby trzydzieści ton granitu przemieszczało się w nim podczas jego ruchów. Obelisk mógłby nawet przebić

drzwi i spaść na dno morza, skąd jeszcze trudniej byłoby go wydobyć.

Juan doprowadził skafander Jim bliżej, żeby przyjrzeć się mocowaniom kontenera do pokładu. Współcześnie służą do tego stosunkowo proste łączniki skrętne. Trzy z nich nie zostały uszkodzone, ale czwarty, teraz w górnym rogu obróconego kontenera, puścił podczas ataku. Ten róg był wyraźnie odchylony od pokładu.

– Uważam, że to może się udać - powiedział Juan.

– Ty zawsze uważasz, że wszystko może się udać - odparł Max.

– Mówiłem ci, że z nas dwóch, to ja jestem optymistą.

Realizacja teoretycznie prostego planu nie zapowiadała się łatwo. Juan miał przyczepić cztery końcówki głównej liny do czterech uchwytów na szczycie kontenera, a potem oswobodzić go, żeby żuraw „Oregona” wciągnął go na statek.

Woda stawiała tak duży opór, że kontener tonąłby wolno, jeśli w ogóle, utrzymywany przez balony, które Juan miał przymocować do jego czterech górnych, najdalszych od pokładu „Narwhala” rogów.

Juan wziął nienapompowane balony z pojemnika narzędziowego pod dziobem nomada i zaczął je przywiązywać do kontenera. Miały lampy, żeby ładunek był widoczny w ciemności. Kiedy skończył, cofnął się i połączył przez radio z Maxem.

– Gotowe. Pompuj.

– Robi się.

Max wysłał sygnał do nabojów z powietrzem. Żółte gumowe sfery napełniały się, dopóki nie osiągnęły wielkości SUV-ów.

Przyszedł czas na przyłączenie czterech końcówek liny żurawia. Kiedy Linda trzymała ją manipulatorem nomada, Juan przymocował je do tych samych rogów kontenera co balony. Linda puściła linę i Juan polecił przez radio operatorowi żurawia, żeby ją wybrał.

Juan spróbował ręcznie odryglować łączniki skrętne, żeby oswobodzić kontener, ale dwa się zacięły.

– Ani drgną - zawiadomił przez radio Maxa.

– Chyba pora na fajerwerki - odparł Max.

Spodziewali się tego problemu. W pojemniku narzędziowym nomada były cztery kumulacyjne ładunki wybuchowe do rozwalenia rygli.

Juan podpłynął do nomada i wziął z pojemnika jeden ładunek. Potem ostrożnie przytwierdził go do zablokowanego łącznika tak, żeby siła eksplozji była skierowana na rygiel, a nie na kontener. To samo zrobił z drugim ładunkiem. Trzy razy sprawdził swoją robotę i wycofał się na bezpieczną odległość.

– Uwaga, odpalam - uprzedziła spokojnie Linda.

Dwa jasne błyski oświetliły cały statek jak stroboskop, po czym rozległy się przytłumione głuchoe odgłosy. Czekali, aż kontener się wahnie.

Przez moment wydawał się oddzielać od pokładu, a potem nic. Pozostał na miejscu. Odczekali jeszcze minutę, żeby zobaczyć, czy się uwolni, ale uparcie tkwił tam, gdzie go zastali.

– Sprawdzę - powiedział Juan.

– Bądź ostrożny - ostrzegł Max. - Stań na jego szczycie na wypadek, gdyby zdecydował się oswobodzić.

Juan włączył pędniki i podpłynął do wraku, żeby zbadać, w czym problem. Obejrzał oba łączniki skrętne i zobaczył, że

ładunki wybuchowe zrobiły swoje. Eksplozje odcięły rygle bez szkody dla kontenera.

Wcześniej nie był w stanie zauważyć uszkodzenia statku pod kontenerem, który teraz przesunął się na tyle, że jego spód stał się widoczny.

Jeden z pocisków z działa szynowego wbił metalowy dźwigar w kontener, co zapewne zniszczyło część kolumny.

– On wisi na belce konstrukcyjnej - oznajmił.

– Da się go odciągnąć? - zapytał Max. - Mogę kazać operatorowi żurawia nawinać linę.

– Nie, kontener mógłby pęknąć i kolumna by wypadła. Belka jest na tyle wąska, że następny ładunek wybuchowy powinien przeciąć ją na pół. Będę miał tylko problem z wciśnięciem się tam, żeby go przytwierdzić.

– Nie podoba mi się to, że będziesz się gdzieś wciskał. Lepiej my spróbujemy.

– Doceniam ten pomysł, ale mimo dłuższych manipulatorów nomad nie sięgnie, gdzie trzeba. A nie możemy stracić tej okazji wydobywania kolumny.

– Ty decydujesz.

Juan wziął trzeci ładunek i wrócił do kontenera. Wydało mu się, że znów się przemieścił. Potem się zorientował, że nie kontener, tylko cały statek. „Narwhal” przechylił się jeszcze bardziej.

– Mamy tu problem - zawiadomił. - Przechylił „Narwhala” zwiększył się o kilka stopni. Nie możemy dłużej czekać. Bądźcie gotowi do odpalenia ładunku na mój znak.

– Dopiero, jak tu wrócisz - odparła Linda.

– Oddalę się na bezpieczną odległość. Ale nie opóźniajcie eksplozji z mojego powodu. Jeśli statek przygniecie kontener, to możemy go potem nie odkopać.

Juan wsunął się wolno do małej przestrzeni, która powstała między pokładem a kontenerem, i skierował w górę, żeby dosięgnąć belki od spodu. Ledwo zdołał. Silnym pchnięciem przymocował ładunek do dźwigara i zaczął się wycofywać, gdy usłyszał zgrzyt rozdzieranego metalu.

„Narwhal” się przewracał.

Kontener nagle się przemieścił i przygniół plecak napędowy skafandra Jim. Juan dał pełną moc pędnika, ale nie mógł się ruszyć.

Miał za chwilę pójść na dno ze statkiem, który nawet nie był jego.

– Linda! Odpalaj!

– Zaraz, gdzie jesteś? - włączył się Max. - Nie widzimy cię.

– Utknąłem, a „Narwhal” się przewraca! Linda, dawaj!

Ładunek kumulacyjny eksplodował w kierunku od niego i przeciął belkę, ale wybuch miał dużą siłę. Juan poczuł wstrząs w całym ciele. Fala uderzeniowa rzuciła nim, jakby był w betoniarce. Hełm Jima pękł, ale wytrzymał. Przeciek na tej głębokości uśmierciłby go w ciągu sekund.

Ale udało się. Belka złamała się na pół, kontener oddzielił się od pokładu i zabrał ze sobą kabel telekomunikacyjny Juana.

Juan spróbował podążyć za nim, ale jego boczne pędniki musiały zostać uszkodzone, kiedy kontener go przygniół, bo poruszał się z ułamkiem normalnej prędkości.

Natomiast pędniki pionowe wydawały się w pełni sprawne. Problem polegał na tym, że statek przewracał się zbyt szybko.

Juan wiedział, że nie zdąży uciec i pokład go zmiążdży. Potem przypomniał sobie wcześniejsze oględziny statku.

Jak na ironię, tylko skutki ostrzału z działa szynowego mogły go ocalić.

Gdy zaledwie sekundy pozostały mu na reakcję, chwycił się ostatniej deski ratunku.

Skierował się w dół.

Hiszpania, Sa Riera

Admirał Nestor Zacharin obudził się zlany potem. Fale uderzały w skalisty brzeg za otwartym oknem jego willi, blask księżyca odbijał się od morza. Przez chwilę myślał, że jakiś dźwięk wyrwał go ze snu, ale najprawdopodobniej był to po prostu nocny koszmar. Nie mógł sobie przypomnieć jego treści, ale pojawiła się w nim i zniknęła twarz Juana Cabrillo.

Po starciu z kapitanem „Oregona” wreszcie wziął wyczekiwany urlop i szybko opuścił Władywostok, żeby zaplanować następne kroki. Maksym Antonowicz z pewnością byłby bardzo niezadowolony, gdyby kiedykolwiek się dowiedział o jego zdradzie. Ale co ważniejsze, admirał musiał zapewnić sobie to, że Moskwa nigdy nie pozna prawdziwego powodu, dlaczego zwinął interes.

Zaburczało mu w brzuchu. Może powinien coś przekąsić, żeby z powrotem zasnąć. I wypić parę kieliszków wódki.

Odrzucił wilgotne przykrycie i dźwignął się z łóżka. Włożył jedwabny szlafrok i poczłapał boso po nowych marmurowych płytkach w oświetlonym przez księżyc korytarzu.

Był w połowie drogi do kuchni, gdy poślizgnął się na jakiejś ciemnej kałuży. Cofnął się i wytarł stopę o podłogę. Pomyślał, że już coś cieknie w jego przebudowanej willi, ale zorientował się, że kałuża jest ciepła i lepka. Potem poczuł zapach miedzi.

Krew.

Przeraził się. Zmrużył oczy, żeby widzieć w słabym świetle, i ledwo dostrzegł ciało martwego ochroniarza we frontowym holu. Leżał z poderżniętym gardłem.

Serce zaczęło mu walić, kiedy sobie uświadomił, że w domu jest intruz. Spocił się jeszcze bardziej niż we śnie.

Powstrzymał się od wołania o pomoc i włączenia światła. Jeśli intruz - a może nawet kilku - zamordował ochroniarzy na zewnątrz, to reszta jego ludzi też mogła już nie żyć. Tylko by zdradził wrogowi, gdzie jest. Intruz mógł myśleć, że on nadal śpi. Być może nocny koszmar uratował mu życie.

Nie wiedząc, co się dzieje na dworze, wolał nie ryzykować ucieczki. W tej sytuacji najlepiej byłoby wezwać policję.

Dotarł ostrożnie do najbliższego stacjonarnego telefonu w swojej kryjówce i podniósł słuchawkę. Brak sygnału. Intruzi musieli przeciąć przewody.

Jego komórka została w sypialni, ale nie chciał tam wracać. Potrzebował innego telefonu. Przekradł się z powrotem do holu, omijając kałużę krwi, i obszukał martwego ochroniarza.

Znalazł komórkę zabitego w kieszeni jego marynarki. Drżącymi palcami nacisnął klawisz, żeby ją odblokować, ale bez hasła nie zdołał. Mógł jednak wybrać numer alarmowy. Przeciągnął ekran, wyświetlił klawiaturę numeryczną i zadzwonił pod 112.

Ale zamiast dostać połączenie, zobaczył na ekranie brak sygnału. W tym rejonie nigdy nie miał takiego problemu, więc nawet nie przyszło mu do głowy, żeby sprawdzić. Ale tak było. Zero słupków.

Intruzi musieli używać zakłócacza komórek, co potwierdzało, że nie są zwykłymi włamywaczami.

Dwoje drzwi dalej był pokój ochrony. Zacharin przywarł do ściany i zaczął się posuwać w tamtą stronę, nasłuchując, czy nikt się do niego nie podkrada. Dotarł bezpiecznie do pokoju, wśliznął się do środka i zamknął drzwi za sobą.

Ochroniarz tutaj też nie żył. Wciąż siedział na krześle z nienaturalnie skreconą szyją.

Zacharin odtoczył krzesło na bok i popatrzył na sześć monitorów, które pokazywały teren wokół domu.

Dwóch następnych martwych ochroniarzy leżało na trawniku od frontu. Brama była zamknięta. Nikt nie pilnował jedyne go wjazdu. Posiadłość na półwyspie strzegły z trzech stron wysokie klify.

Zacharin miał tylko jedną drogę ucieczki. Gdyby zdołał dotrzeć do garażu, wsiadłby do terenowego mercedesa i staranował bramę, jeśli wyłączyli jej elektronikę. Pamiętał dokładnie, gdzie w kuchni położył kluczyki.

Pistolet ochroniarza nadal tkwił w jego kaburze pod pachą. Zacharin wziął go.

Broń dodała mu trochę odwagi. Wrócił do holu i poszedł w kierunku kuchni, trzymając pistolet przed sobą.

Gdy dotarł do salonu, przestraszył go czyjś głos z lewej strony.

– Dokąd pan się wybiera, admirale? - zapytał po rosyjsku jakiś mężczyzna.

Zacharin odwrócił się gwałtownie, żeby strzelić, ale ktoś za nim walnął go w nadgarstek tak mocno, że wytrącił mu broń. Zacharin osunął się na kolana i chwycił za bolącą rękę. Spróbował poruszyć palcami, ale ból przeszył mu ramię.

– Dajcie go tu - rozkazał głos.

Ta sama ręka, która roztrzaskała mu nadgarstek, ścisnęła jego biceps i postawiła go na nogi. Światła w salonie rozbłyły. Trzymający go mężczyzna był wielkim Hindusem. Dowłókł go do jednego z jego starannie wybranych rokokowych foteli i

rzucił na siedzisko z taką łatwością, z jaką dziecko cisnęłoby pluszaka.

Zacharin podniósł wzrok na siedzącego na kanapie mężczyznę. Był dużo niższy od Hindusa, miał przerzedzone krótkie włosy i bliznę z lewej strony szyi. Rudy mężczyzna o twardym spojrzeniu żołnierza stał za nim z uśmiechem rozbawienia. Pistolet maszynowy z tłumikiem zwisał z jego ramienia.

– Kim jesteście? - zapytał Zacharin przez zaciśnięte zęby.

– Ja jestem z marynarki wojennej, tak jak pan - odrzekł siedzący mężczyzna.

Rozpoznał ukraiński akcent.

– Kijów?

– Bardzo dobrze. Oczywiście wie pan, że wasza flota wojenna zdziesiątkowała naszą.

– Nie miałem z tym nic wspólnego. Stacjonuję dziewięć tysięcy kilometrów dalej.

– Chce pan powiedzieć, że nie zgadza się pan z polityką pańskiego kraju wobec Ukrainy?

Zacharin wiedział, że to pytanie jest pułapką. Milczał.

– Nieważne. Nie dlatego tu jestem. Nazywam się Siergiej Gołow i chciałbym wiedzieć, dlaczego podał pan komuś kod do wyłączenia uzbrojenia na statku pod moim dowództwem.

Zacharin usiadł prosto.

– Jest pan kapitanem „Achillesa”?

Natychmiast zdał sobie sprawę, że popełnił fatalny błąd, ujawniając jakiegokolwiek informacje o jachcie.

Oczy Gołowa zabłyśły.

– Więc to jednak był pan.

– Moja baza morska została zdekonspirowana - wyrzucił z siebie szybko Zacharin. - Nic im nie zdradziłem. Zdobyli nasze akta.

– Więc wie pan, kto to zrobił?

– Tak, i próbowałem się skontaktować z panem Antonowiczem, żeby go ostrzec, ale on jest takim odludkiem, że mi się nie udało.

– Akurat. Jeśli nie chce pan tu umrzeć, to musi pan przestać mnie okłamywać. Mój statek o mało nie został zniszczony przez pańskie niedołęstwo.

Zacharin przeklął siebie w duchu. Czuł się upokorzony, będąc na łasce kolejnego kapitana statku. Jako admirał to on powinien prowadzić takie przesłuchanie.

– W porządku - odrzekł. - Nie znam prawdziwego nazwiska człowieka, który zabrał tamten kod, ale on ma własny statek, zmodyfikowany przez nas w tej samej stoczni, gdzie zmodernizowaliśmy „Achillesa” pana Antonowicza. Nazywa się „Oregon”.

– Wysoki blondyn?

– Tak.

Gołow spojrzał na Hindusa, potem znów na Zacharina.

– Ma pan akta dotyczące jego statku?

– Nie, zostały zniszczone.

– Ale zna pan szczegóły techniczne, prawda?

Zacharin przytaknął.

– Co pan chce wiedzieć? - spytał.

Oczy Gołowa zabłysły, jakby zobaczył największy diament na świecie. Położył telefon na stoliku do kawy i włączył nagrywanie głosu.

– Wszystko.

41.

Max nie miał nigdy zapomnieć widoku, jak oświetlenie skafandra Jim gasi przewracający się statek. Gorączkowo wywoływał Juana przez radio, ale nie dostawał odpowiedzi. On i Linda patrzyli bezradnie, jak Juan dzielnie próbuje podążać za huśtającym się kontenerem w bezpieczne miejsce, ale coś musiało być nie tak z pędnikami i zatonął. Ostatni raz widzieli Jima, kiedy kadłub „Narwhala” opadł na dno morza w chmurze mułu i obrócił się czarnym kilem ku powierzchni.

Okrzykli „Narwhala” nomadem, gdy żuraw wciągał kontener na pokład „Oregona”. Z góry przysłała wiadomość, że kontener dotarł w jednym kawałku i kolumna, choć poobcierana i popękana, jest cała. Max polecił Ericowi obejrzeć ją, a sam dalej wypatrywał na wraku jakichś oznak, że Juan może jeszcze żyć.

– Jak myślisz, jest jakaś szansa, że skafander wytrzymał uderzenie? - spytała Linda. - Może leży pod wrakiem?

– Jim był już bardzo nadwreżony z powodu dużego ciśnienia na tej głębokości - odrzekł Max. - Z tysiącem ton stali na wierzchu... - Nie dokończył zdania, zostawiając implikacje zawieszony w powietrzu.

Mieli jeszcze nadzieję, że Juan został wypchnięty z wraku. Max zwiększył moc pędników i nomad popłynął wzdłuż burty „Narwhala” z cichym wyciem wirników. Wszystkie reflektory skierowali na dno morza.

Wyposażony w awaryjny system wypornościowy skafander powinien już wypłynąć na powierzchnię.

– „Oregon”! - zawołała do Haliego Linda - nie zauważyliście gdzieś prezesa?

– Radiopława nic nie sygnalizuje, nomad. Załoga wypatruje jego światła wokół statku. Tu jest dość ciemno, ale nikt jeszcze nic nie zobaczył. Wciągnęliśmy jego kabel. Jest urwany. To musi oznaczać, że on jeszcze jest na dole. A jak u niego z tlenem?

– Ma dwa zapasowe systemy oddechowe, łącznie z oczyszczaczem dwutlenku węgla, więc powietrza powinno mu wystarczyć na pięćdziesiąt godzin.

– Przyjąłem, nomad. Damy wam znać, jak tylko go znajdziemy.

– My wam też. Niech Mark Murphy wyśle na dół „Małego Eksperta” do pomocy w poszukiwaniach - poleciła Linda. Chodziło jej o zdalnie sterowany pojazd podwodny, który Murph ochrzcił tak, jak nazywała się podobna konstrukcja w filmie *Otchłań*.

– Już jest w basenie zanurzeniowym. Powinien być na miejscu za dziesięć minut.

– Cieszę się. Będziemy w kontakcie.

Max zbadał szybko wzrokiem dno morza w poszukiwaniu jakichś śladów Juana.

– Gdyby któreś z jego lamp działały, to już byśmy je zobaczyli - powiedziała Linda.

– A bez kabla nie mamy z nim kontaktu - stwierdził Max. - Może być nieprzytomny.

– Właśnie tego się obawiam - odrzekła Linda. - Jeśli nie jest w stanie aktywować żadnego z urządzeń awaryjnych, to albo stracił przytomność, bo jego skafander został poważnie uszkodzony...

– Albo jest nieszczęśliwy i ubywa w nim powietrza, dlatego Juan zemdlął - dokończył Max. - Im dłużej bezskutecznie go

szukamy, tym większe prawdopodobieństwo, że jego system podtrzymywania życia nie działa.

Linda sprawdziła zapas powietrza w nomadzie i stan naładowania jego akumulatorów.

– Z prądem stoimy dobrze. Tlenu wystarczy nam jeszcze na cztery godziny.

– Okej. Nie wynurzymy się ani sekundy wcześniej.

Czas w czarnej jak smoła wodzie mijał im na powolnym przeczesywaniu reflektorami dna morza wokół „Narwhala” w poszukiwaniu Jima, ale było to daremne. Nie dostrzegli nawet błysku pomarańczowego skafandra, który wzbudziłby w nich nadzieję, choć gdyby natrafili na jakieś szczątki Jima, byłoby to przygnębiającą oznaką, że Juan zapewne nie przeżył wypadku.

– Powietrze się kończy - oznajmiła z żalem Linda, kiedy po raz kolejny przepływali wzdłuż przeciwległej burty „Narwhala”. - Za kilka minut będziemy musieli się wynurzyć.

– Zawiadom basen, że mają być gotowi, bo chcę jak najszybciej wrócić na dół - odparł Max i spojrzał na Lindę z zaciśniętymi zębami. - I niech Hali skontaktuje się z naszą firmą ratownictwa morskiego.

Kiedy Linda rozmawiała przez radio z powierzchnią, Max wyglądał na zewnątrz w nadziei, że zespół ratowniczy nie będzie potrzebny. „Oregon” nie mógł podnieść „Narwhala”, więc musieliby wynająć do tego specjalistów, gdyby się okazało, że pod wrakiem jest ciało Juana.

Gdy Linda zakończyła przygotowania do wynurzenia, Max po raz ostatni zatrzymał nomada i spojrzał na zatopiony statek, który być może odebrał mu jego najlepszego przyjaciela. Już miał kazać Lindzie opróżnić zbiorniki balastowe, kiedy usłyszał odległy brzęk metalu. Najpierw pomyślał, że to jakiś

mechaniczny problem w łodzi podwodnej, więc zdjął słuchawki z mikrofonem, żeby posłuchać. Dźwięk miał dziwne tempo, arytmiczne i przerywane, i zdecydowanie nie dochodził z nomada.

– Basen czeka na nas - powiedziała Linda, nadal w słuchawkach. - Są...

Max uniósł palec, żeby zamilkła. Zsunęła słuchawki. Słaby odgłos się powtarzał.

Max przysunął nomada bliżej do wraku, po czym wyłączył pędniki i wszystkie inne niepotrzebne w tym momencie systemy. Śmiertelna cisza zapadła w łodzi podwodnej.

Dźwięk znów się rozległ. Max był teraz pewien, że słyszy daleki i metaliczny, ale charakterystyczny odgłos.

– Słyszysz to? - zapytał z uśmiechem.

Linda pokiwała wolno głową i jej oczy zrobiły się okrągłe, gdy zrozumiała, czego słuchają.

– To alfabet Morse'a.

Max wskazał „Narwhala”.

– Juan jest tam gdzieś w środku. Żyje.

42.

Kiedy „Achilles” oddalał się od kontynentalnej Hiszpanii w kierunku wyspy Ibiza, Gołow poszedł poszukać Iwany, bo nie odpowiadała na jego esemesy i nie zastał jej w jej kabinie. Był z niej dumny, ale wściekał się, gdy kodowanie tak ją pochłaniało, że go ignorowała.

Znalazł ją w końcu w luksusowym głównym salonie, gdzie spotkał się po raz pierwszy z Henri Munierem. Siedziała na kanapie, na stoliku przed nią stał odsunięty na bok talerz z niedojedzoną pitą i różnymi dipami, a na środku dwa laptopy.

Już miał wymówić jej imię, gdy uświadomił sobie, że go nie usłyszy. Była w goglach wirtualnej rzeczywistości i słuchawkach. Wykonywała drobne ruchy myszką i bezgłośnie śpiewała jakąś niesłyszalną dla Gołowa piosenkę.

Podszedł do kanapy i usiadł ciężko obok niej.

Zdjęła gogle, wyraźnie zaskoczona i gotowa skląć idiotę, który jej przerwał. Kiedy zobaczyła, że to jej ojciec, przybrała rozdrażnioną minę.

– Nie cierpię, jak tak robisz - powiedziała i opuściła słuchawki na szyję.

Zanim wyciszyła dźwięk, Gołow usłyszał dudnienie popularnej w Europie elektronicznej muzyki tanecznej.

– Gdybyś odpowiadała na moje esemesy, nie musiałbym.

– Szukałam tego, czego chciałeś. Chyba znalazłam dobre miejsce.

Wręczyła mu gogle. Gołow nie był fanem tych gadżetów 3D, więc na widok jego niechęci, przynagliła go:

– No, dalej. Nic ci nie będzie.

Włożył je i nagle zamiast nocy wokół siebie, zobaczył słoneczny dzień na Riwierze Francuskiej. Żwirowa plaża ciągnęła się przed nim kilometrami wzdłuż drogi, przy której stały hotele, apartamentowce i restauracje.

– Popatrz dookoła - poleciała Iwana.

Gołow to zrobił i krajobraz obrócił się wraz z ruchem jego głowy. Mógł spojrzeć w każdym kierunku, jakby stał na brzegu morza.

– Widzisz tamten szaro-biały budynek?

Odwrócił głowę i zobaczył ośmiopiętrowy dom z balkonami.

– Widzę - odrzekł.

– To hotel Radisson Blu.

– Dlaczego uważasz, że to odpowiednia lokalizacja?

– Nie pokazałam ci jeszcze tarasu na dachu - odparła, wyraźnie zadowolona.

Gołow na moment stracił orientację, gdy widok natychmiast się zmienił. Stał teraz na szczycie hotelu. Z jednej strony była restauracja ze stolikami pod parasolami, z drugiej otoczony leżakami basen pływacki.

Skupił się na budynkach wokół i zrozumiał, dlaczego Iwana wybrała to miejsce. Wysoki apartamentowiec na północnym wschodzie okalały odległe góry.

– Masz rację - przyznał i zdjął gogle. - Doskonały punkt.

– Dostałeś od Zacharina potrzebne ci informacje? - spytała i skubnęła trójką pity.

– Tak, nagrałem słowa admirała przed jego tragicznym końcem. Tamten statek nazywa się „Oregon”.

– Więc on wyposażył czyjś statek w taką broń jak nasza.

– Kilka, ale tylko „Oregon” ma możliwości zbliżone do naszych. Jego poprzednik wykonał tę pracę, ale on znał szczegóły.

Odtworzył jej nagranie. Zacharin dokładnie opisał uzbrojenie „Oregon”, jego zdolności obronne i specjalne urządzenia, takie jak basen zanurzeniowy do wodowania łodzi podwodnych.

– Oni już na pewno usunęli swój kod rozbrajający - powiedziała Iwana, kiedy nagranie się skończyło.

– Jeśli ich kapitan jest taki dobry, jak sugerował Zacharin, to pewnie zrobił to lata temu.

Oczami wyobraźni zobaczył swojego przeciwnika na przyjęciu w maltańskim muzeum. Opisał go Zacharinowi i admirał potwierdził, że to dowódca „Oregon”.

– Myślisz, że mogliby wydobyć kolumnę stamtąd, gdzie zatonął „Narwhal”?

– Sprytna dziewczyna - pochwalił Gołow. - Ja też o tym pomyślałem. Jest to w granicach możliwości, co oznacza, że mogą tam teraz być.

– Jeśli ją znajdą, mogą rozszyfrować wskazówki Napoleona i odszukać skarb, zanim zdążymy zakończyć naszą operację.

– Dlatego musimy się postarać, żeby go nie znaleźli, zanim my do niego nie dotrzemy.

– Naprawdę myślisz, że skarb nadal tam jest?

– Musi być. Wiemy, że Napoleon nie doprowadził do niego swoich porywaczy.

– Więc powinniśmy wrócić do wraku i przejąć...

Gołow pokręcił głową.

– Może ich już nie być, kiedy się zjawimy. Albo będziemy musieli tam czekać, aż wrócą, a nie mamy na to czasu. Nie, najlepiej zwabić ich do nas.

Prywatny odrzutowiec Antonowicza czekał na nich na Ibizie, skąd „Achilles” miał odpłynąć natychmiast po ich przesiadce do samolotu.

– Jaką mamy przynętę? - zapytała Iwana.

– Pieniądze. W Monako podawali się za śledczych ubezpieczeniowych. To znaczy, że obchodzi ich, co się stało z ich kontami, bo nie sądzę, żeby zostali zatrudnieni do zbadania sprawy napadu. Zakładając, że są najemnikami, jak uważał admirał, mocno uszczupliliśmy ich finanse.

Iwana przytaknęła.

– Więc będą chcieli odzyskać kasę.

– Ja bym chciał. To jeszcze jedna sytuacja, kiedy dobrze jest mieć kogoś w monakijskiej policji.

– Co zamierzasz?

Gołow przedstawił jej swój plan.

– Trzeba przekazać kapitanowi „Oregona” wiadomość, której nie będzie mógł zignorować - zakończył.

Iwana się uśmiechnęła.

– Chyba mogę się tym zająć.

– Wyślij mu uprzejme zaproszenie.

– Myślisz, że z niego skorzysta? - spytała, pisząc na klawiaturze. - Będzie podejrzewał, że to zasadzka.

Gołow pocałował córkę w czoło i wstał, żeby wrócić do swojej kabiny i dobrze się wyspać.

– Właśnie na to liczę, moja droga.

43.

Kiedy „Narwhal” opadł, Juan miał tylko jedno wyjście - skierować się do największej dziury, jaką działo szynowe zrobiło w pokładzie blisko pod nim. Zdążył tuż przed uderzeniem statku w dno morza, ale zahaczył plecakiem napędowym o poszarpaną krawędź i utknął. Uwolnienie się zajęło mu parę godzin. Teraz mógł się swobodnie poruszać, ale tylko takimi krokami jak w filmach kosmonauci na Księżycu.

Jego lampa świeciła wystarczająco jasno, by wyławiać z ciemności mieszaninę metalu i sprzętu na dole przewróconego do góry kilem statku. Pęknięty hełm nie przeciekał, więc ignorował pajęczynę rys przed twarzą. Zbadał wnętrze rozległej otwartej ładowni w nadziei, że znajdzie dziurę, przez którą zdoła się precyzyjnie przemieszczać, ale nie było nawet takiej, przez którą mógłby wyrzeć.

Jego zapasowy system komunikacji akustycznej nie działał w środku stalowego kadłuba. Wybrał miejsce najbliżej poszycia i zaczął wystukiwać SOS alfabetem Morse'a. W ciągu tej godziny, kiedy uderzał chwytnym w stalowy szkielet statku, kilkakrotnie słyszał cichy warkot przepływającego obok nomada. Stukał najmocniej jak mógł, ale łódź podwodna się nie zatrzymała.

Stracił poczucie czasu. Nagle rozległ się dźwięk, który spodziewał się usłyszeć dopiero wiele godzin później. Ostrzegawczy brzęczyk sygnalizował, że akumulator jest na wyczerpaniu. Uszkodziło go jedno z uderzeń, które wytrzymał skafander. Bateria zasilala nie tylko lampę, lecz również utrzymujący go przy życiu oczyszczacz dwutlenku węgla.

Gdyby przestał działać, ilość tlenu w skafandrze wystarczyłaby tylko na pięć minut, po czym Juan straciłby przytomność.

Sygnał wskazywał, że prądu zabraknie za dwadzieścia minut.

Juan nadal wystukiwał monotony rytm SOS. Nomad znów go minął, więc zaczął uderzać tak, żeby brzmiało to jak najgłośniej. Wycie wirników na chwilę ucichło i wstąpiła w niego nadzieja, że go usłyszeli. Ale silniki elektryczne znów się odezwały i Juan przygotował się na to, że ich odgłos umilknie w oddali.

Jednak tym razem warkot skierował się ku niemu.

Zaczął walić oboma chwytakami, żeby mogli go zlokalizować. Silniki znów się zatrzymały, całkiem blisko.

Przestał uderzać i nasłuchiwał.

Powolne, metodyczne stuki w kadłub wzbudziły w nim nadzieję. To musiał być mniej czuły zrobotyzowany manipulator nomada, który przekazywał mu wiadomość. To był najpiękniejszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszał.

„Jesteśmy tutaj, Juan” - wystukała mechanicznym ramieniem nomada Linda.

„Myślałem, że odpłynęliście” - odpowiedział.

„Ależ skąd. Wydostaniemy cię. Jesteś ranny?”

„Nie. Powietrza zostało na piętnaście minut”.

Nastąpiła przerwa, bo pewnie się zorientowali, że nie zdążą ściągnąć na dół palnika, żeby go uwolnić.

„Mamy jeszcze jeden ładunek wybuchowy” - wystukała w końcu Linda.

„Nic nie zdołała. Za mały”.

„W piętnaście minut nie damy rady oswobodzić cię palnikiem” - odpowiedziała Linda.

Juan niechętnie zasugerował jedyny sposób, w jaki w tak krótkim czasie mogli zrobić na tyle dużą dziurę, żeby się w niej zmieścić.

„Odpal torp” - wystukał.

Znów przerwa, tym razem dłuższa, gdy rozważali wystrzelenie torpedy w „Narwhala”.

„Max mówi, że oszalałeś” - wystukała wreszcie Linda.

„Macie lepszy pomysł?”

„Nie”.

„To do roboty. Wybierzcie jakieś miejsce w kierunku dziobu. Mam tam wolną drogę”.

Ta część ładowni była wielką otwartą przestrzenią, gdzie zapewne transportowano pojazdy. Juan znajdował się co najmniej w połowie długości statku, czterdzieści pięć metrów od dziobu. Uderzenie wody byłoby potężne, ale wolał zginąć rozerwany podczas próby ucieczki, niż się udusić we wraku. Miał nadzieję, że eksplozja go nie zmiażdży i zdoła doczłapać do dziury, napompować awaryjne urządzenie wypornościowe i wrócić na powierzchnię.

„Okej. Postaraj się schować. Odliczanie dwie minuty” - odpowiedziała Linda.

„Przyjąłem” - wystukał Juan.

Wycofał się za grubą gródź najdalszą od przewidywanego punktu uderzenia i czekał. Prądu zostało mu już tylko na niecałe dziesięć minut. Przejście przez statek bez światła byłoby praktycznie niemożliwe. Gdyby nie zdążył tego zrobić przed wyczerpaniem się akumulatora, zginąłby.

W niezgrabnym skafandrze nie mógł ukucnąć, więc stał metr od grodzi. Gdyby się przysunął do niej i trzymał jej, eksplozja mogłaby wyrwać mu ramiona.

W zupełnej ciszy słyszał tylko własny oddech. Nagle rozległo się wycie śruby torpedy, która nabierała pełnych obrotów. Przycichło, gdy torpeda się oddaliła, żeby skręcić i pomknąć z powrotem ku „Narwhalowi” pod właściwym kątem.

Eksplozja wody przypominała erupcję wulkanu. Potężna fala uderzeniowa rzuciła go do tyłu na następną gródź. Walnął głową w wyściółkę w środku skafandra i zaczął widzieć tunelowo, co groziło całkowitą utratą przytomności. Miał wrażenie, że jego wnętrzności zamieniły się w papkę.

Balansował na granicy omdlenia, zanim wróciła mu świadomość.

Wtedy zauważył, że bateria pulsuje ostrzegawczo. Prawie się wyczerpała.

Odepchnął się od grodzi i wycelował lampę przed siebie. Wydało mu się, że w mroku widzi dziurę w dziobie. Ruszył.

Szedł chwiejnie naprzód, wdrapując się niezdarnie na sterty metalu, kiedy musiał. Pokonał trzy czwarte drogi do dziobu, gdy akumulator siadł. Miał przed sobą splątany stos zniszczonego sprzętu, i nie wiedział, czy zdoła go okrążyć z zapasem powietrza tylko na pięć minut.

Przypomniał sobie to, co widział wcześniej, i zaczął mozolnie przedzierać się na wprost. Trud się opłacił i już myślał, że wyszedł na prostą, gdy zaczepił o coś ramieniem. Nie mogąc tego dotknąć ani zobaczyć, nie miał pojęcia, co to jest.

Wiedział, że jest blisko dziury w burcie statku. Ale nie mógł napompować urządzenia wypornościowego, dopóki nie

wydostanie się na zewnątrz. Gdyby to zrobił w środku kadłuba, po prostu uniósłby się do góry i przywarł do kila.

Słaby blask rozproszył ciemność. Po chwili stał się mocniejszy i snop białego światła omiótł ładownię przez otwór w statku.

Nomad. Max wskazywał mu drogę do wyjścia.

Juan zaczął mieć zawroty głowy od nadmiaru dwutlenku węgla w skafandrze. Ręce i nogi drętwiały mu z zimna i tracił koncentrację.

W świetle zobaczył, że chwytak uwiązał w poszarpanym metalu. Wyrwał go i skierował się w stronę blasku.

Stawiał kroki z takim wysiłkiem, jakby właśnie kończył wspinaczkę na Mount Everest. Światło stało się tak mocne, że go oślepiało, i nie mógł się zorientować, czy jeszcze jest we wnętrzu „Narwhala”.

Ale to nie miało znaczenia. Był bliski utraty przytomności. Pomyślał, że się udusi, zanim „Mały Ekspert” zdąży go wyciągnąć. Musi aktywować pływak awaryjny i albo wystrzeli ku powierzchni, albo umrze we wraku.

Ostatkiem sił przestawił przełącznik i usłyszał, jak dwutlenek węgla wypełnia pławę.

To było ostatnie, co wyczuł, zanim ogarnęła go ciemność.

44.

Wznoszenie ku powierzchni zdawało się trwać wieczność. Gretchen wpatrywała się w wodę na zewnątrz garażu łodziowego „Oregona” ze swojego stanowiska, gdzie czekała na wynurzenie nomada. Max poinformował, że łódź podwodna i skafander Jim będą na górze za dwie minuty.

Na polecenie Maxa „Oregon” oddalił się od miejsca nurkowania, żeby nie być bezpośrednio nad eksplozją torpedy, co oznaczało, że nie będą mogli się wynurzyć w basenie w dniu statku. Gretchen, która wcześniej obserwowała poszukiwania z centrum operacyjnego, zbiegła na dół do garażu łodziowego, gdy tylko Hali powiedział jej, że tam wciągną Juana.

Julia Haxley stała obok niej z medycznym zestawem ratunkowym.

– On oddycha? - zapytała ją Gretchen.

– Tak myślę - odrzekła bez przekonania Julia. - Max mówi, że jego zdaniem skafander nie przecieka.

Nagle balon przebił powierzchnię, a za nim skafander Jim. Połowa plecaka z systemami podtrzymywania życia okazała się zmiażdżona.

– Teraz wiemy, dlaczego miał mało powietrza - powiedziała Julia. - Musimy go wyjąć z tego skafandra.

Czekały niecierpliwie, gdy Max podpływał do skafandra i łąpał mechanicznymi ramionami za uchwyt z przodu Jima.

Max obrócił nomada i pomknął ku światłom garażu łodziowego „Oregona”. Technicy przymocowali linę do skafandra Jim i wciągnęli go dźwigiem na pokład. Położyli go na jego przedniej części, ale klamki zacięły się w pozycji zamkniętej podczas wypadku Juana.

Gretchen nie czekała, aż technicy zadziałają. Wzięła ciężki klucz maszynowy od jednego z nich i zaczęła walić mocno w dwie klamki. W końcu ustąpiły, tył skafandra się otworzył i wydostali z niego bezwładne ciało Juana. Miał sine wargi i był blady.

Gdy tylko położyli go na wznak na pokładzie, Julia zajęła się nim. Gretchen się cofnęła i przyglądała, jak lekarka sprawdza jego tętno. Założyła mu maskę tlenową i odkręciła zawór butli.

– Serce nadal bije - oznajmiła. - Ma paskudnego guza z tyłu głowy. - Potrząsnęła nim lekko. - Juan, ocknij się.

Uciskała mu klatkę piersiową, żeby wywołać reakcję. Nie poruszył się. Pozostali załoganci obserwowali to z niepokojem.

Nagle Juan wziął głęboki oddech i zatrzepotał powiekami. Potem otworzył szeroko oczy, jakby przestraszony, i spróbował usiąść, ale Julia go powstrzymała.

– Juan, jesteś na „Oregonie”. Na twarzy masz maskę tlenową. Odpręż się na chwilę i oddychaj głęboko. Rozumiesz mnie?

Skinał lekko głową.

– Kto... Co się stało? - wymamrotał. Jego półprzytomny głos tłumiała maska.

Gretchen poczuła ulgę, kiedy usłyszała, że się odezwał. Uklękła przy nim i wzięła go za rękę.

– Twój głupi pomysł z torpedą wypalił. Wydostałeś się z wraku w samą porę.

– Czuję się tak, jakby moje wnętrzności zamieniły się w galaretę.

– To skutek wstrząśnienia mózgu od wybuchu torpedy - wyjaśniła Julia. - Musimy ci zrobić tomografię komputerową, żeby sprawdzić, czy nie ma krwotoku wewnętrznego.

– Nie warto. Nic mi nie jest.

Gretchen ścisnęła jego dłoń.

– Zamierzasz ignorować polecenia lekarza?

Spojrzał na nie obie i zrozumiał, że przegra kłótnię.

– Byłybyście dobrymi zawodowymi negocjatorkami.

– Nie opłaci się - odparła Gretchen.

– I mam już pracę - dodała Julia. - Muszę dbać, żeby żałosna banda na tym statku była cała i zdrowa.

Juan zdjął maskę i spróbował wstać.

– Dobra, koniec z tym.

Julia popchnęła go z powrotem.

– Leż. Muszę zrobić tomografię, zanim pozwolę ci chodzić. Nie chcę, żebyś mi zemdlał z upływu krwi w drodze do izby chorych.

Mimo słabych protestów Juana władowały go na nosze. Gretchen szła obok, kiedy go wieziono na tomografię komputerową.

– Co z kontenerem? - zapytał.

– Max powiedział, że jest na pokładzie. Eric i Murph oglądają go teraz.

– Przekaż im, żeby mnie zawiadomili natychmiast, jak będą mieli coś do zameldowania.

Uśmiechnęła się do niego.

– Co, należę już do twojej załogi?

– Może powinnaś.

– Zdecydowanie prowadzicie tu ciekawe życie. Fajnie jest znów podzielać w terenie.

– Uznam to za podanie o pracę.

– Zastanowię się - odrzekła, ale ten pomysł zaintrygował ją bardziej, niż dała po sobie poznać.

Tomografia komputerowa nie trwała długo i Julia oświadczyła, że nie odniósł żadnych obrażeń wewnętrznych, ale pewnie będzie obolały przez kilka dni. Wstrząśnienie mózgu też okazało się niegroźne. Dała mu leki przeciwbólowe, ale schował je do kieszeni.

Weszli na pokład i zastali Erica i Murpha w środku otwartego kontenera przy badaniu rytów na białej granitowej kolumnie.

Widniały na niej trzy rzędy pisma łacińskiego, hebrajskiego i greckiego. Według ich analiz Dziennika Napoleona pewne litery w jego egzemplarzu *Odysei* odnosiły się do greckich na kolumnie, a odpowiednie łacińskie zawierały jakąś wskazówkę. Napoleon musiał mieć ze sobą na Świętej Helenie rysunek Kolumny Jafskiej, żeby stworzyć wskazówki, ale rysunki zaginęły albo zostały zniszczone po meldunku o śmierci cesarza.

Eric podniósł wzrok znad tabletu, którym fotografował ryty.

– Jak się czujesz?

– Kieliszek Remy Martin postawi mnie na nogi - odrzekł Juan. - Robicie jakieś postępy?

– Supersprawa - odezwał się Murph, nie odrywając oczu od swojego tabletu. - Znaki są dokładnie takie, jakie spodziewaliśmy się znaleźć na podstawie wskazówek w dzienniku. Uważamy, że już zawęziliśmy lokalizację do Wilna. Ale mamy problem.

– Jaki?

– Do jego rozwiązania potrzebna jest logika, dedukcja i kreatywność, ale to w tej chwili nieważne.

Gretchen zachichotała, bo Murph nawiązał do filmu *Czy leci z nami pilot?*

– Wpadliście - stwierdziła.

Juan uśmiechnął się ironicznie.

– Mój umysł musi być jeszcze przymulony, bo nie chwytam, co to za problem.

– Uszkodzenie kontenera - wyjaśnił Eric. - Metal porysował spód kolumny. Zniszczył niektóre znaki, co może utrudnić określenie dokładnej lokalizacji skarbu. Nie dowiemy się tego, dopóki jej nie wyjmemy i nie postawimy. Max obiecał, że coś wykombinuje w ładowni.

– Ile wam to zajmie?

– Powinniśmy dać radę do rana.

Telefon Murpha zadzwieczał. Odebrał.

– Naprawdę? - zapytał.

Stuknął w swój tablet i wręczył go Juanowi.

– Do ciebie. Połączenie wideo. - Spojrzał na Gretchen. - Chyba też będziesz chciała to zobaczyć.

Przysunęła się do nich, zaintrygowana, kto może dzwonić.

Natychmiast rozpoznała twarz na ekranie. Pierwszy raz widziała ją kilka dni temu.

To był Wiwern, albański haker. Teraz była podwójnie ciekawa, dlaczego się z nimi skontaktował.

– Witam - powiedział Erion Kula. Nie podali mu swoich prawdziwych nazwisk, ale zostawili numer nie do wytropienia, żeby zatelefonował, jeśli przypomni sobie jeszcze coś o włamaniu do komputera ShadowFoe. - Ciężki dzień?

– Nic mi nie jest - odrzekł odruchowo Juan. - Masz dla nas więcej informacji?

– W pewnym sensie. Mam dla was wiadomość. Od ShadowFoe. Skądś wiedziała, że mogę się z wami skontaktować. A skoro o tym mowa, to nie powinienem tego właściwie wiedzieć, ale ustaliłem, że ta wiadomość została do mnie przetrasowana z komputerów w kwaterze głównej monakijskiej policji.

– Rivard? - szepnęła Juanowi do ucha Gretchen.

Odwrócił się do niej.

– To by wyjaśniało - wymruczał pod nosem - dlaczego główny inspektor Surete był jak wrzód na tyłku podczas naszego śledztwa.

Przeniósł wzrok z powrotem na ekran.

– Co to za wiadomość?

– ShadowFoe proponuje spotkanie na dachu hotelu Radisson Blu w Nicei jutro o piątej po południu. Konkretnie, chce się zobaczyć z Gabrielem i Naomi Jacksonami.

Musiała ich powiązać z dziennikiem.

– Zdradziła po co? - zapytała Gretchen.

– Tak - odrzekł Wiwern. - Chce wam oddać wasze pieniądze.

45.

Francja, Nicea

Juan wrócił do pokoju, który zarezerwowali na najwyższym piętrze Radisson Blu, trzymając triumfalnie wieszak z czarnym pokrowcem na ubranie.

– Do spotkania zostało pół godziny - przypomniała Gretchen.

- Pasuje?

– Może być trochę przyciasny - odrzekł - ale obleci.

– Na pewno dasz radę? Wczoraj byłeś trupem.

– Prawie trupem - poprawił ją. - I skoro ty mogłaś kuśtykać na rannej nodze podczas strzelaniny w tamtym maltańskim magazynie, to wejście na szczyt tego hotelu na spotkanie z gwiazdą powinno być łatwizną.

– Myślisz, że Rivard będzie z nimi?

– Możliwe. Choć to nie jego teren, obecność szanowanego detektywa policyjnego z sąsiedniego kraju jako naocznego świadka mogłaby im pomóc w realizacji ich planu.

– Jestem ciekawa, ile mu płacą za jego usługi - powiedziała Gretchen.

– Zapewne tyle, żeby był ustawiony finansowo do końca życia. Ale teraz wiemy, dlaczego i jak wybrali Monako na miejsce napadu. Mając kogoś w Surete, mogliby łatwiej zatrzeć ślady za sobą.

– Musimy zdobyć dowód, że jest w to zamieszany.

– Po kolei. Mamy randkę z ShadowFoe. Przypuszczalnie.

– Więc powinniśmy się przebrać - odparła. - Mogę zająć łazienkę?

– Proszę bardzo.

Linc i Eddie wrócili do pokoju, zanim zaczęła.

– Jak poszło rozpoznanie? - spytał Juan.

Ponieważ Eddiego i Linca nie widziano na Malcie, najlepiej nadawali się do zrobienia rekonesansu. Obaj byli w szortach i T-shirtach, jak wielu innych turystów, którzy spacerowali wzdłuż plaży poniżej ich okna.

– Dużo wyjść, więc szybki odwrót powinien być łatwy - zameldował Eddie. - I jest apartamentowiec ze wspaniałym widokiem na taras. Na tarasie nie widzieliśmy nikogo podejrzanego.

– Żadnych kłopotów z fotografowaniem?

Linc połączył swój aparat z tabletem.

– Nie - zaprzeczył. - Po prostu dwóch facetów, którzy robią zdjęcia scenerii.

Juan i Gretchen przejrzeni je. Na żadnym nie było Gołowa ani Semowej. Zrobili to jeszcze raz i Gretchen zastopowała zdjęcie leżaków po jednej stronie basenu pływackiego. Powiększyła je.

– Tej osoby nie spodziewałem się tu zobaczyć - powiedział Juan i spojrzał na Gretchen z uniesioną brwią. - Czuję, że główny inspektor Rivard nie przyjdzie.

* * *

– Myślisz, że się zjawia? - zapytał O'Connor.

Przez okno sypialni w apartamencie, do którego się włamali, doskonale widzieli pływalnię na dachu hotelu, gdzie miało się odbyć spotkanie. Późno-popołudniowe słońce rzucało cienie na taras, ale to Sirkalowi nie przeszkadzało.

Wyregulował lunetę karabinu snajperskiego Barrett. Zero wiatru. Trzysta metrów. Restauracyjne stoliki pod parasolami

były z lewej, basen na środku. Tuziny gości opalały się na leżakach wokół wody, ale czasem wstawali i się kręcili. Łatwy strzał.

– Ci ludzie chcą swoje pieniądze, tak? - odrzekł Sirkal.

– Ja bym się nie pokazał. Byłoby dla mnie oczywiste, że to zasadzka.

– Przynęta jest zbyt kusząca, żeby się jej oprzeć.

O'Connor irytująco siorbnął dietetyczną colę z puszki.

– Nadal uważam, że to ryzykowny plan. Jeśli oni wykombinowali ze wskazówek w dzienniku i na kolumnie, gdzie jest skarb Napoleona, to mogą się tam wybrać i go wydobyć. Wtedy będziemy mieli przerąbane.

– Dlatego to jest najlepsze wyjście. Jeśli to się uda, tak jak przewiduje pan Gołow, to zgubią trop na wiele dni, a my zdążymy spokojnie dokończyć operację „Dynamo” i pozbyć się dowodów.

O'Connor wzruszył ramionami.

– Ja tu tylko pracuję, kolego. Gołow jest mózgiem. To znaczy, on i jego gorąca córka. Kto by pomyślał, że taka laska może być specem od komputerów?

– Bo ty oceniasz wartość ludzi po wyglądzie, a nie po tym, co potrafią. Dlatego trzymam cię przy sobie mimo twojej gęby.

O'Connor zakrztusił się colą.

– To dowcip, Sirkal? Czy ja dobrze słyszę, że ty żartujesz?

Sirkal się nie uśmiechnął.

– Trzymałbym się z daleka od niej. Ona jest dla niego wszystkim.

O'Connor zachichotał i znów uniósł lornetkę.

– Bez obaw. Ona jest dla mnie radioaktywna. Nie chcę skończyć jak reszta załogi po... Zaczekaj, ktoś idzie w stronę naszej przynęty.

Sirkal spojrział przez lunetę i zobaczył kobietę o kasztanowych włosach w górze od bikini, sarongu, kapeluszu z szerokim rondem i dużych okularach przeciwsłonecznych. Szła wzdłuż najbliższego rzędu leżaków, a za nią pracownik hotelu z przewieszonym przez ramię ręcznikiem i ocieniającym jej twarz parasolem tarasowym. Wskazała słońce, a potem leżak, który wybrała, i mężczyzna zaczął ustawiać parasol.

– Pomyliłem się - stwierdził O'Connor. - To tylko jakaś turystka, co chce ochronić swoją sztuczną opaleniznę w sprayu przed promieniami UV. Ale też gorąca laska.

– Przygotuj się - odparł Sirkal. - Powinni tu być lada chwila.

Patrzył na parasol, głównie dlatego, że zasłaniał mu teraz cel.

* * *

Juan, w ciemnej peruce i pożyczonym uniformie hotelowym, ustawił wielki parasol tak, żeby był między nimi a apartamentowcem. Uczucie, że prawie na pewno jest na celowniku karabinu przyprawiało go o gęsią skórę.

Gretchen usiadła na leżaku obok młodej blondynki w białym bikini. Kobieta zmieniła dziś okulary w rogowej oprawce na drogie przeciwsłoneczne, ale nadal miała taką fryzurę na chłopaka, jaką Juan pamiętał.

– Witam, panno Marceau - powiedział z twarzą wciąż zasłoniętą parasolem, gdy udawał, że przyjmuje zamówienia na drinki. Nie podejrzewał udziału w tym wszystkim Marie

Marceau, analityczki kryminalistycznej, która urzekła Murpha i Erica w Credit Condamine, kiedy rozszyfrowywali wiadomość w kodzie. Oczywiście teraz miało to sens. Kogo lepszego mogła zwerbować taka hakerka jak ShadowFoe niż czołową ekspertkę komputerową monakijskiej policji?

– Nic dziwnego, że miałaś problem z uzyskaniem dostępu do kodu, który zostawiła nam ShadowFoe - odezwała się Gretchen, przeglądając magazyn ilustrowany. - Na pewno w końcu byś go znalazła, ale nasi ludzie byli po prostu lepsi i cię ubiegli.

Marceau gapiła się na nich przez chwilę z rozdziawionymi ustami.

Juan się uśmiechnął.

– Nie spodziewałaś się nas tutaj, prawda?

– Dlaczego to zrobiłaś? - zapytała Gretchen.

Marceau przybrała swoją najbardziej niewinną minę.

– Co? Jestem tu na wakacjach. Po prostu zaskoczył mnie wasz widok.

– Ty jesteś ShadowFoe?

– Kto?

– Wiemy, że propozycja spotkania tutaj została do nas wysłana przez serwery Surete - odrzekł Juan. - I zastajemy tu ciebie. Nie potrzeba geniusza ani matematyka, żeby dodać jedno do drugiego.

Jej opalona twarz stała się blada jak jej bikini. Wciąż zerkała na parasol.

– Twoi znajomi ci nie pomogą - powiedziała Gretchen. - Zgłoś się z nami do Interpolu. Na pewno będą chcieli dogadać się z tobą.

– Nie wiecie, z kim macie do czynienia.

– Wiemy - odparł Juan. - Ale potrzebujemy twojej pomocy, żeby tego dowieść.

Marceau uśmiechnęła się pogardliwie.

– Myślę, że nic nie macie, więc sobie pójdę.

Wstała i zaczęła zbierać swoje rzeczy.

– Popełniasz błąd - ostrzegła Gretchen. - Znajdziemy dowód, że pomagałaś ShadowFoe.

– Nic nie znajdziecie - zaprzeczyła Marceau, zarzuciła torbę zakupową na ramię i nagle natarła na parasol. Przewróciła go mimo oporu Juana i choć zostali odsłonięci tylko na moment, ta chwila wystarczyła na jeden strzał.

Juan dał nura na ziemię i pocisk trafił Marceau w pierś. Obróciła się w fontannie krwi, zanim usłyszeli trzask karabinu. Wrzaski spanikowanych turystów rozległy się wokół basenu i ludzie rzucili się do ucieczki.

Juan z powrotem postawił parasol, żeby ich zasłaniał, i razem z Gretchen powlekli bezwładne ciało Marceau w kierunku restauracji. Kiedy byli bezpieczni, położyli ją i Gretchen ucisnęła ranę.

Życie Marceau gasło w oczach.

– Zdradzili... mnie.

– Kto? - zapytał Juan.

– Shadow... Foe. Plany.

– Jakie plany?

– Wzór matematyczny... w skarbie. Policzew. To jest... kod. - Przełknęła z trudem ślinę, żeby móc mówić. - Oni chcą... zings. Niemcy. „Piorunochron”.

Sięgnęła po swoją torbę zakupową, potem jej ręka opadła na podłogę.

Gretchen sprawdziła tętno i pokręciła głową.

Juan przeszukał torbę. Oprócz portfela Marceau znalazł tylko jej telefon. Po niego sięgała.

Spróbował uzyskać dostęp do smartfona, ale był zabezpieczony hasłem. Wziął jeszcze ciepły kciuk Marceau i przyłożył go do czytnika linii papilarnych. Ekran się odblokował. Wyłączył automatyczną blokadę, żeby telefon pozostał otwarty.

– Idziemy - zarządził. - Nic tu po nas.

Kiedy szli do schodów, żeby się ewakuować jak inni, wyjął swój telefon i zadzwonił do Eddiego.

– Słyszeliśmy strzał - powiedział Eddie. - Jesteście cali?

– Nic nam się nie stało. Czekać na nas przy tylnym wyjściu.

Juan spojrział na smartfon Marceau. Wiedział, że jeśli jest w nim coś, co może ich doprowadzić do ShadowFoe, to Eric i Murph znajdą to.

O'Connor pakował ich sprzęt, żeby zdążyli zniknąć, zanim policja się zorientuje, skąd padł strzał. W tym czasie Sirkal zadzwonił do Gołowa i dał go na głośnik.

– Oczekuję dobrych wiadomości - powiedział Gołow. - Sprawa załatwiona?

– Tak jest - odrzekł Sirkal, patrząc na pulsujący czerwony punkt na planie Nicei w jego telefonie. - Marceau nie żyje, jej telefon się przemieszcza. Akcja się powiodła.

46.

Po wyłączeniu lokalizatora w telefonie Marie Marceau i upewnieniu się, że nie ma w nim żadnego urządzenia naprowadzającego Juan i pozostali wrócili na „Oregona”, żeby sprawdzić, czy w smartfonie są jakieś przydatne informacje. Godzinę po tym, jak telefon Marceau trafił do rąk Erica i Murpha, dwaj eksperci komputerowi zwołali spotkanie, żeby zameldować, co znaleźli.

Starszy personel „Oregona” zebrał się w sali konferencyjnej wraz z Gretchen. Maurice dyskretnie podał wędzoną kaczkę, brie, camembert i bagietkę. Juan nie zdawał sobie sprawy, jaki jest głodny, dopóki nie ugryzł pierwszego kęsa. On i pozostali jedli z zadowoleniem, kiedy Eric zaczął mówić.

– Jak podejrzewaliście, Marie Marceau pracowała z ShadowFoe od dość dawna. Znaleźliśmy w jej telefonie mejle sprzed pół roku.

Murph pokręcił głową, zawiedziony.

– Wielka szkoda. A tak chciałem się z nią wreszcie umówić.

– Jasne - zadrwił Eric - i randkowałbyś ze współpracowniczką morderczyni.

– Zwlekanie znów wyszło mi bokiem.

– Tak czy owak - ciągnął Eric - w tamtych mejlach jest tyle obciążających dowodów, że dostałaby dożywocie, gdyby nie zginęła.

– Miała nawet fajną ksywkę hackerską - dodał Murph. - MasqueBleu, czyli Niebieska Maską. Prowadziła podwójne życie jako pracowniczka policji i przestępczyni, co ukrywała. Udawało jej się to, dopóki nie spróbowała wystawić was oboje na strzał i sama nie zarobiła kuli.

– Znaleźliście coś o *zings* lub o „piorunochronie”? - zapytał Juan.

Eric pokręcił głową.

– Przeprowadziliśmy pobieżne poszukiwania, ale nic nie wyskoczyło. Będziemy nad tym dalej pracowali.

– Włączcie do poszukiwań Niemcy - doradziła Gretchen. - Mam wrażenie, że cokolwiek planują, zrobią to gdzieś w Niemczech.

– Możliwe - zgodził się Murph. - Atak na podstację elektryczną pod Frankfurtem już nam podsunął Niemcy. Zajmiemy się tym.

– Marceau wspomniała też coś o jakimś wzorze matematycznym - przypomniał Juan. - Podobno jest w skarbie. Powiedziała też „Policzew”, i że to kod. Natrafiliście na coś takiego?

Eric znów pokręcił głową.

– Nie.

– Dlaczego w skarbie miałyby być jakiś wzór matematyczny? - wtrącił się Max.

– Pewnie się nie dowiemy, dopóki go nie znajdziemy - odrzekł Murph. - I nie mamy żadnych wskazówek, kim jest lub był Policzew. Ale wiemy, że to rosyjskie nazwisko, więc może być jakoś powiązane ze skarbem, który Napoleon zabrał z Moskwy.

Juan skinął głową.

– Okej. Szukajcie dalej.

– Prezesie - powiedział Eric - znaleźliśmy jeden mejl, który moim zdaniem uznasz za interesujący. Marceau wysłała go do ShadowFoe dwa tygodnie przed napadem na bank.

– Jest o tym, jak wejść do systemu banku?

Wiedzieli, że gotowość ShadowFoe do oddania im pieniędzy to podstęp, ale Juan nadal chciał je odzyskać.

– Niestety nie. Ale na szczęście jest o tym, gdzie można znaleźć skarb.

Juan przeżuł kawałek bagietki z brie.

– Masz rację, jestem zainteresowany.

Murph włączył wielki monitor na końcu stołu i sparował go ze swoim laptopem.

– Wygląda na to, że nasza urocza zdrajczyni komputerowa wykonywała dodatkową robotę dla ShadowFoe. Hakerka poprosiła ją mejlowo o analizę pisma po obu stronach trzech brakujących kartek z Dziennika Napoleona w laboratorium kryminalistycznym monakijskiej Surete. Choć jakaś pracownia uniwersytecka miałaby lepszy sprzęt, woleli nie ryzykować.

– Najwyraźniej - wtrącił Eric - kartki były źle przechowywane i mocno wyblakły przez dwieście lat od śmierci Napoleona. Zostały też uszkodzone i rozdarte, więc odręczne pismo cesarza na marginesach było nieczytelne gołym okiem.

– Kontynuuj, Murph - zachęcił Juan. - Widzę, że aż się palisz do zrobienia nam niespodzianki.

Murph z zadowoleniem zatarł rękę.

– Mam dla was brakujące kartki dziennika - oświadczył i nacisnął klawisz swojego laptopa.

Sześć stron pojawiło się na ekranie monitora. Były postrzępione i wyjedzone przez mole książkowe, ale Juan rozpoznał taki sam druk jak w egzemplarzu *Odysei*, który on i Gretchen zabrali z Malty.

Pochylił się do przodu.

– Na pewno są autentyczne?

– Na sto procent - odparł Eric. - Zostały wyrwane z dziennika, krawędzie dokładnie pasują. Marceau musiała je sztucznie powiększyć w laboratorium.

– Więc Antonowicz miał je cały czas - stwierdziła Gretchen.

– Dlatego był mu potrzebny dziennik - powiedział Murph. - Te kartki mówią, gdzie jest skarb, ale są niekompletne.

– Widzicie te brakujące miejsca? - Eric wskazał ubytki wyjedzone przez mole. - Były na nich pewne szczegóły, które pomogłyby nam go znaleźć. Ale to potwierdza, że on gdzieś jest.

– Czy w notatkach jest coś o jego lokalizacji? - spytał Max.

– Tak - odrzekła Gretchen, wstała i przesunęła palcem po jednym z zapisków Napoleona. - Tu jest mowa o rzece, wzdłuż której się wycofywali z Moskwy. Nazywa się Wilia.

Linda spojrzała z uśmiechem na Juana.

– Miałeś rację, prezesie. Wrzucili skarb do rzeki.

– Gdzie jest Wilia? - zapytał Juan.

– Na Litwie - odpowiedział Eric. - Jej przebieg zgadza się z drogą powrotną Napoleona z Rosji.

Max zmarszczył brwi.

– Podał jeszcze coś konkretnego, czy tylko nazwę rzeki?

Gretchen przeszła do następnej strony.

– Tu jest napisane, że wyładowali to gdzieś między Wilnem a Grzegorzewem.

– To zawęźa obszar do przeszukania - przyznał Juan. - Stoney, pokaż tę rzekę.

Eric wyświetlił na ekranie mapę. Grzegorzewo było praktycznie przedmieściem stolicy Litwy. Leżało osiem kilometrów od centrum Wilna, ale kręta rzeka podwajała tę odległość.

– Ile czasu zajęłoby nam przeszukanie szesnastu kilometrów rzeki wykrywaczem metali? - spytał Juan.

Murph zmrużył oczy i obliczył w pamięci.

– Może tylko trzy lub cztery dni, ale to by zależało od tego, ile mułu nagromadziło się na tamtych przedmiotach przez ostatnie dwieście lat.

– Cokolwiek planuje Antonowicz - powiedział Juan - niedługo to zrobi, więc trzeba się pospieszyć. Linda, każ Małemu przygotować samolot do lotu na Litwę. Musimy zacząć poszukiwania jak najszybciej. Polecą Linda, Gretchen, Trono, MacD i ja. Eric i Murph zostaną tutaj i będą dalej rozpracowywali wskazówki w dzienniku i na kolumnie, żeby zobaczyć, czy uda się jeszcze bardziej zawęzić teren poszukiwań.

– Wrócimy też do tego, o czym Marceau wspomniała przed śmiercią - zaznaczył Eric. - Do Policzewa, *zings* i „piorunochronu”.

– Te słowa brzmią jak nazwy antydepresantu, ciasteczek i rundy teleturnieju - zauważył Murph.

– Czymkolwiek one są - odparł Juan - chcę wiedzieć, dlaczego Marceau uważała je za tak ważne, że wymówiła je, kiedy wydawała ostatnie tchnienie. W międzyczasie, Max, popłyniesz „Oregonem” do Hamburga. Mam przecucie, że „Achilles” jest elementem planu - tak jak to coś w Niemczech, o czym wspomniała Marceau - i chcę być gotowy do zatrzymania tego jachtu, jeśli będziemy musieli.

– Ale jeśli znów go spotkamy, to jak ich pokonamy? - zapytał Max.

Juan poczuł na sobie wzrok wszystkich.

– Pracuję nad tym.

– Jeszcze jedno, prezesie - odezwała się Linda. - Na Litwie będzie nam potrzebna łódź i sprzęt detekcyjny. Muszę znaleźć dostawcę. Zdobyć tego, o co nam chodzi, może trochę potrwać.

– Może uda nam się uzyskać pomoc NUMA - odrzekł Juan i spojrzał znacząco na Gretchen. - Kurt Austin i ja jesteśmy sobie winni przysługi.

Kiedy ich SUV włókł się przez centrum największego litewskiego miasta, Gołow ledwo mógł powstrzymać podniecenie na myśl, że zobaczy legendarny skarb, który Napoleon zabrał z Moskwy podczas swojego odwrotu. Normalnie nie uczestniczyłby w takiej akcji na lądzie jak ta, ale chciał popatrzeć na rosyjski majątek, zanim zostanie zniszczony na zawsze.

Dużą część siedemsetletniego miasta zajmował labirynt brukowanych ulic z urokliwymi, krytymi czerwoną dachówką szeregowymi domami, ale w rejonie, przez który jechali, były nowoczesne wieżowce i gładkie asfaltowe jezdnie. Zbliżał się koniec dnia pracy i panował duży ruch. Ale Gołow wiedział, że nawet jeśli się spóźnią na spotkanie, tamten ktoś będzie czekał.

On, Sirkal, O'Connor i dwaj z ich najemników, byłych żołnierzy sił specjalnych, przybyli do Wilna zaledwie dzień po zabójstwie Marie Marceau. Podstęp wymyśliła jego córka.

Od ponad miesiąca mieli trzy brakujące kartki z Dziennika Napoleona. Maksym Antonowicz kupił je od tego samego nielegalnie handlującego rzadkimi dokumentami człowieka, który rok temu sprzedał im wzory matematyczne Policzewa. To dzięki nim ułożyli plan operacji „Dynamo”.

O skarbie i porwaniu Napoleona ze Świętej Heleny dowiedzieli się z listu Delacroix, ale lokalizacja łupu pozostawała zagadką, dopóki nie pojawiły się kartki. Wtedy przygotowania do kradzieży dziennika i kolumny z aukcji na Malcie już trwały, więc Gołow uznał, że odnalezienie skarbu

samemu tylko po to, żeby się go pozbyć, jest zbyteczne i narazi ich na niepotrzebne ryzyko.

Ale wiedział, gdzie on jest, dzięki tym trzem kartkom, które Napoleon zabrał ze sobą, kiedy uciekał z zesłania. Gołow wyobrażał je sobie w nienaruszonym stanie.

Zdjęcia przesłane przez Iwanę do telefonu Marceau zostały cyfrowo zmienione. Zawierały informację dla załogi „Oregon”. Choć większość korespondencji mejlowej między Iwaną a Marceau pozostała autentyczna, wiadomość o brakujących kartkach była sfabrykowana. Wymyślny podstęp, który miał ich przekonać o jej prawdziwości, był obliczony na to, że uznają zamach za próbę zlikwidowania ich kapitana, a nie Marceau. Oczywiście Sirkal dostał instrukcję, żeby upozorował, że chybił. Marceau wiedziała, że on dobrze strzela, więc nie zorientowała się do ostatniej chwili, że ją wykorzystano.

Podstęp dał im czas na zniszczenie w Wilnie skarbu i dowodu na istnienie wzoru matematycznego. Gołow miał też następną okazję uderzyć w kraj, który zrujnował jego karierę. Nie chciał, żeby Rosja kiedykolwiek odzyskała skradzione jej cenne rzeczy.

SUV dojechał do miejsca umówionego spotkania, kawiarni dwie przecznice od szklanego biurowca lokalnej gazowni, Metanas Energija. Gołow, Sirkal i O'Connor weszli do środka, ich dwaj ludzie zostali przy samochodzie.

Zamówili drinki i usiedli. Dwie minuty później zjawił się Robertas Kulpa i przyjrzał innym klientom, zanim zatrzymał wzrok na Gołowie. Był tęgim czterdziestokilkulatkiem z długimi bakami i orlim nosem, który wyglądał na kilkakrotnie złamany. Dosiadł się do nich, ale nic nie zamówił.

– To nie jest dla mnie dobre miejsce na spotkanie - powiedział cicho. - Mogą tu przyjść moi znajomi z Metanasu.

– To pański problem - odparł Gołow. - Zapłaciliśmy panu za ryzyko. Chyba dostał pan zaliczkę?

Kulpa przytaknął, nie przestając obserwować drzwi.

– Trzydzieści tysięcy euro, jak pan obiecał. A druga połowa?

– Po zakończeniu naszego projektu.

Oczy Kulpy zabłysły na myśl o następnych pieniądzach. Chciwość wręcz emanowała z najstarszego brygadzysty Metanasu, co całkowicie upewniło Gołowa, że wybrali właściwego człowieka. Iwana uznała, że w gazowni najłatwiej będzie przekupić jego, bo ma ogromne długi karciane.

– Wysłaliśmy panu listę potrzebnego nam sprzętu - przypomniał Gołow. - Będzie gotowy na jutro?

Kulpa przytaknął energicznie.

– Wezmę furgon ze wszystkim, o co prosiliście.

– A co z miejscem, które podałem?

– Nie powinno być problemu...

– Nie powinno? - zapytał Gołow.

– Nie będzie - poprawił się szybko Kulpa. - Ewakuujemy budynek, tak jak chcieliście. Załatwię z władzami ogłoszenie stanu zagrożenia. Ludziom z naszej firmy powie się, że to ćwiczenia i mają się trzymać z daleka. Przyjedzie nawet policja, żeby obstawić budynek.

– Dobrze.

– Ile czasu będziecie potrzebowali?

– Trzech dni. Może pięciu, jeśli nie będziemy mieli szczęścia w poszukiwaniach.

Kulpę to zaszokowało.

– Pięciu dni?!

– To jakiś problem? Jeśli tak, to niech pan nam odda nasze pieniądze i się rozstaniemy.

Wstał, jakby chciał wyjść.

Kulpa wyciągnął błagalnie rękę.

– Nie! - Rozejrzał się i znów zniżył głos. - Może być pięć dni, jeśli tyle będzie trzeba.

– Dobrze. Spotkamy się jutro o siódmej rano. I lepiej, żebym był zadowolony z tego, co pan przygotowuje.

Kulpa przełknął ślinę i skinął głową.

Gołow bez słowa opuścił kawiarnię z Sirkalem i O’Connorem po bokach. Musieli się jeszcze zobaczyć z innym dostawcą.

Kiedy Gołow wsiadł do SUV-a, wyobraził sobie swojego amerykańskiego przeciwnika z „Oregoną” również rozpoczynającego poszukiwania jutro o tej samej porze. Pomyślał, że wiadomość o znalezieniu i jednoczesnej utracie ukrytego przez dwa wieki skarbu z pewnością wywoła sensację na świecie. Żałował, że nie będzie mógł zobaczyć miny kapitana „Oregony”, kiedy się zorientuje, jak bliski był sukcesu.

* * *

Tak jak Juan się spodziewał, kiedy on i jego ludzie przylecieli do Wilna, NUMA już pożyczyła dziewięciometrową motorówkę Sea Ray ze sprzętem detekcyjnym od Litewskiej Akademii Morskiej. Łódź i aparatura były wiezione na przyczepie z Kłajpedy i miały dotrzeć do Wilna o świcie.

W oczekiwaniu na sprzęt Linda, Gretchen, Trono i MacD zaczęli po kolacji układać plan przeszukiwania rzeki Wilii w pokoju hotelowym Juana. Linda i Gretchen miały obsługiwać wykrywacz metalu, Juan sterować motorówką, a Trono i MacD

zanurkować z akwalungami, jeśli sensory wyłapią coś wartego bliższego zbadania. Postanowili zacząć na przeciwległym krańcu Grzegorzewa i posuwać się z powrotem w kierunku Wilna.

Skończyli o dziesiątej. Rano zamierzali wyruszyć, jak tylko przyjedzie łódź.

Gretchen została, kiedy inni się pożegnali i rozeszli do swoich pokoi.

– Zastanawiałam się nad Marie Marceau - powiedziała.

– Dlaczego się skumała z ShadowFoe? - Juan nalał sobie szkockiej z minibaru. - Chcesz?

– Poproszę. Nie, zastanawiałam się nad jej słowami, że została zdradzona.

Juan opróżnił drugą buteleczkę, wręczył jej szklanekę i usiadł na kanapie.

– Wydaje się dziwne, że tak szybko zmieniła front. W jednej chwili jest przynętą, żeby nas wystawić snajperowi, a w następnej mówi, że ją zdradzili i ujawnia nam informacje o ich planach.

Gretchen wrzuciła dwie kostki lodu do swojej whisky i usiadła obok Juana.

– O ile nas nie okłamała. To mogła być zmyłka, żeby ochronić ShadowFoe.

Juan pokręcił głową.

– Patrzyłem jej w oczy, kiedy mówiła. Była pewna, że ją wykołowali.

– Albo wiedziała, że umiera i chciała odkupić swoje grzechy.

Juan wzruszył ramionami.

– Możliwe. W każdym razie dobrze, że wróciłem na trochę do gry szpiegowskiej z tobą.

– Brakuje ci tego?

– Pracy w CIA? Nie. Moje miejsce jest na „Oregonie”. - Odstawił swojego drinka na stolik, podniósł wzrok i zobaczył, że Gretchen mu się przygląda. Odwzajemnił jej intensywne spojrzenie. - Ale zapomniałem, jaki dobry zespół tworzyliśmy.

– Owszem. - Dotknęła delikatnie jego ręki. - Jeśli ostatni tydzień czegoś dowiedział, to tego, że nadal tak jest.

Kiedy Juan pracował wcześniej z Gretchen, opierał się chemii między nimi z powodu swojego małżeństwa. Ale teraz już nie musiał.

Przysunął się do niej jak przyciągnięty magnesem. Ona zrobiła to samo i ich wargi się spotkały. Nieśmiały początkowo pocałunek przerodził się w namiętny i przywarli mocno do siebie.

Oboje już wiedzieli, że Gretchen zostanie do rana.

48.

O ósmej rano duży furgon Metanas Energija zjechał z mostu nad rzeką Wilią. Robertas Kulpa prowadził, Siergiej Gołow siedział obok niego. Sirkal, O'Connor i dwaj inni mężczyźni - Jabłoński i Monroe - prawie skończyli przebierać się z tyłu w kombinezony. Ciężkie chmury wróżyły zapowiadany na później ulewny deszcz. Dwie przecznice dalej dotarli do celu.

– Jesteśmy - oznajmił Kulpa, wskazując głową imponujący biały neoklasyczny kościół.

Katedra Wileńska, zbudowana na szczątkach pogańskiej świątyni, miała od frontu rząd sześciu wielkich kolumn, które oddawały hołd starożytnej architekturze greckiej. Na rozległym placu przed kościołem dominowała wolno stojąca dzwonnica. Zdawała się przechylać jak słynna wieża w Pizie, ale Gołow nie był pewien, czy to przypadkiem nie złudzenie optyczne.

– Widziałem już ten kościół - powiedział. - Zwiedziliśmy go wczoraj.

Kulpa wytrzeszczył oczy na niego.

– Oszałeliście? Rozpoznają was!

– Spokojnie. Widziała nas tylko przewodniczka, a zwiedzanie zaczyna się dopiero o jedenastej. Nie będzie jej tu.

Kulpa pokręcił głową, ale pojechał dalej. Zwolnił i zatrzymał samochód przed wejściem obok dwóch biało-zielonych wozów policyjnych.

– Zadzwoń, żeby już zaczęli ewakuację - poinformował.

Kilkoro oglądających wewnątrz katedry o tej wczesnej porze turystów wyproszone grzecznie, ale stanowczo na dwór.

Duchownym powiedziano, że rura gazowa pod kościołem pękła, na co wskazuje spadek ciśnienia wykryty w centralnej stacji monitoringu. Kulpa i jego „ekipa” przyjechali, żeby ustalić, czy w kościele rzeczywiście jest nieszczelność, a jeśli tak, to gdzie.

– Arcybiskup miał jakieś obiekcje? - spytał Gołow.

Kulpa pokręcił głową.

– Jak mu wytłumaczyłem, że istnieje niebezpieczeństwo wybuchu, to się ucieszył, że przyjechaliśmy na inspekcję, nawet jeśli miałyby potrwać kilka dni.

Katedrę odbudowywano kilkakrotnie na przestrzeni wieków po wojnach i pożarach. Po drugiej wojnie światowej Sowieci zamienili ją w magazyn i powróciła do swojej roli kościoła dopiero w 1989 roku. Było zrozumiałe, że arcybiskup nie chce, żeby znów uległa zniszczeniu.

Wyładowali furgon i każdy wziął torbę narzędziową. O'Connor ustawił na wózku parę skrzynek i wszyscy ruszyli do głównego wejścia. Przy drzwiach spotkali odpowiedzialnego za ewakuację policjanta, który wyprowadzał na dwór jakąś parę.

– Kościół pusty? - zapytał po rosyjsku Kulpa. Choć urzędowym językiem był litewski, większość mieszkańców znała biegle mowę swoich sąsiadów zza miedzy.

Mundurowy przytaknął.

– Przeszukaliśmy dokładnie wnętrze. Nikt tam nie został. Arcybiskup to potwierdził i wrócił do domu. Dwóch naszych ludzi będzie pilnowało na zewnątrz, żeby nikt nie wszedł. Wszystkie drzwi oprócz tych są zaryglowane.

– Dobrze. Niech wasi ludzie też trzymają się z daleka. Nie chcę, żeby ktoś z nich spowodował wybuch jakąś iskrą. Absolutny zakaz palenia.

– Przekażę im.

Kulpa odwrócił się do Gołowa.

– Wkładamy maski gazowe.

Wszyscy zrobili to wyłącznie na pokaz. Potem weszli do katedry.

Wzdłuż głównej białej nawy stały kwadratowe filary. Misterne wzory zdobiły łukowy sufit. Duże olejne obrazy były jedynymi innymi dekoracjami. Rzędy drewnianych ławek ciągnęły się do ołtarza w głębi, podpartego zielonymi marmurowymi kolumnami.

– Tędy - powiedział Gołow, który po zwiedzeniu kościoła poprzedniego dnia znał go lepiej niż Kulpa.

Doszli do końca wnętrza i przeszli przez drzwi, które prowadziły do schodów na dół.

Gołow skinął głową i wszyscy zdjęli maski.

Wskazał Kulpę.

– Pan zaczeka tutaj. Niech pan pilnuje, żebyśmy byli sami. Zostawię tu jednego człowieka, żeby dotrzymał panu towarzystwa.

Kulpa spojrzął na schody. Gołow widział, że brygadzysta bardzo chce wiedzieć, co oni kombinują, ale jest albo za mądry, albo zbyt przestraszony, żeby zapytać.

– Jasne - odrzekł Kulpa.

Rozejrzał się i gdy zobaczył, że nie ma na czym usiąść, klapnął na podłogę.

– Zostań z nim - zwrócił się Gołow do Monroe, który przytaknął i stanął obok drzwi.

Reszta z nich zeszła po schodach ze skrzynkami z wózka. Na dole były gołe ściany ze spojonych niewygladzoną zaprawą murarską cegieł i pachniało stęchlizną.

Z myślą o turystach starą podłogę w wiekowych katakumbach wyłożono nowoczesnym materiałem, a łagodny blask lamp u podstawy ścian tworzył nastrojowe oświetlenie. Mimo labiryntu korytarzy, dzięki wskazówkom w Dzienniku Napoleona mogli zawęzić teren poszukiwań.

– Gdzie zaczniemy? - zapytał O'Connor, kiedy postawił swoją skrzynkę.

Gołow zorientował się, gdzie jest północ i stanął twarzą w tamtą stronę.

– Według dziennika skarb znajduje się gdzieś w tamtym kierunku.

Nie oni pierwsi znaleźliby cenne rzeczy w tej katedrze. Dwadzieścia lat wcześniej robotnicy instalujący tu kable elektryczne odkryli za ścianą antyki sprzed drugiej wojny światowej. Schowano je na początku nazistowskiej inwazji i pozostały tam, gdy ci, co je ukryli, zginęli podczas wojny i zabrali tę tajemnicę do grobu.

Gołow był pewien, że ludzie Napoleona podobnie schowali skarb z Moskwy. Złożyli go w jakimś dużym pomieszczeniu i zamurowali tak, żeby ściana wyglądała jak wszystkie inne w katakumbach. Kiedy umarli z zimna podczas dalszego odwrotu, cesarz pozostał jedynym człowiekiem, który dokładnie wiedział, gdzie jest ukryty skarb. Ta informacja odeszła wraz z nim. Grubość ścian uniemożliwiała użycie jakiegokolwiek wykrywacza. Pozostała metoda „na siłę”.

Gołow skinął głową do Sirkala, który odpiął suwak swojej torby. Wyjął elektryczny młot wyburzeniowy i zwój kabla.

– Znajdź gdzieś gniazdko, żeby to włączyć - polecił Gołow. - Zaczynajmy.

49.

Deszcz lał od godziny i nic nie wskazywało, że przestanie. Brezentowa osłona chroniła Juana przed zmoknięciem, gdy sterował sea rayem podczas monotonnego przeszukiwania rzeki w górę i w dół jej biegu. Pokonywali trzysta metrów w jednym kierunku, potem w drugim, kończyli sektor i zaczynali następny. Udało im się przykryć metalowy sprzęt detekcyjny, ale Linda i Gretchen musiały monitorować wyświetlacze tylko w kurtkach przeciwdeszczowych. Trono i MacD siedzieli w kabinie i grali w karty.

Żmudna operacja trwała już od sześciu godzin, a sensory wciąż nic nie sygnalizowały. Mieli kanapki i na łodzi był mały kibelek, więc nie musieli stawać, dopóki mieli paliwo. Przy ich obecnej niskiej prędkości zapas powinien im wystarczyć do zmroku.

Juan miał mnóstwo czasu na myślenie. Gretchen niewiele się do niego odzywała, kiedy wszyscy spotkali się przy śniadaniu. Był w łóżku sam, gdy rano zadzwonił jego budzik.

Juan trzymał się zasady, że nic nie może być między nim a którąkolwiek członkinią jego załogi, ale Gretchen do niej nie należała. Przynajmniej jeszcze nie. Mówił serio o jej pozostaniu na „Oregonie”, ale teraz nie był pewien, czy to dobry pomysł. Między nimi zawsze iskrzyło. Po prostu się powstrzymywali, dopóki ona miała męża, a on żonę.

– Prezesie! - zawołał z kabiny Trono. - Eric dzwoni. Mówi, że to pilne.

– Dobra - odrzekł Juan. - Przejmij ster.

– Myślałem, że już nie poprosisz. Minęło trochę czasu, odkąd się ścigałem motorówkami.

– Pohamuj się. Trzy węzły maks.

Zamienili się miejscami. Juan wziął od niego komórkę i dał nura do kabiny. Deszcz walił w dach tak głośno, że Juan zatkał palcem wolne ucho.

– Co masz dla mnie, Stoney?

– Prezesie, Murph i ja odkryliśmy coś, o czym musisz wiedzieć.

– Chodzi o dziennik czy o słowa Marie Marceau?

– O jedno i drugie. Uważamy, że Marceau nie powiedziała *zings*, tak jak zrozumieliście. Bardziej prawdopodobne jest to, że powiedziała *Zingst*, a to jest miasto w Niemczech na wybrzeżu Bałtyku.

To z pewnością miało więcej sensu niż wszystko inne, co wymyślił Juan.

– A jakie to ma znaczenie?

– Tam jest wielka stacja transformatorowa. Dostarcza cały prąd z największej na świecie morskiej farmy wiatrowej do europejskiej sieci elektrycznej.

– To się zgadza z naszymi informacjami, że ShadowFoe interesował system elektroenergetyczny. Myślicie, że wybrali za cel tę stację, tak jak tamtą pod Frankfurtem?

– Możliwe, zwłaszcza że rozszyfrowaliśmy, co Marceau miała na myśli, mówiąc „piorunochron”.

– Nie każ mi czekać - przynaglił Juan.

– Kiedy szperałem w Internecie, wyskoczyło holenderskie tłumaczenie „piorunochronu”. To *bliksem raster*. Pojawiło się dlatego, że Bliksem Raster to również nazwa jednego z największych dostawców przemysłowych urządzeń elektrycznych do Unii Europejskiej.

– To się jakoś wiąże z Antonowiczem?

– Jest właścicielem połowy tej firmy. To spółka joint venture.

Zaskoczony, Juan pokręcił głową.

– Teraz będzie najlepsze - zapowiedział Eric. - Właścicielami drugiej połowy Bliksem Raster byli Lars i Oskar Dijkstrowie.

– Dlaczego to jest ważne?

– Bo Lars i Oskar już nie żyją. Ich prywatny odrzutowiec rozbił się w zeszłym tygodniu w Gibraltarze, kiedy lecieli na aukcję na Malcie. Władze jeszcze nie ustaliły przyczyn katastrofy, ale jeden świadek widział, jak skrzydło rozżarzyło się na czerwono, a potem zapaliło.

– To wygląda na działanie lasera o dużej mocy.

– Tak pomyśleliśmy.

– Zaraz. Znam nazwisko Dijkstra. Mają linię żeglugową, zgadza się?

– Ubiegłeś mnie. Zgadnij, do kogo należał „Narwhal”?

Teraz wszystko stało się jasne. Dijkstrowie musieli wejść w spółkę z Antonowiczem, po czym coś poszło nie tak. Być może dowiedzieli się o skarbie i planowali zdobyć Kolumnę Jafską i Dziennik Napoleona, żeby znaleźć łup przed Antonowiczem, ale ich zabił, zanim zdążyli to zrobić.

– A co łączy Bliksem Raster i stację transformatorową w Zingst? - spytał Juan. - Dlaczego Marceau mogła uważać te dwa strzępy informacji za tak ważne, że ujawniła je nam przed śmiercią?

– Jeszcze nad tym pracujemy. Teraz Murph chce porozmawiać z tobą.

Juan usłyszał, jak przekazują sobie telefon.

– Prezesie - odezwał się Murph - właśnie skończyłem analizę tego, co było na kolumnie. Chciałem zrobić to solidnie, żeby mieć pewność, że nie wpuszczę was w maliny.

Juan zmarszczył brwi.

– To znaczy?

– Udało mi się odtworzyć ryty na jej uszkodzonej części i porównać je z notatkami w dzienniku. Wymagało to trochę roboty, ale chyba wiem, gdzie jest skarb.

– Znasz miejsce na rzece, w którym mamy go szukać?

– Niezupełnie. Moim zdaniem jego w ogóle nie ma w rzece.

– O czym ty mówisz? Zapis na kartkach z dziennika jest jasny.

– Uważam, że je sfałszowano. Imponująca robota - stwierdził Murph.

– Skąd wiesz?

– Z części dziennika, którą mamy. ShadowFoe musiała wiedzieć, że zdołamy zawęzić lokalizację do Wilna, więc nie mogli nas skierować dokąds - bo ja wiem - na Białorusi. Musieli uwiarygodnić lokalizację skarbu, ale nie tak, żeby ją dokładnie wskazać. Więc wymyślili rzekę.

– To gdzie jest skarb?

– Kod w dzienniku to dość prosty szyfr. Wskazuje pewne litery w samym dzienniku. Połączyliśmy je z greckimi inskrypcjami na kolumnie, które odnoszą się do odpowiednich łacińskich znaków pod nimi. Część symboli została zatarta na skutek uszkodzenia kolumny, ale te ocalałe pomogły mi w przybliżeniu ustalić lokalizację.

– Czyli? - zapytał niecierpliwie Juan.

– Wysyłam ci esemesa.

Chwilę później Juan go dostał.

„Cata...om...s Cath...r...l... Vi...ius”.

– Tylko tyle mogłem zrobić. Przypuszczam, że to znaczy „Catacombes Cathedrale Vilnius”. Katedra Wileńska jest w centrum miasta, praktycznie prawie nad rzeką Wilią, i są pod nią rozległe katakumby.

Juan się skrzywił. Dał się oszukać. Marceau była tylko pionkiem. Została zabita dla zmylenia go, żeby uwierzył w informacje w jej telefonie. Wmanipulowali go w czasochłonne poszukiwania w niewłaściwym miejscu.

– Ruszamy tam - powiedział i krzyknął do Trono: - Mike! Możesz jednak wypróbować swoje wyścigowe umiejętności.

– Serio? - zawołał radośnie Trono.

– Chcę być w Wilnie tak szybko, jak potrafisz tam dopłynąć. Gazu.

50.

Stery cegieł zawałały podłogę w trzech różnych miejscach, gdzie Gołow i jego ludzie rozwalili ściany tylko po to, żeby odkryć podłoże skalne pod katedrą. Ale w czwartym wybranym przez niego punkcie młot wyburzeniowy przebił się przez trzy warstwy cegieł i zaprawy murarskiej do pustej przestrzeni za ścianą. Godzinę zajęło im usunięcie tylu cegieł, żeby zrobić dziurę, przez którą mogliby wejść, i teraz Gołow dał pierwszy krok do środka.

Jego latarka oświetliła pomieszczenie o długości co najmniej osiemnastu i szerokości dwunastu metrów. Było wypełnione przedmiotami do wysokości dwóch metrów. Między ich stosami pozostało przejście o szerokości samochodu osobowego.

O'Connor podał mu dwie mocne lampy robocze na stojakach i Gołow ustawił je po obu stronach przejścia. Kiedy je włączył, zrobił gwałtowny wdech na widok wspaniałego skarbu przed sobą.

Całe bogactwo dziewiętnastowiecznej Moskwy, które nie zostało zabrane ani spalone przez uciekających w panice przed armią Napoleona Rosjan, zgromadzono w tej jednej komorze. Gołow od razu zauważył przy wejściu połączony krzyż z dzwonnicy Iwana Wielkiego, najwyższego budynku na Kremlu. Ta najsławniejsza część skarbu leżała na boku, jakby rzucono ją w pośpiechu. Lśniła tak samo jak ponad dwieście lat temu, gdy ją tu ukryto.

Najcięższe przedmioty, między innymi co najmniej tuzin starych armat, skrzynie z zaśnieżonymi srebrami stołowymi i żelazne kufry, były najbliżej, z przodu. Gołow otworzył łomem

jeden i zobaczył średniowieczną broń. Następny kufer był tylko do połowy pełny, bo zawierał złotą biżuterię, cięższą od stalowej broni.

Gołow wyobraził sobie chowających te łupy żołnierzy, wycieńczonych odwrotem podczas mroźnej rosyjskiej zimy, od wielu dni żywiących się tylko spleśniałym chlebem i mięsem padłych koni. Z pewnością nosili najcięższe rzeczy tylko tak daleko, jak musieli, a lżejsze kładli z tyłu. Potem mozolnie zamuroywali wejście, żeby nie różniło się od reszty katakumb.

Teraz Gołow miał okazję sprawdzić, czy wzory matematyczne Aleksieja Policzewa ocalały i wpadły w ręce Napoleona. Gdyby je tu znalazł, musiałby je zabrać albo zniszczyć.

Sirkal wszedł do komory następny, popatrzył spokojnie na skarb i podążył za Gołowem miarowym krokiem. Rozumiał, że to tylko etap drogi do ich właściwego celu.

Ale O'Connor i Jabłoński wznieśli radosne okrzyki, kiedy zobaczyli sezam przed sobą. Irlandczyk wziął garść złotej biżuterii i wepchnął ją do kieszeni.

– Odłóż to z powrotem - warknął Gołow.

– Nikomu nie będzie tego brakowało - zaprotestował O'Connor.

– Będziesz mógł kupić sobie tyle złota, ile zechcesz, jak zakończymy „Dynamo”. Nie przyszliśmy się tu obłowić. Nie po to tu jesteśmy.

– Dobra - mruknął O'Connor i rzucił biżuterię z powrotem do kufra.

Gołow poszedł do końca przejścia, przyglądając się skrzyniom i kufrom w poszukiwaniu czegoś z Uniwersytetu

Moskiewskiego. Dotarł do mrocznego krańca komory, nie zobaczywszy niczego wyróżniającego się. Zadowolony, odwrócił się na pięcie i podszedł do Sirkala, który przystanął w trzech czwartych drogi w głąb.

Gołow zatrzymał się obok niego.

– Co jest?

Sirkal wskazał coś przy ścianie.

– To mi przypomina ilustrację, którą pokazała nam Iwana. Wygląda na pieczęć albo logo.

Gołow nigdy by nie dostrzegł tego, co zauważył wyższy od niego Hindus. Wspiął się na jedną ze skrzyń i skierował światło latarki tam, gdzie pokazywał Sirkal.

Zobaczył starą pieczęć Uniwersytetu Moskiewskiego, poczerniałą na brzegach, ale czytelną. Była przytwierdzona do boku skórzanego kufra, również osmalonego, ale nietkniętego.

– Dajcie to tutaj - polecił.

Sirkal i O'Connor ściągnęli kufer na dół i postawili w przejściu. Był zamknięty tylko na zasuwki.

Gołow ukląkł i spróbował je otworzyć. Mosiężne rygle skorodowały przez wieki i ustąpiły dopiero po kilku uderzeniach młotkiem.

Uniósł wieko. W środku leżały nienaruszone dokumenty z epoki napoleońskiej. Badacze z Akademii Nauk poprosili cesarza, żeby przywiózł z Rosji wszelkie godne uwagi materiały. Zrobił to również po podboju Egiptu, skąd zabrał to, co odkrył tam jego doradca naukowy, Joseph Fourier, którego równań różniczkowych uczą się do dziś studenci fizyki.

Gołow przerzucił papiery i zobaczył znajome nazwisko. Wyjął dokument. Nie zrozumiał dotyczącego szyfrowania i kodowania tytułu w matematycznym żargonie, ale rozpoznał

nazwisko autora, Aleksieja Policzewa. Przejrzał jeszcze kilka jego prac. Wszystkie wydawały się związane z kryptografią i wzorami matematycznymi, na podstawie których Iwana tworzyła swoje wirusy komputerowe.

Teraz musiał podjąć decyzję. Powinien zabrać ze sobą kufer czy zniszczyć go razem z resztą skarbu? Plan zakładał zniszczenie wszystkiego, żeby ekipa ratownicza tygodniami robiła z tym porządek. Dokumenty przepadłyby na zawsze.

Ale zastanawiał się też, czy prace Policzewa mogłyby się jeszcze przydać. Gdyby Iwana zrozumiała ich treść, to może w przyszłości zdołaliby osiągnąć jeszcze więcej, wykorzystując jego teorie.

W końcu ciekawość zwyciężyła. Chciał wiedzieć, co jest w tych dokumentach.

Zatrzasnął wieko i zaryglował je.

– Zabieramy ten kufer ze sobą - powiedział do Sirkala i O'Connora. - Zaniesiemy go do furgonu. Ale wyjście z nim będzie wyglądało podejrzanie, więc trzeba będzie zająć się policją.

– A co z resztą tego? - zapytał Sirkal.

Gołow ostatni raz spojrzął na skarb.

– Każ swoim ludziom podłożyć ładunki.

– Dziesięć minut?

Gołow przytaknął.

– Powinniśmy spokojnie zdążyć wyjść.

Sirkal pokazał, gdzie mają umieścić materiały wybuchowe, żeby całkowicie zniszczyć skarb. Przywieźli dość C-4, żeby eksplozja rozerwała łupy na drobne kawałki. O'Connor i

Jabłoński burknęli, że szkoda niszczyć tyle złota, ale wykonali polecenie.

Wybuch wyglądałby na eksplozję gazu ziemnego, której niby mieli zapobiec, i Rosjanie nie odzyskaliby swojego zaginionego skarbu. Zanim ktoś zacząłby coś podejrzewać, Gołow i jego ludzie byłiby daleko.

51.

Kiedy Trono zatrzymał motorówkę pod mostem najbliższej Katedry Wileńskiej, lało jak z cebra, przez co późne popołudnie było jeszcze ciemniejsze. Według prognozy pogody miało padać jeszcze przez godzinę. Juan, w kurtce przeciwdeszczowej, wyskoczył z łodzi z liną, owinał ją wokół podpory mostu i zawiązał.

Szeroka nadrzeczna betonowa ścieżka z wyrastającą z jej pęknięć trawą służyła w leniwe popołudnia spacerowiczom i wędkarzom. Dziś, z powodu ulewy, była pusta. Duży statek wycieczkowy, który cumował dalej w górze rzeki, też.

– Chyba nikt nie rąbnie nam łodzi w taki dzień jak dziś - powiedział Trono i wyskoczył z motorówki. Linda, MacD i Gretchen poszli w jego ślady.

– Nie zostawimy jej na długo - odrzekł Juan. - Poszukam w kościele jakiegoś duchownego i zapytam, czy kogoś ostatnio interesowały katakumby. Albo czy, co gorsza, nikt ich już nie splądrował. Gretchen, może będziemy musieli ściągnąć tu Interpol.

Skinęła głową.

– Jeśli katakumby nadal są nienaruszone, to możemy poprosić litewskie władze, żeby kazały sprawdzić, czy nie ma tam jakichś ukrytych komór.

– Tamci mogą być teraz w katedrze - uprzedził Juan. - Nie mamy o tym żadnych informacji, więc wejście tam będzie ryzykowne, ale z drugiej strony, możemy ich zaskoczyć, bo myślą, że wciąż przeszukujemy rzekę. Będziemy musieli improwizować. Jeśli ktoś uważa, że powinniśmy się wstrzymać, niech mówi.

Mieli tylko pistolety. Mimo to Juana nie zdziwiło ich milczenie.

– Jak dorwę kogoś z nich, prezecie - odezwał się MacD, kiedy sprawdzał swoją broń przed włożeniem jej z powrotem za pasek pod kurtką - to będą musieli oddać nam naszą kasę, bo inaczej ich wykastruję.

Trono się skrzywił.

– Kiedyś to widziałem. Nic fajnego.

– To cieszę się, że jesteś po mojej stronie, MacD - powiedział Juan. - Idziemy.

Wspięli się po schodach na szczyt stromej trawiastej skarpy między nadrzeczną ścieżką a poziomem miejskiego chodnika powyżej. Linda wskazała w głąb ulicy.

– Kościół jest jakieś sto metrów w tamtą stronę.

Gęsta kępa drzew zasłaniała im katedrę. Ruszyli naprzód i z odległości połowy kwartału Juan zobaczył ozdobny biały kościół z okrągłą wieżą od frontu .

Na placu parkowały furgon i radiowóz. Dwaj policjanci stali przed wejściem.

Przystanęli.

– Jak myślisz, o co tam chodzi? - zapytała Linda.

– To nie może być przypadek - odrzekł Juan.

– Jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć - wtrąciła się Gretchen i wzięła Juana pod rękę. - Zapytajmy.

Juan wzruszył ramionami.

– Turyści?

– Właśnie to miałam na myśli.

– Okej. - Odwrócił się do pozostałych. - Zaczekajcie tutaj.

– Zaraz - powstrzymał go Trono. - To mogą być przebierańcy, nie gliniarze.

MacD przytaknął.

– Mike ma rację. Tak jak on i ja na Malcie.

– W takim razie - odparła Linda - mogą rozpoznać was oboje. Juan zmarszczył brwi. Słusznie. W kapturach byli z daleka nie do rozpoznania. Ale nie z bliska.

– Macie inny pomysł?

– Nie - zaprzeczyła Linda i złapała za rękę Trono. - Taki sam. Zaraz wrócimy.

Trono uśmiechnął się do MacD, zanim Linda pociągnęła go za sobą. Po chwili rozmawiali i śmiali się jak nowożeńcy.

MacD spojrzał na Juana z sardonicznym uśmiechem.

– Wybrała jego, nie mnie? Będzie się tym chwalił bez końca.

* * *

Linda nie miała takiego doświadczenia w oszukiwaniu jak prezes, ale uznała, że czeka ją łatwe zadanie. Obawiała się tylko o Trono. Wybrała jego, bo MacD mógłby przesadzić, zwłaszcza z tym swoim akcentem. Trono bardziej wyglądał na normalnego, bezpretensjonalnego kochasia.

Ale teraz, kiedy szli, miała wątpliwości.

– Co mam mówić? - Trono się denerwował, gdy śmiał się sztucznie, jak mu kazała. - Potrafię skakać ze spadochronem z helikoptera i nurkować na sto metrów, ale w aktorstwie nie jestem dobry, choć czasem niezłe udaję pijanego.

Poklepała go po ramieniu.

– Popracujemy nad tym, jak wrócimy na „Oregona”. Na razie bądź trzeźwy i po prostu naśladowaj mnie.

Wydawał się bardziej spięty od niej. Ale nie mogli teraz zawrócić. Policjanci już ich zauważyli. Bez trudu, bo z powodu ulewy byli jedynymi turystami na placu.

Gadający i śmiejący się mundurowi odwrócili się do rzucających się w oczy cudzoziemców, kiedy Linda i Trono dotarli do suchego portyku.

– Kościół zamknięty - oznajmił jeden z nich łamaną angielszczyzną.

– Chcieliśmy tylko na chwilę zajrzeć do środka - powiedziała Linda. - Dużo słyszeliśmy o tej katedrze.

Trono uśmiechnął się z zakłopotaniem i skinął głową, ale się nie odezwał.

– Wyciek gazu - odparł policjant. - Bardzo niebezpiecznie.

Trono odchrząknął.

– Jak długo będzie zamknięty?

– Cały dzień. Może jutro.

Linda wyjęła swój telefon.

– Nie moglibyśmy chociaż zrobić kilku zdjęć?

Mundurowy nie ustąpił. Kamienny wyraz jego twarzy się nie zmienił.

– Może jutro - powtórzył.

– To chyba będziemy musieli przyjść jutro - zwrócił się Trono do Lindy.

– Też tak myślę - odrzekła i podziękowała policjantom.

Mundurowy bez słowa skinął głową.

– Chodźmy - powiedziała Linda do Trono i wskazała dzwonnice. - Mam pomysł.

– Nie wracamy do naszych, żeby im przekazać, co się dzieje?

– Za chwilę.

Linda przystanęła obok zaparkowanego przy dzwonnicy furgonu.

– Myślisz, że tam naprawdę jest wyciek gazu? - zapytała.

– Nie ma szans.

– Też tak uważam. - Przyciągnęła Trono do siebie i uniosła telefon, jakby robiła selfie. - Uśmiech, Mike. Pamiętaj, że jesteśmy szczęśliwą parą.

Pstryknęli kilka fotek, a potem Linda poleciała:

– Zostań tu. Udawaj, że pozujesz mi do zdjęcia na tle dzwonnicy.

Kiedy się cofnęła, Trono zapytał:

– Jak mam udawać?

– Nie wiem - odrzekła i schowała się przed wzrokiem policjantów za furgonem. - Przybieraj różne pozy.

Kiedy Trono idiotycznie wyginał ciało jak najgorszy supermodel na świecie, Linda się schyliła, odkręciła kapturek wentyla przedniego koła i wcisnęła długopisem zaworek. Gdy opona całkowicie siadła, przykręciła kapturek z powrotem i wróciła do Trono.

– Jak było? - zapytał w drodze do reszty grupy.

– David Beckham może spać spokojnie.

Doszli niedbałym krokiem tam, gdzie w ukryciu czekali prezes, Gretchen i MacD.

– Wyglądają mi na prawdziwych policjantów - oznajmiła Linda.

– Dlaczego stoją przed wejściem? - zapytała Gretchen.

– Powiedzieli nam, że w środku jest wyciek gazu.

Prezes skinął głową.

– Zrobiłbym podobnie. Nie wpuszczają nikogo, a tamci przeprowadzają „inspekcję”. Jak długo tam są?

– Cały dzień - odrzekł Trono. - I mogą tu być jeszcze jutro.

– Dobra. To mogli jeszcze nie znaleźć skarbu. Linda, zostań tu i obserwuj wejście.

Trono uśmiechnął się do niej.

– Jeśli ktoś wyjdzie, to nieprędko stąd odjedzie. Linda wpadła na świetny pomysł, żeby spuścić powietrze z jednej opony furgonu.

– Doskonała robota - pochwalił ją prezes.

– Dokąd idziecie? - spytała.

– Poszukać innego wejścia. Kościoły raczej nie są dobrze chronione. Chcę zobaczyć, czy uda nam się zaskoczyć ich w środku. Na dworze musielibyśmy pokonać zbyt dużą odległość, żeby ich dopaść. Zdążyliby nas zauważyć. Nie mówiąc o tym, że mogli przekupić gliniarzy. Zadzwoń do mnie, jeśli wypatrzysz coś interesującego.

Lindzie się nie podobało, że ją zostawiają, ale musiała przyznać, że jest najmniej wyszkolona bojowo.

– Będę trzymała palec na przycisku szybkiego wybierania twojego numeru.

Troje z nich okrążyło kościół, a Linda podkrađła się bliżej do katedry i zaczęła obserwować wejście zza drzewa.

Trzy minuty później policjanci odwrócili się jednocześnie do drzwi, jakby ktoś do nich mówił. Prezes i pozostali mogli już wejść do środka, ale na pewno nie wezwaliby tam mundurowych. Ktoś inny musiał zwrócić ich uwagę.

Po dalszych przynagleniach policjanci weszli za próg i zniknęli z widoku. Przez chwilę nic się nie działo. Linda szybko napisała do Juana esemesa.

„Uważajcie. Policja jest w środku”.

Ledwo skończyła wysyłać wiadomość, trzech innych mężczyzn wyszło z katedry. Byli w kombinezonach roboczych i taszczyli jakiś stary kufer.

52.

Po rozstaniu z Lindą Juan i pozostali znaleźli boczne drzwi, które dały się łatwo wyważyć, weszli do katedry i zobaczyli ciało tęgiego mężczyzny z bakami. Leżał na szczycie schodów do katakumb.

Juan obszukał zwłoki i natrafił na jego dowód tożsamości. Nieboszczyk nazywał się Robertas Kulpa i pracował w lokalnej gazowni. Miał przy sobie telefon, ale bez czytnika linii papilarnych jak smartfon Marie Marceau, więc Juan nie mógł go odblokować. Szukanie w nim informacji musieli odłożyć na później.

– Teraz wiemy, jak to zorganizowali - odezwała się cicho Gretchen.

Telefon Juana zawibrował. Szybko schował komórkę Kulpy do kieszeni i przeczytał esemesa od Lindy, że policja jest w środku. Kilka sekund później przysłała następny, że trzech mężczyzn wyszło na dwór z kufrem i jeden odpowiada rysopisowi Gołowa.

Więc sam kapitan „Achillesa” jest tutaj, pomyślał Juan. Uświadomił sobie, że to może być doskonała okazja do pokrzyżowania ich planów za jednym zamachem. Trzeba wykorzystać brak powietrza w oponie furgonu i uderzyć teraz. Zajrzał do nawy katedry i zobaczył na jej końcu dwa następne ciała na marmurowej posadzce. Oba były w policyjnych mundurach i leżały w kałużach krwi.

Odgłos kroków dwóch ludzi dobiegł z katakumb. Juan pokazał Gretchen, MacD i Trono, żeby przywarli do ściany naprzeciwko trupa Kulpy i przygotowali pistolety do strzału.

Jeden z mężczyzn, którzy wychodzili z katakumb, rozmawiał przez radio.

– Jabłoński i ja skończyliśmy podkładać ładunki - zameldował po angielsku. - Dziewięć minut do eksplozji. Co mamy zrobić z Kulpą?

W odpowiedzi rozległ się głos, który Juan rozpoznał jako Gołowa.

– Połóżcie go w komorze. Policjantów też damy na dół. To będzie wyglądało na wypadek wystarczająco długo, żebyśmy zdążyli zniknąć.

– Przyjąłem. Ile czasu zajmie zmiana koła?

– Sirkal i O'Connor już to robią. Wrócimy do środka za dwie minuty.

Rozmowa przez radio się skończyła i Jabłoński ze swoim kompanem dotarli na górę. Dyskutowali, co zjedzą na kolację, jakby wykonywali normalną pracę. Juan nie mógł uwierzyć we własne szczęście. Zastawiając dwie pułapki, mogli dopaść Gołowa i jego ludzi cicho i bez rozlewu krwi.

Plan przetrwał całe sześć sekund. Zniweczył go jeden dźwięk.

Kiedy Juan czytał wiadomość od Lindy, zapomniał wyłączyć dzwonek w telefonie Kulpy. Nie wiedział, czy gazownik dostał esemesa, czy w jego komórce odezwał się przypominacz, ale to nie miało znaczenia. Problem polegał na tym, że telefonu Kulpy - jedyne, który powinien być w kościele - nie było już tam, gdzie leżały zwłoki jego właściciela. Jeden z wychodzących z katakumb mężczyzn musiał sobie to uświadomić, bo nagle przystanął.

– Co jest? - zapytał Jabłoński.

– Coś tu nie gra - odrzekł facet z radiem.

– O co ci... Zaraz, czy Kulpa nie...

Moment zaskoczenia minął. Juan nie mógł dłużej zwlekać. Dał nura na podłogę u szczytu schodów z pistoletem wycelowanym tam, gdzie słyszał bliższy głos.

Dwóch wyglądających na byłych żołnierzy mięśniaków stało obok siebie na schodach. Typ z prawej trzymał w jednej ręce radio, w drugiej uniesioną broń. Nagłe pojawienie się Juana sprawiło, że strzelił bez celowania. Juan wpakował mu kulę w czoło i facet runął jak szmaciana lalka.

Blondyn z lewej musiał być Jabłońskim. Wyciągał broń z kabury, gdy Juan wziął go na muszkę. Jabłoński zamarł w połowie ruchu.

– Rzuć to! - krzyknął Juan.

Jabłoński posłuchał i broń spadła z hałasem ze schodów.

Juan nadal w niego celował, kiedy MacD prowadził go na górę, a Trono podnosił upuszczoną broń.

– Gołow musiał słyszeć strzały - odezwała się Gretchen.

– I zaraz się zorientują, co się stało - odrzekł Juan. - Ci dwaj mogą nie być tak ważni, żeby na nich czekać.

Jego telefon zawibrował. Linda dzwoniła. W tym samym momencie radio ożyło.

– Monroe, jesteście tam? Co się stało?

Juan wziął radio, dał je Jabłońskiemu i wycelował pistolet w skroń blondyna.

– Powiedz mu, że jeden z policjantów przeżył. Postrzelił Monroe i potrzebujesz pomocy, żeby go wynieść.

Jabłoński patrzył przez chwilę na Juana, potem skinął głową.

– Tu Jabłoński - zgłosił się przez radio. - Jeden z gliniarzy jeszcze żył. Trafił Monroe, ale go załatwiłem. Monroe jeszcze dycha, ale potrzebuję pomocy, żeby go wynieść.

– Okej, za chwilę będziemy.

– Wątpię - mruknął pod nosem Juan i odpowiedział na telefon Lindy. - U nas okej. Co robi Gołow?

– Strzały ich popędziły. Zmieniają koło. Skończą za minutę lub dwie.

– Zdołasz ich trafić?

– Musiałabym mieć fart z tej odległości w deszczu.

– Mimo to przygotuj się do otwarcia ognia - polecił Juan. - Wychodzimy. - Rozłączył się i odwrócił do Jabłońskiego. - Co jest w kufrze?

– Papiery.

– Jakie?

Jabłoński wzruszył ramionami.

– Ja tu tylko pracuję, człowieku.

– I po prostu uwielbiasz swoją robotę, tak? - zapytał sarkastycznie MacD, wskazując głową ciało Kulpy. - Co z ładunkami wybuchowymi, prezesie?

– Niech Jabłoński ci pokaże, gdzie one są, i rozbrój je. Gretchen, Trono - zostajecie ze mną. Gołow jest tutaj z naszego powodu. Nie możemy pozwolić mu uciec.

– Jeśli odjadą, to ich zgubimy - zauważyła Gretchen. - Nie mamy samochodu.

– Ale policjanci mają - odrzekł Juan.

53.

Gołow siedział na miejscu kierowcy i celował z pistoletu we frontowe drzwi katedry, kiedy Sirkal i O'Connor odrzucali na bok uszkodzone koło i zakładali na piastę zapasowe. Wiedział, że w kościele nie strzelił żaden z policjantów. Nie ma szans, żeby ktoś przeżył poderżnięcie gardła.

Plac był pusty. Nikt z przechodniów na pewno nie usłyszał przytłumionych strzałów ani się nie zorientował, co to za odgłosy. Ale jeśli ktoś towarzyszący Jabłońskiemu wezwał policję, to czas na ucieczkę kurczył się z każdą sekundą.

– Co tak długo?! - zawołał Gołow.

– Zdjęcie koła trochę nam zajęło! - odkrzyknął O'Connor. - Było za mocno przykręcone!

– Dobra, pospieszcie się!

– Dwie śruby dociśnięte, zostały trzy - stęknął Sirkal, kiedy obracał klucz.

Tak jak Gołow się spodziewał, ktoś pociągnął wielkie drewniane drzwi kościoła, Gołow wziął wejście na muszkę, gotów położyć trupem każdego, kto się pojawi.

Ale w tym momencie rozproszył go ruch, który dostrzegł kątem oka z boku katedry. Huknęły strzały i pociski przebiły przednią szybę furgonu.

Ktoś otworzył ogień z za drzew przy parku i podziurawił tylną ćwiartkę pojazdu, gdzie pochylali się Sirkal i O'Connor. Rzucili narzędzia i dali nura do samochodu, żeby się ukryć.

Gołow odpalił silnik, wbił bieg i nacisnął gaz. Strzały sprzed kościoła zmusiły go do skrętu w kierunku rzeki.

Czuł, że koło zapasowe jest źle przymocowane. Kolebało się na piaście i ledwo mógł utrzymać kierownicę. Musiał przejechać tylko jakiś kilometr, żeby mogli gdzieś porzucić furgon i ukraść inny samochód do ucieczki z kraju z kufrem z papierami.

W lusterku wstecznym zobaczył szybko zbliżający się do nich radiowóz.

O'Connor też zobaczył pościg.

– Gliny nas gonią!

– To nie policja - odparł Gołow. - Rozwalcie ich.

Sirkal otworzył gwałtownie tylne drzwi i spróbował wycelować w kierowcę. Oddał trzy strzały, zanim wóz policyjny zdołał rozpocząć wyprzedzanie i zrównał się z nimi przed mostem Mendoga.

Gołow zerknął w lewo i nie mógł uwierzyć własnym oczom, kiedy zobaczył kierowcę.

To był człowiek z gali na Malcie. Kapitan „Oregon”. Siedział w samochodzie ze swoją fałszywą żoną i jakimś mężczyzną.

Kapitan się uśmiechnął, szarpnął kierownicę i uderzył radiowozem w bok furgonu.

Z niedokręconym kołem Gołow nie mógł utrzymać furgonu w linii prostej. Skręcił w prawo prosto na stalową barierę mostu.

Odruchowo odbił w prawo, żeby na nią nie wpaść. Za późno uświadomił sobie, że źle zrobił. Dał po hamulcach, ale furgon był już na mokrej trawie wzdłuż rzeki Wilii. Koła wryły się w błoto i furgon sunął ku skarpie. Przeleciał nad krawędzią i ześlizgnął się po zboczu ku wodzie. Walnął przodem w betonową ścieżkę, podskoczył i wpadł do rzeki.

Poduszka powietrzna uratowała Gołowowi życie, ale nie wyszedł z wypadku bez szwanku. Uderzył czołem w kierownicę i krew spływała mu po twarzy. Ale to było nic w porównaniu z bólem w trzech palcach, które sobie wybił, kiedy próbował się zaprzeć o deskę rozdzielczą.

Woda sięgała mu do kolan. Odwrócił się do tyłu, żeby zobaczyć, co z Sirkalem i O'Connorem. Irlandczyk stał, ale trzymał się oburącz za głowę.

Śrubokręt wbił się Sirkalowi w ramię. Hindus się podniósł, wyszarpnął go bez słowa i przycisnął dłoń do rany, żeby zatamować krwawienie. Obaj zostawili kufer i wyskoczyli tylnymi drzwiami z tonącego furgonu.

Gołow zrobił to samo od strony kierowcy i zanurzył się w rzece, gotów płynąć do brzegu i wystrzelać ostatnie pociski, żeby dostać się na most. Przy odrobinie szczęścia mogliby tam porwać jakiś samochód.

Nagle zobaczył przycumowaną pod mostem łódź. Los uśmiechnął się do niego. Przywołał pozostałych i popłynął do motorówki, zaciskając z bólu zęby przy każdym ruchu.

Sirkal pierwszy dotarł do łodzi. Podciągnął się na nią zdrowym silnym ramieniem, potem sięgnął w dół i dźwignął do góry O'Connora i Gołowa.

Pociski podziurawiły fiberglasowy kadłub. O'Connor odpowiedział ogniem, Sirkal podważył pokrywę deski rozdzielczej, żeby Gołow mógł odpalić silnik na krótko. Wybite palce bolały go niemiłosiernie, kiedy zwierzał przewody wskazującym i kciukiem. Zaiskrzyło i silnik ożył.

Sirkal przeciął cumy i Gołow pchnął przepustnicę. Sfrustrowany, obejrzał się na tonące w rzece wzory

matematyczne Policzewa. Tył furgonu poszedł pod powierzchnię prawie bez plusku.

Spodziewał się, że radiowóz pojedzie równolegle do nich wzdłuż rzeki. Tymczasem towarzysz kierowcy zbiegał po schodach w kierunku miejsca, gdzie zatonął furgon, ściągając kurtkę. Kapitan „Oregona” był tuż za nim.

Najwyraźniej chcieli ocalić zawartość kufra. Zapisany atramentem papier z pewnością zamieniłby się w mokrą papkę, ale gdyby został szybko wyłowiony, wzory matematyczne mogłyby jeszcze być czytelne.

Gołow zwolnił i zawrócił.

– Co jest? - krzyknął z niedowierzaniem O’Connor. - Musimy stąd zniknąć!

Gołow go zignorował i pchnął przepustnicę sea raya do oporu, nie chcąc dopuścić, żeby ta operacja zakończyła się kompletnym fiaskiem.

54.

Juan zbiegał po schodach za Trono ku rzece i krzyczał, żeby zaczekał. Kiedy Trono zobaczył, że furgon tonie razem z kufrem, w którym mogą być wskazówki co do zamiarów Gołowa, porwał z radiowozu linę i latarkę i popędził w dół skarpy, żeby uratować bagaż. Zawołał przez ramię do Juana i Gretchen, żeby ścigali motorówkę i wrócili po niego później. Skoncentrowany na furgonie, nie zauważył, że Gołow zawraca łodzią.

Ale Juan to zobaczył. Przeskakiwał po dwa stopnie naraz, ale nie zdążył powstrzymać Trono przed zanurzeniem się w wodzie. Jako doświadczony nurek, Trono nie miałby problemu z dotarciem na dół do zatopionego furgonu i przyczepieniem liny do kufra, żeby mogli go wyciągnąć.

Z pistoletem w ręku Juan poszedł w jego ślady. Trono był już w ładowni i przywiązywał linę do uchwytu kufra. Juan złapał go za ramię i pokazał mu, żeby się stamtąd wynosił. Zaskoczony obecnością Juana, Trono skinął głową i wypłynął za nim z furgonu, wciąż trzymając wolny koniec liny.

Ryk silnika sea raya zwiastował, że łódź szybko się zbliża. Trono otworzył szeroko oczy, gdy zrozumiał, że są w niebezpieczeństwie. Popłynęli delfinem pod wodą do brzegu rzeki. Kiedy dotarli do betonowej krawędzi, Juan się wynurzył i zobaczył, że motorówka jest pod mostem i zwalnia. Gołow sterował i zrobił zadowoloną minę, gdy ich spojrzenia się spotkały. Juan był dokładnie tam, gdzie on chciał.

To, co się potem stało, rozegrało się w ciągu sekund, ale Juan zawsze odtwarzał to w pamięci w zwolnionym tempie.

Rudzielec za Gołowem celował z pistoletu w Juana. W łodzi był jeszcze trzeci mężczyzna, wielki Hindus, ale nieuzbrojony.

Trono zabrakło powietrza, więc wynurzył się obok Juana dla złapania oddechu. Juan odepchnął go na bok, a sam rzucił się w przeciwną stronę.

Pocisk zagwizdał obok jego głowy. Juan uniósł swoją broń z wody i strzelił szybko trzy razy do rudego. Dwie kule trafiły w cel, jedna w pierś, druga w skroń. Rudzielec upadł do przodu, naciskając spust. Pociski posiekały wodę obok Juana.

Strzały zza Juana podziurawiły kadłub łodzi. Gołow się schylił, zawrócił motorówkę i dał pełny gaz. Wściekły, zerknął za siebie, gdy oddalał się w dół rzeki z maksymalną szybkością. Mało, że chybili, to jeszcze stracił jednego człowieka.

Juan się obrócił i zobaczył Lindę na pobliskiej ścieżce. Z pistoletem opuszczonym wzdłuż boku i przerażoną miną odwróciła się do Gretchen.

– Dostał! - zawołała do niej.

Juan zaczął ją poprawiać, że wprawdzie niewiele brakowało, ale jest cały, gdy się zorientował, że nie chodzi jej o niego.

Obrócił się z powrotem i zobaczył, że woda jest czerwona od krwi Trono, który robi gwałtowne wdechy i próbuje się utrzymać na powierzchni tylko prawą ręką. Nie mógł ruszać lewą, bo miał w piersi ranę postrzałową.

Juan podpłynął do niego i opasał go ramieniem, żeby nie utonął.

– Puściłem linę - wykrztusił Trono.

– Nie przejmuj się tym - odrzekł Juan i pohołował go do brzegu rzeki, żeby Linda mogła chwycić go za rękę. - Trzymaj go.

– Wyjdiesz z tego, Mike - zapewniła.

Juan wygramolił się z wody i wyciągnął z niej Trono za barki. Musiało to być bolesne, ale były ratownik spadochronowy tylko stęknął.

Juan położył go na betonie i Linda ucisnęła ranę.

- Musimy go zawieźć do szpitala - powiedziała. - Natychmiast.

- Wiem - odrzekł Juan. - Szybko się wykrwawia. Nie możemy czekać na karetkę. Trzeba go zanieść do radiowozu.

Już miał podnieść Trono i wnieść go po schodach, gdy zobaczył, że ich radiowóz zjeżdża na dół po śliskiej trawie. Gretchen z wprawą sprowadziła auto na beton i zahamowała w samą porę, żeby nie wpaść do rzeki. Wskoczyła z samochodu i podbiegła do nich.

- Jakies pół kilometra stąd jest betonowy podjazd, którym mogę wrócić na górę - oznajmiła. - Mam już w telefonie trasę do szpitala.

Położyli Trono na tylnym siedzeniu głową na kolanach Lindy, żeby mogła uciskać ranę. Gretchen wręczyła Juanowi swój telefon z wyznaczoną drogą i wrzuciła bieg. Kiedy ruszyła wzdłuż rzeki, Juan włączył syrenę i koguty, a potem się odwrócił do tyłu, żeby zobaczyć, co z Trono. Był trupio blady, ale przytomny.

- Będziemy tam za parę minut, Mike - powiedział. - Wytrzymaj.

Trono podniósł wzrok na Lindę. Pogłaskała go po głowie wolną ręką z drugą nadal przyciśniętą mocno do jego piersi. Mimo ucisku krew wciąż przeciekała między jej palcami.

- Nie ma pośpiechu - wychrypiał ze słabym, krzywym uśmiechem. - Nie jest tak źle.

* * *

– To wszystkie? - zapytał Jabłońskiego MacD. Jego głos odbił się echem w katakumbach.

Z pistoletem wycelowanym w swojego więźnia podniósł ostatnią z dwudziestu kostek plastycznego materiału wybuchowego, które Jabłoński i jego kompan rozmieścili w całej komorze z rosyjskim skarbem. Timer pokazywał, że do eksplozji zostały niecałe dwie minuty. Reszta ładunków leżała przy wejściu z wyjętymi zapalnikami i wyłączonymi zegarami odliczającymi czas.

– Tak - odrzekł Jabłoński.

– To dobrze - powiedział MacD, ruszył do wejścia i pokazał Jabłońskiemu, żeby szedł za nim. - Bo gdybyś skłamał, nie spodobałoby mi się to.

– Chyba będziesz musiał uwierzyć mi na słowo.

– Nie. Wrócimy do wejścia i zgasimy wszystkie lampy. Jak zobaczę w ciemności, że świeci się jeszcze jakiś timer, to dam ci popalić.

Kiedy MacD zbliżył się do wejścia, jego telefon zaczął natarczywie dzwieć. Tylko tak blisko schodów jego komórka łapała sygnał.

Zatrzymał Jabłońskiego gestem. Wyjął zapalnik z ładunku wybuchowego i położył kostkę na jednej ze starych armat, wciąż patrząc na odliczający czas zegar.

Telefon wyświetlał numer prezesa.

– Jestem - zgłosił się MacD.

– Wynoś się stamtąd jak najszybciej - polecił prezes z wyraźnie wyczuwalnym napięciem w głosie.

– Co się stało?

– Mike dostał postrzał. Wieziemy go do szpitala. Lada chwila wokół kościoła zaroi się od policji, więc musisz zniknąć.

MacD nigdy nie słyszał takiego napięcia w głosie prezesa. Z Trono musiało być naprawdę źle. MacD zacisnął palce na telefonie.

– Mały czeka na lotnisku, jedź tam - dodał prezes. - Dołączymy do was, jak tylko będziemy mogli.

– Ale mam...

Zajęty rozmową z prezesem, MacD nie zauważył, że Jabłoński przysunął się do zbioru starej broni obok niego i położył dłoń na rękojeści miecza. Miał tylko ułamek sekundy na reakcję, kiedy Jabłoński zadał błyskawiczny cios. Ostrze o mało nie odrąbało MacD ramienia, ale trafiło w sig sauera, którego trzymał, i wytrąciło mu pistolet z ręki.

Odskoczył do tyłu, żeby uniknąć zabójczego dźgnięcia w pierś. W małym pomieszczeniu bez broni nie miał szans. Porwał ładunek wybuchowy z armaty i z powrotem wetknął zapalnik w kostkę.

Timer doliczył w dół do trzydziestu sekund. MacD pokazał go Jabłońskiemu. Najemnik wstrzymał atak, ale kołysał się na palcach stóp.

– Rzuć ten miecz, bo obaj zginiemy - ostrzegł MacD.

– Nie masz jaj, żeby to zrobić, człowieku - zadrwił Jabłoński.

– Mam. A ty?

Zostało piętnaście sekund.

– I tak jestem już trupem. Blefujesz.

Dziesięć sekund.

– Okej - odrzekł MacD. - Masz.

Wyciągnął rękę z ładunkiem wybuchowym, jakby chciał go oddać.

Pięć sekund.

Jabłoński zrobił ruch, żeby wyrwać zapalnik z kostki, ale MacD w ostatniej chwili cofnął rękę z C-4. Wepchnął ładunek do lufy starej armaty, padł na podłogę i zasłonił uszy.

Jabłoński stał na wprost armaty. W grubej żelaznej lufie ładunek wybuchowy zadziałał jak czarny proch do wystrzeliwania kul.

Fala uderzeniowa rzuciła Jabłońskiego przez komorę. Jego dymiące zwłoki znieruchomiały na pozłacanym krzyżu Iwana Wielkiego.

Eksplozja pozbawiła MacD tchu. Dzwonienie w uszach tłumilo jego własne kroki, kiedy wstał.

Podniósł swój pistolet i telefon. Ekran komórki był roztrzaskany.

MacD wspiął się chwiejnie po schodach, wciąż ogłuszony nie tylko przez wybuch, lecz również wiadomością o postrzeleniu Trono. I nie miał teraz jak skontaktować się z prezesem, żeby być na bieżąco.

Uchylił boczne drzwi katedry i usłyszał zbliżające się wycie policyjnych syren. Wyszedł na dwór i minął na tyle niedbałe, na ile mógł, hamujące przed kościołem radiowozy. Starał się wyglądać na zaciekawionego turystę, który ustępuje im miejsca.

Tylko siłą woli zmusił się do przejścia dwóch przecznic, zanim puścił się pędem na poszukiwanie taksówki, żeby wrócić na lotnisko.

* * *

Gretchen skupiała całą swą uwagę na drodze, gdy lawirowała między samochodami, ścigając się z czasem na trasie do Wileńskiego Szpitala Uniwersyteckiego. Syrena i koguty robiły swoje i ludzie ją przepuszczali, kiedy przecinała skrzyżowania na czerwonym świetle, ale kilka razy musiała zwolnić, zablokowana przez ciężarówki, zbyt powolne, żeby szybko zjechać na bok. Klęła i naciskała klakson, żeby je popędzić.

– Jeszcze półtora kilometra - oznajmił Juan, starając się mówić spokojnie. Trono zaczął nierówno oddychać. - Jak się czujesz, Mike?

– Zimno... mi - wykrztusił. - Macie koc?

– Niedługo cię opatrzą - obiecała Linda swoim najbardziej kojącym tonem, ale szybkie zerknięcie na Juana zdradziło jej obawę o stan Trono. Mimo uciskania rany nie mogła całkowicie zatamować krwawienia.

– Nie wiem... czy tam... dojadę.

– Na pewno.

– Lepiej, żeby tak było - powiedział Juan. - Jesteś nam potrzebny.

Trono ostatkiem sił uniósł ramię i wyciągnął drżącą rękę do Juana. Prezes sięgnął za oparcie siedzenia i uścisnął jego dłoń. Była zimna i lepka, jakby z Trono uszła cała energia, z której słynął wśród załogi. Podniósł głowę i popatrzył melancholijnie na Juana.

– Dziękuję ci - wydyszał z trudem.

Głos uwiązał Juanowi w gardle.

– Za co?

– Za... najlepszą robotę, jaką kiedykolwiek... miałem...

Juan pokręcił głową.

– Nie, Mike. To ja ci dziękuję.

Głowa Trono opadła i spojrzał w górę na Lindę. Miała łzy w oczach.

– Co za ładna buzia - powiedział. Potem wydał ostatnie tchnienie, oczy mu się zaszklily, źrenice rozszerzyły. Jego ręka w dłoni Juana stała się bezwładna.

Juan delikatnie położył rękę Trono na jego piersi. Łkająca bez skrępowania Linda zamknęła mu oczy i nadal głaskała go po głowie.

Juan wyłączył koguty i syrenę. Gretchen już miała go zapytać, co wyrabia, gdy spojrzała w lusterko wsteczne i zobaczyła, że Linda płacze. Walnęła dłonią w kierownicę z okrzykiem wściekłości.

W tym momencie Juan był po prostu wykończony. Wściekłość miała przyjść później.

– Dokąd mam jechać? - zapytała Gretchen.

– Musimy zmienić samochód.

– Poszukam pustego parkingu, gdzie da się to załatwić. A potem na lotnisko?

Juan przytaknął wolno, zmagając się z ogarniającym go smutkiem.

– Wracamy na „Oregon”. Zabieramy Mike’a do domu.

Kopenhaga

Dopiero następnego ranka Gołow i Sirkal zdołali się spotkać z „Achillesem”. Obciążyli ciało O’Connora częścią drogiego sprzętu detekcyjnego na pokładzie sea raya i bezceremonialnie wyrzucili je za burtę na bardziej odludnym odcinku rzeki Wilii. Zostawili łódź, ukradli samochód i dojechali do granicy Litwy, gdzie na fałszywych paszportach dostali się na Białoruś. Przez cały lot prywatnym odrzutowcem Antonowicza z Mińska do Kopenhagi Gołow kipiał ze złości, że operacja w Wilnie zakończyła się prawie całkowitym fiaskiem.

Na jachcie poszedł prosto do kabiny Iwany. Po drodze wysłał Sirkala na opatrunek ramienia, które mu prowizorycznie zeszył. Kiedy Sirkal wrócił, skorygował plan czekającej go akcji, bo mieli teraz trzech ludzi mniej.

– Jak ci idzie? - zapytał gwałtownie Gołow, gdy otworzył drzwi kwatery córki, Zamknął je szybko za sobą.

Kabina Iwany nie była tak przestronna jak apartament Antonowicza, ale dużo większa od wszystkich - poza najbardziej luksusowymi - pomieszczeń mieszkalnych na statku wycieczkowym. Większość przestrzeni zajmował rozbudowany zestaw sprzętu komputerowego, którego przeznaczenie nie interesowało Gołowa. Pół tuzina monitorów wyświetlało kody źródłowe lub wideo w małych oknach. Europejski elektropop dudnił z wielkich głośników podłogowych. Wszystko było połączone z szybkim satelitarnym internetem jachtu.

W przeciwieństwie do odrażających stanowisk pracy hakerów, które Gołow widywał w serialach telewizyjnych i filmach, na biurku Iwany panowały czystość i porządek. Wszystkie opakowania po batonach proteinowych i puszki po red bullu leżały w koszu na śmieci, a jedyne papiery na blacie tworzyły równy stos.

Przestraszyło ją nagłe wejście ojca. Na jego widok wyłączyła muzykę, wepchnęła do ust ostatnie migdały z torebki i odrzuciła ją na bok. Zerwała się z miejsca i przytuliła go mocno.

– Cieszę się, że wróciłeś cały. – Obejrzała opatrunek na jego nosie i bandaż na palcach, które Sirkal mu nastawił i owinał.

– O'Connor nie miał tyle szczęścia - odrzekł Gołow. - Monroe i Jabłoński też nie. Co gorsza, Rosjanie położą teraz łapy na wszystkim, co Napoleon ukradł z Moskwy.

W telewizji non stop leciały reportaże o dziwacznym i pełnym przemocy odkryciu „skarbu Napoleona”, jak nazywały to teraz wszystkie stacje. Informacje o wielkości znaleziska kapały powoli, w miarę jak śledczy i saperzy badali ukrytą komorę, ale już teraz porównywano ją do grobowca Tutanchamona. Panowała zgodność, że choć skarb znaleziono na Litwie, jej rząd zwróci go Rosji albo na mocy wyroku sądowego, albo w geście dobrej woli.

Gołowowi robiło się niedobrze na myśl, że Rosjanie będą świętowali odzyskanie swojej własności. Pocieszało go to, że niedługo całkiem o tym zapomną, kiedy spadnie na nich wina za celowe spowodowanie jednej z największych nienaturalnych katastrof na świecie.

Iwana przytaknęła.

– Wiadomości z Wilna są na wszystkich kanałach. W katedrze znaleźli pięć ciał: naszych ludzi, Kulpy i dwóch policjantów.

– Żadnej wzmianki o czymś jeszcze?

– Mówili o strzelaninie na rzece. Wysłali nurków na poszukiwanie zwłok. Nikt na razie nie próbuje wydobyć furgonu ani jego bagażu. Myślisz, że coś na Litwie może prowadzić do nas?

– Nie, nic nie świadczy o tym, że Monroe i Jabłoński pracowali u Antonowicza, a O'Connora długo nie znajdą. Przynajmniej udało nam się zniszczyć prace Policzewa. Nawet jeśli teraz wyłowią kufer, to wysuszenie i oddzielenie papierów od siebie zajmie im tygodnie albo i miesiące. Woda może je tak uszkodzić, że nigdy się nie dowiedzą, co w nich jest.

– I będziemy bezpieczni - powiedziała Iwana.

– Tyle, że nie udało nam się wyeliminować załogi „Oregon”. Widziałem, że O'Connor trafił jednego z nich, ale nie ich kapitana.

– Myślisz, że nadal stanowią zagrożenie?

– Nie sądzę, żeby ich kapitan odpuszczał, kiedy dostaje w twarz. Zaatakuje nas, teraz jeszcze zacieklej. Dlatego przyspieszam operację.

– Czyli?

– Pogoda ma być dobra przez kilka następnych dni - odparł Gołow. - Sprawdzę, kiedy Sirkal może być gotowy. Co wiąże się z moim pytaniem, jak ci idzie?

Wskazała głową swój komputer.

– Dzięki Policzewowi kod bankowy jest gotowy. Wirus do bezpieczników też.

Gołowa przepełniła duma z pomysłowej córki. Jej ostatnim arcydziełem był wirus, który miał zablokować w pozycji zamkniętej wszystkie bezpieczniki transformatorowe zaprojektowane przez spółkę joint venture Antonowicza i Dijkstrów. Były one newralgicznymi komponentami podstacji elektrycznych. Umożliwiały centralne zarządzanie siecią elektroenergetyczną, ale stanowiły jej słaby punkt. Gdyby przestały ją chronić przed przeciążeniem, spaliłaby się. Wystarczyłoby przepięcie w jednym punkcie, żeby wywołać kaskadową awarię.

– Kiedy aktywuję wirusa bankowego - ciągnęła Iwana - to po około pięciu minutach trzydzieści miliardów euro wpłynie na nasze konta na Kajmanach, w Panamie, Singapurze i na Seszelach. Jak przelew zostanie potwierdzony, zainfekuję drugim wirusem sieć elektroenergetyczną i zablokuję bezpieczniki. Wtedy będzie zależało od ciebie, czy spowodujesz przeciążenie. Potem pieniądze staną się nie do wytropienia.

– A Antonowicz?

– Wie, co ma zrobić. Nadal myśli, że przeżyje to wszystko.

– Przeżyje - odrzekł Gołow. - Na krótko.

Po kradzieży pieniędzy i wywołaniu chaosu w Europie mieli popłynąć „Achillesem” do Brazylii i zatopić go tam blisko wybrzeża na oczach mnóstwa świadków, pozornie z całą załogą na pokładzie. Wielki pożar jachtu sprawiłby, że wszelki ślad po nich by zaginął.

A gdyby „Oregon” wszedł im w drogę, to tym lepiej. Jego też posłałiby na dno.

Iwana uśmiechnęła się do ojca.

– Co? - zapytał.

– Przyszła mi do głowy jedna korzyść z waszej wyprawy do Wilna.

Gołow zmarszczył brwi.

– Jaka?

– Po śmierci O’Connora mamy siedem i pół miliarda euro więcej do podziału między nas i Sirkala.

Gołow odwzajemnił uśmiech i pokręcił głową na to, że Iwana wciąż jest taka naiwna mimo swojej błyskotliwości. Wziął ją za rękę.

– Moja droga, nigdy nie zamierzaliśmy dać mu tamtych pieniędzy.

Zmarszczyła czoło.

– A Sirkalowi?

Gołow znów pokręcił głową.

– Naprawdę myślałaś, że zamierzam się podzielić trzydziestoma miliardami euro z kimkolwiek poza tobą?

Morze Północne

Nieczęsto cała załoga „Oregona” zbierała się na pokładzie, ale wszyscy chcieli uczestniczyć w pogrzebie Mike’a Trono. W tym powszechnie znanym ze złej pogody rejonie u wybrzeży Norwegii niebo tego dnia było bezchmurne i statek mógł utrzymywać swoją pozycję na spokojnym morzu. Szczyty gór po obu stronach odległego fiordu dodawały powagi ceremonii.

Zanim Juan przemówił, popatrzył na każdego ze swoich ludzi. Niektórzy odwzajemnili jego spojrzenie, inni spuścili wzrok w obawie, że się załamią. Część ubrała się w ciemne garnitury i sukienki - nawet Murph zrezygnował z T-shirtu na rzecz garnituru i krawata, które pożyczył od Erica Stone’a. Wielu byłych wojskowych, łącznie z Lindą, Linkiem, Erikiem i MacD, włożyło mundury wyjściowe. Gretchen nie знаła Mike’a tak jak reszta z nich, więc taktownie stała z tyłu. Mało kto miał suche oczy i na wszystkich twarzach malował się głęboki smutek, że stracili jednego ze swoich.

Ciało Mike’a leżało w metalowej trumnie na platformie przykrytej amerykańską flagą. Akt zgonu i pozwolenie na transport jego szczątków do Oslo sfabrykował w Magicznej Pracowni Kevin Nixon.

Ponieważ wiedzieli, jak niebezpieczną mają pracę, każdy członek załogi złożył w Korporacji ostatnią wolę i testament. Mike chciał, żeby Juan zawiadomił jego matkę, ojca i siostrę w Vermont, gdzie zorganizowaliby nabożeństwo żałobne. Rozmowa z jego rodziną była tak przygnębiająca, jak Juan się spodziewał. Mike życzył sobie, żeby załoga „Oregona” powierzyła jego ciało morzu.

Nie po raz pierwszy członek załogi zginął w akcji, ale to nie sprawiało, że obecne pożegnanie było łatwiejsze. W zaklejonym liście do Juana Mike prosił, żeby mowa pogrzebowa trwała krótko. Wolał, żeby załoga wspominała go, pijąc i śmiejąc się. Juan starał się spełnić jego życzenie.

– W Michaelu Jamesie Trono - zaczął - straciliśmy nie tylko wspaniałego przyjaciela i współpracownika, lecz również członka naszej rodziny. Mike umarł tak, jak żył, ryzykując życie, żebyśmy odnieśli sukces, i nie myśląc o sobie. Był człowiekiem czynu i honoru i samo to, że istniał, zmieniało świat na lepsze.

Juan odchrząknął.

– Mike chciał - ciągnął - żebyśmy go pożegnali przyjęciem na jego cześć. Żebyśmy pili. Żebyśmy się śmiali. Żebyśmy się wymieniali opowieściami wojennymi. I zrobimy to wszystko, kiedy będziemy mogli. Ale chciałby też, żebyśmy najpierw dokończyli naszą misję. Nie było takiego miejsca, gdzie Mike chciałby być bardziej niż na tym statku z tą załogą, i pozostanie tutaj, dopóki będziemy go pamiętali.

Juan ustąpił miejsca Julii Huxley. Bardzo się starała, żeby nie drżał jej głos, gdy czytała modlitwę.

– Drużyna do salwy honorowej, prezentuj broń! - rozkazał Juan, kiedy Julia skończyła.

Linc, Linda i MacD wystąpili naprzód z odbezpieczonymi karabinami. Wyznaczeni członkowie załogi przechylili platformę i trumna zsunęła się do morza podczas wystrzałów. Na pokładzie nie było trąbki, więc Max puścił nagrany capstrzyk przez zewnętrzne głośniki „Oregona”. Stali na baczność w czasie pieśni żałobnej, kiedy dwaj członkowie załogi składali flagę i wręczali ją Juanowi. Miał ją wysłać rodzicom Mike’a razem z jego rzeczami osobistymi.

Nadal w garniturze, zszedł do sali konferencyjnej, gdzie zebrał się starszy personel razem z Gretchen.

– Przykro mi, że musimy od razu do tego wrócić - powiedział - ale chyba mamy niewiele czasu na działanie. Gretchen, przed pogrzebem mówiłaś, że dostałaś cynk, dokąd się wybiera Antonowicz.

– Tak, Interpol skontaktował się z dwoma synami Larsa i Oskara Dijkstrów, tamtych braci, którzy zginęli w Gibraltarze w katastrofie lotniczej. Badamy to jako możliwy akt terroryzmu i ich rodzina w pełni z nami współpracuje. Dowiedzieliśmy się od nich, że ich ojcowie mieli za kilka dni uczestniczyć w prywatnym otwarciu nowego Europejskiego Kontynentalnego Centrum Zarządzania Elektroenergią w Maastricht w Holandii.

Juan pochylił się do przodu.

– Czyli siecią elektryczną.

– Tak. Bliksem Raster, spółka joint venture Antonowicz-Dijkstra, stworzyła dużą część tamtejszego systemu zarządzania. Ośrodek zaczął funkcjonować w zeszłym tygodniu i dyrektorzy mają go zwiedzić.

– Kiedy?

– Zaplanowano to na pojutrze o czwartej po południu.

– Założę się, że Antonowicz poprosił, żeby to przyspieszyć, zgadza się?

Gretchen przytaknęła.

– Poprosił, żeby to zorganizować jutro o tej samej godzinie.

– Spieszy im się, bo są podminowani tym, co się stało w Wilnie. Pytanie, o co im chodzi?

– Eric i ja chyba mamy pewne o tym pojęcie - odezwał się Murph.

– Ośrodek został zaprojektowany do zarządzania wszystkimi stacjami transformatorowymi w europejskiej sieci elektrycznej z jednego centralnego punktu - wyjaśnił Eric. - To doskonałe miejsce do ataku na system elektroenergetyczny.

– Uważacie, że chcą zniszczyć całą kontynentalną sieć elektryczną? - spytał Juan.

– Minęło już te dziesięć dni z wiadomości ostrzegawczej, którą ShadowFoe zostawiła nam w Credit Condamine - odrzekł Murph - i nie nastąpiła żadna katastrofa finansowa, więc banki odetchnęły z ulgą, tak? A jeśli to była tylko czcza groźba? Może tamci wcale nie planowali rozłożyć systemu bankowego. Podejrzewamy, że w wyniku napadu na Credit Condamine bankowy kod bezpieczeństwa przestał być zaszyfrowany, więc może od początku zamierzali włamać się do komputerów bankowych po pieniądze.

Gretchen pokręciła głową.

– Od tamtej pory bardzo dokładnie monitorujemy banki. Nie ma wielkich różnic w wysokości transakcji ani kont.

Eric podniósł palec.

– Wiedzieliby, że będziecie to obserwować. Ale co by się stało, gdyby przelewów dokonano tuż przed długą przerwą w dostawie prądu?

Spochmurniała na myśl o tym.

– Banki stawałyby na głowie, żeby przywrócić działanie systemu. Jakikolwiek przeciągający się przestój spowodowałby krach finansowy. Tropienie wszelkich fałszywych transakcji zeszłoby na dalszy plan do czasu, aż wszystko znów by funkcjonowało. Właściwie wytropienie ich mogłoby być niemożliwe nawet po ponownym uruchomieniu systemu.

– Myślę, że ShadowFoe to wie - powiedział Murph. - Mogliby uciec z miliardami.

– A co stacja transformatorowa w Zingst ma z tym wspólnego? - zapytał Juan.

– Zniszczenie tamtej pod Frankfurtem zmniejszyło dostawy prądu - odparł Eric. - Nagłe wyłączenie tej w Zingst byłoby katastrofalne.

– Mówimy o zaciemnieniu na całym kontynencie - podkreślił Murph. - Transport by zamarł. Dystrybutory paliw przestałyby działać. Zamknięto by porty lotnicze. Komputery i urządzenia telekomunikacyjne stałyby się bezużyteczne. Nie byłoby połączeń telefonicznych ani Internetu. Gospodarka by się zawaliła.

– Ile czasu zajęłoby przywrócenie dostaw prądu, gdyby większość europejskich transformatorów wysiadła? - spytał Juan.

– Trzy miesiące. Przy dużym szczęściu.

– Trzy miesiące?!

– Kiedy mówimy, że transformatory by się stopiły, rozumiemy to dosłownie - zaznaczył Eric. - Zostałyby całkowicie zniszczone. A takich przemysłowych raczej nie da się kupić w lokalnym sklepie elektrycznym. Trzeba byłoby je zbudować od zera, przetransportować i zainstalować po usunięciu tamtych nieczynnych.

– Tyle że fabryki w Europie nie mogłyby ich wyprodukować bez prądu - dodał Murph. - Pozostałby import z innych kontynentów, co potrwałoby jeszcze dłużej.

Juan zrozumiał.

– Zapanowałyby całkowita anarchia - stwierdził ponuro. - Bez dostaw jedzenia miliony ludzi głodowałyby tygodniami.

– Muszę ostrzec moich szefów w Interpolu - powiedziała Gretchen. - Trzeba zastopować zwiedzanie ośrodka.

– Możesz spróbować. Ale na jakiej podstawie? To tylko przeczucie, choć akurat w to jedno wierzę.

– Więc przynajmniej to odroczyć.

– Postaraj się - odrzekł Juan. - Ale nie postawię wszystkiego na tę kartę. Do miliarderów trudno mówi się „nie”.

– Chcesz, żebyśmy sami ich powstrzymali.

– Nie zamierzam siedzieć z założonymi rękami, kiedy Antonowicz i Gołow będą rzucali Europę na kolana. Jeśli mają przeprowadzić dwa ataki na sieć elektryczną - jeden na to centrum w Maastricht, a drugi na tamtą stację transformatorową - to musimy przeszkodzić im w obu. Eddie, weźmiesz Linca i Murpha do Holandii i spotkacie się tam z krewnymi Dijkstrów. Chcę, żebyście byli z nimi na tamtym zwiedzaniu na wypadek, gdyby ShadowFoe czegoś spróbowała.

– Jasne - odparł Eddie - tylko jak ich przekonać, żeby nas zabrali ze sobą?

– Wyślę im wideo, jak „Achilles” zatapia „Narwhala”. To powinno wystarczyć, żeby nabrali podejrzeń co do współnika ich ojców.

– A ja? - spytała Gretchen.

– Ty zostaniesz ze mną na „Oregonie”. Nie sądzę, że przypadkiem wybrali tamtą nadmorską stację transformatorową. Założę się, że Gołow zamierza ją zniszczyć z jachtu Antonowicza i będziesz mi potrzebna, żeby ściągnąć tam Interpol, kiedy zatrzymamy „Achillesa”.

Maastricht

Następnego dnia o dziewiątej rano Eddie, Linc i Murph zameldowali się w recepcji głównej siedziby Dijkstra Industries w okazałym gotyckim budynku w centrum miasta. Kiedy prowadzono ich do gabinetu naczelnego dyrektora, Eddie zauważył, że Dijkstrowie nie oszczędzili pieniędzy na antyki w korytarzach. Budynek wyglądał jak elegancki pałac królewski i - o ile Eddie wiedział - mógł nim kiedyś być.

Gabinet naczelnego dyrektora miał jeszcze bardziej dekoracyjny wystrój. Chudy jak szczapa mężczyzna przed trzydziestką opierał się na biurku i rozmawiał przez telefon. Przywołał ich dwoma palcami. Weszli i czekali, aż skończy. Powiedział jeszcze kilka słów po holendersku i się rozłączył.

- Gustaaf Dijkstra - przedstawił się tonem monarchy, kiedy wstał. Uścisnął ich dłonie. - Oskar Dijkstra był moim ojcem. A panowie to Eddie Seng, Franklin Lincoln i Mark Murphy, zgadza się?

- Tak - potwierdził Eddie. - Bardzo nam przykro z powodu pańskiej straty.

- Tak, to było trudne dla nas wszystkich. Mój kuzyn Niels przeprosza, że nie mógł przyjść, ale jest w Singapurze i negocjuje duży kontrakt spedycyjny. Rzucił się w wir pracy po pogrzebie mojego wuja Larsa. - Gustaaf urwał i pokręcił wolno głową. - Więc uważacie, panowie, że Maksym Antonowicz kazał zabić mojego ojca?

– Nie mamy żadnego niezbitego dowodu, że jest za to odpowiedzialny - odrzekł Murph - ale jesteśmy pewni, że zrobili to jego ludzie.

– Skąd ta pewność?

– Według techników kryminalistycznych, którzy badali wrak - odparł Linc - jest dowód, że skrzydło samolotu zostało rozgrzane z zewnątrz, zanim się zapaliło. Laser o dużej mocy zostawiłby dokładnie taki ślad.

Gustaaf zmarszczył brwi.

– Ta katastrofa wydała mi się podejrzana, ale laser?

– Domyślam się, że widział pan wideo z „Achillesem” - powiedział Eddie - bo inaczej nie byłoby nas tutaj. Jacht Antonowicza strącił samolot pańskiego ojca tym samym laserem, którym na nagraniu zatopił „Narwhala”.

– Nie wiem, skąd wzięliście to wideo, ale widziałem tylko eksplodujące w powietrzu pociski. Nie mogłem się zorientować, o co chodzi.

– To dlaczego pan nam pomaga? - zapytał Linc.

– Bo wyraźnie widziałem, jak „Achilles” niszczy „Narwhala”. Nie mam pojęcia, dlaczego Antonowicz chciałby zabić mojego ojca i zatopić jeden z naszych statków. Mimo śmierci mojego ojca i wuja połowa spółki joint venture pozostaje w naszych rękach, więc zamach nie miałby dla Antonowicza żadnego sensu. Aczkolwiek przyznam, że mu nie ufam.

– Ale ufa pan nam?

– Za radą waszego prezesa zadzwoniłem do emira Kuwejtu, przyjaciela naszej rodziny. Jest pod wrażeniem pracy, jaką wasza firma wykonała dla niego, i gorąco polecał wasze usługi. Jeśli on wam ufa, to ja też. I jeśli Antonowicz stał za śmiercią

mojego ojca, to może chcieć zlikwidować również mnie i Nielsa. Nie zamierzam siedzieć i czekać, aż to się stanie.

Rozległo się pukanie i do gabinetu weszła młoda kobieta z rulonem jakichś planów. Gustaaf wziął je od niej.

– Dziękuję ci, Yvonne. Zamknij, proszę, drzwi za sobą, jak będziesz wychodziła.

Rozłożył papiery na biurku i zaprosił ich bliżej.

– To są plany Europejskiego Kontynentalnego Centrum Zarządzania Elektroenergią, o które prosiliście. Obiekt jest dobrze strzeżony, przy wszystkich drzwiach są skanery linii papilarnych i siatkówki oka. Nie wejdzie tam nikt, kogo nie ma w systemie.

– Chyba że na zwiedzanie - poprawił go Murph.

– Tak. Ma ono pokazać główne części ośrodka. Jeśli podejrzewacie, że Antonowicz i ta hakerka ShadowFoe zamierzają się włamać do sieci elektrycznej, to musieliby to zrobić w dyspozytorni.

Ulokowana w sercu obiektu dyspozytornia była dużym pomieszczeniem z ponad trzema tuzinami stanowisk monitoringu i ekranem na całą ścianę, który wyświetlał mapę całej europejskiej sieci.

– Na pewno nie można odwołać albo przełożyć tego zwiedzania? - zapytał Eddie.

Tak jak się domyślał ich prezes, ostrzeżenia trafiały w próżnię. Szefowie europejskiej elektroenergetyki nie zamierzali się narażać jednemu z ich największych dostawców z powodu plotek i pogłosek.

– Ja mogę zrezygnować ze zwiedzania - odrzekł Gustaaf - ale jeśli Antonowicz chce z tym ruszyć dziś po południu, to na pewno się nie wycofa.

- Więc nie może pan zrezygnować. Musimy tam być wtedy, kiedy będą on i ShadowFoe. Będziemy musieli być przygotowani na wszystko.

- Ale co oni mogliby zrobić? Nawet Antonowicz i jakakolwiek towarzysząca mu osoba nie wejdą do środka bez dokładnej kontroli. Nie zdołają wnieść broni, i wszędzie są strażnicy.

- Niech pan nam wierzy, że poradzą sobie z tym - odparł Linc.

- Będą potrzebowali dostępu do komputerów - dodał Murph - więc będą musieli jakoś obezwładnić personel dyspozytorski. Nie ma mowy, żeby ShadowFoe niepostrzeżenie włamała się do systemu.

- To wszystko brzmi absurdalnie - stwierdził Gustaaf - ale zabiorę was ze sobą, jeśli to pozwoli nam ich powstrzymać.

- Tylko o to prosimy - odpowiedział Eddie. - Chcielibyśmy spokojnie przejrzeć te plany, żeby się zorientować, co mogą zrobić, i opracować sposób przeciwdziałania. Nie będzie pan miał problemu z wprowadzeniem nas do ośrodka?

Gustaaf pokręcił głową.

- Załatwiłem już dla was identyfikatory pracowników, więc... - Telefon mu przerwał. - To mój kontakt w Centrum Zarządzania Elektroenergią.

Eddie nie rozumiał, co Gustaaf mówi szybko w swoim języku, ale kiedy oczy młodego biznesmena zrobiły się okrągłe, domyślił się, że coś jest nie tak.

- Antonowicz jest w drodze do ośrodka - oznajmił Gustaaf. - Poprosił ich, żeby przesunęli zwiedzanie na dziś rano.

- Na teraz? - zapytał Murph.

Gustaaf przytaknął.

– Jego helikopter ma zaraz wystartować z lotniska i polecieć do ośrodka.

– Liczę na to, że pan też ma helikopter - odezwał się Linc.

– Oczywiście. Stoi na lotnisku. Ale Centrum Zarządzania Elektroenergią jest w innym kierunku, blisko małego miasta o nazwie Terlinden.

– Jak to daleko? - spytał Eddie.

– Dwadzieścia kilometrów - odrzekł Gustaaf. - Możemy tam być za jakieś dwadzieścia minut.

– Niech pan każe podstawić swój samochód. Musimy jechać.

– Założę się, że dowiozę nas tam szybciej niż w dwadzieścia minut - powiedział Linc.

Murph już zwijał plany ośrodka, żeby je obejrzeć w samochodzie. Kiedy wychodzili szybko z gabinetu, Eddie zadzwonił na „Oregona”.

– Widzieliście się z Gustaafem? - zapytał prezes.

– Tak, ale właśnie wychodzimy. Antonowicz jest w drodze do Centrum Zarządzania Elektroenergią. My też.

– Więc jeszcze bardziej się sprężył. Na szczęście my też.

– Dogoniliście „Achillesa”?

– Mamy ich na ekranie, dokładnie w krzyżu celowniczym. - Eddie usłyszał zadowolenie w głosie prezesa. - A Gołow nie ma pojęcia, że ich widzimy.

Dwadzieścia mil morskich od Zingst na niemieckim wybrzeżu.

Siergiej Gołow popatrzył, jak rosyjska bandera „Achillesa” łopocze na wietrze i pomyślał, że ten poranek nie mógłby być lepszy. Choć słońce świeciło, stała bryza sprawiała, że spienione grzywy fal wyrastały na Bałtyku i wirniki turbin wiatrowych w oddali kręciły się w zawrotnym tempie. Ponad dwieście wiatraków o średnicy większej niż rozpiętość skrzydeł boeinga 747 wytwarzało ogromną moc, która trafiała do rozległej stacji transformatorowej na niemieckim wybrzeżu.

„Achilles” był właściwie bliżej Danii niż Niemiec, żeby móc łatwiej uciec po zniszczeniu transformatorów. Jacht po prostu zniknąłby w labiryncie wysp, które tworzyły dużą część terytorium lądowego Danii. Potem mieli wypłynąć na Morze Północne, spotkać się z helikopterem Iwany w pobliżu Rotterdamu i wziąć kurs na Brazylię.

Pogodny dzień też pomagał. Energia słoneczna w coraz większym stopniu pokrywała zapotrzebowanie Europy na prąd, a ponieważ trudno było w ciągu dnia zmniejszyć wydajność baterii solarnych, stała produkcja mocy powodowała, że jej regulacja stanowiła wyzwanie. Dyspozytornie musiały zonglować zasilaniem sieci z pracujących pełną parą farm wiatrowych i słonecznych i jednocześnie modulować zdolność wytwórczą tradycyjnych elektrowni gazowych, węglowych i atomowych. Teraz wystarczyło pozbawić system równowagi, żeby całkowicie padł.

Gołow się cieszył, że dziś ruch na morzu jest stosunkowo mały w tym często zatłoczonym rejonie. Jakiś kontenerowiec przepłynął kilka minut wcześniej i już prawie zniknął z widoku za przylądkami wyspy Falster. Wielki wycieczkowiec zbliżał się od wschodu, zapewne w rejsie z Helsinek do Sztokholmu.

– Żadnych statków więcej na ekranie? - zapytał operator radaru Gołow.

– Nie, ale mam słaby kontakt na kierunku trzy pięć zero.

Coś nadlatywało z północy, prawie bezpośrednio za nimi, nad wyspą.

Oficer wykonawczy, Krawczuk, podszedł do radaru i pochylił się nad ramieniem operatora.

– Szybkość?

– Osiemdziesiąt węzłów.

– Odległość?

– Dziesięć kilometrów i maleje.

Gołow wyprostował się w swoim fotelu. „Oregon”. Jak nic.

– To helikopter?

– Nie - zaprzeczył operator radaru. - Za mały. To musi być dron. Pewnie ma niewiele więcej niż trzy metry.

– Co ty kombinujesz? - mruknął pod nosem Gołow i spojrzał na Krawczuka. - Obsadzić wszystkie stanowiska bojowe. Włączyć laser i działko szynowe.

– Tak jest - odrzekł oficer wykonawczy i alarm zabrzmiał na całym statku.

Laser i działko szynowe wyłoniły się ze swoich ukrytych przedziałów.

„Oregon” musiał być gdzieś poza polem widzenia, zasłonięty wyspą Falster.

Gołow zatelefonował do Iwany.

Odebrała po pierwszym dzwonku.

– Właśnie wylądowaliśmy przy ośrodku.

– To dobrze - odrzekł. - Przyślij mi jakiś numer.

* * *

Juan był w centrum operacyjnym „Oregona”. Eric doprowadził statek przesmykami między wyspami na pozycję w tej części ich łańcucha, gdzie nie mógł go wykryć „Achilles”. Jacht był dokładnie tam, gdzie Juan się spodziewał - w miejscu, skąd Gołow mógł oddać czysty strzał w stację transformatorową w Zingst.

Obraz „Achillesa” na głównym ekranie mieli dzięki dronowi obserwacyjnemu, którym sterował Gomez Adams. Bezzałogowiec wielkości albatrosa krążył nad wyspą tak daleko od jachtu, że był nie do rozpoznania. Utrzymywanie wielu dronów na kursie wystawiało na próbę lotnicze umiejętności Gomeza.

W tym samym czasie duży dron transportowy był na kursie kolizyjnym z „Achillesem”. Gołow już go widział, dlatego Juan zobaczył, jak z pokładu jachtu wyrastają działo szynowe i przypominający teleskop laser.

– Przygotowują się do zestrzelenia go - powiedział Gomez.

– To niska cena do zapłacenia - odparł Juan i odwrócił się do Maxa. - Wybacz, że poświęcimy twoje dzieło.

– Hej, to ja wpadłem na pomysł, żeby go wykorzystać. Żałuję tylko, że nie możemy go wepchnąć do gardła Gołowa.

– Linda, jesteś gotowa? - zapytał Juan. Siedziała na stanowisku operatora uzbrojenia, gdzie zastępowała teraz Murpha.

Uśmiechnęła się.

– Jestem gotowa od wielu dni.

– Prezesie, telefon do ciebie - zawiadomił Hali. Trzymał komórkę. - Na smartfonie Marie Marceau. Monitoruję połączenia z tym numerem. Dzwoni Siergiej Gołow.

– Daj go na głośnik. - Hali skinął głową i Juan zapytał: - Dlaczego nie zaczekałeś w Wilnie, Gołow? Miałem ci coś do powiedzenia.

– A jak myślisz, dlaczego teraz dzwonię? Polubiłem nasze kontakty. I biorąc pod uwagę, jak się zbliżyliśmy do siebie przez ostatni tydzień, nie sądzisz, że powinienem poznać twoje prawdziwe nazwisko, kapitanie?

– Chętnie ci zdradzę, kto cię pokonał. Nazywam się Juan Cabrillo.

– Kapitan Cabrillo. Miło spotkać rywala, który potrafi sprostać rzuconemu wyzwaniu. Ale musisz wiedzieć, że atak powietrzny na mnie jest daremny. Podczas ostatniej walki naszych dwóch statków groziłeś pewnemu admirałowi we Władystoku, ale na pewno słyszałeś, co się stało. I daruj sobie próby ponownego unieszkodliwienia naszego uzbrojenia, bo już temu zapobiegliśmy.

– Nie spodziewałbym się niczego innego - odrzekł Juan. Dron transportowy był już tylko trzy kilometry od „Achillesa”. - A przy okazji, dzięki za doprowadzenie nas do skarbu Napoleona. Bardzo uszczęśliwiłeś Rosjan.

Znał wojskową przeszłość Golowa. Przytyk musiał trochę zboleć.

– Tak, tam byłeś lepszy - przyznał Gołow. - Ale tu nie będziesz. Patrz.

Dron transportowy zaczął się żarzyć na czerwono. Po kilku sekundach jego akumulatory litowo-jonowe przegrzały się i eksplodowały, bezzałogowiec został rozerwany i spadł w kawałkach do morza.

Gołow wrócił na linię. Śmiał się.

– Przysyłaj je dalej, kapitanie Cabrillo, proszę bardzo. Będziemy mogli poćwiczyć strzelanie do celu. Tak to lubię, że mógłbym to robić cały dzień.

– Wątpię, żeby ci się to udało - odparł Juan.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Patrz. - Juan skinął głową do Gomeza, który sterował trzecim dronem, czterowirnikowcem nazywanym Osa. Bezzałogowiec zbliżał się do „Achillesa” prostopadłe do kursu drona transportowego. Ponieważ miał wielkość mewy, sygnatura radarowa była za mała, żeby go wykryć, gdy szybował tuż nad falami prowadzony pewną ręką Gomeza.

W tym momencie Osa wisiała w powietrzu obok białego kadłuba „Achillesa”. Dron transportowy posłużył za wabik, żeby Gołow odsłonił laser, wysuwając go z ukrycia. Osa się wznosiła, aż zrównała się z pokładem jachtu. Jej celem była lśniąca soczewka lasera.

Gomez poprowadził Osę w górę do lasera, który obracał się szaleńczo w poszukiwaniu nowego celu. Potem opuścił ją tak, że znalazła się zaledwie kilka centymetrów od soczewki i zdetonował przymocowany do niej kilogram C-4.

Przekazywany przez nią obraz zniknął, ale Juanowi wystarczyły krzyki w telefonie. Dron wykonał swoje zadanie.

– Masz problemy ze swoim laserem, Gołow? - zapytał niedbale, co wywołało uśmiechy jego załogi.

Gołow wrócił na linię.

– Dopadnę cię, Cabrillo - zapowiedział wściekle - i rozwalę tę żalosną kupę złomu, którą uważasz za swój statek, tak że pójdzie na dno w kawałkach.

– Lepiej martw się o swój statek, Gołow. Linda, odpal pierwszy.

– Z przyjemnością, prezesie - odrzekła.

Za naciśnięciem przycisku pocisk przeciwokrętowy Exocet wystrzelił z wyrzutni i pomknął w kierunku „Achillesa”.

59.

– Cała naprzód! - krzyknął Gołow, kiedy operator radaru zameldował, że exocet jest w drodze, i przerwał rozmowę z Cabrillo. - Manewry unikowe!

„Achilles” wystartował jak dragster. Ale nie mogąc skupić zabójczej wiązki promieniowania, laser do niczego się nie nadawał. A działa szynowego Gołow nie mógł użyć, bo nie wiedział, gdzie je wycelować.

Podbiegł do stanowiska radaru.

– Znajdź mi cel! - wrzasnął do ucha operatora.

– Nie widzę ich!

– Skąd nadlatuje pocisk?

– Zza wyspy Falster. Uderzenie za dziesięć sekund.

Gołow odwrócił się gwałtownie do oficera wykonawczego.

– Krawczuk, strzel z działa szynowego wzdłuż trajektorii pocisku.

– Kapitanie, nie wiemy, skąd go wystrzelili ani...

– Wykonać! - ryknął Gołow.

Krawczuk skinął głową.

– Tak jest - odrzekł ponuro i wydał rozkaz wycelowania broni wzdłuż linii lotu pocisku.

Działo obróciło się na wieżycze, kompensując ruchy „Achillesa”.

– Cel namierzony.

– Ognia!

Pocisk hipersoniczny wystrzelił z lufy, ale Gołow wpatrywał się w płomień wydechu lecącego w ich kierunku exoceta.

– Przygotować się na uderzenie! - zawołał operator radaru.

Gołow przez moment był pewien, że pocisk raketowy rozerwie mostek jachtu, ale exocet trafił dokładnie w śródkręcie „Achillesa”. Eksplozja rzuciła całą załogę sterowni na pokład, ale odłamki odbiły się od poliwęglanowych szyb.

Gołow wstał i krzyknął, że chce mieć meldunek o uszkodzeniach.

Krawczuk spojrział na błyskający na czerwono monitor.

– System gaśniczy się włączył. Pożar ugaszony, ale wieżyczka działa szynowego jest uszkodzona. Elewacja lufy jest, ale obrotnica wysiadła. Nie możemy już nakierować broni na cel.

– Nadaje się do strzelania?

Krawczuk gorączkowo popisał na komputerze.

– Tak, ale jest usterka układu kondensatorów. Możemy zniszczyć cały statek, jeśli będziemy kontynuowali strzelanie.

– Musimy zaryzykować.

– Ale strzelanie do nich nie ma sensu!

– Ja o tym decyduję!

Telefon w rękę Gołowa zadzwonił. Gołow dopiero teraz zdał sobie sprawę, że wciąż go trzyma. Dźwięk zupełnie nie pasował do chaosu na mostku.

„Oregon” znów się odezwał.

– Następny pocisk nadlatuje? - zapytał operatora radaru Gołow.

– Nie.

– Wysłać helikopter w powietrze.

Kazał wcześniej zatankować Ka-226 do pełna i uzbroić go w rosyjskie pociski przeciwokrętowe Uran na wypadek, gdyby

natknęli się na patrolowiec zbyt ciekawskiej ochrony wybrzeża.

Telefon uporczywie dzwonił. Gołow zagryzł zęby i odebrał tylko po to, żeby zyskać na czasie.

– Czego? - warknął.

– Dlaczego się rozłączyłeś, Gołow? - spytał drwiącym tonem Cabrillo. - Jesteście tam czymś zajęci, czy co? A przy okazji, chybiłeś, i to dużo.

– Dzwonisz, żeby się chełpić swoim zwycięstwem?

– Nie, żeby zapytać, czy chcecie się poddać. Mam nadzieję, że nie, ale jest tu ktoś z Interpolu, kto chce cię zaarrestować i zabrać do kilku krajów, gdzie chętnie by przesłuchano ciebie i twoją załogę w sprawie tego, co zrobiliście w ciągu ostatnich paru tygodni.

Gołow walnął dłonią w fotel. Nie zamierzał zrezygnować z operacji tak blisko jej końca, kiedy Iwana właśnie miała odegrać swoją rolę.

Ale nie mógł strzelić do stacji transformatorowej, dopóki Iwana nie zablokuje bezpieczników. Gdyby zniszczył obiekt wcześniej, nie spowodowałby kaskadowej awarii sieci elektrycznej. Musiał to zrobić po zainstalowaniu przez Iwanę jej oprogramowania.

Kiedy rozważał swoje opcje, helikopter wystartował. Gdy Gołow odprowadzał go wzrokiem w kierunku wyspy, jego spojrzenie padło na wycieczkowiec daleko za nią.

– Skoro poderwałeś w powietrze śmigłowiec szturmowy - odezwał się Cabrillo - to rozumiem, że się nie poddajesz. Linda, odpal drugi. Żegnaj, Gołow.

– Zaczekaj - powiedział Gołow do telefonu.

– Za późno. Pocisk poszedł.

– Nie chcesz usłyszeć mojej kontrproponycji?

Kiedy mówił, wskazał wielki biały wycieczkowiec dziesięć mil morskich na lewo od ich dziobu i pokazał sternikowi, żeby skręcił. W przeciwieństwie do działła szynowego, jacht mógł się obracać.

Cabrillo się roześmiał.

– Kontrproponycji? Żartujesz?

– Pocisk nadlatuje! - krzyknął spanikowany operator radaru.
- Dwadzieścia sekund do uderzenia!

– Za dziesięć sekund otworzę ogień do tamtego wycieczkowca - zapowiedział drwiącym tonem Gołow bez cienia blefu w głosie. - I jeśli mnie nie zatopisz tym następnym pociskiem, to będę strzelał, dopóki nie zabiję wszystkich pięciu tysięcy ludzi na tamtym statku.

* * *

Juan i reszta załogi w centrum operacyjnym obserwowali, jak „Achilles” ustawia się tak, żeby lufa działła szynowego celowała w wycieczkowiec. Juan wiedział, że Gołow strzeli. Mógł sobie tylko wyobrazić masakrę, jeśli pocisk trafi w zatłoczoną część pokładów pasażerskich.

Nie miał czasu myśleć o tym dłużej. Exocet był zbyt blisko jachtu.

– Zniszcz nasz pocisk - polecił Lindzie.

– Tak jest - odrzekła i exocet eksplodował w połowie drogi do celu.

– Dobra, Gołow. Wygląda na to, że mamy sytuację patową.

– Na to wychodzi - odparł Gołow. - Daruj sobie próby ostrzeżenia wycieczkowca. Monitorujemy te same częstotliwości radiowe co oni.

– Wycofamy się - powiedział Juan.

– To nie wystarczy. Jak tylko tamten statek znajdzie się poza zasięgiem, znów będę na twojej łasce.

– To co proponujesz?

– Wyprowadź swój statek z ukrycia. Chcę, żebyś podpłynął do mnie.

– Po co?

– Bo to ty się poddasz. Oceniam, że wycieczkowiec będzie w zasięgu jeszcze przez piętnaście minut. Masz dziesięć na wykonanie mojego polecenia.

Juan spojrział na Halię i przeciągnął palcem po szyi na znak, żeby wyłączył dźwięk w telefonie. Halię odpowiedział skinieniem głowy, że mogą swobodnie rozmawiać.

– Nie możemy się poddać temu szaleńcowi! - wybuchnął Max.

– Gołow bez wahania zatopi tamten statek - odezwała się Gretchen. - Ponieważ uważa, że jeszcze mogą wygrać, to ani on, ani nikt inny na „Achillesie” nie da się aresztować. Nie mają nic do stracenia.

– Nie zamierzam odpuścić łatwiej niż on - oświadczył Juan. - Jest jeszcze jakiś sposób na unieszkodliwienie jego działą szynowego?

Max pokręcił głową.

– Zanim to się uda, on zdąży wystrzelić trzy czy cztery pociski. Nawet taki duży statek jak tamten, może tego nie przetrwać.

– Ktoś ma jakiś pomysł na unieszkodliwienie tego działą?

Odpowiedziało mu milczenie.

– Więc nie widzę innej możliwości - oznajmił Juan. - Musimy zrobić to, czego on chce. Hali, włącz dźwięk.

Hali znów skinął głową.

Juan westchnął dla efektu.

– Rozważyłem twoją kuszącą propozycję. Jesteśmy w drodze.

– Mądra decyzja - pochwalił Gołow. - Jeśli wystrzelicie choćby jeden pocisk albo zobaczę jakąś broń na tym waszym cudownym statku, to otworzę ogień.

– Nie wątpię, że dotrzymujesz słowa. Ale jeśli strzelisz, to cię zniszczę.

– Więc obaj dotrzymujemy słowa. Spodziewam się, że ty i twoja załoga będziecie na pokładzie, kiedy tu dotrzecie.

– Rozumiem.

– Nie mogę się doczekać naszego ponownego spotkania - zakończył Gołow i się rozłączył.

– Stoney, weź kurs na „Achillesa” - polecił Juan.

– Tak jest, prezesie - odrzekł Eric i „Oregon” ruszył.

Śmiertelna cisza zapadła w centrum operacyjnym.

– Wiesz, że on nas zabije - odezwała się w końcu Linda. - Widziałeś, do czego jest zdolny.

– Wiem - przytaknął Juan i nastawił timer w swoim zegarku. - Mamy dziesięć minut na to, żeby wymyślić sposób, jak przeszkodzić Gołowowi w zatopieniu tamtego wycieczkowca i spowodowaniu katastrofy na całym kontynencie. Jakies pomysły?

Znów całkowite, dręczące milczenie. Przerwało je ciche chrząknięcie Erica.

– Masz coś, Stoney? - spytał Juan.

– Pamiętacie plecaki hydroodrzutowe, którymi Murph i ja bawiliśmy się kilka tygodni temu przed tamtą robotą w Algierii?

– Murph polubił je bardziej niż swoją ukochaną deskorolkę - przypomniał Max. - Namówił mnie nawet do kupienia czterech, żeby załoga mogła ich używać podczas przerw wypoczynkowych.

Eric skinął głową.

– Gołow chce, żebyśmy byli na pokładzie, tak?

Juan pochylił się do przodu, zaintrygowany.

– Do czego zmierzasz?

Cień uśmiechu na twarzy Erica świadczył, że coś wymyślił.

– Ale nie powiedział, na którym pokładzie.

60.

Iwana miała dobry widok na Centrum Zarządzania Elektroenergią, kiedy airbus eurocopter zataczał krąg wysoko nad nim, zanim wylądował. Tak jak widziała na zdjęciach satelitarnych, ośrodek miał charakterystyczny kształt błyskawicy, zgodny z jego przeznaczeniem. Srebrzysty obiekt mienił się w słońcu.

Antonowicz siedział naprzeciwko niej i patrzył na nią szklanymi oczami. Dostał łagodny środek uspokajający, żeby był uległy, ale zdolny do działania.

Sirkal siedział obok niego z dużą profesjonalną kamerą wideo. Miejsca za nim zajmowało pięciu najemników, którzy tworzyli jego oddział szturmowy. Dwóch było w garniturach, jak on i Antonowicz, a pozostali w czarnych kurtkach i spodniach.

Kiedy helikopter zaczął się zniżać, telefon Iwany zadzwieczał. Dzwonił jej ojciec.

– Jesteśmy prawie na miejscu - powiedziała.

– To dobrze - odparł Gołow - bo mieliśmy tu problem. - Zrelacjonował jej krótko atak „Oregona”. - Będą tutaj za dziewięć minut. Kiedy możesz zainstalować wirusa?

– Uaktywni się kilka minut po tym, jak opanujemy dyspozytornię.

– A przelewy?

– Zaraz je zrobię.

Postukała w swój telefon i transakcje się rozpoczęły. Banki w całej Europie miały za kilka minut zaobserwować niezwykłą aktywność na kontach, by dopiero po jakimś czasie

uświadomić sobie rozmiar problemu. Wtedy system finansowy byłby już sparaliżowany wraz z resztą kontynentu.

– Operacje w toku - oznajmiła. - Pamiętaj, że nie możesz zniszczyć stacji transformatorowej, dopóki nie będę miała potwierdzenia, że wirus działa.

– Wiem. Będziemy gotowi.

– Bądź ostrożny, tato. Nie ufaj tamtemu człowiekowi.

– Nie zamierzam. W tej chwili musi robić, co mu każę, nie ma innego wyjścia.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też, skarbie. Jak się znów zobaczymy, będziemy miliarderami.

– Do zobaczenia w Rotterdamie.

Rozłączyła się i zwróciła do Antonowicza:

– Chyba nie będziemy mieli żadnych kłopotów z panem?

Pokręcił głową, pokonany. Pewny siebie biznesmen dawno zniknął. Pozostał cień jego dawnego ja. Zmieniła go paranoja, leki i prawie rok uwięzienia.

– Cieszę się - odparła. - Nie chciałabym być zmuszona kazać Sirkalowi zabić pana tuż przed tym, jak zasłużyłby pan na odzyskanie wolności.

Wylądowali w pustej części parkingu przed ośrodkiem, gdzie czekała na nich krępa kobieta przed czterdziestką w spódnicy i żakiecie. Z upiętymi w kok ciemnymi włosami i w okularach bez oprawki sprawiała wrażenie szefowej. Stała między dwoma mężczyznami, którzy wyglądali na ochroniarzy.

Kiedy główny wirnik helikoptera wystarczająco wytracił obroty, Iwana wzięła teczkę i wysiadła. Sirkal pomógł wyjść

Antonowiczowi, a dwaj inni mężczyźni w garniturach wynieśli kamerę i mikrofon. Trzej w kurtkach wysiedli, ale zostali przy helikopterze.

Iwana wzięła Antonowicza pod rękę, jakby słabo trzymał się na nogach, i doprowadziła go do czekającej kobiety, która uśmiechnęła się szeroko.

– Beatrix Drager - przedstawiła się po angielsku. - Dyrektorka Centrum. Miło mi pana poznać.

Kiedy ściskali sobie dłonie, Iwana tłumaczyła Antonowiczowi słowa kobiety.

– Mówi pani po rosyjsku? - zapytał ją z nadzieją.

Drager z uśmiechem czekała na tłumaczenie.

– Nikt tu nie mówi po rosyjsku - powiedziała Iwana w jego języku - a pan nie zna angielskiego, więc niech pan pamięta, że ma pan wykonywać moje polecenia.

Odwzajemniła uśmiech Drager.

– Pan Antonowicz bardzo się cieszy, że jest tutaj i zobaczy dokonania jego spółki joint venture. Nie mówi po angielsku, więc będę jego tłumaczką podczas zwiedzania. Nazywam się Iwana Semowa.

– A towarzyszące państwu osoby?

– Pan Sirkal będzie dokumentował wizytę pana Antonowicza, jeśli można. Chcielibyśmy też przeprowadzić z panią wywiad po zwiedzaniu.

– Oczywiście - zgodziła się Drager. - Chętnie go państwu udzielię. Jedyne miejsce, którego nie wolno filmować, to dyspozytornia. Ze względów bezpieczeństwa. Na pewno państwo to rozumieją.

– Naturalnie. Dwaj pozostali panowie to asystenci pana Antonowicza, a ci trzej przy helikopterze to członkowie jego ochrony. Zostaną na zewnątrz.

– Proszę bardzo.

– Możemy już zacząć zwiedzanie? - zapytała Iwana, starając się, żeby jej głos nie zdradzał niecierpliwości. - Pana Antonowicza szczególnie interesuje dyspozytornia.

– Możemy zacząć tam, jeśli państwo sobie życzą - zaproponowała Drager i ruszyła wokół budynku do głównego wejścia. Iwana zauważyła po drodze wyjście awaryjne na parking niedaleko helikoptera.

– Dziękuję - powiedziała. - Byłoby wspaniale. Czy Dijkstrowie dołączą do nas?

– Gustaaf Dijkstra zawiadomił nas, że jest w drodze. Chcieliby państwo zaczekać na niego?

– To, niestety, nie będzie możliwe. Pan Antonowicz ma dziś inne zobowiązania, więc nie zostaniemy tu długo. Dziękujemy, że w ostatniej chwili przyspieszyła pani zwiedzanie.

– Nie ma za co - odrzekła Drager. - Jesteśmy bardzo dumni z ośrodka, więc chętnie się nim chwalimy.

Kiedy szli, Drager opowiadała o budynku i jego roli w zarządzaniu dostawami prądu do ponad trzystu milionów ludzi. Iwana sumiennie tłumaczyła informacje i przyglądała się środkom bezpieczeństwa. Teren otaczało trzymetrowe szpiczaste ogrodzenie z kutego żelaza. Rów po wewnętrznej stronie parkanu miał zatrzymać ciężarówki z materiałami wybuchowymi, podobnie jak grube metalowe słupy w bramie, które uzbrojeni strażnicy musieli obniżyć do poziomu gruntu, żeby wpuścić samochody osobowe.

Przeszli przez wykrywacze metalu w wejściu, ich teczki i ekwipunek zostały przeszukane, ale nie było rentgena, tak jak się spodziewali.

Doszli wyłożonymi lśniąca terakotą korytarzami na tyły budynku, gdzie mieściła się dyspozytornia. Sirkal zwalniał i filmował Antonowicza, który się nie uśmiechał ani nie odzywał. Drager bez przerwy mówiła.

Przed drzwiami dyspozytorni Drager poprosiła Sirkala, żeby wyłączył kamerę. Zrobił to i dyskretnie otworzył jej obudowę, a dwaj pozostali mężczyźni wyciągnęli noże ze sprzętu audio, który nieśli.

Drager przyłożyła dłoń do czytnika, wpisała hasło i drzwi się otworzyły.

Kiedy weszli, uderzył ich kontrast między ciszą na zewnątrz pomieszczenia, a hałasem i ruchem w środku. Ponad trzydziestu analityków i techników siedziało na trzech poziomach przed komputerami, przodem do wielkiej ściany ekranów z mapami, które pokazywały obecny status sieci elektrycznej na kontynencie. Rząd oszklonych biur zajmował jedną stronę sali. Drugie drzwi w głębi były wyjściem awaryjnym.

Sirkal skinął głową i jego kompani zatopili ostrza noży w szyjach dwóch ochroniarzy, którzy osunęli się na podłogę. Beatrix Drager cofnęła się i skuliła przy najbliższej konsoli, zaskoczona i przerażona.

Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, Sirkal rozdał ukryte w kamerze magazynki Iwanie i dwóm najemnikom i wszyscy naładowali małe samopowtarzalne pistolety, które mieli z tyłu za paskami.

Wiedzieli, że w ośrodku będą wykrywacze metali i nie wejdą ze stalową bronią, więc na podstawie znalezionych w Internecie konstrukcji zrobili pistolety na drukarce 3D. Ich czarne szkielety wykonali z polimeru, sprężyny z plastiku, a lufy z wysokowytrzymałego materiału ceramicznego. Broń wyglądała jak zwyczajne pistolety.

Jej wadą była bardzo krótka żywotność. Po wystrzeleniu całego dziesięcionabojowego magazynka z amunicją kaliber 5,5 mm lufa by pękła i pistolet nie nadawałby się już do użytku.

Iwana odciągnęła suwadło i wpakowała kulę w sufit. Na odgłos wystrzału wszyscy jednocześnie odwrócili głowy.

Krzyki i wrzaski się rozległy, gdy personel dyspozytorski zobaczył wykrwawiających się na podłodze mężczyzn.

Iwana wycelowwała pistolet w pracowników, trzymając drugą ręką Antonowicza. Gdyby spróbował uciec lub stawić opór, zabiłaby go bez wahania, choć wtedy przysłaby iluzja, że to on stoi za całym atakiem.

– Wszyscy ręce do góry - rozkazała - bo inaczej zginiecie.

Półowa personelu wykonała polecenie, ale pozostali się wahali. Iwana wybrała najbliższą nieposłuszną osobę i strzeliła jej w głowę.

– Już!

Teraz niezdecydowani też podnieśli ręce.

– Wstać. Moi koledzy zabiorą wam telefony. Jak zobaczę, że ktoś próbuje zadzwonić albo wysłać esemesa, zabiję tę osobę.

Telefony zostały szybko zebrane bez przeszkód.

– To, co teraz robimy - oznajmiła najbardziej pompatycznym tonem, na jaki mogła się zdobyć - robimy dla naszej Matki Rosji. Europa nie będzie więcej według własnego widzimisie

nakładała na nasz kraj nielegalnych i niemoralnych sankcji. Teraz wasza kolej na cierpienie.

Po zablokowaniu telefonów stacjonarnych, komputerów i alarmów w pokojach biurowych wszyscy pracownicy, łącznie z Drager, zostali w nich zamknięci.

Iwana połączyła swój laptop kablem ethernetowym z siecią dyspozytorni. Po kilku minutach cała sieć była zainfekowana i Iwana mogła sterować wszystkimi odległymi bezpiecznikami za pomocą aplikacji w swoim komputerze.

Zablokowała wszystkie bezpieczniki w pozycji zamkniętej. Jedna po drugiej kontrolki na dużej tablicy rozbłyskały na czerwono, sygnalizując niebezpieczeństwo we wszystkich miejscach.

Kiedy cała mapa kontynentu pięknie spurpurowiała, Iwana sprawdziła sumę na kontach, na które przelała pieniądze. Ilość zer powaliła ją. Ponad trzydzieści miliardów euro. Uśmiechnęła się i wysłała esemesa do ojca.

„Pieniądze przelane, Dynamo aktywne. Twoja kolej”.

Gołow odpisał kilka sekund później.

„Zrozumiałem. Przeprowadzę atak, jak tylko będziemy mieli Oregona pod kontrolą. Znikaj stamtąd. Dobra robota, córeczko”.

Iwana uśmiechnęła się na myśl, że wkrótce w całych krajach zapadnie ciemność, a ona zobaczy to z powietrza. Odłączyła laptop i schowała go z powrotem do teczki.

– Czas wrócić na „Achillesa” i otworzyć szampana - powiedziała do Sirkala.

Hindus się nie uśmiechnął, ale skinął głową z zadowoloną miną. Jego ludzie wznieśli okrzyki radości, że są multimilionerami.

– A co ze mną? - zapytał Antonowicz.

– A co ma być? - odpaliła Iwana.

– Jestem teraz wolny?

– Będzie pan dopiero w Rotterdamie. Chodźmy.

Chciała być w powietrzu, zanim jacyś pozostali ochroniarze ośrodka zorientują się, że coś jest nie tak. Kiedy popychała wyraźnie przybitego Antonowicza w kierunku wyjścia awaryjnego, zadzwoniła do pilota helikoptera.

– Grzej silnik - poleciała. - Wychodzimy.

61.

Eddie zasłonił dłonią telefon w swoim ręku.

– Murph mówi, że Beatrix Drager nie odbiera - zwrócił się do Linca, który prowadził ich wypożyczonego SUV-a.

– To zaryzykuję i zgadnę, że nie dlatego, że bateria w jej telefonie siadła - odrzekł Linc, kiedy wjeżdżał za mercedesem sedanem Gustaafa Dijkstry przez bramę Centrum Zarządzania Elektroenergią. Łamiąc wszystkie ograniczenia prędkości w Holandii i lawirując w ruchu ulicznym jak na torze przeszkód, dwa samochody pokonały odległość do ośrodka w rekordowym czasie.

– Nie ma mowy, żeby ignorowała telefon od Gustaafa Dijkstry.

Eddie odsłonił komórkę i powiedział do Murpha, który podróżował na tylnym siedzeniu mercedesa z Gustaafem: - Wejdźcie z Dijkstrą frontowymi drzwiami i idźcie do dyspozytorni. Na wszelki wypadek weźcie ze sobą jak najwięcej uzbrojonych ochroniarzy.

Szyby zawibrowały od hałasu nabierającego szybkości wirnika śmigłowca.

– Wygląda na to, że helikopter szykuje się do startu - poinformował Murph.

– Słyszemy. Okrążymy budynek i zatrzymamy ich.

– Przyjąłem.

Eddie wyciągnął pistolet i pożałował, że nie wziął ze sobą cięższej broni.

Skręcili za róg budynku w kształcie błyskawicy i zobaczyli, że rotory eurocoptera wirują z pełną szybkością.

Tylne drzwi budynku się otworzyły i dwóch mięśniaków popędziło do śmigłowca. Za nimi biegli wysoki Hindus, młoda kobieta i Maksym Antonowicz, praktycznie wleczony przez nią. To musiała być Iwana Semowa. Omijali slalomem samochody na parkingu.

- Są tam - powiedział Eddie.
- Wyczucie czasu jest wszystkim - odrzekł Linc.
- Jest jeszcze trzech przy helikopterze. Mają automaty.

Antonowicz pierwszy zauważył ich nadjeżdżającego SUV-a. Wyrwał się Iwanie i dał nura za jakieś auto. Eddie był zdumiony, kiedy strzeliła do miliardera. Jeśli on dowodzi tą całą operacją, to dlaczego jego podwładna chce go zabić?

Oddał trzy szybkie strzały do Iwany. Chybił, ale przestała gonić Antonowicza. Skręciła i pobiegła z Hindusem do helikoptera.

Trzej pilnujący śmigłowca ludzie otworzyli ogień do SUV-a. Serie podziurawiły przednią szybę i Eddie z Lincem musieli się schylić. Eddie się wyprostował i położył trupem jednego, ale dwaj pozostali wycofali się do helikoptera, gdy tylko Iwana i Hindus dotarli do maszyny.

Warkot silnika śmigłowca przybrał na sile.

- Zaraz wystartują!

Linc zacisnął dłonie na kierownicy i obrócił SUV-a o sto osiemdziesiąt stopni.

- Poświrujemy?

Nacisnął gaz i wpatrzył się w obraz z kamery cofania.

- Dawaj - odparł Eddie i dociągnął swój pas bezpieczeństwa.

Mknęli na wstecznym przez parking, pociski trafiały w SUV-a i roztrzaskały tylną szybę. Koła helikoptera odrywały się od ziemi, gdy tył dachu SUV-a uderzył w jego część ogonową.

SUV się odbił i przewrócił na bok. Sunął po asfalcie, przednia szyba wypadła, kiedy się zatrzymał. Eddie się otrząsnął i zgniótł poduszki powietrzne, żeby widzieć helikopter.

W pierwszej chwili śmigłowiec nie wydawał się poważnie uszkodzony, a tylko zepchnięty z zamierzonej linii lotu. Ponieważ wirnik ogonowy miał osłonięty, jego łopaty nie odłamały się natychmiast. Ale aluminiowa obudowa została zgięta na tyle, że wirnik zaczął się kolebać i zawadził o nią.

Kiedy kawałki wirnika zaczęły się odrywać, Eddie już wiedział, że helikopter nie odleci zbyt daleko.

* * *

Iwana nie zdążyła się przypiąć i wiedziała, że helikopter się rozbije. System alarmowy sygnalizował poważne uszkodzenie, które spowodowało uderzenie SUV-a.

Dym buchał spod wirników i kabinę wypełniały toksyczne opary. Drzwi po jej stronie były jeszcze otwarte. Mężczyźni za nią krzyczeli w panice.

Helikopter zatoczył wolno krąg nad dachem ośrodka. Przez moment wydawało się, że runą na budynek, ale minęli go o włos i zaczęli spadać na trawnik przed Centrum.

Helikopter obracał się gwałtownie. Iwana puściła teczkę z laptopem, która wyfrunęła przez drzwi. Nie chcąc być uwięziona w śmigłowcu, kiedy się roztrzaska, wyskoczyła z niego pięć metrów nad ziemią. Zwinęła się w kłębek i przyjęła uderzenie na ramię. Przetoczyła się bez tchu i zatrzymała.

Sirkal poszedł w jej ślady, ale popełnił błąd i wyskoczył w chwili, gdy pilot usiłował przechylić helikopter w manewrze korekcyjnym. Sirkal wyrzucił ręce do góry i wrzasnął na widok wielkiego wirnika przed sobą. Łopaty posiekały go w powietrzu na kawałki, Krew się rozprysła, nic większego od ręki nie wylądowało na ziemi.

Kruchy wirnik się rozpadł, gdy eurocopter uderzył w trawę. Zbiornik paliwa pękł, kiedy kadłub został zmiażdżony. Śmigłowiec eksplodował, jego pasażerowie zginęli.

Mimo bólu ramienia Iwana rozejrzała się w poszukiwaniu sposobu ucieczki. Dostrzegła szansę.

Mercedes z pracującym silnikiem stał przy wejściu do ośrodka.

* * *

Kiedy Eddie i Linc wypełzli z wraku SUV-a tylko podrapani i posiniaczeni, pobiegli w kierunku dymu nad budynkiem Centrum Zarządzania Elektroenergią.

Eddie skręcił za róg i zobaczył, jak Iwana podnosi teczkę i wrzuca ją do płonącego helikoptera. Jedno ramię przycisnęła do ciała, jakby ją bolało, i pobiegła w kierunku stojącego na silniku przy głównym wejściu mercedesa Gustaafa Dijkstry. Jego kierowca wysiadł po katastrofie helikoptera i teraz uciekł do budynku na widok celującej w niego z pistoletu Iwany.

Eddie popędził w jej stronę, Linc tuż za nim. Wskoczyła do mercedesa, zatrzasnęła drzwi i ruszyła z piskiem opon w kierunku bramy ośrodka.

– Zamknąć bramę! - zwołał do strażników Eddie.

Jeden z nich nacisnął przycisk, żeby podnieść cylindryczne zapory przeciwko ciężarówkom.

Zamiast zwolnić, potężny mercedes, który już się rozpędził do prędkości autostradowej, gnał dalej, żeby przejechać po cylindrach, zanim się całkowicie podniosą.

Ale wysunęły się już na tyle, że mercedes zawadził o nie przodem podwozia. Podbiło go, wystrzelił w powietrze i przekoziółkował.

Poduszki powietrzne odpaliły, ale rolował po asfalcie. Nieprzyięta pasem Iwana została wyrzucona z samochodu i odbiła się od nawierzchni jak szmaciana lalka, zanim mercedes znieruchomiał jako trudna do rozpoznania kupa złomu.

Eddie i Linc pierwsi dobiegli do Iwany. Patrzyła w górę niewidzącym wzrokiem. Miała złamany kark.

Telefon Eddiego zadzwieczał. Dzwonił Murph.

– Jesteście cali? Słyszeliśmy eksplozję.

– Nic nam się nie stało. Helikopter się rozbił przed budynkiem.

– Iwana Semowa przeżyła? Bo sieć elektryczna zaraz się stopi i ona jest nam potrzebna, żeby to zatrzymać. I spróbujcie znaleźć jej laptop.

– Mam dwie wiadomości, jedną złą, drugą jeszcze gorszą - odrzekł Eddie, patrząc na zwłoki Iwany. - Semowa przeżyła katastrofę, ale wrzuciła swoją teczkę w ogień. Przypuszczam, że w środku był jej laptop. I nie pomoże nam uratować sieci, bo celem jej następnej podróży jest kostnica.

– To będziemy załatwieni, jeśli Gołow zniszczy tamtą stację transformatorową.

– Antonowicz mógłby nam pomóc - podsunął Linc.

* * *

Kiedy Beatrix Drager i jej zespół zostali wypuszczeni z pokojów biurowych, zaczęli oceniać uszkodzenia sieci, które spowodowała Iwana Semowa. Gdy Murph patrzył na czerwone kontrolki na wielkiej tablicy, słyszał spanikowane okrzyki - część po angielsku, większość po holendersku - które rozlegały się w dyspozytorni.

- Nadal jestem zablokowany!

- Nie mam dostępu do podprogramów sterujących bezpiecznikami!

- Co ona zrobiła?

Gustaaf Dijkstra patrzył bezradnie, jak Drager błaga Murpha o pomoc.

- Jeśli orientuje się pan, co tamta kobieta zrobiła z naszym systemem, musimy to natychmiast wiedzieć.

- Jest jedna możliwość rozwiązania problemu, ale na zewnątrz - odrzekł Murph i ruszył szybko do wyjścia awaryjnego. - Zaraz wrócę. Nie zamykajcie drzwi.

- Gdzie on jest? - zapytał Eddiego, który wciąż był na linii.

- Ostatnio widziałem go przy jakimś niebieskim audi.

- Jesteś pewien, że Semowa próbowała go zabić?

- Na to mi wyglądało.

Murph zauważył skulonego za samochodem miliardera.

- Chyba go przepytam.

- Linc jest w drodze do ciebie, żeby ci pomóc.

Murph się rozłączył i podbiegł do Antonowicza. Miliarder trzymał się za lewą nogę, krew przeciekała między jego palcami i spływała po nogawce. Na widok Murpha zagadał do niego szybko po rosyjsku.

Murph nie znał tego języka, więc włączył tę samą aplikację tłumaczeniową, której użył w zamku albańskiej mafii. Telefon przełożył jego słowa.

– Panie Antonowicz, nazywam się Mark Murphy. Niech pan mówi wolno i wyraźnie.

Antonowicz skinął głową.

– Jestem niewinny. Zmusili mnie do tego.

– Kto?

– Gołow i jego córka.

– Iwana Semowa była jego córką? Była też hakerką ShadowFoe?

Antonowicz przytaknął i skrzywił się z bólu, kiedy poruszył nogą.

– Więzili mnie prawie rok. Cała moja załoga się zbuntowała i przejęła „Achillesa” pod dowództwem Gołowa. To on stoi za tym atakiem.

Linc się zjawił i ukucnął przy nich. Podwinął nogawkę Antonowicza i odsłonił ranę postrzałową w jego łydce.

– Mówi, że jest całkowicie niewinny - zwrócił się Murph do Linca, który zdjął kurtkę i ucisnął ranę.

– Wygodna historyjka - odparł Linc.

– To dlaczego Semowa go postrzeliła? A Drager powiedziała, że to ona dowodziła w środku, nie on. Wyglądało na to, że on jest na jej łasce.

– Więc powinien nam pomóc, tak?

– Zgadza się - przyznał Murph i znów włączył aplikację tłumaczeniową. - Panie Antonowicz, jeśli pan mówi prawdę, to jak odblokować bezpieczniki europejskiej sieci elektrycznej?

Miliarder pokręcił głową.

– Nie wiem. Iwana miała jakiś program w swoim laptopie. Umożliwiał jej odcięcie dostępu z Centrum Zarządzania Elektroenergią. Tylko jej program steruje bezpiecznikami.

– Jej laptop jest zniszczony, a ona nie żyje. Musi być jakiś inny sposób.

– Nie ma. Musielibyście mieć kopię jej programu.

– Jak możemy ją zdobyć? Wie pan, gdzie możemy ją znaleźć w Internecie?

– Nie - odrzekł Antonowicz. - Nie uda wam się jej zdobyć. Jest tylko jedno miejsce, gdzie mogła trzymać kopię zapasową tego pliku.

Murph miał ochotę wytrząsnąć z niego odpowiedź.

– Gdzie?

Antonowicz bezradnie pokręcił głową.

– W swojej kabinie na „Achillesie”.

62.

Juan miał włączony głośnik w telefonie, gdy szybko wkładał mokry skafander i zawieszał na ramieniu pistolet maszynowy Heckler&Koch MP5. Eric, MacD i Gretchen robili to samo przy basenie zanurzeniowym „Oregona”.

– Mam „Achillesa” w zasięgu wzroku - zameldował przez telefon Max. - Jesteśmy dwie minuty od niego.

– Nie spiesz się - odrzekł Juan.

– To nie zależy ode mnie. Hali łączy cię z Murphem.

– Prezesie, mamy tu duży problem - powiedział Murph. - System Centrum Zarządzania Elektroenergią jest zablokowany. Iwana Semowa, czyli ShadowFoe, stworzyła program, który jako jedyny może go szybko odblokować, ale jej laptop z tym programem został zniszczony. Trzeba byłoby ręcznie zresetować bezpieczniki we wszystkich stacjach, ale to mogłoby zająć godziny.

– Gdzie ona jest?

– Nie żyje, wszyscy jej współnicy też. I jest coś, o czym nie wiedzieliśmy. Ona była córką Siergieja Gołowa.

Juan pomyślał, że ta informacja może się przydać.

– Przekaż Maxowi, żeby zawiadomił o tym Gołowa we właściwym momencie. Będzie wiedział kiedy. A co z Antonowiczem? On też nie żyje?

– Nie, żyje i właściwie nic mu nie jest. Twierdzi, że padł ofiarą tego wszystkiego. Jesteśmy skłonni mu uwierzyć, bo Iwana próbowała go zabić. Mówi, że jedyna istniejąca kopia potrzebnego nam programu jest na jego jachcie w kabinie Iwany.

Juan spojrzał na Gretchen.

– Więc może będziemy w stanie wam pomóc. Właśnie zamierzamy dokonać abordażu „Achillesa”. Która kabina jest jej?

Pamiętał rozkład pomieszczeń na jachcie z planów we Władystoku.

Nastąpiła przerwa, zanim Murph znów się odezwał.

– Mówi, że na czwartym pokładzie, na tym samym poziomie co główny salon. Trzecie drzwi po prawej w drodze z salonu w kierunku dziobu.

Eric słuchał rozmowy.

– Ale nawet jeśli tam dotrzemy - wtrącił się - to nie znamy hasła, którym na pewno zabezpieczyła kopię. Jestem dobry, ale nie rozgryzę go tak szybko.

– Nie będziesz musiał - odrzekł Murph. - Eddie ma jej telefon i odblokował go odciskiem jej kciuka. Jest w nim menedżer haseł. Ono musi tam być. Jak uda ci się dostać do jej komputera i przesłać mi ten program, to załaduję go do komputera tutaj i reaktywuję bezpieczniki.

– Zadzwonimy do ciebie, jak tam wejdziemy - powiedział Juan.

– Okej.

Murph się rozłączył.

Juan poczuł, jak „Oregon” zwalnia. Zbliżali się do „Achillesa”. Eric miał tylko chwilę na poinstruowanie Juana, MacD i Gretchen, jak używać plecaków hydroodrzutowych Jetlev-Flyer. Jeśli zamierzali dostać się na jacht, żeby znaleźć sterujący bezpiecznikami program ShadowFoe i unieszkodliwić działo szynowe, to musieli być szybcy. Wspinaczka po drabince

sznurowej nie wchodziła w grę. Zostaliby zabici na długo przed wejściem na pokład. Jedyłą szansę dawały im jetlev-flyery.

Przypominały benzynowy plecak odrzutowy, którego Juan używał kiedyś na misji w Chinach. Miały dwie skierowane w dół dysze, klamrami na ramionach zmieniało się kąt strumieni wody, a motocyklową manetką gazu w prawym ręku regulowało ciśnienie w dyszach.

Gdyby plecaki hydroodrzutowe miały im posłużyć do rekreacji, byłyby zasilane wodą pod ciśnieniem z motorówki z czterosuwowym silnikiem, która płynęłaby za nimi, kiedy wykonywaliby manewry w powietrzu. Ale do tej akcji technicy połączyli razem tyle węży strażackich, ile mogli, żeby woda mogła być pompowana bezpośrednio z komory z basenem zanurzeniowym.

Włożyli plecaki i weszli do basenu. Każde z nich zrobiło krótką próbę, żeby sprawdzić, czy zdołają kierować jetlev-flyerami w wodzie i nad nią.

Z plecakami nie mieli miejsca na duże butle akwalungów, więc musieli wziąć miniaturowe z automatami oddechowymi używane w sytuacjach awaryjnych przez nurków i kajakarzy.

– Pamiętajcie - przypomniał Juan - że pod wodą powietrza wystarczy nam tylko na około trzydzieści oddechów, więc możemy być pod powierzchnią najwyżej trzy minuty.

Wszyscy przytaknęli. Gretchen była najmniej doświadczonym nurkiem wśród nich, ale Juan nie zauważył na jej twarzy obawy, tylko rozgorączkowanie.

Włożyli maski i unosili się w basenie w oczekiwaniu na sygnał Maxa, że statek jest na pozycji.

– Mamy zielone światło - oznajmił po chwili technik.

Juan zacisnął zęby na ustniku automatu oddechowego, zanurzył się i sprawdził, czy jego wąż z wodą pod ciśnieniem nie zawadzi o masywne drzwi w kilu „Oregona”. Kiedy wypłynął ze statku, zobaczył dwa białe kadłuby „Achillesa”.

Spojrzał na Erica, MacD i Gretchen i wszyscy pokazali mu znak OK. Przyjął pozycję horyzontalną, włączył napęd plecaka odrzutowego i wystrzelił w kierunku jachtu.

* * *

Gołow zobaczył z zadowoleniem, że „Oregon” zatrzymał się przy prawej burcie „Achillesa”. Ale wciąż pilnował, żeby jacht obracał się w miejscu, aby lufa działa szynowego celowała w oddalony jeszcze o dziesięć mil morskich wycieczkowiec. „Oregon” też skręcał, żeby być równoległe do „Achillesa”.

Na pokładzie fałszywego frachtowca nie było nikogo ani żadnej broni. Helikopter Ka-226 wisiał nad nimi z pociskami raketowymi wycelowanymi w „Oregona”.

Gołow znów zadzwonił pod numer Marie Marceau.

– Gratuluję umiejętności nawigacyjnych, kapitanie Cabrillo. Teraz omówimy, jak macie się poddać.

– To nie Cabrillo - odrzekł ktoś. - Nazywam się Max Hanley.

– Gdzie jest Cabrillo?

– W drodze na pokład, tak jak miało być. Ale chcemy dostać zapewnienie, że nikomu nic się nie stanie.

– Chcę tylko waszego statku. Jak przyczepimy hol, odpłyniecie swoimi łodziami ratunkowymi.

– Skąd mamy wiedzieć, że nas nie zabijecie, kiedy będziemy na wodzie?

– Niech pan pamięta, panie Hanley, że znam konstrukcję waszych łodzi. Są uzbrojone, opancerzone i szybkie. W ciągu

kilku minut schronicie się wśród wysp, gdzie będziecie poza zasięgiem „Achillesa”.

Oczywiście kłamał. Nie zamierzał pozwolić im uciec. Helikopter poleciałby za nimi i zatopił obie łodzie ratunkowe, zanim dotarliby między wyspy.

Hanley westchnął.

– Chyba nie mamy wyboru.

– Fakt.

– Zbliżymy się „Oregonem” na tyle, żebyście mogli wystrzelić linę holowniczą.

– Tylko powoli, panie Hanley.

Gołow wysłał na pokład jachtu ludzi z liną, kiedy „Oregon” przysuwał się na taką odległość, żeby móc ją przyjąć.

– Teraz chcę zobaczyć kapitana Cabrillo - powiedział.

– Kapitan Cabrillo właśnie dostał dotyczący pana telefon.

– Co to znaczy?

– Niech pan spojrzy na swoją komórkę.

Mam spojrzeć na moją komórkę? - pomyślał. Co to za wiadomość?

Jego telefon zadzwieczał. Zobaczył numer Iwany.

– Lepiej niech pan odbierze - doradził Hanley.

Zdezorientowany, Gołow to zrobił.

– Iwana? Gdzie jesteś, kochanie? Mam nadzieję, że w drodze do Rotterdamu.

Zaskoczył go męski głos, który w dodatku nie należał do Sirkala.

– Kapitanie Gołow, tu Eddie Seng. Jestem członkiem załogi „Oregona” i Juan Cabrillo poprosił mnie o przekazanie panu pewnej wiadomości. Pańska córka nie żyje.

Potem stały się jednocześnie cztery rzeczy.

Na ekranie telefonu Gołowa pojawiło się zdjęcie. Zaczął się trząść z wściekłości i rozpaczony na widok leżącej na trawie martwej córki.

Z lewej burty „Achillesa” cztery postaci wystrzeliły z morza. Każdą unosiły do góry dwa strumienie wody z urządzeń na ich plecach. Wylądowały na pokładzie, zrzuciły plecaki hydroodrzutowe, wypłuły automaty oddechowe miniaturowych butli tlenowych i zniknęły w środku jachtu.

Na pokładzie „Oregona” pocisk raketowy powietrze-powietrze wystartował z ukrytej wyrzutni w kierunku helikoptera Ka-226 w zawisie. Pilot gwałtownie skręcił, ale nie uniknął trafienia. Śmigłowiec i pocisk przeciwokrętowy eksplodowały w wielkiej kuli ognia.

A z prawej burty jachtu „Oregon” ruszył nagle bokiem w jego stronę.

Wytracony z równowagi tragiczną wiadomością o śmierci ukochanej córki i rozproszony nagłym pojawieniem się dziwnych komandosów, Gołow się zawahał, zanim sobie uzmysłowił, co musi zrobić.

– Ognia! - krzyknął w momencie, kiedy „Oregon” uderzał w prawy kadłub „Achillesa”.

Cała załoga na mostku upadła. Operator uzbrojenia pierwszy się pozbierał i nacisnął przycisk spustu działa szynowego.

Pocisk wystrzelił z lufy. Gołow wstał, popatrzył na wycieczkowiec i kazał ponownie naładować działo.

Odliczał sekundy do chwili, gdy statek wycieczkowy stanie w płomieniach.

Tymczasem hipersoniczny pocisk spadł do morza trzydzieści metrów od rufy wielkiego liniowca, wzbijając gigantyczną fontannę wody.

„Oregon” nadal pchał jacht, co uniemożliwiało mu skręt, żeby wycelować działo szynowe. Nie mogli już strzelić do wycieczkowca.

Gdyby zdołali się uwolnić od „Oregona”, mogliby trafić w stację transformatorową i zakończyć rozpoczętą przez Gołowa i jego córkę operację.

– Cała naprzód! - rozkazał i odwrócił się do Krawczuka.

Przeszył oficera wykonawczego jadowitym spojrzeniem.

– Zabezpieczyć sterownię i wszystkie newralgiczne miejsca na statku. Każdy wolny członek załogi ma szukać tamtej grupy abordażowej. Jeśli nie zostanie zlikwidowana za pięć minut, osobiście dopilnuję, żeby nikt nie opuścił „Achillesa” żywy.

63.

Kiedy „Achilles” parł naprzód, Juan, Eric, MacD i Gretchen posuwali się ostrożnie przez jego wnętrze. Juan wciąż uważał, że Antonowicz mógł kłamać i wpuścić ich w pułapkę.

Dotarli do głównego salonu i skradali się dalej, obserwując wszystkie drzwi. Juan widział przez panoramiczne okna swój statek, który napierał na kadłub jachtu i pchał go w bok, żeby mu uniemożliwić zajęcie pozycji do strzału w wycieczkowiec i stację transformatorową. Ukryte w zardzewiałych beczkach na pokładzie „Oregona” karabiny maszynowe kaliber 7,62 mm zostały wysunięte do góry i prowadziły ogień do niewidocznych celów na pokładzie powyżej. Max mógł powstrzymać każdą grupę abordażową, jaką Gołow by zorganizował.

Juan był pewien, że Gołow kazał ich szukać. Kiedy przecięli salon w kierunku dziobu, Juan ruszył w głąb korytarza.

Gdy doszli do trzeciej kabiny po prawej, Juan nacisnął klamkę, ale drzwi nie ustąpiły.

Kiedy wszyscy się przygotowali, otworzył je kopnięciem. Wpadli do środka z palcami na spustach pistoletów maszynowych, ale nikogo nie zastali.

– Pospiesz się, Eric - przynaglił Juan. - Mamy bardzo mało czasu.

Gretchen stanęła na straży przy wejściu, MacD przyszykował C-4 do unieszkodliwienia działa szynowego.

– Już się robi - odrzekł Eric i usiadł przy klawiaturze. Monitory się rozświeciły, gdy stuknął w spację. Wpisał kolejno trzy hasła z listy Murpha. Czwarte okazało się właściwe.

Nazwy wszystkich plików były po angielsku, w uniwersalnym języku hakerów. Eric sprawdził, które ostatnio skopiowano.

– To chyba ten! - oznajmił triumfalnie. Wskazał dokument „Dynamo”. Otworzył go i zobaczył panel do zdalnego sterowania bezpiecznikami. - Mogę to stąd wysłać Murphowi.

Gretchen pstryknęła palcami.

– Mamy towarzystwo - szepnęła. - Główny salon.

– Wyślij to - polecił cicho Juan.

– Już idzie - odparł Eric. - Muszę zrobić jeszcze jedno.

Popisał na klawiaturze.

– Wystarczy - powiedział Juan i pociągnął go do góry. Eric opierał się przez chwilę i nacisnął klawisz „Enter”, zanim został poderwany z krzesła. Jakieś okno ukazało się na ekranie, ale Juan nie miał czasu spojrzeć, co to jest.

Gretchen posłała trzy krótkie serie ze swojego MP5 w stronę głównego salonu. Rozległy się wrzaski trafionych i krzyki tych, co ocaleli.

– Ruszajcie! - zawołała i znów otworzyła ogień.

MacD i Eric zaczęli się wycofywać i ostrzeliwać, Juan pobiegł w głąb korytarza utorować im drogę. Zobaczył, że „Achilles” oddala się od „Oregona”. Wkrótce mógł się ustawić na pozycji do oddania strzału w stację transformatorową. Mieli mało czasu.

Juan natknął się na trzech ludzi, którzy schodzili z pokładu powyżej, żeby ich oskrzydlić. Pierwszego na schodach trafił w pierś, ale dwaj wycofali się na górę i sporadycznymi strzałami blokowali ten kierunek ucieczki.

Juan poprowadził MacD, Erica i Gretchen schodami w dół. Ich celem był główny zasilacz działła szynowego.

– Ci faceci nie wydają się tak dobrze wyszkoleni jak inni najemnicy, na których wpadaliśmy - stwierdził MacD, gdy zbiegał po schodach zaledwie lekko spocony.

– Gołow pewnie wysłał swoich najlepszych ludzi na akcję w Holandii - odrzekła Gretchen.

– Mimo wszystko mają nad nami przewagę liczebną - przypomniał im Juan. - Niedługo się zorientują, gdzie jesteśmy.

Popędzili korytarzem do pomieszczenia z zasilaczem działła szynowego i wtargnęli do środka. Dwaj ludzie wewnątrz unieśli pistolety, ale Juan położył ich trupem, zanim zdążyli nacisnąć spusty.

Duże pomieszczenie wypełniały panele elektryczne, konsole, komputery i przewody. Buczały generatory, które ładowały wielkie kondensatory. Jedne drzwi prowadziły w stronę dziobu, drugie ku rufie, co znacznie utrudniało obronę tego miejsca.

– Gretchen, Eric, obstawcie wejścia, a MacD i ja podłożymy ładunki wybuchowe. MacD, ustaw zapalniki na minutę.

Juan uwijał się, jak mógł, żeby przylepić C-4 do panelu sterowniczego.

* * *

Max wyciskał z silników „Oregona” ile się dało, ale nie mogli nadażyć za rozwijającym fantastyczną prędkość „Achillesem”. Mimo sprawnego sterowania Lindy jacht się oddalał.

Ich kadłuby nadal tarły o siebie, ale opancerzenie obu statków wytrzymało ogromny nacisk. Rufa „Achillesa” już się prawie zrównała z dziobem „Oregona”.

Max wydusił resztkę mocy z silników magnetohydrodynamicznych i rozkazał:

– Ster lewo na burt!

Linda wykonała manewr i „Oregon” jeszcze mocniej naparł na rufę „Achillesa” ze zgrzytem metalu.

Ale bez skutku. „Achilles” się uwolnił.

Max spróbował otworzyć osłonę działa 120 mm, ale uderzenie ją zmiażdżyło i się zacięła. Nie mieli już exocetów, a torpedy „Oregona” zostałyby zniszczone przez minitorpedy „Achillesa”.

Zaczął ostrzeliwać jacht z gatlingów. Dźwiękowi piły mechanicznej, który wydawały działka z sześcioma wirującymi lufami, towarzyszyło odpadanie kawałków „Achillesa”, gdy wolframowe pociski dziurawiły jego rufę, ale jacht nie zwalniał. Za kilka sekund mógł być na pozycji do oddania strzału w transformatory.

Teraz tylko Juan i jego drużyna mogli unieszkodliwić działko szynowe.

64.

Na mostku „Achillesa” cztery z monitorów pokazywały na żywo obrazy z ulicznych kamer internetowych w Paryżu, Amsterdamie, Frankfurcie i Brukseli. Gołow wiedział, że kiedy ekrany zrobią się czarne, będzie miał potwierdzenie zniszczenia europejskiej sieci elektroenergetycznej.

Trudno mu było nie myśleć o śmierci Iwany, ale starał się koncentrować na katastrofie, którą zaraz spowoduje, słodko-gorzkiej zemście za jego bolesną stratę.

„Oregon” ich ścigał, ale szybko zostawał w tyle. Jego działka z wirującymi lufami bezlitośnie ostrzeliwały „Achillesa”.

– Zwrot, panie Krawczuk - rozkazał Gołow, stając wyzywająco na środku mostka, żeby pokazać, że nie boi się niczego, czym może mu zagrozić Cabrillo. - Cel: obudowa głównego transformatora.

– Tak jest, kapitanie.

„Achilles” skręcił z pełną prędkością. Działo szynowe się opuściło. Stacja transformatorowa w krzyżu celowniczym na ekranie nabierała ostrości.

* * *

Juan podkładał ostatni ładunek wybuchowy w pomieszczeniu z zasilaczem działka szynowego, gdy usłyszał Maxa w słuchawce.

– Juan, czas się skończył. Zajmują pozycję do strzału.

– Przyjąłem. - Juan odwrócił się do MacD. - Okej, słyszałeś go. Przystawmy zapalniki na piętnaście sekund i miejmy nadzieję, że...

Przerwała mu seria przez drzwi od strony rufy. MacD dostał w bark i upadł do tyłu. Juan odciągnął go z linii ognia, Gretchen położyła trupem pierwszego z sześciu atakujących. Eric skosił dwóch, którzy próbowali ich osaczyć od strony dziobu. Rykoszetujące wokół pociski zmusiły ich do wycofania się za panel elektryczny, zanim zdążyli uzbroić bomby.

Wszyscy odpowiadali ogniem, ale nastąpił impas. Żadna ze stron nie mogła ruszyć naprzód.

– Utknęliśmy - stwierdziła Gretchen. - Wykończą nas, zanim uzbroimy ładunki.

Juan zameldował Maxowi, jaka jest sytuacja, i odtworzył sobie w myślach plan „Achillesa”. Poziom wyżej biegł korytarz, którym mógłby okrążyć i zejść od tyłu przeciwników, gdyby zostali tam, gdzie są.

– Odwróćcie ich uwagę - polecił Ericowi i MacD.

Spojrzał na Gretchen i wskazał głową drzwi. Zrozumiała i przytaknęła.

Pod osłoną ognia Erica i MacD wypełzli z pomieszczenia.

Gdy tylko zniknęli z widoku, puścili się sprintem do najbliższych schodów na górę.

* * *

Personel dyspozytorski Centrum Zarządzania Elektroenergią przyglądał się w milczeniu, jak sfrustrowany Murph czeka, aż przysłany przez Erica program zainstaluje się w jego laptopie. Wszyscy chcieli się stłoczyć wokół niego i patrzeć, co się dzieje, ale Linc i Eddie cofnęli ich i trzymali na dystans, żeby miał spokój. Choć Murph dawno się przyzwyczył do pracy pod presją, to było coś zupełnie innego. Zasadniczo musiał deaktywować bombę atomową, która lada chwila mogła

zniszczyć całą obsługującą setki milionów ludzi sieć elektryczną, a zegar tykał.

Antonowicz stał z boku pod strażą ochroniarzy ośrodka. Pokazał mu wcześniej kabel, którym Iwana podłączyła własny komputer. Mały niebieski pasek postępu na ekranie Murpha wypełniał się potwornie wolno.

Max informował ich przez telefon z włączonym głośnikiem, co robi „Achilles”, żeby zająć pozycję do strzału w stację transformatorową.

– Teraz skręca. To nam pozwala zmniejszyć trochę odległość do niego.

– Jak daleko jesteście? - zapytał Eddie.

– Nie zdążymy im przeszkodzić. Będą mogli strzelić za niecałą minutę.

Linc pochylił się nad głośnikiem.

– Nie ma sposobu, żeby ich zastopować?

– Robię, co mogę. A Juan ma własne problemy. Teraz wszystko zależy od was.

Palce Murpha zawisły nad myszką i klawiaturą, gdy do wypełnienia paska postępu zostało pięć procent.

Kiedy się wypełnił, aplikacja się otworzyła. Kilkoro pracowników dyspozytorni wzniosło radosne okrzyki, ale Murph wiedział, że jeszcze nie wyszli na prostą.

Aplikacja potwierdziła, że jest połączony z systemem Centrum Zarządzania Elektroenergią. Przejrzał szybko interfejs użytkownika ShadowFoe w poszukiwaniu polecenia deaktywacji blokady bezpieczników.

Znalazł właściwy element menu i wyświetliło się okno wiersza polecenia: „Deaktywuj blokadę bezpieczników”. Kliknął.

W oknie pojawiło się pytanie, czy na pewno chce to zrobić.

– A co ja jestem, idiota? - mruknął Murph i kliknął OK.

Wszyscy spojrzeli na dużą tablicę. Po dręczącym wyczekiwaniu jedna z czerwonych kontrolki rozbłysła na zielono. Potem druga zmieniła kolor. Tuziny pozostały czerwone, ale wyglądało na to, że program działa, bo trzecia kontrolka zaświeciła się na zielono.

– „Achilles” jest na pozycji ogniowej - oznajmił Max.

Murph wstrzymał oddech. Będzie na styk.

65.

Juan i Gretchen dotarli do schodów za atakującymi pomieszczenie z zasilaczem.

– Jaka u was sytuacja, Stoney? - szepnął Juan do mikrofonu krtaniowego.

– Trzymamy się - odrzekł Eric. - Trzech załatwiliśmy, zostało trzech, ale kończy mi się amunicja.

– Ja mam jeden magazynek - wystękał MacD.

– Okej - powiedział Juan. - Jesteśmy na pozycji. Jak tylko otworzycie ogień, ruszymy na nich. Na mój sygnał. Trzy... dwa... jeden... Teraz!

Dwie długie serie rozległy się poniżej. Juan i Gretchen zbiegli po schodach i zobaczyli plecy dwóch przykucniętych po obu stronach drzwi mężczyzn. Niedoświadczeni członkowie załogi unieśli karabiny szturmowe, żeby strzelić, ale Juan i Gretchen zlikwidowali ich dwiema krótkimi seriami.

Ostatni mężczyzna, który podkładał się do pomieszczenia z zasilaczem, odwrócił się szybko na odgłos strzałów i zdradził swoją pozycję. MacD i Eric położyli go trupem, zanim Juan i Gretchen zdążyli to zrobić.

Wpadli do środka i zobaczyli, że wszystkie bomby, oprócz jednej, są nietknięte. Jej timer zniszczyły pociski. Mimo to Juan uznał, że podłożyli dość ładunków, żeby rozwalić zasilacz.

– Pamiętaj, piętnaście sekund - przypomniał Ericowi Juan, gdy Gretchen pomagała MacD wstać i osłaniała ich odwrót.

Juan zaprogramował na nowo pierwszy zapalnik, ale przeraźliwe wycie zatrzymało go, zanim zabrał się do

ustawiania drugiego. Natychmiast po upiornym dźwięku rozległ się potężny huk i całe pomieszczenie się zatrzęsło.

Spóźnili się. Działo szynowe wystrzeliło.

* * *

Przegrzane powietrze i dym wokół lufy działa szynowego prawie natychmiast rozwiął silny wiatr. Gołow uniósł lornetkę, żeby zobaczyć owoce ciężkiej pracy swojej i Iwany. Bezgłośnie odliczał sekundy do uderzenia.

Obudowę głównego transformatora w rozległej stacji chroniło tylko siatkowe ogrodzenie z drutem kolczastym. Przy braku personelu na terenie nie byłoby ofiar - nie, żeby Gołowa to obchodziło. Budowlę osłaniała przed kapryсами pogody stalowa ściana. Hipersoniczny pocisk mógł przejść przez nią jak przez powietrze.

Kiedy Gołow doliczył do zera, potężna eksplozja rozerwała obudowę. Transformatory zaiskrzyły na skutek zwarcć, ich olejowe układy chłodzenia rozpadły się jeden po drugim. Spektakularna reakcja łańcuchowa była jeszcze lepsza, niż to, na co miał nadzieję.

Opuścił lornetkę i spojrzał niecierpliwie na monitory.

Przez chwilę nic się nie zmieniało, ale wiedział, że na efekt kaskadowej awarii sieci elektrycznej trzeba poczekać kilka sekund.

W końcu pierwszy ekran szerniał. W Amsterdamie zapadła ciemność. Załoga na mostku wydała zwycięskie okrzyki. Wiedzieli, że śledczy już nie wytropią ich ukradzionych pieniędzy. Kiedy sieć znów zacznie działać, będzie za późno.

Gołow uśmiechnął się tęsknie i wyobraził sobie dumę Iwany z ich osiągnięcia. Patrzył wyczekująco na pozostałe ekrany.

Ale żaden się nie wyciemnił. Przekazy na żywo nadal szły. Sygnalizatory świetlne działały. Pojazdy wciąż jeździły.

Przestał się uśmiechać.

Przekaz na żywo z Amsterdamu powrócił. Sieć elektryczna ciągle była nietknięta. Gołow nie wierzył własnym oczom.

– Nie, nie, nie - wymamrotał z nadzieją, że to tylko zwłoka, ale po kilku sekundach stało się jasne, że nie nastąpi kaskadowa awaria sieci.

Operacja się nie powiodła. Nie miał teraz dokąd uciec, bo wszędzie by go wytropili.

Jego telefon zadzwieczał. Wyświetlił się numer Marie Marceau.

Odebrał.

– Dopadnę cię.

– Razem z moim psem? - zapytał Cabrillo głosem przytłumionym przez hałas maszynerii w tle. - Opuść to sobie, Gołow. Program Iwany został deaktywowany. Jesteś załatwiony. Na twoim miejscu...

Gołow rzucił telefonem w przegrodę i komórka się roztrzaskała.

– Krawczuk! - ryknął do swojego oficera wykonawczego. - Ustaw nas tak, żebyśmy mogli strzelić w „Oregon!”

– Ale działo szynowe się przegrzewa, kapitanie. Jeśli go nie wyłączymy, chłodzone płynem kondensatory eksplodują.

Gołow złapał go za klapę.

– Nie rozumiesz, że teraz naszą jedyną szansą na ucieczkę jest uniemożliwienie im pościgu?

– Jeśli strzelimy z uszkodzonego działka, zaryzykujemy zniszczenie „Achillesa”.

– Mam to gdzieś! - krzyknął Gołow. - Rozwał tamten statek!

Zgromił wzrokiem sternika, który w końcu wprowadził nowy kurs. „Achilles” zaczął zmieniać kierunek. Krawczuk niechętnie kazał znów naładować działo szynowe.

* * *

– Teraz płyną na nas - zawiadomił Juana Max.

– Bez obaw - odrzekł Juan. - Zaraz się tym zajmiemy.

Dźwignął MacD na nogi i skinął głową do Erica. Timery były ustawione na piętnaście sekund. Eric je włączył i wypadli z pomieszczenia z zasilaczem. Wypatrując następnych przeciwników, Juan pierwszy wbiegł po schodach, Eric i Gretchen za nim pomogli się wspiać MacD. Byli dwa pokłady wyżej i kierowali się korytarzem w stronę dziennego światła, gdy nastąpiły eksplozje.

Wybuchy rozerwały pomieszczenie z zasilaczem, płomienie wystrzeliły na korytarz i liznęły dół schodów. Działo szynowe zostało unieszkodliwione. Bomby spełniły swoje zadanie tak, jak mieli nadzieję.

Ale następna eksplozja zaskoczyła Juana.

Ich C-4 musiał uszkodzić jakiś system, o którym nie wiedzieli, co spowodowało reakcję wtórną, bo potężny podmuch odrzucił Juana w głąb korytarza.

Na moment przestał widzieć, po czym odzyskał wzrok, ku swemu zdziwieniu leżąc na podłodze. Potrząsnął głową, żeby dość do siebie.

* * *

Dalej w korytarzu Eric wił się na ziemi i trzymał za nogę. Juan podczołgał się do niego.

– Jesteś ranny, Stoney?

– Chyba złamałem nogę - odrzekł Eric z grymasem bólu.

– Wytrzymaj. Zabierzemy cię stąd.

Płomienie pięły się po ścianach po drugiej stronie jachtu. Automatyczny system gaśniczy zniszczył wybuch.

Juan się rozejrzał i zobaczył, że MacD siedzi podparty i patrzy na niego ze słabym uśmiechem.

– Na takim jachcie spodziewałem się lepszego wyposażenia.

– Gdzie Gretchen?

MacD odwrócił głowę, zaskoczony, jakby zapomniał, że ona jest z nimi.

Obaj zauważyli ją jednocześnie. Nie ruszała się, biodro miała przygniecione belką, która spadła z sufitu.

Juan podbiegł do niej i schylił się, żeby sprawdzić, czy oddycha. Żyła, ale była nieprzytomna.

Eric nie mógł mu pomóc, MacD był w niewiele lepszym stanie, ale przynajmniej się ruszał.

– MacD, złap ją za ramię i wyciągnij, kiedy uniosę belkę.

MacD chwycił jej ramię zdrową ręką. Juan wepchnął swoją tytanową nogę bojową pod belkę i podważył ją na tyle, że MacD zdołał wydostać spod niej Gretchen. Kiedy została oswobodzona, Juan opuścił belkę i podniósł Gretchen bardzo ostrożnie, nie wiedząc, jakich obrażeń doznała.

– Pomóż Ericowi - powiedział, po czym wskazał głową w kierunku drzwi na pokład. - Za tamtym wyjściem powinna być tratwa ratunkowa. Chodźmy. „Achilles” chyba niedługo utrzyma się na wodzie.

Na zewnątrz Juan na chwilę położył Gretchen, otworzył właz i wyciągnął pojemnik z tratwą ratunkową. Znalazł też

kilka kapoków. Dwa wręczył MacD i Ericowi, trzeci założył Gretchen.

„Achilles” zwolnił o połowę, ale wciąż płynął szybciej, niż mogła podróżować większość statków. Nie miało to znaczenia. Musieli zaryzykować skok za burtę.

– To będzie bolało, Stoney - uprzedził Juan.

Eric skinął głową.

– Wiem.

Ruch zwrócił uwagę Juana. Spojrzał w górę za zniszczone działo szynowe. Jakiś mężczyzna wypadł na odkryte skrzydło mostka. Gołow zgromił Juana wzrokiem zza relingu i krzyknął coś, czego Juan nie mógł zrozumieć.

Juan zasalutował mu drwiąco. Potem skinął głową do balansujących na relingu MacD i Erica i rzucił za burtę pojemnik z tratwą ratunkową w tym samym momencie, kiedy skoczyli. Tratwa napompowała się automatycznie, gdy uderzyła w wodę. Juan delikatnie przeniósł bezwładną Gretchen przez burtę i opadł z nią do Bałtyku.

* * *

Gołow obserwował, jak Cabrillo i jego towarzysze dostają się w spieniony kilwater „Achillesa”.

– Kapitanie, muszę nalegać, żebyśmy się ewakuowali - powiedział Krawczuk, gdy dołączył do Gołowa na skrzydle mostka. - „Achilles” zatonie. - Wskazał pożar, który już ogarnął połowę jachtu.

Miał rację. Było tylko kwestią czasu, kiedy niegaszony ogień dotrze do zbiorników paliwa.

Gołow oderwał wzrok od Cabrillo i znikającej za nimi tratwy, której pasażerowie bez wątplenia myśleli, że udało im się uciec.

Ale dla Gołowa ta rozgrywka trwała dalej. Miał jeszcze jedną kartę w rękawie. Asa.

- Opuszczamy statek - zwrócił się do oficera wykonawczego.
- Każ przygotować łódź podwodną.

66.

Pędzone wiatrem wysokie fale sprawiały, że Juan nie mógł dosięgnąć Gretchen. W końcu zamaszystymi ruchami pływackimi dotarł do niej, przyczepił jej kapok do swojego i skierował się w stronę dużej żółtej tratwy ratunkowej pięć metrów od nich.

Kiedy płynął, zobaczył, że „Achilles” zwalnia do tempa pełzania. Kilka postaci wyskoczyło za burtę, ale nie zwodowano żadnej szalupy ani tratwy ratunkowej. Wydało mu się, że dostrzegł rozbryzg w ciemnej przestrzeni między dwoma kadłubami jachtu katamarana. Nie był pewien.

Zlustrował wzrokiem morze i zauważył dwa pomarańczowe kapoki przed sobą blisko tratwy. To musieli być Eric i MacD. Przyspieszył, wiedząc, że żaden z nich nie będzie miał siły podciągnąć się samodzielnie na tratwę.

Wiedział, że „Oregon” jest za nim, jego załoga musiała widzieć zwodowanie tratwy i Max będzie pędził, żeby ich wyłowić.

Pożar na pokładzie „Achillesa” rozszalał się na dobre. Wielkie płomienie strzelały pod niebo wśród gęstych kłębow czarnego dymu. Zbiorniki paliwa w końcu rozgrzały się tak, że eksplodowały. Rufa wspaniałego jachtu przestała istnieć, wybuch rozrzucił wokół kawałki stali, fiberglasu, złota, mahoni i kryształu. Płonący dziób zanurzył się pod ostrym kątem i po kilku sekundach zniknął z widoku. Po „Achillesie” pozostały tylko plama ropy i unoszące się na wodzie szczątki.

Juan dotarł do tratwy. Teraz zobaczył, że jest ośmiokątna i ma osłonę do ochrony pasażerów przed słońcem i deszczem.

– Jak się trzymacie? - zapytał MacD i Erica.

– Nie ma problemu - odparł z wymuszonym uśmiechem MacD.

Eric wykasłał trochę wody.

– Mógłbym spać ze trzy dni.

Obaj byli bladzi, ale w dobrych nastrojach.

– Cała załoga zasłużyła na porządny urlop - powiedział Juan.

Odwiązał od siebie Gretchen, podciągnął się na tratwę, złapał oddech i dźwignął Gretchen do góry. Potem wciągnął MacD i wreszcie Erica, który krzyknął, kiedy popchnęła ich fala i uderzył nogą w krawędź tratwy.

Juan sprawdził, co z Gretchen. Nadal była nieprzytomna. Odgarnął jej włosy z twarzy i owinął ją kocem termicznym, żeby nie zmarzła. Wyczerpany i sfrustrowany, że nie może zrobić nic więcej, położył się na plecach i włączył swój laryngofon.

– Max, słyszysz mnie?

Głos Maxa był zniekształcony i niewyraźny z powodu uszkodzenia systemu telekomunikacyjnego Juana.

– Juan... widzisz... płynie... sonar...

– Max, jeśli mnie słyszysz, to przekaz Julii, żeby przygotowała zespół medyczny. Mamy rannych.

– Juan... płynie... w waszym kierunku...

Głos Maxa brzmiał teraz alarmująco, czego Juan się nie spodziewał.

Wyjrzał przez otwór w osłonie, przekonany że zobaczy nadpływającego „Oregoną”. Zamiast tego zobaczył w wodzie coś jak kilwater statku widmo. Chwilę później czarna płetwa grzbietowa przebiła powierzchnię.

Nie, nie płetwa. Kiosk.

To była łódź podwodna „Achillesa”. Pruła prosto na nich.

Właz kiosku otworzył się gwałtownie i wyłonił się z niego Gołow. Uśmiechał się do Juana jak szaleniec i wymachiwał karabinem szturmowym.

Juan natychmiast pomyślał, że trzeba wypchnąć wszystkich za burtę i zanurkować, ale nie było na to czasu i wątpił, żeby jego towarzysze zdołali wrócić na powierzchnię. Całą broń porzucili, kiedy skakali do wody, ale wciąż miał colta defendera w swojej nodze bojowej. Wyciągnął go, a drugą ręką chwycił raketnicę, która była na tratwie. Ani jedno, ani drugie nie dorównywało karabinowi szturmowemu z tej odległości.

Gołow wydawał się z tym zgadzać, bo pomachał przecząco palcem do Juana, kiedy dzieliło ich sto metrów, dużo więcej niż skuteczny zasięg pistoletu. Przyłożył karabin do ramienia i pożegnał gestem ręki Juana.

Zanim zdążył nacisnąć spust, ktoś w łodzi podwodnej zwrócił na siebie jego uwagę. Gołow oderwał karabin od ramienia, zawołał coś w dół, a potem ze zgrozą spojrział w lewo.

Juan spojrział w prawo i zobaczył znajomy zardzewiały dziób, który mknął ku łodzi podwodnej.

Gołow krzyknął, żeby zanurzyć łódź, ale za późno. Energia kinetyczna jedenastu tysięcy ton opancerzonej stali była skierowana prosto na ośmioosobową łódź podwodną o stosunkowo słabej konstrukcji. Gołow wrzasnął z przerażenia, gdy dziób „Oregona” uderzył w śródkręcie łodzi.

Przełamała się na pół jak przecięta toporem rzeźniczym. Kiosk został zmiażdżony i Gołow utknął we włazie. Woda wdarła się do części dziobowej łodzi i zatopiła ją. Juan zdążył jeszcze zobaczyć, jak kapitan ukraińskiego okrętu młóci rozpaczliwie rękami, wsysany pod powierzchnię morza do wodnego grobu.

Max ponownie nawiązał łączność.

– Juan... jesteś tam?

– Jestem, Max. Dzięki za przybycie na pomoc.

– Cała przyjemność po naszej stronie. Staruszek „Oregon” oberwał, ale przetrwał to wszystko. Straciliśmy kogoś?

– Jeszcze nie, ale niektórzy są w złym stanie. Zabierzcie nas, najszybciej jak możecie.

– Hux czeka w garażu łodziowym z noszami. Będziemy za chwilę.

Juan poczuł na ramieniu czyjąś rękę. Spojrzał w dół i zobaczył, że Gretchen na otwarte oczy i rozgląda się, zdezorientowana.

– Co się dzieje? - zapytała. - Gdzie ja jestem?

Juan delikatnie ujął jej dłoń i ukląkł przy niej.

– Jesteśmy na tratwie ratunkowej. Jak się czujesz?

– Nie mogę ruszać prawą nogą.

– Zostałaś ranna w czasie eksplozji, ale Julia jest w drodze, żeby się tobą zająć.

– Zbyt mało mnie boli.

Juan wiedział, że długo tak nie będzie. Była jeszcze w szoku. Na razie nie czuła bólu, ale wkrótce miał nadejść.

Spojrzała na Erica, potem na MacD i znów na Juana.

– Powstrzymaliśmy ich?

– Jasne. Straciłaś całą frajdę.

Roześmiała się ochryple.

– Nazywasz to frajdą?

Juan pokręcił głową i uśmiechnął się do niej.

– Nazywam to normalnym dniem w biurze.

EPILOG

Sześć tygodni później Wyspa Bornholm na Bałtyku

Ten widok musi przyciągać turystów na tę wyspę, pomyślał Juan, gdy stał samotnie na pokładzie rufowym „Oregona”. Późno-popołudniowe słońce doskonale uwydatniało malowniczość skalistego wybrzeża duńskiej wyspy w połowie drogi między Szwecją a Polską. Ażurowe smugi chmur zasnuwały błękitne niebo, lekka bryza przynosiła przyjemny słony zapach morza. Juanowi towarzyszyła tylko samotna mewa, która bezdźwięcznie unosiła się nad rufą.

Wkrótce odgłos rozbijających się o pobliski brzeg fal zagłuszył warkot helikoptera w powietrzu. Mewa odleciała i zrobiła miejsce dla lądującego na „Oregonie” śmigłowca MD 520N Korporacji. Gomez Adams uśmiechnął się do Juana, kiedy miękko posadził nietypową maszynę bez wirnika ogonowego. Ledwo płozy dotknęły pokładu, wyłączył silnik.

Juan podszedł do helikoptera i otworzył drzwi pasażera. Gretchen powitała go ciepłym uśmiechem.

– Miło z twojej strony, że wysłałeś po mnie ten środek transportu pierwszej klasy - powiedziała, gdy wysiadała ostrożnie z pomocą Juana. - Oddychanie świeżym powietrzem to przyjemna odmiana po miesiącu w szpitalnej sali.

Kiedy stanęła pewnie na pokładzie, wzięła leżącą przy siedzeniu laskę z mosiężnym końcem, a Juan chwycił jej małą walizkę.

– Widzę, że nie będzie już z ciebie piechura - stwierdził, trzymając ją pod rękę, gdy kuśtykała obok niego.

– To mój pierwszy cały dzień z laską. Czułam się jak staruszka, kiedy mnie wieźli wózkiem inwalidzkim na lotnisku w drodze tutaj, ale robią to szybko.

– Podoba mi się. Bardzo elegancka.

– Rehabilitantki w Bethesda na pewno też tak uważały, kiedy mnie uczyły, jak jej używać. A przy okazji, mam przekazać wyrazy uznania dla Julii Huxley od tamtejszych chirurgów. Kilka razy chwalili ją za to, co zrobiła z moją złamaną miednicą.

To był duży komplement z ust lekarzy Szpitala Marynarki Wojennej Bethesda, jednego z najlepszych na świecie. Juan osobiście zabrał tam Gretchen po tym, jak została ranna, i spędził z nią kilka dni, zanim wrócił na „Oregona”.

– Możesz jej to sama powiedzieć dziś przy kolacji - odrzekł Juan. - Szef kuchni przygotowuje bankiet godny królowej.

– Żałuję tylko, że nie mogłam być na stypie po Mike'u Trono. Wyobrażam sobie, że to była niezła impreza.

– Na pewno nasłuchasz się opowieści o tym. Zapytaj MacD o jego improwizowaną serenadę karaoke.

– Nie mogę się tego doczekać. Jak się mają on i Eric?

– Eric jeszcze jest w gipsie, ale uwielbia śmigać po korytarzach na swoim skuterze. MacD nie miał żadnych strukturalnych uszkodzeń barku i już się przechwala, jak będzie pokazywał swoją nową piękną bliznę dziewczynom.

– Jakby potrzebował więcej pomocy w tym zakresie. - Zamiast wejść do środka, Gretchen skierowała ich w stronę relingu. - Chcę popatrzeć na ten widok.

Przez chwilę opierali się o reling w milczeniu. Słońce odbijało się w oczach Gretchen, gdy wdychała morską bryzę.

Maurice pojawił się znikąd z dwiema szklankami na tacy.

– Coś na orzeźwienie po podróży, pani Wagner. To napój z kwiatu czarnego bzu, lokalna duńska mikstura.

– Dziękuję, Maurice.

– Zabiorę pani bagaż do pani kabiny.

Wiekowy steward wycofał się z jej walizką tak cicho, jak przyszedł.

– Jak on to robi? - zwróciła się do Juana, zanim pociągnęła łyk.

– Mam taką teorię, że wyszkolili go ninja. - Przerwał, żeby się napić. - Przepraszam, że nie mogłem zostać z tobą dłużej w szpitalu.

Zbyła to machnięciem ręki.

– Nie przejmuj się tym. Wiem, że miałeś tu mnóstwo roboty. A przy okazji, statek wygląda tak strasznie jak zawsze.

Juan się uśmiechnął.

– Dziękuję. Staramy się.

– Naprawa długo trwała?

– Było parę tygodni postoju w porcie po tym, jak zwróciliśmy Kolumnę Jafską Maltańskiemu Muzeum Oceanicznemu. Oczywiście nie mogliśmy popłynąć do Władystoku po tym, co się tam stało, ale mamy kilka innych opcji na całym świecie.

– Im mniej wiem, tym lepiej.

– Skoro tak mówisz, to nie wiążesz swojej przyszłości z „Oregonem”.

– Według lekarzy praca w terenie to już nie dla mnie po tym. - Wskazała swoje biodro. - Ale CIA awansowała mnie na szefową nowego wydziału analiz finansowych. Zacznę, jak tylko wrócę.

Juan stuknął się z nią szklanką.

– Gratuluję. Ale nie zrobili ci żadnej łaski. Zasłużyłaś na to.

Żadne nigdy nie wspomniało o ich wspólnej nocy na Litwie i Juan uważał, że teraz nie ma to sensu, wbrew temu, co do niej czuł. Było jasne, że ich drogi skrzyżowały się tylko na krótko i teraz znów się rozejdą, a spędzony razem czas będzie musiał pozostać cudownym wspomnieniem.

Żeby uniknąć tego tematu, Juan opowiedział jej o następstwach ataku na sieć elektryczną i system bankowy. Choć Gretchen oglądała w szpitalu wiadomości, nie знаła jeszcze niektórych najważniejszych szczegółów.

Zanim Juan oderwał Erica od komputera ShadowFoe, Eric zainicjował ładowanie całej jego zawartości na serwery „Oregona”. Większość plików została przetransferowana przed zniszczeniem „Achillesa” i okazały się one kopalnią wiedzy o hakerskiej działalności Iwany Semowej.

Wykorzystując zgromadzone przez Erica i Murpha dane, zdołali odblokować system komputerowy Credit Condamine i odzyskać wszystkie pieniądze, łącznie z własnymi. Dodatkowo poznali używaną przez ShadowFoe nietypową technikę kodowania, która miała swoje korzenie w radykalnej koncepcji matematycznej utajonej wcześniej przez dwieście lat.

Maksym Antonowicz - którego uwięzienie i niewinność potwierdzili trzej uratowani z wraku „Achillesa” członkowie załogi - kupił kiedyś kilka rzadkich dokumentów i większość z nich leżała w sejfie na jachcie, kiedy zatonął. Ale przedtem wszystkie zostały zeskanowane do komputera ShadowFoe. Jednym z tych dokumentów była pochodząca sprzed wieków rozprawa naukowa z dziedziny matematyki pewnego Rosjanina nazwiskiem Aleksiej Policzew, wykładowcy na

Uniwersytecie Moskiewskim podczas napoleońskiej inwazji. Jego rewolucyjne algorytmy zaginęły w czasie wojny - a przynajmniej tak uważano. Ale dwie kopie ocalały. Jedną kupił Antonowicz, a drugą zabrali francuscy żołnierze razem z resztą skarbu. Ten zrabowany egzemplarz uległ całkowitemu zniszczeniu, kiedy wpadł do rzeki Wilii w kufrze, który próbował uratować Trono. ShadowFoe tworzyła swoje unikatowe wirusy komputerowe na podstawie wzorów matematycznych Policzewa.

Po dokonaniu inżynierii wstecznej programów Iwany Eric i Murph porozumieli się z bankami w sprawie odzyskania skradzionych pieniędzy i dostali nagrodę, która wystarczyła nie tylko na naprawę i ponowne uzbrojenie „Oregona”, lecz również na jego modernizację. Potem Korporacja przekazała równania Policzewa CIA do wykorzystania w różnych rządowych przeciwdziałaniach cyberataków.

– Oprócz elektronicznych kopii kartek wyrwanych z Dziennika Napoleona w komputerze ShadowFoe znaleźliśmy interesujący list - powiedział Juan. - Pamiętasz Pierre'a Delacroix?

– Masz na myśli porucznika marynarki wojennej, który napisał o porwaniu Napoleona ze Świętej Heleny?

– Tak. Antonowicz nie zdradził nam, że był drugi list Delacroix.

Juan wyjął z kieszeni złożoną kartkę i wręczył ją Gretchen.

– Zaadresowany do pewnego bogatego biznesmena nazwiskiem Jacques Aubuchon, choć nie wiemy, czy do niego dotarł. Aubuchon najwyraźniej sfinansował porwanie Napoleona w nadziei, że znajdzie skarb z Moskwy.

Rozłożyła wydruk i zaczęła czytać.

Szanowny Panie Aubuchon,

Z wielkim żalem muszę poinformować Pana, że nasze przedsięwzięcie się nie powiodło. Poszukiwany przez Pana skarb pozostanie nieodnaleziony, gdyż cesarz nas zdradził.

Dał nam do zrozumienia, że zabrane przez niego z Moskwy bogactwa trafiły drogą morską na wyspę Bornholm. Terytorium Danii, sojusznika Francji, mogłoby posłużyć za kryjówkę ogromnej ilości cennych rzeczy, zatem nie mieliśmy powodu nie wierzyć jego słowom.

Poprowadził nas do morskiej groty po południowej stronie wyspy, gdzie miał być schowany skarb. Zapusciliśmy się tam łodzią podwodną „Stingray”, której budowę tak wspaniałomyślnie Pan sfinansował, ale w środku zastaliśmy tylko nagą skałę.

Zorientowałem się wtedy, że cesarz namówił kilku członków załogi do buntu przeciwko mnie i przyłączenia się do niego. Tylko z pomocą moich najbardziej zaufanych oficerów udało nam się wypłynąć wpław z jaskini podczas walki, która pochłonęła wiele ofiar po obu stronach.

Nie wiem, czy cesarz przeżył. Ale ponieważ wydał Pan instrukcję, że ma nie być żadnego śladu uprowadzenia go ze Świętej Heleny, kazałem użyć naszych dział do wywołania lawiny i zablokowania wejścia do groty za sobą z cesarzem w środku. Ufam, że spali Pan ten list po jego otrzymaniu i zniszczy jedyny pozostały dowód ucieczki cesarza z wygnania.

Zgodnie z Pana życzeniem na początku tej misji, skoro zawiodłem, nie będę się więcej kontaktował z Panem.

*Z poważaniem
Porucznik Pierre Delacroix*

Zdumiona, Gretchen popatrzyła znad listu najpierw na Juana, potem na wyspę obok nich. Powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem do małego stosu skał blisko poziomu morza. Kilka z nich odepchnięto na bok, żeby powstał otwór.

– Chodź - powiedział Juan. - Chcę ci coś pokazać.

Zabrał ją na dół do garażu łodziowego, gdzie pomógł jej wsiąść do RHIB-a. Po kilku minutach dobili do brzegu.

Kilka dni pracy pozwoliło załodze „Oregona” zrobić wejście i gładką ścieżkę, którą Gretchen mogła pójść o lasce. Juan włączył generator i światło zalało ciemny otwór w klifie.

Wziął ją za rękę i wprowadził do środka. Obserwował jej twarz, gdy weszła do przestronnej jaskini dobrze oświetlonej przez silne lampy. Tak jak opisał ją Delacroix, była to niczym niewyróżniająca się grota, którą przez wieki wygładziła erozja morska. Połowę dolnej części jaskini zajmowała nierówna kamienna podłoga, druga połowa leżała poniżej poziomu morza i tworzyła naturalną zatoczkę, zanim jej wylotu nie zasypały spadające skały.

Gretchen zrobiła gwałtowny wdech na widok dziwnie wyglądającej łodzi podwodnej na skalnej platformie. Jej jasną miedzianą powłokę pokryła zielona patyna, ale poza tym pozostała nietknięta.

– Uważamy, że wpłynęła do środka podczas nietypowo wysokiego przypływu - wyjaśnił Juan. - Kiedy wejście do groty zasypała lawina, woda mogła wyciec na zewnątrz albo wyparować przez następne dwieście lat.

Dalej w głębi jaskini ominęli kilka ludzkich szkieletów. Z ich ubrań zostało niewiele poza mosiężnymi guzikami i kłamrami pasów.

– To musieli być zbuntowani załoganci albo walczący z nimi oficerowie. Na kościach są ślady ran postrzałowych i ciętych.

– Niesamowite. Co zrobicie z tym odkryciem?

– Jeszcze nie zdecydowaliśmy, ale pewnie pozwolimy rządowi Danii i Francji bić się o to. Powinna być następna heroiczna walka nie tylko o samą łódź podwodną, lecz również o jej zawartość. Godzinami dyskutowaliśmy o tym, dlaczego znaleźliśmy ją taką, z zamkniętym włazem, ale nie wiem, która teoria jest prawdziwa. Niech archeolodzy to rozstrzygną.

Obok łodzi zbudowano rusztowanie. Z pomocą Juana Gretchen udało się wspiąć na górę i zajrzeć przez szybę do kiosku.

Ponieważ właz wciąż był zamknięty, powietrze w środku pozostało nieruchome. Juan poświecił latarką przez iluminator, żeby Gretchen lepiej widziała.

– Dobry Boże - szepnęła z czcią.

Poniżej nich siedziały zasuszone zwłoki, doskonale zachowane w szczelnym wnętrzu łodzi podwodnej. Nieboszczyk był wyprostowany, dostoyny i władczy do końca w mundurze z orderami.

Juanowi najbardziej podobała się prawa ręka wsunięta za kamizelkę, która nie pozostawiała wątpliwości, że są w miejscu ostatniego spoczynku Napoleona Bonapartego.